



MAŁE TĘSKNOTY

*Pragnienia
Elżbiety*

ANETA KRASIŃSKA



Replika

*Pragnienia
Elżbiety*



ANETA KRASIŃSKA

MAŁE TĘSKNOTY

tom II

*Pragnienia
Elżbiety*


Replika

ROZDZIAŁ I

28 sierpnia 2015 r. (wtorek)

KALINA

Bez pośpiechu podniosła powieki. Wokół wciąż panował nieprzyjemny mrok. Wyciągnęła przed siebie prawą dłoń i wyteżyła wzrok, by spojrzeć na zegarek. Dopiero po dłuższej chwili wpatrywania się w jego białą tarczę zdołała dojrzeć leniwie posuwające się wskazówki, pokazujące godzinę drugą dwadzieścia cztery. Znowu próbowała zasnąć bez środków nasennych i znowu poniosła porażkę. Od trzech miesięcy przestała liczyć, ile ich było. Każdego dnia wstawiała z łóżka z jedną myślą: jak wiele byłaby w stanie oddać, by zmienić przeszłość.

Odruchowo sięgnęła ręką w stronę stolika. Bez trudu znalazła niewielkie opakowanie estazolamu stojące tuż przy lampce nocnej, której nawet nie musiała włączać. Natychmiast połknęła jedną z tabletek i położyła się ostrożnie, by nie obudzić męża. Miała dość jego pocieszeń. Doceniała je, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie jest w stanie pojąć bólu rozrywającego jej wnętrzności, przenikającego do mózgu, miazdzącego kolejno napotykanne sploty nerwowe.

Wiedziała, że ma jeszcze pół godziny, zanim lekarstwa zaczną działać. Cierpliwie leżała, wpatrując się w ciemną przestrzeń. Przed oczyma wciąż miała ten sam obraz, który powracał do niej każdej nocy, gdy czekała, aż jej mięśnie zaczną wiotczeć, a myśli przestaną ranić. Powracająca scena wypadku wyryła się w jej pamięci. Słyszała dochodzące zewsząd krzyki i pytania o to, jak się czuje. Na niebie tłoczyły się nisko zawieszane chmury, jakby każda z nich chciała wygrać w starciu z inną. Wilgoć przesycała czerwcowe powietrze, pozbawiając paletę wszystkich barw oprócz wszechobecnej szarości. Skurcz, który skutecznie pozbawił ją sił do walki o życie dwóch rannych kobiet, odebrał jej oddech, ale najgorsze dopiero miało nadejść. Nie czuła, jak łzy płynęły jej po policzkach. Nerwowo rozglądała się wokół siebie, ale nie poznawała żadnej z twarzy. Przez cały czas jak mantrę powtarzała jedno słowo: dziecko. Będąc w karetce pogotowia, wiedziała, że musi być dzielna i myśleć pozytywnie, dlatego zamknęła oczy i coś nuciała pod nosem, starając się nie słuchać tego, co mówili do siebie sanitariusze. Prawą dłoń położyła na brzuchu, jakby w ten sposób chciała ochronić swój największy skarb.

Nie odpowiadała, gdy pytano ją o nazwisko.

Nie odpowiadała, gdy pytano o rodzinę.

Nie odpowiadała, gdy pytano o miejsce zamieszkania.

Wciąż powtarzała jedno słowo: dziecko.

Środki nasenne najwyraźniej zaczynały działać, bo wspomnienia zaczęły się rozmywać, tworząc duże plamy w szaroburych kolorach. Przekręciła się na bok i mocniej

przytuliła do śpiącego męża. Jego ciało emanowało spokojem i kuszącym ciepłem.

Kiedy świadomość zaczęła ponownie wracać, Kalina usłyszała szum wody. Otworzyła oczy. Słońce nie przenikało przez grube rolety. Powoli spojrziała na zegarek. Spała prawie pięć godzin. Od niedawna taka ilość snu całkowicie jej wystarczała do codziennego funkcjonowania. Nigdzie nie musiała się spieszyć, wciąż nie powróciła do pracy. Nie dyskutowała z lekarzem, gdy zasugerował, że po wyjściu ze szpitala powinna odpocząć. Niby do czego miała biec? Nikt już jej nie potrzebował. Znowu nie spisała się jako matka. Miała wrażenie, że wszystko, co robi, dzieje się w zwolnionym tempie. Im wolniej toczyło się jej życie, tym głębiej przeżywała stratę dziecka. Każdy dzień stanowił walkę z własnymi słabościami, wątpliwościami. W tym wszystkim najgorszy był dla niej brak celu.

Podniosła się z łóżka i włożyła kapcie. W tej samej chwili drzwi do sypialni się uchyliły i ukazała się w nich kruczoczarna czupryna Kamila, którą najwidoczniej dopiero co zdołał okiełznać pod prysznicem. Kilka kropli wciąż lśniło na jego nagim torsie. Ciemne oczy kontrastowały z jasną cerą.

Gdy spostrzegł, że Kalina już wstała, bez wahania wszedł do środka.

– Cześć, skarbie – odezwał się, całując ją w policzek. – Jak dzisiaj spałaś?

– Jak zwykle – odparła, tuląc się do niego. – Myślałam, że uda mi się zasnąć bez tabletek, ale najwyraźniej przeliczyłam się i nawet tego nie potrafię.

– Daj spokój – poprosił, delikatnie gładząc jej włosy, które wyraźnie odrosły i teraz niedbale opadały jej na czoło – lekarz uprzedzał, że napady lękowe i bezsenność mogą jeszcze potrwać przez kilka miesięcy.

– Rozumiesz, że mam tego dość? Chciałabym żyć jak dawniej, ale nie potrafię. Nie umiem zasnąć i zapomnieć o tym, co się zdarzyło. Nie umiem...

– Wiem, kochanie. Jeszcze chwilę. Wszystko się ułoży. Czas leczy rany.

– Gówno prawda! – wybuchła i odskoczyła od niego niczym oparzona. – Gówno prawda! – powtórzyła, patrząc mu prosto w oczy. – Minęły trzy miesiące, a ja, gdy zamykam oczy, czuję, jakby ktoś przykładał mi do piersi rozżarzone węgle. I wiesz co? Mam wrażenie, że wypalają mi wnętrze!

– Uspokój się – poprosił, próbując ją objąć.

– Mam dość pocieszania! Każdy dzień jest oczekiwaniem, tylko na co? Nie mam już nic!

– Nie mów tak. Jesteśmy my. Kochamy się i uda nam się przez to przejść.

– Codziennie rano wychodzisz, a ja odliczam sekundy, minuty i godziny do twojego powrotu, a każdą z nich wypełnia wciąż jedna myśl...

Zamilkła.

Zawahał się, czy powinien pytać dalej, jednak po chwili sama kontynuowała:

– Wszystko spieprzyłam. Wszystko. – Na moment zawiesiła głos, jakby ważyła utracony czas. – Zagapiłam się. Powinnam być bardziej uważna. Może wtedy...

– Nie możesz się obwiniać – zaczął, sadzając ją na łóżku. – Wypadek nie był z twojej winy.

– Szkoda, że prokurator nie jest tego taki pewien – bąknęła, nie podnosząc na niego wzroku.

- Musiałby być ślepy, żeby tego nie dostrzec.
- Widocznie tak mu wygodniej.
- Obiecuję, że kiedy to wszystko się skończy, wyjedziemy gdzieś odpocząć – zmienił temat. – Może Wyspy Kanaryjskie?

Milczała, jakby nie usłyszała pytania. Patrzyła na swoje stopy, wydawały się takie obce.

Przez chwilę czekał, aż się otrząśnie, a kiedy to nie nastąpiło, powiedział:

– A może powinnaś wrócić do pracy? – W napięciu obserwował jej minę, ale nie był w stanie niczego z niej wyczytać. – Zawsze kochałaś swój zawód. Uwielbiasz dzieciaki, z którymi pracujesz, więc dlaczego miałabyś kontynuować zwolnienie?

– Nie dam rady. – Podniosła na niego wzrok. W jej oczach był smutek spotęgowany brakiem wiary. – Nie potrafię – szepnęła.

– To jak z jazdą na rowerze – zażartował. – Tego się nie zapomina.

– Nie mam siły śmiać się razem z nimi. Nie mam siły słuchać ich pytań. Nie mam siły patrzeć na ich beztroskie miny. Nie!

– Dobrze, nie będę nalegał, ale obiecaj mi, że się nad tym zastanowisz.

W odpowiedzi jedynie pokiwała głową, po czym podniosła się i wyszła z sypialni.

W kuchni nastawiła wodę na herbatę i zabrała się za krojenie chleba. Jak każdego dnia nie miała ochoty na śniadanie, ale przestała walczyć z Kamilem, który wciąż jej powtarzał, że musi jeść.

Kiedy kilka minut później wszedł do kuchni ubrany w popielaty garnitur i śnieżnobiałą koszulę, śniadanie już na niego czekało. Kalina usiadła naprzeciwko i obserwowała, jak nadgryza pierwszą kromkę chleba.

– Nie będę jadł sam – ponaglił ją.

– Wiem – odparła z wyraźną rezygnacją w głosie.

– Smacznego.

– Nawzajem. – Sięgnęła po kanapkę.

Uszczknęła niewielki kęs i przez chwilę żuła go, zupełnie nie czując smaku.

– Może wyjdiesz na spacer? – zaproponował Kamil, patrząc na nią z troską. – Zapowiada się ładny dzień.

– Może – rzekła bez przekonania.

– Zostało trochę suchego chleba, może zanieśiesz go kaczkom?

– Może – powtórzyła bez większych emocji.

– Spróbuj spędzić trochę czasu na świeżym powietrzu – zachęcił, choć w jego głosie pobrzmiwała nutka rezygnacji.

– Postaram się – obiecała niechętnie.

– Biegnę, kochanie, żebyś się nie spóźnił – oświadczył, próbując odzyskać spokój ducha. – Jeszcze tylko cztery dni, a później nie będę już musiał przed nikim się tłumaczyć.

Uśmiechnęła się niewyraźnie. W ostatnim czasie to było jedyne wydarzenie, które potrafiło poprawić jej nastrój.

– Zasłużyłeś na to. – Podniosła głowę znad talerza. – Będziesz świetnym szefem, mężem już jesteś, tylko masz beznadziejną żonę – dokończyła.

– Jeśli jeszcze raz coś takiego usłyszę, to obiecuję, że...

– Zostawisz mnie? – spytała natychmiast, a jej dolna warga zaczęła lekko drżeć.
– Nie licz na to. – Ukląkł przed nią i ukrył jej dłonie w swoich. – Nigdy tak o mnie nie myśl, bo sprawiasz mi ogromną przykrość.
– Przepraszam – zaczęła. – Ostatnio tylko to potrafię.
– Kocham cię najbardziej na świecie i nie wyobrażam sobie, że mógłbym cię stracić. Nieważne, co się stanie, jesteśmy razem i wspólnie przez to przejdziemy. – Mocno ją objął i pocałował w czubek głowy.

Szybko przywarła do jego ciała. Nawet przez koszulę i marynarkę poczuła ciepło i napięte mięśnie. Chciała tak trwać jak najdłużej, jednak czas ponagłał, dlatego po chwili bez słowa się odsunęła i podeszła do zlewu, by umyć naczynia.

– Do zobaczenia wieczorem!

– Cześć – odparła, nie odrywając wzroku od łyżeczki, którą właśnie płukała.

Kiedy drzwi trzasnęły, zapanowała kompletna cisza. Kalina przyzwyczaiła się do samotności. Mogła wtedy odpoczywać, choć nigdy tego nie robiła, mogła przemyśleć swoje położenie, choć nie dawało jej to nowych perspektyw. Mogła też snuć plany na przyszłość, choć nie widziała w tym celu.

Od momentu, gdy wyszła ze szpitala, myślała o tym, by spotkać się z dwoma ofiarami wypadku. Wiedziała od policjantów prowadzących śledztwo, że starsza kobieta w ciężkim stanie wciąż przebywa w szpitalu na ulicy Banacha w Warszawie, nastolatka zaś po kilkudniowym pobycie na oddziale ortopedycznym ze złamaniem kości piszczelowej w lewej nodze i kilkoma otarciami opuściła szpital i powróciła do opiekunów. Właśnie ta ostania informacja nie dawała jej spokoju. Zastanawiała się, ile musiała znieść tak młoda osoba w swoim krótkim życiu, a teraz jeszcze wypadek.

Kalina wiedziała, że nie ma prawa burzyć spokoju którejkolwiek z kobiet, ale czuła, że dłużej nie zdoła się przed tym bronić. Jej serce drżało, gdy wyobrażała sobie, ile bólu im sprawiła. Wiedziała, że dopóki nie stawi temu czoła, nie odzyska spokoju.

Odstawiła na suszarkę wszystkie umyte naczynia i na moment przysiadła na krześle. Dokończyła pić herbatę, która zdążyła już przestygnąć, po czym na nowo podeszła do zlewu i przepłukała kubek, jednak myśl o spotkaniu stała się tak natrętna, że nie była w stanie o niej zapomnieć.

Wyszła do przedpokoju. Na moment zawiesiła wzrok na swoim odbiciu w lustrze. Zbyt długie blond włosy bezładnie opadały na czoło, zasłaniając piwne oczy. Cera pozostawała blada mimo letnich upałów. Choć ostatnio się nie ważyła, to i bez tego potrafiła stwierdzić, że schudła kilka kilogramów. Kości policzkowe uwydatniły się, dodając jej twarzy kilka dodatkowych lat. Odruchowo dotknęła brzucha, który wciąż był płaski.

Weszła do salonu i zaczęła nerwowo przeszukiwać górną szufladę stojącej w rogu komody. Po chwili odnalazła kopertę, która kilka tygodni temu była biała. Teraz jej kolor balansował pomiędzy beżowym z wyraźnymi śladami odcisków palców a brunatnym od plam po kawie. Wysunęła z niej kilka połączonych ze sobą czarno-białych kartoników. Przez dłuższy czas się w nie wpatrywała. Niewielka szara kropka w centralnej części wydruku przez niewprawnego obserwatora mogłaby nie zostać dostrzeżona. Ona jednak wiedziała, czym, a w zasadzie kim była. Doskonale pamiętała chwilę, gdy podczas

badania USG doktor Stachlewski potwierdził to, o czym od pięciu lat marzyła. Wreszcie miała szansę poczuć się matką i ta myśl sprawiła jej nieopisaną radość, której zdawało się, że nic nie jest w stanie przyćmić. Oczywiście wyobraźni widziała, jak jej dziecko się do niej uśmiecha, zachłannie wyciąga swoje małe, pulchne rączki, by się przytulić. Chciała je objąć, osłonić przed całym światem, ale to marzenie nie miało już szans na spełnienie.

Nie czuła, gdy bezradnie osunęła się na podłogę. Z rąk wysunęły się wydruki ultrasonografu, które były jedynym dowodem, że nie oszalała i nie wymyśliła sobie istnienia dziecka. Przez chwilę jej ciało drżało z zimna, a może z emocji, po czym poddało się konwulsjom, połączonym z coraz głośniejszym szlochaniem. Nie była w stanie zapanować nad uczuciami, które rozdzierały jej duszę na coraz mniejsze kawałki. Czuła się jak pogrążona w spazmatycznym tańcu, napędzanym przez cierpienie, z którym nie potrafiła się uporać.

Kiedy się ocknęła, nie wiedziała, ile minęło czasu. Starannie złożyła plik kartek i wsunęła je z powrotem do koperty. Całość ukryła w szufladzie pod obrusami. Nigdy nie przyznała się przed Kamilem, że posiada wydruki z ultrasonografu. To było coś, co należało wyłącznie do niej, co sprawiało, że choć przez moment czuła, że jej życie nabrało znaczenia.

Zupełnie rozbita usiadła na kanapie, podwinęła pod siebie nogi i wpatrywała się w ścianę, którą w ubiegłym roku wspólnie pomalowali na kolor ecru. Od tamtej chwili nosili się z zamiarem, by kupić jakąś reprodukcję lub jeden z bardziej nowoczesnych plakatów, który mogliby zawiesić w centralnym punkcie, ale dotychczas nie mogli się zdecydować na nic konkretnego. Póki co ściana pozostawała pusta, dostarczając mnóstwa możliwości nieokiełznanej wyobraźni ludzkiej.

Kalina nie miała siły marzyć. W jej głowie panował chaos, a myśli podążały w dwóch kierunkach: ku ofiarom wypadku i ku nienarodzonemu dziecku, jednak obydwie sprawy na końcu splatały się ze sobą w jedno słowo: ból.

Mocno zagryzła wargi i pośpiesznie pokręciła głową, jakby chciała się otrząsnąć ze złego snu. Wreszcie podeszła do komody, na której leżał jej telefon. Wybrała numer i poczekała na zgłoszenie się recepcjonistki.

– Słucham – usłyszała młody kobiecy głos. – Kancelaria adwokacka Garstka i partnerzy. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry. Kalina Majchrzak – zaczęła, starając się zapanować nad drżeniem głosu. – Czy mogłabym rozmawiać z mecenasem Garstką?

– W tej chwili jest u niego klient i nie wiem, jak długo może potrwać spotkanie, ale gdy tylko się skończy, przekażę mecenasowi, że pani dzwoniła – poinformowała recepcjonistka miłym głosem.

– Dobrze. – Kalina nie kryła zawodu. – Czekam.

– Miłego dnia i do usłyszenia – uprzejmie zakończyła kobieta i odłożyła słuchawkę.

Kalinie przemknęło przez głowę, że recepcjonistki muszą przechodzić specjalne przeszkolenie, by mieć tak wyrozumiały i serdeczny ton głosu dla klientów. Wróciła na kanapę i dalej tępo wpatrywała się w ścianę.

Po pewnym czasie telefon wreszcie się odezwał.

– Halo?

– Piotr Garstka – usłyszała w słuchawce głos mężczyzny, którego przy pierwszym spotkaniu oceniła na pięćdziesiąt lat. Już wtedy wzbudził w niej respekt i przekonanie, że zna się na tym, co robi. –W czym mogę pomóc, pani Kalino?

– Muszę porozmawiać z tymi kobietami – wyrzuciła z siebie, bojąc się, że straci odwagę. –Pamiętam, co pan ostatnio mówił, że to może zostać źle zinterpretowane przez prokuratora, ale ja już dłużej nie wytrzymam. Muszę się z nimi spotkać, inaczej oszaleję.

– Pani Kalino, dopóki prokurator nie przedstawi pani zarzutów, pozostawałbym na stanowisku, że spotkania z ewentualnymi świadkami nie są w pani przypadku wskazane.

– Proszę – upierała się, starając się zapanować nad cisnącymi się jej do oczu łzami. –Czy jest pan w stanie zrozumieć, że ja co noc widzę ich twarze, ich ból? I to ja jestem jego przyczyną.

– Proszę przestać się obwiniać. – Jego głos stał się bardziej łagodny. –Jeśli prokurator usłyszałby takie zdanie, nie mam wątpliwości, jak by sklasyfikował pani czyn. Póki nie ma oskarżenia, musimy być dobrej myśli, ale też nie wolno nam podejmować żadnych pochopnych działań na pani szkodę. Rozumiemy się? – upewnił się.

– Tak – odparła chłodno, bo jej nadzieje znowu się rozmyły. –Czy coś pan wie o zdrowiu pani Elżbiety? – spytała zrezygnowana.

– Jej stan nie uległ zmianie. Obrzęk mózgu wciąż się utrzymuje, dlatego pozostaje w śpiączce i lekarze są zgodni co do tego, że nie wiadomo, kiedy może nastąpić jakaś zmiana.

– Dziękuję – odrzekła, chcąc jak najszybciej się rozłączyć.

– Pani Kalino, proszę się wyciszyć i niepotrzebnie nie zaprzętać sobie niczym głowy.

– Oczywiście.

– Jestem przekonany, że wszystko pójdzie po naszej myśli i akt oskarżenia nie wykroczy ponad nieumyślne spowodowanie wypadku.

– Na pewno ma pan rację. – Podniosła się z kanapy. –Do widzenia, panie mecenasie.

– Miłego dnia, pani Kalino.

Kalina zastanawiała się, dlaczego dzisiaj już druga osoba życzyła jej miłego dnia? A skoro tak, to co powinna zrobić, by ten dzień nie był stracony, jak kilkadziesiąt poprzednich.

Nerwowo spacerowała po pokoju, miotając się od ściany do ściany. Jeżeli nie podejmie działania, nigdy sobie tego nie wybaczy. Zbyt wiele czasu straciła na rozpamiętywanie przeszłości, zapominając o przyszłości. Żyła i dlatego nie powinna godzić się na to, by inni kierowali jej losem. Skąd ma wiedzieć, jak pomóc innym, skoro nie potrafi zadbać o siebie? Szara codzienność dostatecznie ją przybijala, pozbawiając sił witalnych. Minionych dni nie zmieni, ale ma wpływ na każdy kolejny.

Ubrała się i wyszła z domu. Nie miała pojęcia, ile przemierzyła kilometrów po parku, ale kiedy Kamil wrócił do domu, była potwornie zmęczona. To nie miało jednak większego znaczenia, bowiem wreszcie zdecydowała się na działanie.

LENA

Od kilku godzin leżała w swoim pokoju. Wokół panowała przejmująca cisza, która tylko wzmagała poczucie osamotnienia. Przez wypadek jej wakacje zaczęły się miesiąc wcześniej niż powinny. Może też dzięki temu nauczyciele zlitowali się nad nią i nie robili problemów ze zdaniem do drugiej klasy. Niestety powrót do szkoły i codzienna walka o przeżycie w tej dżungli zbliżały się wielkimi krokami. Nie lubiła tego miejsca i sama myślała, że spędzi tam jeszcze dwa lata, napawała ją lękiem. Nie dziwiło jej, że nikt z klasy nawet nie zadzwonił, by zapytać o jej zdrowie. Była dla nich niezrozumiałym dziwadłem. Nikogo nie obchodziło, czy siedziała razem z nimi w klasie, czy leżała w szpitalu.

Wypadek pokrzyżował plany urlopowe jej opiekunów prawnych. Widziała zawiedzione miny pozostałych dzieci. Żadne z nich nie było jeszcze nad morzem i tegoroczne wakacje miały stanowić przygodę ich życia.

Kiedy po tygodniowym pobycie w szpitalu wreszcie otrzymała wypis i mogła wrócić do domu, stało się jasne, że z wyjazdu nici. Wstępnie lekarze zakładali, że spędzi w gipsie sześć tygodni; po upływie tego terminu zdecydowali o pozostawieniu gipsu na jej nodze na kolejne dwa. W tym czasie była całkowicie uziemiona w mieszkaniu. W bloku nie było windy, więc w upalne letnie dni mogła jedynie pomarzyć o wyjściu do parku. Zrośnięcie kości piszczelowej wymagało czasu. Chirurg od początku mówił o tym, że powinna się przygotować na długotrwałą rehabilitację, dlatego zaraz po zdjęciu gipsu Halina przyprowadziła do domu rehabilitantkę poleconą przez znajomą. Tych kilka wizyt przyniosło zaskakujące rezultaty i z każdą chwilą Lena czuła, że odzyskuje sprawność w nodze.

Godziny samotności spędzała, ćwicząc, dlatego, chociaż wciąż utykała i podpierała się jedną kulą, była w stanie samodzielnie wyjść na zewnątrz. Nie wszystkie ćwiczenia mogła wykonać w domu bez specjalistycznych podwieszek, dlatego miała uczęszczać na fizykoterapię do ośrodka zdrowia.

Gdy tylko Halina wróciła z pracy, weszła do pokoju Leny. Dziewczyna leżała, czytając książkę, którą ostatnio dla niej wypożyczyła z pobliskiej biblioteki miejskiej.

– Dzień dobry, Leno, jak się dzisiaj czujesz?

– Dobrze. – Lena odłożyła książkę na bok, jakby nieco zawstydzona, że komuś udało się przyłapać ją na czytaniu. Dotychczas rzadko sięgała po książki, a jeśli już to robiła, nie uważała tego za chlubne zajęcie, dlatego czytała ukradkiem. Gdyby jej rówieśnicy dowiedzieli się, że zamiast robić tysiące zdjęć i wrzucać je na portale społecznościowe, grzecznie leży w łóżku i czyta, stwierdziliby bez żadnego zastanowienia, że sfiksowała na całego.

– Podoba ci się? – Halina uśmiechnęła się, widząc, jak dziewczyna niezdarnie wpycha książkę pod koc.

– Tak – odpowiedziała. Na jej policzkach pojawiły się wypieki.

– Rozmawiałam z panią Dorotą i dzięki temu, że ktoś zrezygnował, możesz zacząć rehabilitację, i to już od czwartku.

– Dobrze – przytaknęła Lena, choć najwidoczniej nie udzielił jej się entuzjizm Haliny.

W głębi duszy myślała, że jeśli będzie miała kłopoty z chodzeniem, wówczas jeszcze przez jakiś czas nie wróci do szkoły, dlatego teraz żałowała, że tak się przykładła do ćwiczeń.

– Za chwilę będzie obiad – powiedziała Halina, wychodząc z pokoju, ale nagle zatrzymała się i obrzuciła dziewczynę badawczym wzrokiem. – Wszystko w porządku?

– Tak.

– Chyba jesteś zmęczona tym siedzeniem w domu?

– Chyba tak – skłamała Lena, chcąc, żeby Halina jak najszybciej wyszła.

Kiedy została sama, wyjęła książkę spod koca i na nowo zagłębiła się w lekturze. Podświadomie marzyła, by mieć taki dom, jak młodzi bohaterowie powieści, których rodzice, choć ciężko pracują, każdą wolną chwilę spędzają ze swoimi dziećmi. One w zamian darzą ich ogromnym szacunkiem i zaufaniem, dlatego są w stanie powierzyć im każdą tajemnicę.

Na moment oderwała wzrok od stronicy, zastanawiając się, ile sama by dała za kogoś, komu mogłaby bezgranicznie zaufać, komu by na niej zależało. Wpatrywała się w biały sufit, jakby chciała na nim znaleźć odpowiedzi na te pytania.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Wpatrywała się w niego, nie poruszając się, jakby się bała zdradzić swoją obecność. Zerknęła na wyświetlacz i zawahała się. Nie chciała wracać do przeszłości. Nie chciała pamiętać, że mogła być aż tak naiwna.

Telefon wciąż dzwonił, nawet kiedy ukryła go pod kocem. To nie pierwszy raz, gdy nie chciała odebrać, ale doskonale wiedziała, że jej rozmówca nie odpuści.

– Halo – odezwała się zrezygnowana.

– Nareszcie – odpowiedział jej zniecierpliwiony męski głos. – Już się martwiłem, że znowu coś ci się stało. Ostatnio często przytrafiają ci się wypadki.

– Tak się jakoś zdarza – bąknęła.

Patrzyła za okno, wychodzące na niewielki plac zabaw, na którym młodsze dzieci bawiły się pod czujnym okiem dorosłych. Drażnił ją ich beztronski śmiech.

– Dobrze się czujesz? – spytał mężczyzna, a jego ton nagle stał się jedwabisty, jakby rozmawiał z kimś, na kim mu bardzo zależy.

– Tak – odparła pośpiesznie, mocno zaciskając dłoń na słuchawce.

– Możemy się spotkać?

– Już ci mówiłam, że to niemożliwe, nie wychodzę z domu – odparła Lena nieco znużonym tonem, bo powracał do tego pytania za każdym razem, gdy do niej dzwonił.

– Na pewno? – Głos męczyzny nagle stał się podejrzliwy. – Dałbym sobie rękę uciąć, że w niedzielę widziałem cię w parku – wypalił w końcu, nie kryjąc poirytowania.

– Wyszłam na chwilę, i to z opiekunami – tłumaczyła się, nie czując, że paznokcie wbijają jej się głęboko w skórę.

Nie miała pojęcia, że ją obserwuje. Nie chciała go widzieć, ale on najwyraźniej

miał odmienne zdanie. Od pewnego czasu nakłaniał ją do spotkania, a kiedy odmawiała, stawał się opryskliwy. Bała się tych wybuchów złości. Przypominał jej wówczas matkę, która z byle powodu wpadała w szał, krzyczała, a zdarzało się, że potrafiła podnieść rękę na córkę.

– Nie lubię, gdy ktoś mnie okłamuje – powiedział zimno mężczyzna. Lenie ciarki przeszły po plecach.

Głośno przełknęła ślinę, która nagle w nadmiarze pojawiła się w jej ustach, pozbawiając ją możliwości swobodnego mówienia.

– Nie kłamię – wytłumaczyła, usiłując zapanować nad śliniankami. – Naprawdę sama jeszcze nie wychodzę z domu.

Chciała być z nim szczerą, wierzyła, że wreszcie da jej spokój. Ostatnio miała mnóstwo czasu na przemyślenia. Za każdym razem, gdy wracała do wydarzeń z sauny, robiło jej się niedobrze. Jak mogła komuś tak bardzo zaufać? Idiotka!

– Wolałbym cię nie przyłapać na kłamstwie, bo wiesz, jak bardzo cię lubię – syknął do słuchawki. – Już nie mogę się doczekać kolejnego spotkania.

Wzdrygnęła się i na chwilę mocno zagryzła dolną wargę. Dopiero kiedy poczuła metaliczny posmak krwi, zdała sobie sprawę, że już dawno powinna rozluźnić mięśnie. Wierzchem dłoni dotknęła piekącego miejsca. Na palcach natychmiast pojawiła się czerwona plama. Wyjęła z szuflady chusteczkę higieniczną i przyłożyła ją do ust.

– Myślę, że to nie ma sensu...

– Powtarzasz to od trzech miesięcy, a ja ani trochę ci nie wierzę – oświadczył mężczyzna nieco miłszym tonem.

– Adam, daj mi spokój. – Lena miała świadomość, że jej prośby nie robią na nim najmniejszego wrażenia. Powtarzała je za każdym razem, gdy do niej dzwonił.

Pierwszy telefon od Adama odebrała, gdy leżała w szpitalu. Kiedy wyjaśniła mu, że jest na oddziale chirurgicznym, zaoferował, że do niej przyjdzie. Odmówiła, tłumacząc, że opiekunowie nie opuszczają jej nawet na moment. Ale on nalegał. Dzwonił do niej prawie codziennie i za każdym razem naciskał na spotkanie, jednocześnie wypytyując, czy komuś powiedziała o ich znajomości. Nie rozumiała, dlaczego było to dla niego tak ważne. Spodziewała się, że jeśli powie prawdę, w końcu przestanie wypytywać ją o to samo.

– Lubię, kiedy wymawiasz moje imię – natychmiast podjął temat. – Robisz to tak niewinnie, że mam ochotę cię pocałować.

Te słowa sprawiły, że znowu przypomniała sobie jego zachowanie w saunie, gdy całkowicie ignorował jej protesty. Scena uparcie wracała do niej, gdy zasypiała. Nie potrafiła wyrzucić jej z pamięci. Czowała na sobie jego gorące dłonie, słyszała przyspieszony, ciężki oddech. Nie chciała pamiętać pożądlivego wzroku, który obnażył jego prawdziwe zamiary. Wzdrygnęła się na tę myśl i nabrała nowych sił.

– Muszę już kończyć – stwierdziła oschle, co nawet ją samą zaskoczyło.

– Kiedy się zobaczymy?

– Nie wiem – odparła. – Cześć.

Odłożyła telefon i ciężko opadła na łóżko. Przez chwilę czuła pulsujący ból w nodze, która dopiero co zdążyła się zrosnąć. Odruchowo pogłaskała to miejsce, jakby

chciała przypomnieć sobie, że jest bezpieczna i nikt jej nie zagraża.

Spojrzała na stojące na biurku zdjęcie, na którym stała obok ojca, gdy po raz pierwszy przyjechał ją odwiedzić w Warszawie. Obejmowali się, uśmiechając się do siebie. Miała wtedy dziesięć lat. W tle widać było fragment szarej budowli, którą doskonale zapamiętała od pierwszej chwili, gdy przybyła do stolicy z Otwocka. Wtedy Pałac Kultury przerażał ją swą wielkością; dzisiaj jakby zmalął, a może po prostu przyzwyczała się do jego widoku. Lecz choć minęły cztery lata, odkąd zabrano ją od rodziców, wciąż za nimi tęskniła i wierzyła, że kiedyś znowu wróci do Otwocka.

Gdy usłyszała, że obiad jest gotowy, podniosła się z łóżka i poszła do kuchni. Pozostałe dzieci, które mieszkaly razem z nią w rodzinie zastępczej, właśnie wróciły z półkolonii, organizowanych przez jedną z pobliskich szkół, i rozemocjonowane opowiadały o dzisiejszej wyprawie na basen. Lena zdawała się nie słuchać ich paplaniny. Przyzwyczała się do hałasu, który pojawiał się wraz z ich powrotem do domu, dlatego tym bardziej doceniała chwile, gdy zostawała sama i mogła wsłuchać się w ciszę.

– Lenko, może w czwartek przyjdiesz do mnie do pracy i razem pojedziemy do ośrodka na pierwszą rehabilitację? – zaproponowała Halina, nakładając na swój talerz sałatkę z pomidorów.

Lena kiwnęła głową, nie podnosząc wzroku znad talerza. Nabijała na widelec ziemniaki na zmianę z kotлетem.

– Jak spędziłaś dzień? – włączył się do rozmowy Jacek, oblizując wąsy. Od niedawna był ich dumnym posiadaczem.

– Trochę ćwiczyłam – odparła Lena bez entuzjazmu, mając nadzieję, że w końcu przestaną skupiać na niej uwagę.

Z pomocą przyszły jej młodsze dzieci, które po chwili zdominowały rozmowę. Dziewczyna siedziała, wpatrując się w swój talerz; w głowie wciąż miała słowa Adama, nieustannie namawiającego ją na spotkanie. Nie miała pomysłu, jak się od niego uwolnić, a żadne prośby i racjonalne tłumaczenia do niego nie trafiały. Wstydziła się przyznać sama przed sobą, że popełniła błąd, darząc go zaufaniem.

Kiedy skończyli jeść, Lena pomogła przy sprzątaniu ze stołu, a następnie wróciła do swojego pokoju. Położyła się na łóżku i spróbowała skupić na czytaniu, jednak nie była w stanie. Jej wzrok znowu spoczął na zdjęciu ojca. Tak bardzo chciałaby się teraz do niego przytulić i usłyszeć, że wszystko będzie dobrze. Takie miała wyobrażenie prawdziwej rodziny, tyle że nie jej. Nerwowo zacisnęła pięści i na nowo rozprostowała palce, jakby zbierała się w sobie, przekonując się do pomysłu, który nagle jej zaświtał.

Pospiesznie złapała telefon i wybrała numer.

– Halo – odezwał się ojciec zaspanym głosem.

– Cześć, tato – zaczęła, uśmiechając się do siebie. – Dawno nie dzwoniłeś.

– Tak? – spytał zaskoczony. – Wydawało mi się, że dopiero co rozmawialiśmy.

– W ubiegłym tygodniu – przypomniła, choć nie chciała robić mu wyrzutów z tego powodu, dlatego zmieniła temat: – Jak się czujesz?

– Raz lepiej, raz gorzej, ale dramatu nie ma – oświadczył, jakby chciał ją uspokoić.

– Dawno się nie widzieliśmy. – Lena nie potrafiła ukryć smutku. – Może mógłbyś

mnie odwiedzić?

– Tylko jak mam się dostać do Warszawy? – gderał. – Na wózku trudno mi się poruszać po mieście, a bez niego sobie nie poradzę.

Doskonale знаła tę wymówkę i za każdym razem podsuwała to samo rozwiązanie.

– Mogłabym poprosić pana Jacka, żeby po ciebie pojechał – zaproponowała, nerwowo skubiąc rozdwojone końcówki ufarbowanych włosów.

– Nie będę robił problemu obcym ludziom – oburzył się ojciec, jakby zaproponowała mu wyprawę na księżyc. – Wystarczy, że muszą się tobą zajmować.

Na chwilę zmiłkła, usiłując zrozumieć, co miał na myśli. Zrobiło jej się przykro, że w tym, co mówił, zabrakło wdzięczności dla ludzi, którzy starali się zapewnić jej opiekę i normalne życie, a przynajmniej jego namiastkę. Wiedziała, że nigdy nie będzie mówić o normalności, dopóki nie będzie miała prawdziwej rodziny. Nie miała na to szans w domu, który zapamiętała z dzieciństwa.

Do dzisiaj pamiętała, jak matka wysłała ją na zakupy. Miała wtedy nie więcej niż sześć lat, a na długiej liście sprawunków znalazły się papierosy. Sklepowia doskonale wiedziała, że to dla matki, ale uparła się i nie chciała sprzedać. Kiedy Lena wróciła do domu, matka natychmiast spytała o papierosy. Lena pamiętała jej nienawistny wzrok, który mógłby przstraszyć niejednego dorosłego, i wściekłość, gdy wyzywała ją od nieudaczników. Dziewczynka schowała się pod stołem w kuchni i z całych sił przycisnęła dłonie do uszu, ale krzyk matki i tak przenikał do jej umysłu. Drżała nawet wtedy, gdy ojciec wrócił do domu i wyciągnął ją spod stołu. Nie była wówczas w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Bała się cokolwiek zrobić czy powiedzieć, by nie narazić się na gniew matki. Stała przed ojcem ze spuszczonego wzrokiem, a tuż za nim sterczała rozjuszona matka, skarżąc się na nią i nie przebiegając w słowach. Do Leny docierało głównie jedno słowo: nieudacznik... Tak bardzo wierzyła wtedy matce, że wreszcie sama zaczęła tak o sobie myśleć.

Wreszcie zebrała się w sobie i udając, że nie słyszała poprzednich słów ojca, powiedziała:

– Niedługo zaczyna się szkoła i nie będziemy mieli okazji się spotkać aż do świąt...

– Przecież to szybko zleci i nawet się nie obejrzysz, kiedy do mnie przyjedziesz – oświadczył, a Lena natychmiast wyczuła w jego głosie ignorancję, której tak bardzo nienawidziła.

Wstała i zaczęła kuśtykać po pokoju. Usiłowała znaleźć argumenty, które mogłyby skłonić ojca do zmiany decyzji, jednak podświadomie zdawała sobie sprawę, że to nierealne.

Ojciec od dawna był więźniem we własnym domu. Zamiast wyjść, porozmawiać z sąsiadami, iść na spacer, zasiadał przed telewizorem i całe dni oglądał coraz bardziej ogłupiające programy telewizyjne. Odkąd zaczęła do niego przychodzić pracownica z ośrodka pomocy społecznej i robić mu zakupy, nie wyściubił nosa z domu. Wyjątkiem były wizyty u lekarza, choć ostatnio wspominał, że i z tym sobie poradził, zamawiając wizyty do domu.

W jaki sposób miała go przekonać, by przyjechał? Powinna powiedzieć, że czuje się samotna, że oddałaby wszystko, by móc zamieszkać z nim w Otwocku? Być może

zrozumiałby, jak bardzo za nim tęskni, gdyby zobaczył swoje zdjęcie, które stało na jej biurku? Może gdyby się przyznała, że jakiś mężczyzna ją prześladowa i nęka telefonami, ojciec przestałby być taki nieprzejednany?

Przegrała.

Straciła nadzieję.

Samotność była jej przeznaczeniem.

ELŻBIETA

Nagie białe ściany, podkreślające sterylność. Okna pozbawione firan i jakichkolwiek innych elementów ozdobnych. Starannie wyczyszczona błękitna wykładzina na podłodze. Dwa łóżka po przeciwnych stronach, choć tylko jedno z nich zajęte. Niewielka szafka obok każdego z nich. Dwa regularnie popiskujące monitory przy jednym z łóżek, dowód na to, że leżąca na nim pacjentka wciąż oddycha.

Elżbieta nie była w stanie otworzyć oczu czy się podnieść, ale to wcale nie oznaczało, że nie wiedziała, gdzie się znajduje. Od trzech miesięcy marzyła o chwili, gdy zniknie piekielny ból rozsadzający jej czaszkę i będzie mogła powrócić do swojego dawnego życia. Ta myśl dawała jej nadzieję i podtrzymywała przy życiu.

Chciała znów malować. To był jej czas i nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego tak łatwo się poddała. Nie chciała pamiętać dręczących ją wspomnień. Za każdym razem, gdy w myślach przywoływała obraz Tadeusza, słyszała jego drwiący, przerażający głos, który sprawiał, że czuła się zupełnie rozbita, pozbawiona energii i chęci walki o każde inne wspomnienie.

Słuchając miarowego dźwięku elektrokardiografu, starała się wrócić myślami do chwili, gdy zdarzył się wypadek, ale cały obraz się rozmazywał. Wokół widziała migające niebieskie światła. Nie rozpoznawała żadnych głosów, nie mogła zrozumieć słów. Jej ciało drżało, choć nie wiedziała, czy to z zimna, czy może z samotności.

Wciąż czuła pustkę wypełniającą odmęty jej świadomości, sprawiającą cierpienie, nad którym nie potrafiła zapanować.

Czas, który spędziła na oddziale, pozwolił jej poczuć, jak bardzo chce żyć. Walczyła o odzyskanie nawet niechcianych myśli, o złapanie choćby jednego oddechu. Szukała sposobu, by dać znać, że jest zdeterminowana i gotowa do walki, ale jej ciało odmawiało posłuszeństwa. Mobilizowała mięśnie tułowia, by się podnieść, próbowała wyciągnąć dłoń, by się podrapać. Usiłowała poruszyć palcem, by pokazać, że słyszy lekarzy, jednak za każdym razem jej starania spełzały na niczym. Mogła tylko leżeć i marzyć o chwili, gdy będzie w stanie się stąd wydostać. Nużyły ją kolejne wizyty lekarzy specjalistów, używali słów, których nie rozumiała. Mówili o niej, ale nie do niej.

Niespodziewanie poczuła na twarzy muśnięcie wiatru. Chłodne powietrze sprawiło

jej przyjemność i pozwoliło na chwilę zapomnieć o wszechobecnym zapachu środka dezynfekującego, dzięki któremu wiedziała, że wciąż jest w szpitalu. Słyszała ruchy krzątającej się wokół łóżka sprzątaczkii, która jak co dzień zmywała podłogę i wycierała kurze z parapetu. Tak czysto nie było nawet w domu. Choćby nie wiem jak się starała, nie umiała utrzymać porządku w mieszkaniu, które od dłuższego czasu stanowiło jej pracownię. Sztalugi rozstawiła najdalej od okna. Wiedziała, że najlepsze byłoby okno wychodzące na północ, w każdym innym przypadku światło mogło przekłamywać rzeczywistość. Teraz nie miało to żadnego znaczenia dla obrazów, które wydobywały się z ciemnych zakamarków jej świadomości. Tubki z farbami starała się odkładać do żółtego wiaderka ustawionego na niewielkim stoliku, tuż przy sztalugach i kilku słoikach z różnej wielkości pędzlami.

– No, kochanieńka, jak się dzisiaj wyspałaś? – spytała salowa, zamykając okno.

„Przecież nie robię niczego innego”, pomyślała Elżbieta, słysząc to samo pytanie każdego dnia.

– Zapowiada się ładny dzień – kontynuowała kobieta niezrażona jej milczeniem. – W radiu mówili, że w tym tygodniu pogoda oszaleje.

„Ze mną będzie podobnie, jeśli wciąż nie będę mogła się poruszyć”.

– Do jutra, kochanieńka. – Salowa wyciągnęła na korytarz wózek ze środkami czystości, po czym cicho zamknęła drzwi.

Elżbieta znowu została sama. Już dawno powinna przyzwycząć się do samotności. Odkąd przeprowadziła się z Krakowa, właściwie przez wszystkie te lata izolowała się od ludzi. Nie potrzebowała ich współczujących spojrzeń, gdy samotnie spacerowała po parku. Drażnił ją badawczy wzrok sąsiadów, gdy sama targała po schodach wiklinowy fotel, który ustawiła na balkonie. Była urażona, gdy jakiś smarkacz spytał, czy za dwa złote zanieść jej zakupy do mieszkania.

Nie było takiej sprawy, której nie potrafiłaby sama załatwić. Wiedziała, do kogo zadzwonić, gdy zepsuł się kran w łazience, a zlew w kuchni był zatkany. Żyła tak, jak chciała, nie oglądając się na innych i nie szukając w nich wsparcia. Jedynym odstępstwem od tej zasady była jej bratanica, która kilka lat temu, po ukończeniu krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, zjawiła się w Warszawie z dyplomem architekta wnętrz.

Na początku zamieszkały razem, by Olga mogła zaoszczędzić na wynajmie. To był jedyny moment w dorosłym życiu Elżbiety, gdy z kimś mieszkała i o kogoś się troszczyła. Kiedy Olga wracała do domu zmęczona całodziennymi rozmowami z potencjalnymi pracodawcami, zaparzała jej filiżankę herbaty i gotowała dla niej jajka na miękko, które dziewczyna uwielbiała, po czym wysłuchiwała skarg na zbyt wygórowane oczekiwania pracodawców. W takich chwilach szczególnie doceniała fakt, że sama nie ma nad sobą szefa, który miałby własną wizję, a jej zadaniem byłoby spełnienie jego oczekiwań.

Ciche skrzypnięcie drzwi sprawiło, że Elżbieta wyteżyła słuch. Po chwili rozpoznała głos jednej z pielęgniarek.

– Dzień dobry, pani Elu – zaczęła kobieta, wpychając do środka wózek wypełniony środkami opatrunkowymi, igłami i niewielkimi fiolkami. Odgłos wkładania gumowych rękawiczek zwiastował tylko jedno: kolejne badania. – Dzisiaj pobierzemy krew, żeby sprawdzić, czy nie brakuje pani żadnych witamin – wyjaśniła młoda pielęgniarka,

pachnąca różami.

„Może gdybym zjadła jabłko albo cebulę, to byłoby po problemie. Właśnie, który z owoców można byłoby przetworzyć, by podać go w kroplówce? Nie, nie. Wy stawiacie na farmaceutyki”.

– Proszę się nie ruszać – zwróciła się do niej pielęgniarka, która najwyraźniej przyzwyczajona była do rozmów z pacjentami.

„Bez obaw”, pomyślała Elżbieta. „Przyrzekam, że nawet nie drgnę”. I jakby wbrew temu, usiłowała wyrwać dłoń.

Zdawało jej się, że z całych sił ciągnie swoją rękę w górę, jakby ta nic nie ważyła.

– O, świetnie – ucieszyła się pielęgniarka, nachylając się, by pobrać krew. – Takich spokojnych pacjentów wprost uwielbiam.

„Jak to?!”, krzyczała w duchu Elżbieta. „Przecież się wyrywam! Przestań! Mam dość kolejnych wkłuć czy zmian wenflonu!”

– Już kończę. – Pielęgniarka była skupiona na swojej pracy.

„Daj mi spokój!”

– Wszystko w porządku? – usłyszała Elżbieta po drugiej stronie łóżka. Dyskretny zapach męskich perfum doskonale pasował do głosu.

– Doktorze, właśnie kończę pobierać krew pacjentce – wyjaśniła pielęgniarka, w jej głosie dało się wyczuć napięcie.

– Dobrze. – Lekarz wziął do ręki kartę Elżbiety. – Proszę dać mi znać, kiedy będą wyniki. Dzisiaj odbędzie się konsultacja neurologiczna, dlatego proszę zaznaczyć w laboratorium, że muszą się pospieszyć.

– Zadzwoń i uprzedzę, że zależy panu na czasie – powiedziała pielęgniarka, zdejmując rękawiczki i wyrzucając je do specjalnego pojemnika.

– Dziękuję. – Doktor Koch podszedł do pacjentki i przez chwilę analizował wykresy pojawiające się na monitorze elektrokardiografu.

Elżbieta czekałam na to, co powie. Może wreszcie zdoła ją uspokoić, że wszystko jest na najlepszej drodze, że odzyska świadomość. Przedłużająca się cisza zaczęła ją niepokoić.

„Powiedz coś”, nalegała. „Odezwij się do mnie. Jestem tu”, upierała się, choć nie mógł jej słyszeć. „Nie uczyli was na tych studiach, że trzeba mówić do chorego? Wystarczy, że sama nie mogę otworzyć ust. Mów, człowieku! Cokolwiek, ale do mnie mów!”

Lekarz powoli przesunął się w stronę jej nóg i odwiesił kartę na miejsce. Zdezorientowana czekała na jego kolejny ruch, czując, że na nią patrzy.

Po chwili do sali wszedł ktoś jeszcze.

– Dzień dobry, profesorze – przywitał się Koch zasadniczym głosem.

– Witam, doktorze – odpowiedział straszny mężczyzna, postukujący butami. – To jest ta pacjentka, o której rozmawialiśmy?

Koch krótko streścił informacje o aktualnym stanie zdrowia Elżbiety.

– Najlepszym sposobem sprawdzenia aktywności mózgu byłoby badanie elektroencefalografem – zaproponował profesor.

– Kiedy możemy je wykonać?

– Najszybciej, jak się da, czyli w naszej rzeczywistości: pod koniec tygodnia – odparł profesor z miną świadczącą o tym, że nie jest w stanie nic zrobić, by to zmienić.

– I właśnie to jest najgorszy moment w pracy lekarza – oświadczył z wyrzutem Koch, po czym wspólnie wyszli na korytarz, kontynuując rozmowę.

„Nareszcie jakieś konkrety”, pomyślała Elżbieta. „Teraz będzie już z górki. Czym jest dzień czy dwa przy tych kilku miesiącach”.

Znów poczuła, że ma ochotę działać. W jej głowie pojawiały się kolory, które chciała utrwalić na płótnie. Żeby pokazać swoją niepewność o zdrowie, użyłaby szarości, przenikanej przez soczysty amarant, będący jej własnym symbolem nadziei.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, odkąd obydwaj lekarze wyszli, ale nagle drzwi znowu się otworzyły i tym razem usłyszała znajome kroki.

Tuż nad nią nachyliła się Olga i pocałowała ciotkę w policzek. Elżbieta o tym wiedziała, ale nie czuła dotyku. Pamiętała jednak zapach jej perfum; jaśmin z nutą kardamonu. Olga od kilku lat pracowała dla dużej firmy z kapitałem zagranicznym, która miała utartą pozycję na polskim rynku i wygrywała kolejne przetargi na projekty aranżacji przestrzeni wystawowej dla liderów z branży motoryzacyjnej czy spożywczej. W międzyczasie zdążyła wyjść za mąż za bankiera, znajdującego się na wyższym szczeblu kariery zawodowej niż ona. Później skupiła się na rodzinie i dwójce dzieci, które przyszły na świat rok po roku i wywróciły jej dotychczas uporządkowane życie do góry nogami.

– Cześć, ciociu. – Elżbieta usłyszała łagodny głos Olgi. Bratanica przysunęła sobie krzesło.

„Cześć, skarbie”, odpowiedziała jej w myślach. „Dobrze, że jesteś, potwornie się nudzę, nikt nie chce ze mną pogadać”, pożaliła się. „Nie to, żebym nagle polubiła rozmowy, ale może dzięki temu szybciej zleciałby mi czas i przestałabym się przejmować tym, że wciąż nie mogę wstać. To mnie najbardziej irytuje, oględnie mówiąc”.

– Ładnie dzisiaj wyglądasz. – Olga wzięła do ręki grzebień i zaczęła czesać długie włosy chorej, które zdążyły stracić blask.

„Nie musisz kłamać”, westchnęła Elżbieta. „Myślisz, że nie wiem, jak wyglądam? Ale kto by się tym przejmował?”

– Wygodnie ci? – spytała Olga, układając świeżo zapleciony warkocz na poduszce.

„Żartujesz”, obruszyła się Elżbieta. „Jest mi dokładnie wszystko jedno, na czym leżę i czym jestem przykryta, bo – jeśli nie pamiętasz – niczego nie czuję!”

– Poprawię ci poduszkę – nalegała bratanica, jakby od tego zależało życie Elżbiety.

„Daj już spokój”, zdenerwowała się Elżbieta.

– Teraz lepiej, prawda? – Młoda kobieta usiadła i obciągnęła sięgającą kolan obcisłą spódnicę. – Może powinnam przynieść ze sobą jakąś książkę? – zastanowiła się na głos.

„Halo. Ja nie mogę czytać”.

– Mogłabym ci poczytać. Może usłyszałabyś jakieś słowa...

„Ja doskonale słyszę, tylko nikt tego nie rozumie”.

Olga zamilkła i przez moment głaskała chłodną dłoń Elżbiety leżącą na kocu obleczonym w białą poszewkę. Zastanawiała się, co jeszcze mogłaby zrobić, by pomóc

ciotce. Udało jej się skontaktować z wybitnym neurologiem, który po przejrzeniu badań Elżbiety zdecydował się przyjechać na konsultację, ale póki co wciąż trwały wakacje, dlatego jego wizyta została wyznaczona na trzeciego września.

Niespodziewanie do sali wszedł doktor Koch. Olga wstała i przywitała się z niskim mężczyzną, który nie wyglądał na więcej niż czterdzieści lat, ale wzbudzał szacunek wśród personelu fachowością i nieustępliwością w kwestiach medycznych.

– Witam, panie doktorze – odezwała się pierwsza.

– Dzień dobry. Właśnie skończyłem konsultację z profesorem Wierzbickim w sprawie pani Elżbiety. Doszliśmy do wniosku, że zrobimy badanie EEG – powiedział Koch, nie kryjąc zadowolenia.

– I co to da, panie doktorze?

– Dowiemy się, czy pacjentka jest świadoma tego, co się wokół niej dzieje. Podczas badania umieścimy na jej głowie małe elektrody, które rejestrują aktywność elektryczną mózgu.

– Będziemy wiedzieli, czy ciocia słyszy? – spytała Olga, nie kryjąc podniecenia.

– Dokładnie. Dzięki temu uda nam się określić, czy czuje dotyk albo czy próbuje wykonywać ruchy, nawet jeśli jej ciało się nie porusza.

– To naprawdę możliwe?

„Wystarczy mnie zapytać i nie musielibycie się nad tym zastanawiać”, pomyślała Elżbieta, słysząc ich rozmowę. „Będę krzyczała. Na pewno mnie zrozumiecie. Tylko dajcie mi szansę”.

– To ogromny postęp – ucieszyła się Olga, a łzy niespodziewanie napłynęły jej do oczu. – Dziękuję, panie doktorze – dodała, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

– Proszę być dobrej myśli. – Lekarz poklepał ją po ramieniu.

„Ja na pewno jestem”, pomyślała Elżbieta.

Kiedy zostały same, Olga opadła na krzesło i przez chwilę wycierała ciekące jej po policzkach łzy. W końcu jakiś przełom. Potrzebowała go tak bardzo. Za każdym razem, gdy przychodziła do szpitala, patrzyła, jak ciało jej ciotki traci witalność. Miała wrażenie, że kobieta jest coraz chudsza, jej twarz staje się bardziej pomarszczona, a cera matowa.

– Gdyby tylko ta kretynka była bardziej uważna, nie leżałabyś tutaj – powiedziała, odgarniając niewielki kosmyk włosów z twarzy Elżbiety.

„Leżałabym, leżała...”

– Nawet się nie rozejrzała – utyskiwała Olga, troskliwie gładząc twarz chorej.

„Gdyby to nie była ona, byłby ktoś inny”, pomyślała Elżbieta.

– I to teraz, gdy wszystko zaczynało się dobrze układać.

„Nic się dobrze nie układało. Zawiodłam się na kims, kto przez wiele lat był dla mnie najważniejszy w życiu, choć nie chciałam się do tego przyznać. Drwił z miłości. Nie mam pojęcia, dlaczego pozwoliłam mu zostać w sercu po tym, jak zmusił mnie do rozstania z dzieckiem...”

– Obrazy wreszcie zostały dostrzeżone przez krytyków, a klienci zaczęli pukać do twoich drzwi – ciągnęła Olga.

„To pięknie brzmi. Mów jeszcze. Sztuka jest dla mnie tym, czego nie znalazłam

wśród ludzi. To jest świat, który jest mi naprawdę bliski, w którym mogę być sobą i bezkarnie wyobrażać sobie własną przyszłość”.

– Za kilka lat na pewno twoje prace wisiałyby w niejednej galerii. – Olga spojrzała czule na Elżbietę.

„Moje prace i tak zostaną, nawet wtedy, gdy mnie już nie będzie. Terapeutka radziła, żebym zaczęła pisać pamiętnik, ale ja wolałam w inny sposób opowiedzieć o swoim życiu. Nie znałam słów, które wyraziłyby mój ból po stracie dziecka. Nie umiałabym opisać uczuć, które towarzyszyły mi, gdy samotnie kładłam się na kozetce w nędznej suterenie, przerobionej na gabinet lekarski, a po zejściu z niej czułam się oszołomiona i całkowicie samotna. Potem jeszcze długo próbowałam zrozumieć, dlaczego wybrałam mężczyznę, zamiast własnego dziecka”.

– Jesteś jeszcze młoda i mogłabyś namalować mnóstwo obrazów, a żaden z nich nie byłby w stanie pomieścić wszystkich emocji, jakie ci towarzyszą.

„Emocje bywają zgubne. Czasem napędzają do działania, sprawiają, że nie chcę jeść czy spać, marzę tylko o tym, by jak najszybciej przenieść je na płótno. Innym razem jest zupełnie inaczej i nie mam siły do działania. Najchętniej zamknęłabym się w ciemnym pokoju, gdzie nie dochodzą żadne dźwięki, a czas niczym nieuleczalny marzyciel nie dba o przeszłość”.

– Musisz do nas wrócić. Nie możesz się poddać – poprosiła Olga, nachylając się nad Elżbietą.

„Jestem tu i nigdzie się nie wybieram”.

ROZDZIAŁ II

29 sierpnia 2015 r. (środa)

LENA

Ostrożnie uchyliła najpierw jedną, a potem drugą powiekę. Wokół panowała cisza. Najwidoczniej wszyscy zdążyli już wyjść z mieszkania. Przekręciła się na bok, mocniej wtulając w miękką poduszkę. Pomyślała, że od poniedziałku powróci codzienna, poranna gonitwa i harmider towarzyszący kłótniom o kolejność wejścia do łazienki. Zastanawiała się, czy gdyby miała rodzeństwo, zachowywałyby się właśnie w ten sposób. Niestety nie miała szans, aby się o tym przekonać. Jej rodzice rozstali się, zanim poszła do szkoły, a później tułała się od jednego do drugiego, nigdzie nie znajdując spokoju i prawdziwej opieki.

Choć wówczas nie miała o tym pojęcia, teraz podejrzewała, że matka, kiedy się wyprowadzała od ojca, zabrała ją z dwóch ważnych powodów. Po pierwsze, Lena nie pamiętała, aby jej rodzice kiedykolwiek uśmiechali się do siebie czy spokojnie rozmawiali, paradoksalnie to jednak ojcu bardzo na niej zależało, dlatego najlepszą zemstą było odebranie mu dziecka. Po wtóre, matka na odchodne wykrzyczała mu, że jeśli nie będzie płacił alimentów, to spotkają się w sądzie. Pieniądze zawsze były dla niej najważniejsze i nigdy tego nie ukrywała. Może gdyby potrafiła racjonalnie myśleć i planować przyszłość, dzisiaj ojciec nie mieszkałby w ruderze, która od lat potrzebowała generalnego remontu. Matka żyła chwilą i nie chciała widzieć przyziemnych potrzeb, ojciec zaś nigdy nie należał do osób zaradnych życiowo.

Dawno temu, gdy był młody, spotkało go nieoczekiwane szczęście: odziedziczył niemały majątek po zmarłej babce. Niestety, dostrzegła to mieszkająca trzy ulice dalej bezrobotna sąsiadka, mająca duże wymagania wobec innych i jeszcze większe potrzeby finansowe. Szybko przytuliła się do nowego sąsiada, a dziewięć miesięcy później na świecie pojawiła się Lena. Matka skrzywdziła ją już na początku, dając jej na imię Helena. Dziewczyna nienawidziła tego imienia, dlatego znalazła podobnie brzmiące, które uznała za ładniejsze.

Ojciec starał się, aby było jej u niego dobrze, ale czasem trudno mu było zadbać o siebie, a co dopiero o małe dziecko, które powinno być codziennie umyte, uczesane i mieć czyste ubrania. Nauczycielka już na pierwszym zebraniu po rozpoczęciu roku szkolnego zwróciła mu uwagę na to, że Lena jest, oględnie mówiąc, zaniedbana. Choć jego zdaniem nauczycielka przesadzała, to wziął sobie do serca jej uwagę.

To, co dla jednych stanowiło normę, jemu przysporzyło mnóstwo kłopotów. Nie pomyślał, że pralka rozwiązałaby problem. Zamiast tego, codziennie wieczorem, kiedy Lena umyła się w misce postawionej na środku kuchni, wrzucał do wody jej ubrania.

Kilka szybszych ruchów rękoma wystarczyło, by uznał, że są już czyste, i wieształ je na sznurku przed domem. Po jakimś czasie odzież Leny wyglądała, jakby nosiła ją od lat. Wkrótce ojcu zabrakło determinacji, przestał prac, sprzątać i dbać o ich niewielki dom. Wystarczyła jedna wizyta pracowników opieki społecznej, wnikliwa ocena faktów, by zapadła decyzja o umieszczeniu Leny w rodzinie zastępczej.

Lena przetarła oczy i powoli uniosła się z łóżka. Ostrożnie opuściła nogi na podłogę. Jedną ręką przytrzymała się krzesła, ale po chwili złapała równowagę i podeszła do drzwi, przezornie trzymając się ściany. Wreszcie dotarła do kuchni. Nalała wody do szklanki i usiadła na stołku.

Zastanawiała się, jak to możliwe, że Halina jest w stanie co rano przygotować śniadanie dla tylu osób i przed wyjściem do pracy zdąży jeszcze posprzątać. Ojciec nigdy by tego nie zrobił. Co gorsza, nawet nie przyszłoby mu to do głowy. Wciąż pamiętała sterty brudnych naczyń zalegających na stole, na regale kuchennym, a nawet pod stołem. Bezradnie pokręciła głową i upiła duży łyk wody. Nie miała ochoty na śniadanie; dołała do szklanki jeszcze trochę wody i ostrożnie, starając się nie rozlać, pokuśtykała do swojego pokoju.

Zdażyła pościelić łóżko i się przebrać, gdy rozdzwonił się telefon. Niepewnie zerknęła w jego stronę. Wyciągnęła dłoń i się zawahała. Napastliwy dźwięk aż wwiercał się w głowę. Miała dość. Gorączkowo zaciskała dłonie, a każdy ruch odmierzał kolejne sekundy niepewności. Wreszcie chwyciła telefon i mocno przycisnęła go do ucha.

– Przestań do mnie dzwonić! – krzyknęła zdenerwowana.

– Wiedziałem, że się za mną stęskniłaś, ale nie sądziłem, że aż tak bardzo – odezwał się Adam, kpiąc z jej irytacji.

– Miałaś dać mi spokój! – Spróbowała zapanować nad drżeniem głosu.

– Miałaś się ze mną spotkać.

– Po co? Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy?

– Bo nie lubię niedomówień i chcę, żebyśmy sobie wszystko wyjaśnili – stwierdził oschle.

– Dla mnie wszystko jest jasne. Nic nas nie łączy i nie ma potrzeby, żebyśmy się spotykali – oświadczyła, przez cały czas nerwowo zaciskając palce.

– Wczoraj byłaś miłsza – stwierdził zaczepnie. – Wstałaś lewą nogą?

– Zawsze wstaję prawą, szczególnie teraz, gdy lewą mam poharataną!

– To kiedy się spotkamy?

– Czy ty jesteś głuchy i nie słyszysz, co do ciebie mówię?

– Czyli? – Nie ustępował.

Na moment zamilkła. Nie miała ochoty się z nim spotykać, rozmawiać czy nawet na niego patrzeć, ale podskórnie czuła, że nie ma wyjścia. Już pokazał, jak potrafi ją dręczyć, i nie miała wątpliwości, że to nie wszystko, na co go stać.

– Jeśli się spotkamy, dasz mi spokój? – upewniła się zrezygnowanym głosem.

– Zależy mi tylko na rozmowie i ustaleniu pewnych kwestii – wyjaśnił spokojnie.

– Dobrze – powiedziała i głośno westchnęła. Jej serce łomotało niczym oszalałe.

– Dzisiaj około czternastej w galerii? – spytał podekscytowany.

– To zbyt daleko jak dla mnie, wołałabym nie odchodzić od domu. Niedaleko

mojego osiedla jest park, mógłbyś tam przyjść?

– Jasne – zgodził się natychmiast, po czym z radością w głosie dodał: –Do zobaczenia, mała.

Powoli odłożyła telefon i wyczerpana rozmową osunęła się na łóżko. Została przyparta do muru, ale to było jedyne wyjście, by wreszcie mogła się uwolnić od Adama.

Wprawdzie do spotkania miała jeszcze cztery godziny, ale wcale jej to nie uspokoiło. Wzięła długą kąpiel, później włożyła dresy i sięgnęła po książkę. Usiłowała skupić się na lekturze, szybko przebiegała wzrokiem po kolejnych liniijkach, ale nic nie rozumiała z przeczytanego tekstu. Spojrzała na zegarek i okazało się, że minęło zaledwie dziesięć minut.

Najwyraźniej jej żołądek też znalazł się na zegarku, bo od pewnego czasu przypominał o sobie głośnym burczeniem. Niechętnie wstała i pokuśtykała do kuchni. Wyjęła z lodówki jogurt i popiła nim bułkę posmarowaną miodem.

Właśnie przetykała ostatni kęs, gdy telefon ponownie zadzwonił. Natychmiast stanął jej przed oczyma Adam. Pomyślała, że pewnie chce zmienić ich ustalenia.

– W czym problem? – spytała zdenerwowana.

– A dlaczego myślisz, że musi być jakiś problem? – odezwał się kobiecy głos.

Lena rozpoznała matkę. Z zaskoczenia odruchowo nakryła dłonią usta, jakby bała się dalej mówić.

– Nie dzwonisz do własnej matki, a kiedy ja się odezwę, od razu zaczynasz od awantury – gderала kobieta.

– Nie... To nie tak... To znaczy, ja nie chciałam, żeby tak wyszło... – tłumaczyła Lena nieudolnie, drepcząc po niewielkiej kuchni.

– Myślałam, że w tej Warszawie jakoś cię wychowają, że nauczą szacunku dla matki, ale widzę, że nie ma szans.

– Mamo, myślałam, że to ktoś inny. – Lena czuła narastający ból w skroniach.

– Może to po tym wypadku – ciągnęła matka, nie zwracając uwagi na tłumaczenia córki. – Dobrze cię zbadali? Miałaś jakieś badanie głowy?

– Mamo, nic mi nie jest.

– Heła, jak tak cię słucham, to myślę, że jednak nie wszystko z tobą w porządku – upierała się matka.

Lena milczała. Nie cierpiała, kiedy matka zwracała się do niej w ten sposób. Czasem miała wrażenie, że robi to właśnie po to, by ją zirytować.

– Czy ta Halina załatwiła już sprawy związane z twoim ubezpieczeniem? – Kobieta zmieniła temat, a Lena nagle zrozumiała, po co matka dzwoni. – Bo mogę się tym zająć, jeśli ona nie ma czasu. Załatwię formalności, żeby kasa nie przepadła. W końcu ta Halina ma tyle bachorów na głowie, że może wszystkiego nie ogarnąć. Zachciało jej się na starość obce dzieci niańczyć.

– Mamo, przestań – powiedziała Lena, tracąc resztki cierpliwości.

– Taka jest prawda. Jak ma was wszystkich dobrze dopilnować?

– Nie martw się, robi to o wiele lepiej od ciebie – warknęła i dopiero wówczas zdała sobie sprawę, że powiedziała to na głos.

Doskonale wiedziała, co teraz nastąpi, ale było za późno, by się wycofać.

Kobieta po drugiej stronie słuchawki wpadła w szal.

– Nic dziwnego, że wyłądownałaś u obcych ludzi, skoro nie szanujesz własnej matki! – krzyczała. – Jesteś beznadziejna i nigdy nie wyjdiesz na ludzi, jak będziesz taka podła!

W następnej chwili Lena usłyszała dźwięk przerwane go połączenia. Zapatrzyła się w okno; szare niebo doskonale wpisywało się w jej nastrój. Wsunęła dłonie do kieszeni, żeby ukryć ich drżenie. Znowu była małą dziewczynką, która źle wypełniała polecenia matki. Po chwili obraz się rozmył i poczuła ściekające po policzkach łzy. Doskonale znała ich słony smak. Ile by dała, by móc zapomnieć o tym, co boli.

Wytarła twarz rękawem i utykając, poszła do przedpokoju. Zdjęła z wieszaka swoją kurtkę przeciwdeszczową i bez pośpiechu ją założyła.

Kiedy wyszła na zewnątrz, właśnie zaczynało padać, więc naciągnęła kaptur na głowę. Starła się omijać bezkształtne kałuże, lecz nie zawsze jej się udawało. Na szczęście gdy dochodziła do parku, deszcz już jedynie siąpił. Mokra trawa, która nie zdołała się oprzeć letniemu słońcu i w niektórych miejscach wyschła, lśniła niewielkimi kroplami. Wąskie alejki wijące się między drzewami wciąż pozostawały mokre. Przemykali nimi nieliczni amatorzy deszczowych przechadzek.

Lena podeszła do mokrej ławki, oparła się o nią plecami i zapatrzyła na pobliski most.

– Jednak jesteś – usłyszała tuż za swoimi plecami.

Natychmiast się odwróciła, nieomal potykając się o ławkę.

– Byliśmy umówieni. – Wzruszyła ramionami, widząc Adama, który bacznie jej się przyglądał.

– Jak to pięknie brzmi w twoich ustach. – Uśmiechnął się do niej zachwycony. – Dawno się nie widzieliśmy.

– I tak powinno zostać – oświadczyła, odważnie patrząc mu w oczy. – Nie wiem, dlaczego mnie tu ściągnąłś.

Przez moment patrzył, jakby zupełnie nie rozumiał jej słów. Opuszkami palców dotknął jej policzka i zatrzymał się dopiero na szyi. Jej ciało natychmiast się naprężyło, gotowe do uniku.

– Nie bój się... – Miał miękki i przyjazny głos.

– Powiesz wreszcie o czym chciałeś rozmawiać? – Lena była coraz bardziej poirytowana.

– Tęskniłaś?

– Nie, i nie wiem, po co dałam się namówić na to spotkanie. – Odwróciła się, żeby odejść.

– Lena, nie tak szybko. – Pociągnął ją za rękaw.

– Zostaw mnie, bo będę krzyczała! – Spróbowała wyszarpnąć rękę, ale trzymał bardzo mocno.

– Już raz próbowałaś ze mną tej sztuczki i pamiętasz, jak to się skończyło? – Uśmiechnął się, mocno zaciskając zęby.

Miała wrażenie, że za chwilę ją uderzy. Nerwowo rozejrzała się wokoło, ale nikogo nie dostrzegła. Nie miała szans, aby wyjąć telefon i zadzwonić po pomoc. Zresztą nie

wiedziałaaby nawet, czyj numer wybrać. Oczy mężczyzny płonęły długo pielęgnowaną złością, która od trzech miesięcy, z każdym dniem na nowo przypominała mu o poniesionej porażce. Lena wpatrywała się w jego twarz i zastanawiała, jak mogła mu zaufać.

Kiedy na nowo potrząsnął jej ramieniem, nagle się ocknęła. Przypomniała sobie, że nie jest zupełnie bezbronna. W jednej ręce wciąż trzymała kulę. Podniosła ją nieco i wycelowała w jego stronę.

– I co, tym chcesz mnie przestraszyć? – zakpił, wciąż ją poszturchując. – Małe dziewczynki nie biją się, one lubią być bite... – szepnął jej prosto do ucha.

Zmroził ją jego nienaturalny, podszyty kpina głos. Zamknęła oczy, nie chcąc patrzeć na jego twarz. Czuła łzy, które nagle pojawiły się pod powiekami. Wiedziała, że jeśli teraz się rozplacze, pokaże swoją słabość, a wtedy na pewno nie uda jej się uwolnić od tego człowieka.

– Obiecałeś, że jeśli się spotkamy, zostawisz mnie w spokoju – powiedziała, powoli otwierając oczy i próbując zapanować nad drzeniem głosu.

– Lenko, za bardzo cię polubiłem.

– Dlaczego nie chcesz mi odpuścić?! – krzyknęła, nie patrząc na niego. – Przysięgam, że nikomu nie powiem o tym, co się stało w saunie.

Nagle jego twarz stała się jeszcze bardziej zacięta. Zaciśnął szczękę i zmrużył oczy. Na obydwu policzkach jednocześnie pojawiły się wypieki. Nachylił się w jej stronę i powiedział:

– Jeśli kiedykolwiek szepniesz komuś choć słowo o tym, co się tam wydarzyło, to cię zniszczę.

– Adam, przecież nic się nie stało – spróbowała zażartować, choć jej głos brzmiał, jakby wydobywał się spod ziemi.

– Nie bądź taka cwana – zachnął się i pochylił nad nią jeszcze bardziej.

Poczuła na sobie jego oddech. Miała wrażenie, że za moment dotknie jej twarzy swoim nosem. Odrobinę przesunęła się w tył, ale ławka za jej plecami skutecznie uniemożliwiała unik.

– Ale ja... – Urwała, widząc jego zimny wzrok.

– Jedno słowo za dużo i znajdę cię wszędzie. Pójdę do twojej szkoły i powiem twoim koleżkom, jaka z ciebie dziwka. Na pewno będą chcieli się z tobą zabawić. Rówieśnicy bywają okrutni...

Lena miała wrażenie, że świat wokół niej wiruje, tylko ona stoi w miejscu, nie mając pojęcia, jak wydostać się z pułapki. Miała ochotę rzucić się na stojącego przed nią mężczyznę i zdrapać mu z twarzy ten chytry uśmieszek. Spojrzała na kulę i uświadomiła sobie, że w takim stanie nic mu nie zrobi.

– Adam, nikomu nic nie powiem, przysięgam – obiecała, nie widząc lepszego rozwiązania. – Nikomu.

– Wiem. – Nagle się cofnął i otrzepał garnitur. – Będę miał cię na oku – dodał, ścisząc głos. Zza zakrętu wyszła starsza kobieta, pchając wózek, w którym gaworzyło małe dziecko. Przez chwilę śledził ją wzrokiem, jakby czekał, aż odejdzie dostatecznie daleko, by nie słyszeć jego słów.

Tę chwilę wykorzystała Lena.

– Proszę pani! Proszę pani! – zawołała, ruszając w kierunku kobiety.

Jej chód był niezdarny, utykała, a noga bolała w dalszym ciągu. Lekarz wspominał, że może tak się zdarzać podczas nadmiernego forsowania. Spróbowała podeprzeć się kulą, ale nie potrafiła złapać odpowiedniego rytmu i zgrać ruchów rąk i nóg. Bała się odwrócić, by sprawdzić, co robi Adam.

Kobieta zatrzymała się i odwróciła w jej stronę.

– Czy ma pani zegarek? – spytała Lena, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Oczywiście, ale nie biegnij, zaczekam – oświadczyła starsza pani, widząc dziwaczny chód dziewczyny.

Lena zwolniła i dopiero wówczas kątem oka zerknęła w stronę Adama. Stał tam, gdzie przedtem, ale teraz opierał się o ławkę. Jego twarz nie przypominała tej, którą widziała przed chwilą. Z daleka znowu wyglądał jak mężczyzna, którego poznała w galerii handlowej trzy miesiące temu.

– Jest czternasta osiemnaście – powiedziała, gdy Lena stanęła obok.

– Dziękuję.

– Wypadek? – Kobieta wskazała jej lewą nogę.

– Niestety – krótko stwierdziła Lena, próbując wyrównać oddech.

Chciała jak najprędzej stąd uciec, ale nie miała pewności, że Adam znowu jej nie zaczepi. Przez cały czas ją obserwował, dlatego zdecydowała się towarzyszyć starszej kobiecie z wózkiem. Gdy zmierzały do parkowej bramy, opowiedziała jej o wypadku i pobycie w szpitalu.

Kiedy w końcu dotarły do końca parku, Lena znowu się obejrzała, ale Adama nie było. Pożegnała się z kobietą i ruszyła w stronę domu.

Kolejna chmura wisiała nad miastem, a do godzin szczytu komunikacyjnego pozostało jeszcze trochę czasu, dlatego ulice świeciły pustkami.

Wreszcie dotarła do mieszkania. Zdjęła przemoczone buty i rzuciła się na łóżko. Nie mogła złapać tchu, jakby przed chwilą pokonała trasę równą maratonowi. Odruchowo masowała lewą nogę, która poboлеwała od dłuższego czasu. Miała sucho w gardle; sięgnęła po stojącą przy łóżku szklankę, jednak mimo że ugasiła pragnienie, w gardle wciąż czuła wielką gulę.

Na zewnątrz pociemniało; Lena włączyła niewielką lampkę i mlecze światło natychmiast padło na jej przedramiona. Przez chwilę przerzucała drobiazgi w szufladzie, wreszcie znalazła to, czego potrzebowała. Rozsunęła pudełeczko i wyjęła z niego długą szpilkę, zakończoną fioletową kulką. Przez moment obracała ją w palcach, jakby zastanawiając się, czy sprosta zadaniu. Przymknęła oczy i nakłuła skórę. Początkowo przebiła tylko jedną warstwę naskórka. Nie poczuła bólu, jedynie znane mrowienie. To był impuls, który wyzwolił w niej kolejną dawkę adrenaliny. Umiejętnie manewrując szpilką, przebijała kolejne warstwy skóry. Po chwili szpilka tkwiła tuż nad nadgarstkiem; z jednej strony był szpikulec, z drugiej zaś fioletowy koralik. Lena chwilę wpatrywała się w swoje dzieło, jakby zamierzała się nim pochwalić przed innymi. Następnie wzięła kolejną szpilkę i dokładnie powtórzyła wcześniejszą operację.

Kilkanaście minut później przestrzeń dzielącą nadgarstek od łokcia wypełniły

kolorowe łebki szpilek. Z daleka mogłoby to wyglądać jak tatuaż, ale dla Leny miało zupełnie inne znaczenie...

KALINA

Kiedy otworzyła drzwi, poczuła na twarzy lekkie muśnięcie wiatru. Kilkudniowe upały ustąpiły miejsca chłodniejszemu powietrzu, przynoszącemu ulgę i wytchnienie.

Minęła godzina, odkąd Kamil wyszedł do pracy. Kalina mogła teraz bez zbędnych wyjaśnień wyjść z domu. Przeszła krótką alejką wysadzaną tujami, równo przyciętymi w żywopłot, i znalazła się na przystanku autobusowym. Minęła kilku oczekujących pasażerów, szybko odszukała linię autobusową, na której jej zależało, i podeszła do biletomatu. Kiedy sięgnęła do niewielkiej torebki po portfel, jej palce natrafiły na coś chropowatego. Poczowała chłód. Wyjęła przedmiot, który dobrze знаła; jego różowy kolor wciąż przyciągał wzrok. Słonik wyglądał tak samo jak przedtem, może za wyjątkiem tego, że nie miał trąby. Nawet on ucierpiał w wypadku. Kiedy samochód wrócił z naprawy w warsztacie, Kalina nalegała, by Kamil przyniósł jej talizman. Słoń, choć okaleczony, ostatecznie wylądował w torebce i leżał tam aż do dzisiaj. Chwyciła za krótki sznureczek, próbując przytwierdzić go do torebki. Dopiero druga próba przyniosła oczekiwane efekty i słoń zawisł tuż przy suwaku.

Kalina kupiła bilet i spokojnie usiadła na ławce. Przyglądała się, jak niektórzy nerwowo chodzą wzdłuż przystanku, wypatrując autobusu; jakiś mężczyzna w adidasach palił coś, co miało imitować fajkę i w jego przekonaniu było bezpieczniejsze od papierosów.

Kiedy podjechał autobus, skasowała bilet i usiadła przy oknie, obserwując coraz bardziej zasepione niebo. Kolor popielaty przechodził w szary, następnie w szafirowy, a ten ustępował miejsca granatowemu. Chmury się piętrzyły, jakby za chwilę miały opaść kaskadami na ziemię.

Kalina zastanawiała się, czy to nie dziwne, że właśnie dzisiaj jest taka pogoda, jakby natura przeczuwała jej plany i doskonale z nimi współgrała.

Gdy dotarła na miejsce, przeraził ją widok majestatycznego budynku. Zaraz potem uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, dokąd iść. Poszukała wzrokiem informacji i podeszła do okienka.

Później przemierzała długie korytarze w poszukiwaniu oddziału neurologicznego. Kiedy dotarła na miejsce, stanęła przed dyżurką pielęgniarek. Drażnił ją szpitalny zapach, potrzebowała chwili, by pozbierać myśli i zdobyć się na odwagę. Słyszała głos siedzącej naprzeciwko niej kobiety, ale dopiero po chwili zrozumiała pytanie:

- Czy pani czegoś potrzebuje?
- Szukam pacjentki, która trafiła na ten oddział po wypadku samochodowym.

– Nazwisko? – Młoda blondynka najwyraźniej nie chciała tracić czasu na zbędną wymianę zdań.

– Elżbieta Kos – odpowiedziała Kalina, jakby nagle wyrwana z letargu.

– Ta w śpiączce?

– Tak.

– Drugie drzwi po lewej – poinformowała kobieta, po czym pochyliła się nad wypełnianą wcześniej dokumentacją.

Kalina powinna odejść, ale miała wrażenie, jakby nogi wrosły jej w podłogę i nie była w stanie się ruszyć. Wzięła głęboki wdech i na chwilę wstrzymała oddech. Usłyszała zaniepokojony głos pielęgniarki:

– Dobrze się pani czuje?

– Chyba tak – odparła, powoli wypuszczając nagromadzone w płucach powietrze.

Bez pośpiechu odwróciła się i ruszyła we wskazanym przez pielęgniarkę kierunku. Na palcach podeszła do drzwi, ostrożnie je uchyliła, po czym wsunęła głowę do środka.

W sali znajdowały się tylko dwa łóżka, ustawione po przeciwnych stronach. Jedno z nich było puste. Na drugim leżała kobieta. Wyglądała jak pogrążona w głębokim śnie. Ręce luźno spoczywały na kołdrze, którą przykryto ją do pasa. Głowę miała zabandażowaną. Wokół piętrzyła się dziwnie popiskująca aparatura, a wyświetlający się na monitorach obraz wciąż się zmieniał.

Kalina właśnie zamierzała się cofnąć, gdy za plecami usłyszała nieznany głos:

– Widzę, że pani Elżbieta ma gościa.

– Dzień dobry, panie doktorze – powiedziała Kalina, odwracając się w stronę mężczyzny w białym kitlu, który do niewielkiej kieszonki miał przytwierdzoną plakietkę z nazwiskiem.

– To dobrze, że ktoś ją odwiedza. – Lekarz spojrzał na Kalinę zza okularów. – Nigdy nie wiadomo, jakie znaczenia dla pacjenta ma spotkanie z bliskimi osobami.

Kalina wiedziała, że jeśli chce uzyskać jakieś informacje, musi działać szybko.

– W jakim ona jest stanie?

– Uraz głowy doprowadził do krwawienia wewnątrz mózgu, to zaś przyczyniło się do powstania obrzęku.

– To straszne...

– Pani jest z rodziny? – zainteresował się lekarz, zdając sobie sprawę, że nie zapytał o to wcześniej.

– Nie – odparła i natychmiast ugryzła się w język. – Jestem znajomą – dodała.

– Dobrze, dobrze – stwierdził i szybko odszedł, jakby w obawie, że ktoś może go przyłapać na nadmiernym gadulstwie.

Kalina ponownie uchyliła drzwi, ale tym razem się nie zawahała. Powoli podeszła do łóżka pacjentki i spojrzała na leżącą przed nią kobietę, która zdawała się nie mieć pojęcia, co się wokół niej dzieje. Nagle poczuła, że musi dotknąć jej dłoni. Chciała dać jej znak, że tu jest i bardzo jej współczuje. Przysiadła na stojącym nieopodal krześle i ostrożnie pogładziła dłoń Elżbiety. Poczuła ciepło i to ją zaskoczyło. Dopiero po chwili zaczęła racjonalnie myśleć; przecież Elżbieta wciąż żyła, a jej serce uparcie tłoczyło krew.

Kalina wstała i z nieco większą odwagą poprawiła poduszkę pod głową pacjentki.

Dopiero wówczas dostrzegła w jej twarzy coś znajomego. Nie od razu była w stanie określić, gdzie i kiedy mogły się spotkać, ale była przekonana, że już się widziały. Wpatrywała się w zamknięte oczy i zapadnięte policzki. Wąskie usta były lekko uchylone, jakby gotowe, by wypowiedzieć słowo lub dwa. Nachyliła się nad pacjentką. W tej samej chwili drzwi się otworzyły i do środka weszła młoda kobieta. Zjeżyła się, widząc Kalinę pochyloną nad łóżkiem Elżbiety. Na pierwszy rzut oka Kalina zdołała stwierdzić, że były w podobnym wieku. Szybko opanowała zaskoczenie i się wyprostowała.

– Kim pani jest?

– Kalina Majchrzak – przedstawiła się, wyciągając rękę w stronę nowo przybyłej.

– Chyba nie powinno tu pani być. – Młoda kobieta zignorowała wyciągniętą dłoń.

– Tutaj jest miejsce wyłącznie dla rodziny.

– Wiem, przyszłam tylko na chwilę i naprawdę nie będę przeszkadzać...

– Już dostatecznie dużo złego pani zrobiła, więc lepiej będzie, jeśli już pani stąd pójdzie i zostawi nas w spokoju. – Głos kobiety stawał się coraz bardziej nieprzyjemny.

– Chciałam zapytać o zdrowie pani Elżbiety...

– Teraz zastanawia się pani nad jej zdrowiem? – przerwała jej kpiąco. – Mogła pani pomyśleć o tym wcześniej – stwierdziła, odwracając się w jej stronę, jakby szykowała się do walki na ringu.

– Ale ten wypadek to nie była moja wina. – Kalina próbowała się usprawiedliwić, odruchowo cofając się w stronę drzwi.

– To już ustali prokurator, ale póki co ani ja, ani ciocia nie życzymy sobie, żeby nas pani nachodziła.

– Rozumiem – odparła Kalina. – Nie ma pani pojęcia, jak bardzo jest mi przykro. Zrobiłabym wszystko, by cofnąć czas, ale teraz mogę jedynie przeprosić za to, co się stało, i wierzyć, że pani ciocia odzyska przytomność – powiedziała drżącym głosem, po czym podeszła do łóżka, by jeszcze raz dotknąć dłoni chorej kobiety.

Dopiero wówczas ruszyła w stronę drzwi.

– Do widzenia. – Odwróciła się na moment, ale w odpowiedzi usłyszała jedynie dźwięk maszyn rejestrujących parametry życiowe pacjentki.

Wyszła na korytarz, szczelnie zamykając za sobą drzwi. Nie wiedziała, w jaki sposób dotarła do windy. Ocknęła się dopiero wychodząc na zewnątrz. Rzęsisty deszcz natychmiast przemoczył cienki sweter, który przed wyjściem z domu narzuciła na bluzkę. Zaskoczona rozglądała się na boki, usiłując poszukać jakiegoś schronienia. Jeśli nie chciała bardziej zmoknąć, powinna wrócić do szpitala, ale nie miała na to siły. Nie chciała czuć tego zapachu, patrzeć na twarze chorych. Musiała jak najszybciej się stąd wydostać. Pobiegnęła w stronę przystanku autobusowego. Po drodze dostrzegła niewielki kram z odzieżą. Pośród kolorowych koszulek z wizerunkami idoli nastolatek ujrzała czarno-białe parasol. Podeszła do handlarki i w tej samej chwili stanęła jej przed oczyma inna kobieta, sprzedająca swoje obrazy i niewielkie wisioriki. Odruchowo dotknęła wiszącego przy torebce słonia i na sekundę zamarła. Patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Z potoku słów zdołała wyłowić tylko cenę parasola. Jak automat wyjęła portfel, podała kobiecie banknot i nie czekając, aż ta wyda jej resztę, ruszyła przed siebie.

Nie miało znaczenia, dokąd pójdzie; przeżycia i emocje i tak pozostaną przy niej. W takiej chwili jak ta, wolałaby się nie urodzić. Szła mokrymi ulicami w stronę centrum, nie omijając kałuż. Nie dbała, czy przemoczy buty, poślizgnie się i przewróci, czy zachoruje na zapalenie płuc. Los drwił z jej uczuć, pozbawiając ją nadziei na lepsze jutro. Nagle się zatrzymała i mocno przywarła plecami do ściany wysokiego budynku. Świat zawirował i wystraszyła się, że za chwilę upadnie. Zrobiła głęboki wdech, ale nie pomogło. Powoli osunęła się wzdłuż ściany. Miała wrażenie, że za chwilę nastąpi katastrofa, dlatego nie spostrzegła, że ktoś się nad nią nachyla. Kurczowo przyciskała dłonie do uszu, jakby chciała się osłonić przed atakiem.

– Jak się pani czuje? – spytał postawny mężczyzna.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy padło drugie pytanie. Tym razem ze strony elegancko ubranej kobiety.

– Może wezwać karetkę?

Pokręciła głową.

– Może wejdzie pani z nami do środka i napije się czegoś ciepłego – zaproponował mężczyzna, nie bacząc na to, że deszcz zdążył przemoczyć jego chabrowy garnitur.

Kalina pozwoliła się wziąć pod ramiona i wprowadzić do nowoczesnego budynku. Ogromne przeszklone witryny wypełnione były obrazami, a obszerne drzwi prowadziły do przytulnego wnętrza, urządzonego w stylu nowoczesnym. Posadzono ją na wygodnej kanapie wyściełanej szkarłatnym aksamitem. Tuż obok stał niewielki stolik wykonany ze szkła i metalu.

– Czego się pani napije? – spytała kobieta z troską w głosie. – Może coś ciepłego, bo pogoda, zdaje się, oszalała.

– Poproszę. – Kalina odezwała się po raz pierwszy, odkąd się spotkali.

– Jak się pani czuje? – Mężczyzna był wyraźnie przejęty jej zasłabnięciem. – Może powinniśmy do kogoś zadzwonić, w takim stanie nie powinna pani sama wracać do domu.

Wiedziała, że jeśli teraz zadzwoni do Kamila, wyda się, że była w szpitalu. Nigdy nie potrafiła go okłamywać, zresztą nigdy nie była do tego zmuszona. Teraz też powtarzała sobie, że co najwyżej przemilczy wizytę w szpitalu, dlatego bez wahania odparła:

– Nie ma takiej potrzeby. Poradzę sobie.

– Czuliśmy się lepiej, gdyby ktoś panią odebrał – nalegał mężczyzna, bacznie ją obserwując.

Nie chcąc sprawiać mu przykrości, szybko zmieniła temat.

– Bardzo dziękuję za pomoc. Zechce mi pan opowiedzieć coś o tym miejscu?

– Naturalnie, jesteśmy w prywatnej galerii sztuki, która istnieje od dwóch dekad. Stawiamy na młodych, jeszcze nieodkrytych artystów, którzy potrafią zaskoczyć nowatorstwem i głębią przekazu. Proszę spojrzeć na te prace. Należą do niespełna dwudziestoletniego chłopaka, który maluje bez użycia rąk.

Kalina otworzyła szerzej oczy i jeszcze mocniej wyciągnęła głowę, by dostrzec wskazywany przez marszanda obraz. Subtelna gra kolorów wzbudzała zainteresowanie nawet takiego laika jak ona.

Po chwili dołączyła do nich kobieta, niosąc na tacy trzy filiżanki oraz cukiernicę.

Sprawnym ruchem ustawiła je na stoliku. Kalina kiwnęła głową, dziękując, a jej usta lekko drgnęły w uśmiechu.

– Czasem zdarza nam się odkryć bardziej dojrzałych wiekowo artystów, którzy dotychczas nie wystawiali swoich prac – kontynuował mężczyzna – i dopiero dzięki nam ich dzieła trafiają na rynek kolekcjonerski, czasem osiągając horrendalne ceny.

– Nawet ostatnio mieliśmy taki przypadek, prawda Erneście? – wtrąciła kobieta, siadając tuż obok Kaliny na kanapie.

– Dokładnie, Mario – podjął temat. – Malarka, która przez lata przechowywała swoje obrazy w garażu, a jedynym miejscem, gdzie je pokazywała, były wystawy plenerowe w różnych rejonach Warszawy.

– Czy to nie dziwne, że artyści nie wierzą we własną twórczość, zdając się na gust odbiorców? – dodała kobieta, słodząc herbatę i uśmiechając się do Kaliny przyjaźnie. – Bodaj jednym z najszlachetniejszych niedowiarków był Vincent van Gogh, który zmarł, nie sprzedawszy żadnego ze swoich obrazów. Przez całe życie był na utrzymaniu młodszego brata. – Podsunęła Kalinie filiżankę z herbatą.

– To jest powód, dla którego wielu artystów popełnia samobójstwo – stwierdził marszand, patrząc, jak Kalina upija niewielki łyk ciepłego naparu z zielonej herbaty. – Tak chociażby skończył van Gogh, okrzyknięty prekursorem w dziedzinie malarstwa postimpresjonistycznego. Osią dominującą w jego pracach stała się żywa kolorystyka z zabarwieniem emocjonalnym.

– Miał zaledwie trzydzieści siedem lat – dodała kobieta, ponownie sięgając po filiżankę. – Ile mógłby osiągnąć, gdyby żył kolejnych trzydzieści – stwierdziła w zamyśleniu.

– Proszę spojrzeć na to płótno. – Marszand wskazał stojący w centralnym miejscu wystawy duży obraz. – Autorka pracowała nad nim latami, nanosząc kolejne warstwy farb, za pomocą których pokazywała swoje sny. Obrazy przenikają się wzajemnie, a jednocześnie doskonale ze sobą współgrają.

– To było prawdziwe odkrycie Ernesta.

– Po prostu pewnego dnia spotkałem tę kobietę niedaleko parku. Od razu dostrzegłem w jej pracach talent przy jednoczesnym ogromnym zaangażowaniu emocjonalnym.

Kalina długo nie mogła oderwać oczu od stojącego nieopodal obrazu; mimo ciemnych barw, które zdominowały kompozycję, dostrzegła w nim jakiś rodzaj pozytywnego nacechowania. Podniosła się z kanapy i wciąż trzymając w rękach filiżankę, podeszła bliżej.

– Autorka właśnie została dostrzeżona na rynku dzieł sztuki. – Mężczyzna stanął za jej plecami. – Niedawno sprzedała cykl obrazów, który powstawał przez kilka lat.

Kalina nieco się odsunęła, by móc dokładnie przyjrzeć się obrazowi. Intrygował ją dobór kolorów i zadziwiająca faktura, przypominająca bardziej rodzaj kompozycji niż obraz.

– Mam nadzieję, że zdoła namalować jeszcze wiele obrazów – dodała mimochodem Maria, która również wstała i zdążyła do nich podejść.

W tej samej chwili wzrok Kaliny spoczął na prawym dolnym rogu obrazu. Nagle

poczuła obezwładniającą falę gorąca. Nawet nie spostrzegła, gdy filiżanka wypadła jej z rąk, z głośnym łoskotem roztrzaskując się o marmurową posadzkę.

– Co się dzieje? – spytał Ernest.

– Dobrze się pani czuje?

Kalina podbiegła do kanapy i chwyciła swoją torbę. Zapominając o parasolu, wypadła na zewnątrz i biegła, dopóki wystarczyło jej tchu.

Kiedy jej płuca zaczęły się buntować, a oddech stał się krótki i urywany, przystanęła i zgięła się wpół. Czuła, jak zimne krople deszczu ściekają po twarzy, ale w żaden sposób nie są w stanie zmyć jej winy.

Gdy oddech nieco się uspokoił, zasłoniła oczy dłońmi i zaczęła krzyczeć:

– Niiieee!!!

Niektórzy przechodnie przystawali, by się jej lepiej przyjrzeć. Ktoś postukał się w czoło, ktoś inny przeszedł obok niej, nie zwracając uwagi.

Pośród szumu ulicy usłyszała dźwięk swojego telefonu. Nie miała siły z nikim rozmawiać. Nie była w stanie kłamać, a nie potrafiła ukrywać nastroju. Powoli sięgnęła do torebki, jakby czekała, aż rozmówca straci cierpliwość i się rozłączy. Zanim zdążyła wyciągnąć aparat, ten zamilkł. Nieprzytomnym wzrokiem zerknęła na wyświetlacz. Znała ten numer. Zapamiętała go już za pierwszym razem.

– Cholerny prokurator – syknęła niewyraźnie i mocno zacisnęła powieki, jakby miała nadzieję, że kiedy je otworzy, wszystko okaże się koszmarnym snem.

ELŻBIETA

Drzwi się zamknęły. Elżbieta została tylko z Olgą; zaskoczyło ją, jak bratanica zachowała się w stosunku do tamtej kobiety. Nie znała jej z tej strony. Dotychczas wydawała się stanowcza, ale zrównoważona. Dzisiaj wybuchła, i to w chwili, gdy przy szpitalnym łóżku zjawiała się kobieta, której wyrządziła tyle zła.

– Już dobrze, ciociu – powiedziała Olga, nieznacznie poprawiając kołdrę – Nikt cię więcej nie będzie denerwował.

„Ale to nie ja w tym całym zamieszaniu jestem najważniejsza”, pomyślała Elżbieta.

– Co za tupet! Przychodzić tu po wypadku i zakłócać twój spokój. – Olga naprawdę była zirytowana; bez końca wygładzała niewidoczne fałdy na kołdrze. Przysiadła na krześle, po chwili wstała i zaczęła spacerować po niewielkiej sali.

„To niesamowite, że ta kobieta zechciała mnie odwiedzić. Ja na jej miejscu nie miałabym odwagi. Mam nadzieję, że nie zniszczyłam jej życia”.

– I jeszcze te jej tłumaczenia... – powiedziała Olga na głos, na chwilę zatrzymując się przy oknie. Jej uwagę przyciągnęło pobliskie lądowisko, na którym właśnie siadał helikopter. Kilku ratowników ubranych w jaskrawe kombinezony sprawnie wyjęło nosze

i przełożyło chorego na wózek. Hałas był tak duży, że przymknęła okno. –To naprawdę bezczelność!

„Albo ogromna wrażliwość”, sprostowała Elżbieta. „Też taka byłam... A może wciąż jestem...”

– Mam nadzieję, że już tutaj więcej nie przyjdzie – dodała Olga.

„A ja wierzę, że uda mi się ją przeprosić, choć nie mam pojęcia, jakich słów mogłabym użyć, by wyrazić to, co czuję. Wciąż gnębi mnie myśl, że moja bezmyślność przysporzyła innym tylu cierpień”.

– Nie przejmuj się tym, ciociu. Przekażę pielęgniarce, żeby już więcej jej do ciebie nie wpuszczaly. – Siostrzenica wyjęła szczotkę z kosmetyczki, którą przyniosła pierwszego dnia po wypadku. Liczyła wówczas, że pobyt Elżbiety nie będzie trwał długo. Kiedy dowiedziała się o wypadku, natychmiast przyjechała do szpitala. Pierwsza diagnoza uświadomiła jej powagę sytuacji, kolejne badania tylko ją potwierdziły. Na koniec podszedł do niej doktor Koch i oświadczył, że nie wie, jak długo pacjentka będzie w takim stanie. Mózg to niezwykle delikatny organ i medycyna wciąż jeszcze zbyt mało o nim wie.

„Nie rób tego! Proszę! Posłuchaj, ta kobieta nie zasługuje na smutek, który usłyszałam w jej głosie. Miałam wrażenie, że brakuje jej chęci do tego, by walczyć o własne szczęście”.

– Dobrze, że udało mi się wyjść w przerwie i do ciebie przyjechać – powiedziała Olga nieco łagodniejszym głosem. Rozczesała ciotce włosy i na nowo zaplotła je w warkocz.

– Niestety muszę już wracać do pracy. Mówiłam ci o moim ostatnim zleceniu? – zmieniła temat. –Projektuję przestrzeń wystawową na targach motoryzacyjnych. Kompletnie nie rozumiem, co tak kręci niektórych w tych ryczących motocyklach, że są dla nich w stanie przyjechać do Warszawy z drugiego końca Polski. Niestety, żeby zrobić dobry projekt, powinnam wysłuchać wielu uwag na temat motoryzacji, dlatego muszę wracać do firmy, mam kolejne spotkanie ze specjalistą od marketingu.

„Mną się nie przejmuj. Nigdzie nie zamierzam się stąd ruszać. Wracaj do swoich obowiązków”.

Do sali weszła pielęgniarce, niosąc dwa worki z płynami. Zawiesiła je na wysokim stojaku, podłączyła i przez chwilę obserwowała miarowo kapiące krople.

– Miałabym do pani gorącą prośbę – odezwała się Olga.

– Tak? – Pielęgniarce spojrzała na nią z wyczekiwaniem. –O co chodzi?

– Niedawno wyszła stąd młoda kobieta, to właśnie ona była sprawcą wypadku, w którym ciocia została ranna.

„Dlaczego nie chcesz mnie wysłuchać? Ja nie jestem idealna. Nigdy taka nie byłam...”

– Nie wiedziałam.

– Rozumie pani, że ona nie powinna tu przychodzić?

Kobieta pokiwała głową ze zrozumieniem.

„Znowu zaczynasz, Oleńko, nie rób mi tego. Nie myślisz teraz o mnie, tylko o sobie”.

– Bardzo proszę, żeby ta kobieta więcej nie niepokoila mojej cioci.

„Co to da? Myślisz, że dzięki temu lepiej się poczuję, a może w jakiś cudowny sposób się przebudzę i usiądę na łóżku? Kochanie, to tak nie działa i obydwie doskonale o tym wiemy. Nie trzymaj się złudnych nadziei”.

– Przekażę personelowi, ale niczego nie obiecuję. – Pielęgniarka zabrała puste pojemniki i wyszła z sali.

„To najgorszy pomysł, na jaki mogłaś wpaść. Odcinanie od rzeczywistości pozbawia mnie źródła napięć, które mogą okazać się dla mnie zbawienne. Nie zamykaj mnie w skorupie, bo dostatecznie grubą sama zbudowałam sobie przez ostatnich trzydzieści lat”.

– Będę już szła, ciociu. – Olga spojrzała w stronę Elżbiety. – Mój szef jest bardzo wyrozumiały, ale nie mogę tego nadmiernie wykorzystywać.

„Wiem, że masz ze mną tylko kłopot. Chciałam, by było mi łatwiej, a tymczasem przysporzyłam ci zmartwień. Sprawiałam też przykrość obcym ludziom i to najbardziej mnie męczy. Tak bardzo chciałabym stąd jak najprędzej wyjść, by móc powiedzieć, jak bardzo jest mi przykro, że wplątałam was w moje problemy, z którymi sama nie potrafiłam się uporać”.

– Do widzenia. – Olga nachyliła się, by pocałować Elżbietę w wychudzony policzek.

„Pozdrów chłopców. Już nie mogę się doczekać, kiedy znowu ich zobaczę. Uwielbiam patrzeć, jak się ze sobą przekomarzają, żaden nie chce przyznać drugiemu racji. Pamiętam tę niedzielę w marcu, gdy zjedliśmy obiad, a po południu rozszalała się śnieżycą. Nie chciałaś, żebym sama wracała do domu, a chłopcy robili wszystko, bym u was przenocowała. Zgodnie stwierdzili, że oddadzą mi jedno z łóżek i będą spali razem. Cudownie wyglądali, usiłując zmienić pościel. Patrzyłam, jak Alek się przewraca, wyciągając kołdrę z poszewki, a Kajtek nieudolnie ściąga prześcieradło z materaca. Moje serce kruszyło się na maleńkie kawałeczki, gdy widziałam, jak bardzo się stara, by zaopiekować się samotną ciotką”.

– Jutro do ciebie zajrzę.

„Nigdy nie powiedziałam ci, jak wiele kosztowały mnie wizyty w twoim domu. Widziałam szczęście, nad którym pracowałaś. Nie musiałaś mówić o swojej miłości do dzieci. Na każdym kroku widać było, jak bardzo dbasz o swoją rodzinę. Ja nie potrafiłam walczyć o miłość... Jestem ci wdzięczna za każde zaproszenie, ale kiedy wracałam do siebie, czułam pustkę, której przez tyle lat nie udało mi się niczym wypełnić. Jak najszybciej chciałam znaleźć się w swoim własnym domu, gdzie zawsze był spokój, a krzyk dziecka mógł dobiegać jedynie z telewizora, który i tak zazwyczaj był wyłączony, bo nie miałam ochoty słuchać kłamliwych zapewnień polityków, że są w stanie zrobić więcej niż ich poprzednicy, czy oglądać kolejnej celebrytki usiłującej wmówić wszystkim, że budzi się równie piękna, jak zasypia”.

Olga zderzyła się w drzwiach z wysokim mężczyzną.

– Witam, pani Olgo – powiedział prokurator Iwański.

– Dzień dobry, właśnie wychodziłam.

– Rozumiem, ale mam do pani kilka pytań, dlatego zależy mi na rozmowie.

– Dobrze, ale proszę dać mi chwilę, muszę poinformować szefa, że mogę się spóźnić. – Olga wyjęła telefon z torebki i wyszła na korytarz.

Prokurator był mężczyzną w sile wieku. Jego nieustępliwe, zazwyczaj zimne spojrzenie sprawiało, że niejeden oskarżony czuł przed nim respekt. Pozostali odczuwali jedynie nienawiść do człowieka, który znany był z nadmiernej skrupulatności.

Iwański nieraz widywał ofiary wypadków, jednak wciąż nie umiał do tego przywyknąć. Za każdym razem, gdy wchodził do szpitala, czuł jakiś rodzaj napięcia, który sprawiało, że wyostrzały mu się zmysły i zaczynał dostrzegać więcej faktów niż początkowo.

Odetchnął głęboko, bo nagle zrobiło mu się duszno, i nieco rozluźnił krawat, mocno zawiązany pod kołnierzem bladoniebieskiej koszuli, na którą włożył popielatą marynarkę.

Kątem oka dostrzegł poszkodowaną kobietę, która wciąż pozostawała nieprzytomna. Nie odważył się do niej podejść. Zachowując ciszę, zbliżył się do stojącego przy łóżku krzesła i postawił na nim swoją aktówkę, po czym wyjął z niej szarą teczkę, z której wystawały różne dokumenty. Pośpiesznie przebiegł po nich wzrokiem i się zamyślił. Potrzebował kilku istotnych informacji, by zdecydować, co ma dalej począć ze sprawą, w której wciąż były pewne niejasności.

Spojrzał w stronę drzwi, w których stała Olga.

– Wszystko załatwione. Możemy porozmawiać – oświadczyła podniecona.

– Myśli pani, że możemy tu zostać? – spytał, jednak nie z szacunku dla poszkodowanej, po prostu nie cierpiał szpitali. Miał złe wspomnienia z czasów, gdy właśnie tu kończył się każdy jego dzień, kiedy okazało się, że żona cierpi na złośliwą odmianę białaczki. Po jej śmierci unikał szpitali, co dawało mu złudne poczucie, że już się uporał z jej przedwczesnym odejściem.

– Cioci na pewno nie będzie to przeszkadzało – zapewniła Olga i podeszła bliżej do łóżka Elżbiety.

„I tutaj bardzo się mylisz, skarbie. Nie rozumiem, dlaczego prokurator zjawia się w mojej sali?”

– W jakim stanie psychicznym była pani ciocia?

– A co to za pytanie? – zdziwiła się Olga.

„To doskonałe pytanie. Może jednak myliłam się co do tego człowieka?”

– Muszę wiedzieć, czy w ostatnim czasie pani Elżbieta miała jakieś problemy w życiu osobistym lub zawodowym – wytłumaczył prokurator.

„Brawo! Wreszcie ktoś o tym pomyślał”.

– Z tego co mi wiadomo, raczej wszystko układało się dobrze. Ostatnio odnosiła coraz większe sukcesy zawodowe. Zgłosił się jakiś klient, który chciał kupić cykl obrazów, nad którym pracowała od lat.

– Czy doszło do transakcji?

– Z tego co mi mówiła, właśnie tego dnia, gdy zdarzył się wypadek, umówiona była z nim na spotkanie.

– Rozumiem. – Prokurator zanotował coś w skoroszycie, który zdążył położyć na parapecie. – Czy mimo wypadku sprzedaż doszła do skutku?

– Nie – odpowiedziała szybko Olga, jakby w obawie, że może ją podejrzewać o działania za plecami ciotki. – Przekazałam klientowi, że wrócimy do sprawy, gdy tylko stan zdrowia ciotki ulegnie poprawie.

„Dałabym wiele, by się dowiedzieć, kim był człowiek, który postanowił zainwestować tyle pieniędzy w moje obrazy. Nie spodziewałam się tego, zwłaszcza po trzydziestu latach malowania. Nie sądziłam, że będę lepsza od van Gogha, który oszalał, zanim sprzedał choć jeden obraz”.

– Czy kiedykolwiek rozmawialiście panie o tym, kto zostanie spadkobiercą majątku pani Elżbiety?

– Skądże – zaprzeczyła natychmiast Olga. – Nie śmiałabym o to pytać.

„Kochana, rozmawialiśmy ze sobą, lecz wciąż tak mało o sobie wiemy. Jesteś jedyną osobą, z którą tak wiele mnie łączy. Szkoda, że dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Już dawno powinnam oficjalnie uporządkować kwestie majątkowe. Mam jednak nadzieję, że jeszcze uda mi się to zrobić. Jeśli nie... to liczę na twoją skrupulatność, kiedy będziesz pakować moje rzeczy...”

– A co z życiem prywatnym?

– Ciotka mi się nie zwierzała. – Młoda kobieta wzruszyła ramionami, nie wiedząc, czy będzie w stanie pomóc prokuratorowi. – Dzieli nas duża różnica wieku, mogłabym być jej córką. Traktuje mnie po przyjacielsku, ale nie rozmawiamy o jej problemach natury emocjonalnej. Skupiamy się raczej na tym, co dla nas istotne tu i teraz.

– Może jednak w ostatnim czasie jej zachowanie zwróciło pani uwagę?

– Raczej nie.

„Po co miałabym kogoś obarczać swoimi problemami? To moje życie i sama za nie odpowiadam”.

– Chociaż, jak teraz o tym myślę, to był jeden incydent, który mógłby pana zainteresować – stwierdziła Olga po głębszym namyśle.

– Tak?

– Kilka dni przed wypadkiem zadzwoniłam do ciotki z zaproszeniem na kolację. Czasem spotykałyśmy się u mnie w domu. Chłopcy ją uwielbiają. Umówiłyśmy się więc na niedzielę, ale się nie zjawiała, co dotychczas nigdy jej się nie zdarzyło.

– Jak wytłumaczyła swoją nieobecność? – zainteresował się mężczyzna i oparł plecami o parapet.

„Nieuzasadnionymi oczekiwaniami wobec człowieka, który pojawił się po latach i zburzył mój spokój, a moje wyobrażenia o nim oderwały się od rzeczywistości”.

– Właściwie nie bardzo pamiętam, ale nie udzieliła mi sensownego wyjaśnienia. Widocznie to nie było nic istotnego – wyjaśniła Olga, choć zdawała sobie sprawę z tego, że nie bardzo potrafiła pomóc.

„Co ty wygadujesz? To właśnie dlatego to całe zamieszanie”.

– Przesłuchałem kilku świadków – kontynuował prokurator, zaglądając do notatek – ale żaden nie widział chwili wejścia pani Elżbiety na jezdnię. Jednak w jakiś sposób się tam znalazła i teraz nasuwa się pytanie, czy to było zamierzone wtargnięcie, czy raczej przypadek i brak ostrożności?

– Ciotka jest osobą ostrożną – wyjaśniła Olga. – Na co dzień jeździ rowerem po

warszawskich ulicach i nigdy nie miała wypadku, a to chyba o czymś świadczy, prawda?

– Oczywiście – odparł i znowu coś zanotował. – To będzie istotny punkt zaczepienia. Na razie lepszego nie mamy.

„I co to ma do rzeczy? Czy ktoś, kto nigdy nie pił, nie może się upić? Czy ktoś, kto dobrze pływa, nie może się utopić? Czy nie widzicie, że to rozumowanie jest absurdalne?”

– Jeszcze jedno – zaczął mężczyzna, spoglądając na Olę przenikliwie. – Wiem, że pani Elżbieta leczyła się kiedyś psychiatrycznie i wciąż pozostawała pod opieką psychologa.

– To prawda. Ciocia, jak większość artystów, jest bardzo wrażliwa. Byłam dzieckiem, kiedy przeżyła wstrząs. Nikt w domu nie chciał o tym mówić, ale czasem przez przypadek coś się rodzicom wyrwało, stąd wiem, że przeszła załamanie nerwowe. Ostatnio było jednak lepiej. Dużo lepiej.

„Nawet Freudowska psychoanaliza nic by nie pomogła w moim przypadku. Z beznadziejnej wiary w drugiego człowieka trudno się wyleczyć...”

– Rozumiem. – Pokiwał głową, stukając długopisem w notatki. – Może uda mi się coś z tego poskładać.

– Ale postawi pan przed sądem tę kobietę?

„Dlaczego tak bardzo się przy tym upierasz? Czy to w jakikolwiek sposób może mi pomóc?”

– Właśnie się nad tym zastanawiam. – Prokurator zamknął notes i schował go do teczki.

„Człowieku, myśl rozsądnie, bo moja bratanica pogubiła się w swojej złości i niesłusznie chce ją wyładować na osobie, która w tej sytuacji jest najmniej winna”.

– Nie może pan puścić jej tego płazem. Moja ciotka walczy o życie, a ta kobieta wciąż jest na wolności! – zdenerwowała się Olga, zaciskając palce na torebce, którą przez cały czas trzymała w ręku.

„Ta kobieta cierpi, choć nie zasłużyła na taką karę. Przyszła tu, choć powinna mnie nienawidzić”.

– Muszę ocenić materiał dowodowy i dopiero wówczas podejmę decyzję.

„Liczę na pana obiektywizm, bo od niego zależy ludzkie życie”.

– W takim razie czekam na informacje od pana – oświadczyła Olga, zmierzając w stronę drzwi.

„Mam nadzieję, że będą pomyślne dla mnie, a nie dla mojej bratanicy”.

– Oczywiście. A co o stanie zdrowia pani Elżbiety mówią lekarze?

„Chyba mało to pana interesuje, skoro dopiero teraz pan o to pyta”.

– Trudno im cokolwiek jednoznacznie odpowiedzieć, więc pozostaje nam czekanie – wyjaśniła Olga, wychodząc na korytarz.

– Trzeba być dobrej myśli – powiedział prokurator i się pożegnał.

„Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej”.

ROZDZIAŁ III

30 sierpnia 2015 r. (czwartek)

ELŻBIETA

„Czy to noc, czy dzień? Dlaczego jest aż tak gorąco? Mam wrażenie, że moja skóra się pali i nikt tego nie dostrzega. Kiedy ktoś przyjdzie i zdejmie ze mnie ten gruby koc? Nie mogę złapać tchu, a tak bardzo chcę oddychać...”, myślała Elżbieta w panice.

Choć słońce dopiero niedawno wstało, na zewnątrz panował upał. Suche powietrze drażniło nozdrza i skutecznie wysuszało gardło. Chmury postanowiły dzisiaj wziąć wolne i nie zamierzały pojawić się na niebie.

W sali, w której leżała Elżbieta, panował zaduch. Żadne z okien nie było otwarte, a wszystkie rolety podciągnięto, pozwalając, by promienie słoneczne bezkarnie igrały po pustych szpitalnych ścianach.

„Pamiętam wakacje, gdy okazało się, że dostałam się na wymarzoną uczelnię. Myślałam wówczas, że wygrałam los na loterii. Już nie marudziłam, gdy rodzice ścigali mnie z łóżka o czwartej nad ranem i wspólnie z braćmi szliśmy na pole, bo właśnie zaczęły się żniwa. Życie na wsi nigdy mnie nie pociągało. Wiedziałam, że choć w przyszłości będę pracować rękami, to nigdy nie będę niewolnicą pór roku, wyznaczających rytm życia na wsi. Na szczęście rodzice widzieli moje nastawienie do roli, dlatego nie oponowali, gdy po studiach oświadczyłam, że wyjeżdżam do stolicy. Później byłam tylko gościem na wsi”.

Ruch na korytarzu się wzmógł. Z zewnątrz dochodziły odgłosy rozmów pielęgniarek rozwożących lekarstwa. Skrzypienie kółek metalowego wózka stawało się głośniejsze. Po chwili drzwi do sali otworzyły się na oścież i zamaszystym krokiem weszła starsza pielęgniarka, pchając przed sobą wózek. Tuż za nią wkroczyła druga, nieco młodsza i znacznie zgrabniejsza od swojej koleżanki, i z dużą energią zabrała się za zmienianie pościeli. Sprawnie uniosła głowę chorej, po czym wyjęła poduszkę i szybko oblekła nową poszewką. Później to samo zrobiła z kocem. Przy zmianie prześcieradła musiała jej pomóc starsza koleżanka.

– Pani Elu, teraz będzie pani wygodnie i przyjemnie – odezwała się.

„Chociaż jedna osoba nie traktuje mnie jak kukłę, którą można bezkarnie podrzucać, bo nikomu nie zdoła się poskarżyć”.

– A ty wciąż do nich mówisz – zdziwiła się starsza pielęgniarka. – Myślisz, że oni coś słyszą?

– Podobno tak – stwierdziła kobieta. Jej głos brzmiał przyjemnie. – Najwidoczniej to, że do nich mówię, nie przeszkadza im, bo inaczej szybciej budziliby się, żeby mnie uciszyć – dodała, uśmiechając się pod nosem.

„Słyszą i czują więcej, niż niektórzy o skurczonych rozumach są w stanie pojąć”.

– Pani Elu, teraz poranna toaleta. – Pielęgniarka wzięła do ręki mokrą gąbkę i obmyła nią wychudzone ciało pacjentki. –Już lepiej, prawda?

„Jest pani aniołem. To dziwne, od dawna przestałam wierzyć w istnienie kogoś, kto mógłby być ponad nami i praktykować skostniałe obrzędy. Dlaczego więc przywołałam postać anioła? Chyba zawdzięczam to uporczywym naukom, jakim poddawali mnie moi rodzice, którzy co wieczór kazali mi się modlić do anioła, żeby przez kolejny dzień nade mną czuwał. W dzieciństwie gorąco wierzyłam, że to jemu zawdzięczam swoje szczęście. Dziwiłam się jedynie, kiedy spotykało mnie coś złego. Wówczas zastanawiałam się, gdzie się podział mój anioł. Kiedy dorosłam, szybko zorientowałam się, że mój anioł stróż gdzieś wyparował, a ja zostałam sama ze swoimi problemami. Z czasem odnalazłam własną wizję moralności i nigdy nie odczułam potrzeby pójścia do kościoła i tłumaczenia obcemu człowiekowi, który mnie nie znał i któremu byłam obojętna, dlaczego usunęłam ciężę”.

– Jeszcze tylko śniadanko i możemy rozpocząć dzień – zażartowała starsza z pielęgniarek, podłączając kroplówkę z elektrolitami.

„Chciałabym poczuć smak gołąbków, ale bez ryżu. Nigdy nie lubiłam, gdy do mięsa dodawano ryż albo kaszę gryczaną. To mogłyby być gołąbki dla Chińczyków. Ja wolę wersję standardową bez zbędnych dodatków. Sama nigdy nie miałam cierpliwości do tego, by się nauczyć zawijania mięsa w liście kapusty. Szlag mnie trafiał, gdy liście nie chciały się zrolować, rwały się albo pękały. Za to uwielbiam jeść gołąbki przygotowywane przez Olgę, która zdołała w tej materii dojść do perfekcji. Za każdym razem, gdy przychodzę do niej na obiad, raczy mnie gołąbkami zapiekаныmi w sosie pomidorowym. Obłędny smak i zapach, o którym wciąż marzę”.

Kiedy pielęgniarki wyszły, do sali weszło kilku lekarzy i poważnymi głosami rozmawiali o zdrowiu pacjentki.

Elżbieta nie słuchała ich dywagacji. Znała je na pamięć, choć niewiele z tego rozumiała. Wolałaby usłyszeć jasny komunikat. Interesowało ją jedno: kiedy będzie mogła stąd wyjść? Ale takiej informacji nigdy jeszcze nie usłyszała.

Po chwili znowu została sama. I choć pielęgniarki uchyliły okno, wciąż miała wrażenie, że się dusi, nie mogąc nabrać powietrza.

„Pamiętam wiele nieprzespanych nocy, gdy myślałam, że za moment się uduszę, ale wtedy mogłam stanąć przed sztalugami i malować, dopóki palce mi nie ścierpły, a stopy nie skostniały od stania bez skarpet na zimnej podłodze. Barwy wyrażały moje głęboko skrywane uczucia, a kształty były słowami, których nie potrafiłam wypowiedzieć na głos. Malowanie to żmudny proces, ale ja zupełnie inaczej to odbieram. Drzę, gdy sięgam po pędzel, bo obawiam się, że nie zdołam uchwycić żadnej z myśli tłoczących się w mojej głowie”.

Po południu jak zwykle odwiedziła ją Olga. Już dawno odzwyczaiła się od zabierania do szpitala świeżych owoców czy soków. Zamiast tego od czasu do czasu przynosiła kwiaty. Te, które postawiła na stoliku w niedzielę, zdążyły odczuć piętno sierpniowych upałów, dlatego kiedy weszła do sali, natychmiast spojrzała na wyschnięte kikuty. Zebrała opadłe płatki i resztkę tego, co niedawno nazywała bukietem i wyrzuciła

do kosza. Wazon schowała do szafki.

– W niedzielę znowu przyniosę ci kwiaty – obiecała, patrząc na ciotkę. – Przyprawdę też chłopców. Oni nie mogą zrozumieć, dlaczego tak długo jesteś w szpitalu.

„Ja się zastanawiam nad tym samym i co gorsze, nie odnajduję racjonalnego wytłumaczenia. Chciałabym być w domu i znowu stanąć przy sztalugach. Wyobrażam sobie, jak mieszam kolory i wciąż zmieniam proporcje, by choć spróbować oddać nastrój, w jakim się teraz znajduję”.

– Wyjaśniłam im, że musisz dużo odpoczywać i dlatego wciąż śpisz – dodała Olga, wzruszając ramionami.

„Odpoczywam i odpoczywam, a końca tego odpoczynku nie widać. Najchętniej wstałabym i pobiegła do garażu, gdzie czeka na mnie rower i gdzie unosi się znajomy zapach farb”.

– Martwię się o ciebie – oświadczyła Olga, zniżając głos, choć nikogo oprócz nich nie było w sali.

„Olga, nie wato martwić się kimś takim jak ja. Zawsze byłam sama i dawałam sobie radę. Teraz też spadnę jak kot na cztery łapy”.

Olga usiadła na krześle i oparła łokcie na łóżku. Na chwilę przymknęła oczy; od kilku tygodni nie przestawały jej piec. Codziennie po pracy zaglądała do szpitala, czasem zostawała w sali zaledwie kilka minut, bo śpieszyła odebrać chłopców z przedszkola. Za każdym razem, gdy wchodziła do sali, miała nadzieję, że coś wreszcie drgnie i ciotka się ocknie. Czasem miała wrażenie, że widzi, jak porusza palcami, jak drży jej powieka. Za każdym razem alarmowała pielęgniarki, ale to nie miało nic wspólnego z prawdziwym wybudzeniem.

– Witam. – Do sali wszedł mężczyzna w średnim wieku.

Olga podniosła głowę i poznała marszanda, który skontaktował się z nią, gdy dowiedział się o wypadku Elżbiety.

– Dzień dobry – odpowiedziała.

– Jak się czuje pani Elżbieta?

„Całkiem dobrze jak na zaistniałe okoliczności, choć doskwiera mi brak możliwości komunikowania się z wami”.

– Jej stan pozostaje bez zmian – zaczęła Olga. – Czasem zaczynam się cieszyć z tego, że wciąż jeszcze żyje. O przyszłości trudno mówić.

– Tak mi przykro, że doszło do tego wypadku – powiedział, patrząc na Olę ze współczuciem.

– Wszyscy się zastanawiamy, jak to się mogło zdarzyć.

„Moje *ego* zadrwiło ze mnie i wzięło górę nad rozsądkiem, więc w gruncie rzeczy sama jestem sobie winna”.

– Mam nadzieję, że już wkrótce pani Elżbieta poczuje się lepiej, bo właśnie zgłosił się do mnie reporter z magazynu branżowego, który jest zainteresowany przeprowadzeniem wywiadu z nią – poinformował Ernest, strzepując z marynarki niewidoczny pyłek.

– Powiedział mu pan o wypadku? – spytała Olga, czując ukłucie w dołku.

– Tak, ale nie zmienił zdania. Przeglądał prace pani Elżbiety i stwierdził, że może zacząć od przeprowadzenia wywiadu z panią i ze mną – wyjaśnił, wnikliwie ją obserwując.

Olga się zamyśliła. Nie wiedziała, czego oczekiwałaby ciotka, która sama nigdy nie zabiegała o zainteresowanie mediów. Istotą jej prac była swoboda twórcza i całkowita negacja wszystkiego, co popularne.

– To nie jest najlepszy moment na udzielanie wywiadu – zaczęła, nerwowo oblizując górna wargę. – Wolałabym, żeby ciocia mogła samodzielnie zdecydować o tym, co i komu chce powiedzieć o swoim życiu.

– Tu nie chodzi o jej życie prywatne. Tak jak wspomniałem, to jest anglojęzyczne pismo branżowe. Trafia do wąskiej grupy odbiorców, którą w znakomitej większości stanowią kolekcjonerzy dzieł sztuki rozsiani po całym świecie.

Na chwilę zamilkł, czekając na reakcję Olgi, ale kiedy nie oponowała, tłumaczył dalej:

– To byłaby ogromna szansa dla pani Elżbiety. Jej prace mogłyby zostać dostrzeżone po drugiej stronie kuli ziemskiej, a proszę mi wierzyć, że znam się na tym i widzę w nich jej ogromną wrażliwość, a jednocześnie prawdziwą dojrzałość i świadomość własnych możliwości twórczych. Wszystko to sprawia, że jej obrazy przyciągają wzrok odbiorcy, który stara się odkryć ich prawdziwe przesłanie.

„Doceniam starania, panie Erneście, ale wkracza pan na grząski grunt marzeń, a stąd już krok do złudzeń”.

– Tak dobrze zaczęła, może watto byłoby to kontynuować – zastanowiła się Olga, patrząc na marszanda, jakby potrzebowała jednego impulsu do podjęcia ostatecznej decyzji.

– Myślę, że powinniśmy zrobić wszystko, żeby twórczość pani Elżbiety została dostrzeżona przez świat sztuki. Być może to da jej chęć do życia.

„Pięknie pan to ujął, ale ja już tę chęć odzyskałam i kompletnie nie wiem, dlaczego przez tyle lat tkwiłam w kokonie, odcinając się od rzeczywistości”.

– Dobrze – zgodziła się Olga i natychmiast poczuła ulgę, jakby właśnie podjęła decyzję, która odbije się na życiu ważnej dla niej osoby.

„To dobra decyzja”.

– W takim razie umówię panią na spotkanie. Kiedy miałyby pani dłuższą chwilę na rozmowę?

– Może w piątek. Postaram się wtedy wygospodarować trochę czasu.

– Dziennikarz prosił, aby spotkanie odbyło się właśnie w obecności pani Elżbiety, więc najlepiej będzie, jeśli podam mu adres szpitala i spotkają się państwo na miejscu – oświadczył Ernest, jakby wszystko miał z góry zaplanowane.

Olga zastanawiała się przez moment, bo nagle pojawiły się w jej głowie pewne obiekcje.

– Myśli pan, że to jest odpowiednie miejsce na wywiad?

„Na pewno jest tysiąc lepszych miejsc, ale póki co nie zdołam się w nich znaleźć”

– pomyślała Elżbieta.

– W wywiadzie warto wspomnieć o aktualnym stanie zdrowia pani Elżbiety, zatem

nie ma nic dziwnego, że spotkanie odbywa się w szpitalu – wyjaśnił spokojnie marszand.

Olga pokiwała głową, choć wciąż nie była przekonana do tego pomysłu.

Kiedy została sama, znowu usiadła na krześle obok łóżka i przez moment wpatrywała się w niemą postać leżącą tuż przed nią. Dłonie, które do niedawna wciąż były pobrudzone farbami, luźno spoczywały wzdłuż tułowia. Widok zbyt długich paznokci sprawił, że Olga mocno zacisnęła pięści.

– Ciociu, dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe? – spytała zdenerwowana.

„Ja sądzę coś zupełnie innego. Zasłużyłam sobie na to. Żałuję tylko, że cierpią przeze mnie inni”.

Olga otworzyła torbę i wyjęła telefon. Przez moment szukała właściwego numeru. Kiedy odłożyła słuchawkę, usiadła na krześle nieco głębiej, swobodnie się opierając.

– Będiesz miała niespodziankę. Mam nadzieję, że będziesz zadowolona – oświadczyła.

„Najbardziej cieszę się, że mam przy sobie ciebie. Niczego innego nie potrzebuję”.

Nagle Olga spojrzała na zegarek. Było już późno, a umówiła się z mężem, że to ona odbierze chłopców z przedszkola. Wstała, nachyliła się nad Elżbietą i pocałowała ją w czoło, po czym wyszła na korytarz.

W głowie Elżbiety roilo się od pomysłów na to, jak spędzi pierwszy dzień po wyjściu ze szpitala. Zbyt długo tłumiała własne potrzeby. Kiedyś bała się marzyć, by nie poczuć, jak wiele straciła. Teraz wreszcie miała odwagę, by przyznać się do tego, że zamiast walki wybrała przegraną.

Będąc małą dziewczynką, wyobrażała sobie, że kiedyś założy własną rodzinę. Będzie miała dwoje lub troje dzieci, a mąż nigdy jej nie opuści. Na starość kupią niewielki domek w górach i tam zamieszkają. Niewielkie wzgórze, z którego będzie można dostrzec pobliską wieś, będzie łagodnie opadać w stronę srebrzystego potoku. Szum drzew sprawi przyjemność w letnie dni. Długie zimowe wieczory pozwolą wypocząć przy płonącym w kominku ogniu, łączywie pochłaniającym kolejne szczapy wysuszonego drewna.

Nagle jej rozmyślania przerwało ciche pukanie do drzwi. W pierwszym odruchu chciała podejść, by je otworzyć, jednak jej ciało zignorowało tę chęć. Po chwili drzwi uchyliły się i do środka weszła młoda, bardzo elegancka kobieta. Jej wypielęgnowane dłonie trzymały okazałych rozmiarów kosmetyczkę, którą postawiła na parapecie, po czym wyjęła z niej niewielką miseczkę, kilka pilników, gąbkę i waciki. W łazience naląła wody do różowej miseczki i ustawiła ją na ręczniku, który uprzednio rozłożyła na kołdrze.

„A co to ma być?”

– Witam, pani Elu – zaczęła kobieta spokojnym głosem, zanurzając dłoń Elżbiety w letniej wodzie. Przez chwilę delikatnie masowała mokre opuszki jej palców. – Proszę się odprężyć i pozwolić mi się panią zająć.

„Ale ja nigdy nie korzystałam z usług kosmetyczki. To jakaś pomyłka, przecież ja pani nie wzywałam”.

– Pani Oldze bardzo zależało na tym, by pani poprawić humor, a przy okazji doprowadzić do porządku pani paznokcie – wyjaśniła manikiurzystka, jakby słysząc protesty Elżbiety, po czym starannie osuszyła jej dłoń i zabrała się za pielęgnację skórek.

–Podobno wkrótce ma pani wizytę ważnego gościa, dlatego postaram się, by była pani do niej odpowiednio przygotowana.

„W życiu spotykałam się z różnymi ludźmi, ale raczej nie przywiązywałam wagi do tego, jak wyglądam. Uważam, że ważniejsze jest to, jak się czuję i co chcę przekazać innym, ale najwyraźniej teraz już wszystko będzie inaczej...”

– Nie wiem, jaki jest pani ulubiony kolor, ale ja uwielbiam amarant – powiedziała kobieta, wyjmując z kosmetyczki kilka lakierów do paznokci.

„Nigdy nie zaprzętałam sobie głowy malowaniem paznokci. Wystarczyło mi, gdy nasiąknęły farbą, którą nakładałam na płótno”.

– Myślę, że pani również spodoba się ten kolor – zapewniła, odkręcając niewielki szklany pojemnik wypełniony gęstym lakierem.

„Przecenia mnie pani”.

– Jeszcze chwila i na pewno nie powstydzi się pani takich paznokci nawet na przyjęciu – obiecała, nakładając pierwszą warstwę różowego lakieru.

„Droga pani, z największą chęcią wyrwałabym się stąd na chwilę. Może nawet byłabym w stanie przełamać obiekcje i udać się na jakieś przyjęcie. Tyle że chcieć to absolutnie nie to samo co móc”.

– Cierpliwości, już kończę – tłumaczyła manikiurzystka, choć nikt jej nie odpowiadał, nikt jej o nic nie pytał i nikt nie zaprzętał jej myśli swoimi problemami, których w całym swym bądź co bądź krótkim życiu zawodowym wysłuchała wiele.

„Może być pani pewna, że nie zamierzam zrobić żadnego psikusa i nagle nie zerwę się z łóżka, by uciec”.

– O to chodzi – stwierdziła, odsuwając się od łóżka, by móc z daleka ocenić efekt swojej kilkunastominutowej pracy. –Została nam do zrobienia druga dłoń. Później wrócę do tej i nałożę jeszcze jedną warstwę lakieru.

„Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. Nie to, żebym się dokądś spieszyła, ale wolałaby mieć za sobą manicure”.

– Jest pani bardzo ładna. – Kobieta przeniosła krzesło na drugą stronę łóżka, rozpoczynając proces pielęgnacyjny od początku.

„Mam lustro i wiem, jak wyglądam... No dobrze, ostatnio jakoś w nie nie zaglądałam, w szpitalu nikt nie wygląda dobrze”.

– Porozmawiam z panią Olgą, żebyście mogły przyjść do mojego gabinetu, kiedy już będzie pani mogła opuścić szpital. Życzę pani, żeby to nastąpiło jak najprędzej.

„Mam identyczne marzenie”.

KALINA

Tabletki nasenne to bodaj najlepszy specyfik, jaki człowiek zdołał opracować

w laboratorium chemicznym – z tą myślą Kalina obudziła się po kilku godzinach kamiennego snu.

Powoli otworzyła oczy i natychmiast dostrzegła, że jej mąż wciąż leży obok niej. Zerknęła na zegarek. Wskazywał kilka minut po szóstej. Nie miała ochoty leżeć w łóżku, dlatego ostrożnie wstała i cały czas obserwując śpiącego Kamila, podeszła do drzwi i powoli je otworzyła, po czym wyslizgnęła się na korytarz.

Weszła do łazienki i obmyła twarz, a następnie poczłapała do kuchni, gdzie nastawiła wodę na kawę. Potrzebowała kofeiny, by się dostatecznie rozbudzić. Dzień nie zapowiadał się na przyjemny. Ciężko westchnęła na samą myśl o spotkaniu w prokuraturze. Wczoraj po powrocie do domu zebrała się w sobie i oddzwoniła do prokuratora Iwańskiego. Choć nie miała wątpliwości, w jakim celu usiłował się z nią skontaktować, przeraziła się, gdy oświadczył, że śledztwo w jej sprawie zostało zakończone i w związku z tym chciałby się z nią spotkać.

Kiedy powiedziała o tym Kamilowi, natychmiast zadzwonił do adwokata i umówił ich na spotkanie w prokuraturze.

Woda właśnie się zagotowała. Kalina sięgnęła po słoik z kawą rozpuszczalną i wsypała łyżeczkę do filiżanki. Kiedy sięgała po cukier, do kuchni wszedł zaspany Kamil.

– Cześć, kochanie – odezwał się, całując ją w szyję. – Bez kawy się nie obejdzicie.

Wzruszyła ramionami i wyjęła drugą filiżankę.

– Jak się masz? – spytał, upijając niewielki łyk gorącego napoju. – Spałaś?

– Nie miałam wyjścia. – Wzruszyła ramionami i usiadła naprzeciwko niego. – Tabletki zwały mnie z nóg.

– To dobrze. – Przyjrzał się jej. – Musisz być wypoczęta i skoncentrowana podczas rozmowy z Iwańskim.

– Wiem – odparła, ale wcale się tak nie czuła.

– Wszystko będzie dobrze. – Delikatnie musnął jej policzek, patrząc jej prosto w oczy.

Kruczoczarne włosy przez noc zdołały się skołtunić, tworząc dziwaczną konstrukcję na jego głowie. Z tego powodu, odkąd zaczął pracę w banku, regularnie, z dokładnością co do dnia, chodził do fryzjera. Ostatnio jednak nic nie funkcjonowało w ich rodzinie tak, jak dawniej. Odruchowo przecesał sztywną czuprynę palcami, odsłaniając wysokie czoło. Uśmiechnął się do siedzącej naprzeciw niego kobiety.

– Mam nadzieję – odezwała się bez przekonania.

– Myślę, że wreszcie zebrał wystarczające dowody na to, że to wypadek i nie było w nim twojej winy, dlatego oczyści cię z zarzutów.

– Żadnych zarzutów jeszcze mi nie postawił.

– Właśnie, i dzisiaj jedynie to potwierdzi.

– Oby – odparła, po czym objęła dłońmi filiżankę i na chwilę zamilkła.

– Muszę się zbierać. Idę pod prysznic. – Kamil dopił kawę i wstał z miejsca, a Kalina zabrała się za przygotowywanie śniadania. Na nic nie miała ochoty, ale wiedziała, że Kamil nie pozwoli jej na to, by z nim nie zjadła. Doskonale ją znał i dlatego nie miał wątpliwości, że jeśli jej nie przypilnuje, to gotowa jest nie jeść przez cały dzień.

Na stole położyła chleb i masło. Z lodówki wyjęła żółty ser i pomidory. Kiedyś

pokusiłaby się jeszcze o oliwę i czosnek, ale od kilku tygodni kompletnie nie przywiązywała wagi do tego, co jadła i co kupowała. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła *pa amb tomàquet* przyrządzone z chleba, pomidorów i polane oliwą z oliwek.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Kamila:

– Wyjdę z pracy przed czternastą. Spotkamy się na miejscu – przypomniał jej, choć wszystko zdążyli omówić już wczoraj wieczorem.

– Dobrze – powiedziała, podając mu talerzyk i siadając przy stole.

– Myślisz, że uda ci się przełożyć wizytę u terapeutki? – spytał, smarując kromkę chleba masłem i nakładając na nią plasterki sera.

– Mam nadzieję, bo nie chciałabym czekać kolejny tydzień na terapię – oświadczyła, po raz drugi smarując masłem kromkę chleba.

– Pomagają ci te spotkania?

– Sama nie wiem – odparła. –Przynajmniej mam powód, żeby wyjść z domu.

– Jesteś naprawdę dzielna.

– Nie – zaprzeczyła natychmiast. –Nie jestem. Staram się, ale nie udaje mi się. Nic mi się nie udaje i to jest najgorsze.

– Nie myśl w ten sposób. – Kamil popatrzył na nią z wyrzutem. –Wiesz, jak ważne w terapii jest pozytywne myślenie.

– Wiem, ale nie mam siły, żeby ciągle zaczynać od nowa – stwierdziła, odkładając kanapkę z grubą warstwą masła.

– Może pójdziesz do fryzjera? – zapytał, po czym przejechał dłonią po własnej grzywce. –Obydwojemu nam przydałaby się taka wizyta.

– Pewnie tak – odparła bez większego przekonania.

– Patrząc na mnie, chyba nie masz wątpliwości. – Spróbował zażartować. –Fryzjer poszukiwany od zaraz.

Nie odezwała się, więc kontynuował:

– Odwiedź fryzjera, a potem pójdz na zakupy.

– Daj spokój – odezwała się, po czym wstała i wyszła z kuchni.

Usiadła w salonie, zastanawiając się, dlaczego faceci myślą, że wizyta u fryzjera albo przechadzka po sklepach z odzieżą jest lekiem na całe zło. W tej chwili nie miał dla niej znaczenia wygląd czy zawartość jej szafy. Nie odnajdowała sensu w codziennym nakładaniu makijażu. Najwygodniej było jej w spodniach dresowych i bawełnianej koszulce na ramiączkach.

Zmieniła pozycję i wygodnie położyła się na kanapie. Zamknęła oczy i spróbowała się odprężyć. Już w czasie pierwszego spotkania z terapeutką dowiedziała się, jak ważna w jej przypadku jest umiejętność rozluźnienia napiętych mięśni. Zaczęła od uwolnienia energii z nóg, a później stopniowo przechodziła w górę, czując, jak jej kończyny stają się coraz cięższe. Kiedy doszła do dłoni, ciszę przerwał głos jej męża:

– Do zobaczenia, kochanie.

– Cześć – odparła, nie otwierając oczu.

– Wszystko będzie dobrze – dodał, po czym wziął neseser i wyszedł z mieszkania, zamykając drzwi na klucz.

Ostatnie zdanie rozbrzmiewało jej w głowie niczym mantra. Jeśli nie chce

zwariować, powinna zacząć w ten sposób myśleć o rzeczywistości, w której przyszło jej żyć. Zaczęła się zastanawiać nad słowami Kamila, które wypowiedział w kuchni. Jak mogła go podejrzewać, że jej nie rozumie? Jak mogła przypuszczać, że nie troszczy się o nią? Jak mogła podejrzewać, że lekceważy jej problemy?

Jej mięśnie na nowo się napięły, kiedy usiadła na kanapie, zwieszając nogi na podłogę. Może pomysł z wizytą w salonie fryzjerskim wcale nie był taki zły. Podeszła do wiszącego w przedpokoju lustra i stwierdziła, że powinna coś zrobić z włosami. Wzięła szybki prysznic, po czym włożyła lekką sukienkę, bo na zewnątrz znowu było słonecznie.

Mimo że było jeszcze rano, natychmiast poczuła falę upału. Przesycone wilgocią sierpniowe powietrze zdawało się przylepiać do jej ciała, pozbawiając sił witalnych. Już po chwili zwolniła kroku, czując na czole niewielkie krople potu. Z bocznej kieszeni w torbie wyjęła chusteczkę. Odliczała metry dzielące ją od salonu fryzjerskiego, w którym od lat strzygła włosy.

Gdy dotarła na miejsce, pchnęła drzwi i weszła do środka. Przyjemny chłód klimatyzowanego pomieszczenia był miłą odmianą.

– Dzień dobry, pani Kalino – odezwała się najmłodsza z zatrudnionych w salonie fryzjerek. – Dawno pani u nas nie było.

– Już myślałam, że się pani na nas obraziła. – Z zaplecza wyłoniła się szefowa.

Kobieta mimo swego wieku wyglądała dość młodo. Miała wypielęgowane dłonie i długie sztuczne paznokcie, każdy w innym kolorze. Jej ufarbowane na platynowy blond włosy skutecznie ukrywały siwiznę.

– Jakoś nie mogłam się zebrać w sobie, żeby przyjść – wyjaśniła Kalina, robiąc przeproszającą minę.

– Rzeczywiście – powiedziała szefowa, podchodząc do niej i przeczesując jej włosy. – Końcówki już dawno wymagały podcięcia, więc dobrze, że wreszcie zdecydowała się pani do nas zajrzeć. Może farba? Jakieś kolorowe pasemka? Modne w tym sezonie. Wiem! – Stuknęła się w głowę, jakby właśnie odkryła nowy gatunek roślin. – Ombre! – Po chwili namysłu jednak dodała z rezygnacją. – Tylko te pani włoski takie mizerne. Troszkę przykrótkie...

Kalina w odpowiedzi uśmiechnęła się lekko i usiadła na fotelu wskazanym jej przez fryzjerkę.

– Strzyżemy jak zwykle na krótko? – spytała kobieta, spryskując jej włosy wodą.

– Wolałabym, aby zostały nieco dłuższe. – Kalina wygodnie usadowiła się na fotelu.

– Zmiany są wskazane – podsumowała fryzjerka, po czym okryła jej ramiona długą peleryną. – Może więc spróbujemy wyrównać końcówki i wycieniować tył?

– Zdaję się na panią – powiedziała Kalina bez większego przekonania.

Przez kolejnych kilkanaście minut w milczeniu wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Wchodząc do salonu, nie miała pomysłu na fryzurę. Było jej to obojętne. Nie chciała jednak zawieść męża, który każdego dnia swoją troską i cierpliwością udawał, jak bardzo mu na niej zależy.

– Podoba się? – spytała fryzjerka, gdy wyłączyła suszarkę i odłożyła szczotkę do modelowania włosów.

– Tak. – Kalina ledwie rzuciła okiem w niewielkie lusterko, które podała jej młodsza z kobiet, by mogła ocenić tył fryzury. –Dziękuję – dodała, wstając i wyjmując portfel.

– Może od razu zapiszę panią na kolejną wizytę? – zaproponowała szefowa. – Wówczas łatwiej będzie nam okiełznać pani fryzurę.

– Dobrze – odezwała się Kalina, podając jej kilka banknotów.

– Zapraszam za półtora miesiąca – poinformowała ją kobieta, wydając jej kilka monet reszty.

Kiedy wyszła na zewnątrz, znajomy upał ponownie obezwładnił jej ciało. Tym razem jednak była na to przygotowana. Wstąpiła do sklepu spożywczego. Zaopatrzona w butelkę schłodzonej wody ruszyła przed siebie.

Wchodząc do mieszkania, marzyła o jednym. Powiesiła torbę na wieszaku w przedpokoju i skierowała się do łazienki. Rozebrała się i zanurzyła w chłodnej wodzie. Kilka minut później czuła się jak nowo narodzona.

Na stole w kuchni wciąż leżał chleb, który rano posmarowała masłem. Przysiadła na stołku i zatopiła zęby w kanapce. Przeżuła ją, choć nie do końca wyczuwała jej smak. Gdy skończyła jeść, posprzątała ze stołu. Pozmywała naczynia stojące w zlewie i poszła się przebrać. Otworzyła szafę i wybrała krótką sukienkę na ramiączkach. Wydała jej się odpowiednia do pogody. Dopiero kiedy spojrzała w lustro, uświadomiła sobie, że nie jest to odpowiedni strój na wizytę w prokuraturze. Zdjęła z wieszaka turkusowy żakiet i przewiesiła go przez ramię. Spojrzała na zegarek. Jeśli miała zamiar spotkać się z terapeutką, powinna już wychodzić.

Autobusem przejechała kilka przestanków i wysiadła nieopodal wysokiego, żółtego budynku, do którego prowadziły dwa wejścia. Wybrała to, które było bliżej przystanku. Szeroką klatką schodową weszła na drugie piętro i podeszła do jednych z kilku niczym nieróżniących się od siebie drzwi. Na każdym jednak wisiała tabliczka z nazwiskiem specjalisty. Przeważnie przeczytała nazwisko psycholog Weroniki Wisińskiej i delikatnie zapukała. Po chwili usłyszała dochodzące ze środka odgłosy zbliżających się kroków.

– Słucham? – spytała młoda kobieta, wychylając się zza drzwi. –Pani Kalino, czy my nie byłyśmy umówione na szesnastą?

– Rzeczywiście – odezwała się Kalina, widząc znajomą twarz. –Obawiam się jednak, że nie zdążę tutaj dotrzeć, bo zostałam pilnie wezwana do prokuratury i nie mam pojęcia, ile to może zająć czasu, dlatego chciałabym przełożyć nasze spotkanie.

– Rozumiem. Mogła pani zadzwonić. – Wisińska na moment zniknęła w swoim gabinecie, pozostawiając lekko uchylone drzwi.

Kątem oka Kalina dostrzegła innego pacjenta siedzącego naprzeciwko biurka, na którym rozłożone były notatki. Najpewniej dotyczyły terapii tego mężczyzny. Nie chciała, by ją dostrzegł, mógłby się wówczas poczuć nieswojo, dlatego odwróciła się i zrobiła dwa kroki w bok. W tym samym momencie spostrzegła siedzącą na krześle młodą dziewczynę. Miała długie dwukolorowe włosy i rozbiegany wzrok. Jedną nogę trzymała podkurczoną tuż przy krześle, drugą zaś wyciągnęła przed siebie, jakby nie była w stanie jej zgiąć. Tuż obok, na drugim krześle, oparta była kula.

Kalina natychmiast poznała dziewczynę, choć nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Tak bardzo pragnęła tego spotkania, a teraz niepewność pozbawiła ją chęci działania. Patrzyła na dziewczynę, usiłując się skoncentrować. Chciała do niej podejść, ale jej nogi wydawały się być z ołowiu. Nerwowo miętoliła trzymany w ręku żakiet.

Wreszcie usłyszała głos Wisińskiej:

– Pani Kalino, możemy spotkać się jutro przed południem – oświadczyła kobieta, trzymając w ręku kalendarz wizyt. – Czy odpowiada pani godzina jedenasta?

– Tak – odparła Kalina, na moment odwracając się w jej stronę. – Będę.

– To do zobaczenia – dodała terapeutka i wróciła do swojego gabinetu.

Kalina odczekała chwilę, zbierając się na odwagę, i odwróciła się w stronę dziewczyny. Nie mogła teraz schować głowy w piasek. Była dorosła i to ona odpowiadała za uraz, jakiego nastolatka doznała w czasie wypadku. Podeszła bliżej i usiadła obok dziewczyny.

Sama nie wiedziała, kiedy się wreszcie do niej odezwała, ale szybko przekonała się, jak bardzo tego potrzebowała.

Po dłuższej chwili wyszła z ośrodka i skierowała się w stronę przystanku autobusowego. Nie usiadła jednak na ławce, tylko wciąż chodziła, próbując zapanować nad wzrastającymi emocjami. Nie czuła, że wokół panuje upał. Pot spływał jej po szyi, lecz ona nie zwracała na to uwagi. Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk dzwonka. Nerwowo przeszukała torebkę.

– Halo – odezwała się pośpiesznie.

– Cześć, kochanie – przywitał ją głos Kamila. – Właśnie wychodzę z pracy, a ty już jesteś w drodze?

– Przed chwilą wyszłam z ośrodka i czekam na autobus – wyjaśniła i dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest jej duszno.

– Widzimy się na miejscu – dodał, po czym się rozłączył.

W tej chwili dotarło do niej, jak bardzo jest rozpalona, i natychmiast schowała się pod dach przystanku. Kiedy nadjechał autobus, z ulgą usiadła na wolnym miejscu i skupiła się na śledzeniu trasy. Cztery przystanki dalej wysiadła i przeszła na drugą stronę ulicy. Tuż przy wejściu do budynku czekał na nią Kamil wraz z mecenasem Garstką.

– Dzień dobry – przywitała ich, starając się zachować spokój.

– Witam, pani Kalino – odezwał się mężczyzna. – Proszę się niczego nie obawiać.

– Wszystko będzie dobrze – dodał Kamil, po czym objął ją i pocałował w świeżo przystrzyżone włosy. – Piękna fryzura – zauważył, uśmiechając się do niej. – Teraz kolej na mnie.

W milczeniu pokonali pięć schodków i weszli do wysokiego budynku. Zaraz za drzwiami musieli wyjąć wszystkie metalowe przedmioty i zostawić je na ladzie. Dopiero po sprawdzeniu mogli je zabrać z powrotem i bez kolejnych przeszkód wejść do holu. Mecenas Garstka poprowadził ich w stronę windy, którą dotarli na czwarte piętro. Na korytarzu panował przyjemny chłód.

Mecenas zapukał do drzwi.

– Zapraszam – odezwał się prokurator Iwański zamiast przywitania, po czym przesunął się w bok, by goście mogli wejść do środka.

– Dzień dobry, panie prokuratorze. – Mecenas wyciągnął dłoń na powitanie. – To moja klientka i jej mąż.

– Zdażyliśmy się już poznać – oświadczył prokurator nonszalancko, witając się z nimi. – Proszę usiąść. – Wskazał im trzy krzesła, sam zajął fotel za biurkiem.

– Zakończyliśmy śledztwo w sprawie wypadku, który spowodowała pani Kalina Majchrzak. W trakcie czynności wyjaśniających śledczy zwrócili uwagę na nieodpowiedzialne zachowanie kierującej autem, która wsiadła za kierownicę po silnym wstrząsie emocjonalnym, jaki w znacznym stopniu przyczynił się do jej dekoncentracji. W czasie jazdy samochodem nie zwróciła bacznej uwagi na panujące na drodze warunki spowodowane nagłym załamaniem pogody i prowadziła rozmowę telefoniczną – oświadczył, ani razu nie zaglądając do notatek.

– To nieprawda! – Kalina mocno zacisnęła pięści.

– Spokojnie, pani Kalino – odezwał się prawnik, podejmując jej wątek. – Moja klientka od początku twierdziła, że nie rozmawiała przez telefon, a jedynie szukała go w kieszeni.

– Sprawdziliśmy biling. – Prokurator zachował kamienną twarz. – Połączenie zostało zrealizowane i trwało blisko minutę.

– Ale czy to znaczy, że moja klientka rozmawiała telefonicznie? – przebiegle zapytał prawnik.

– A czy to znaczy, że nie rozmawiała? – odgryzł się prokurator.

– Nie rozmawiałam – odezwała się Kalina ledwie słyszalnym głosem.

– W związku z tym, co dotychczas powiedziałem – kontynuował Iwański, całkowicie lekceważąc zarówno pytanie prawnika, jak i zapewnienia Kaliny – zgodnie z artykułem 177 Kodeksu Karnego jest pani oskarżona o nieumyślne naruszenie zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym, czego nieumyślnym skutkiem jest spowodowanie wypadku, w którym inna osoba doznała naruszenia ciała lub rozstroju zdrowia przez czas trwający dłużej niż siedem dni.

Słowa, które przed chwilą usłyszała, wgryzały się w jej świadomość niczym żarłoczna stonka, pochłaniająca uprawę ziemniaków. Nie mogła w nie uwierzyć. Niespokojnie skubała skórki wokół paznokci. Nie czuła ani zimna, ani ciepła.

– Za przestępstwo spowodowania wypadku drogowego – ciągnął nieprzerwanie prokurator, nie spuszczać z niej wzroku, jakby karmił się jej bólem i wciąż było mu mało – grozi kara do trzech lat pozbawienia wolności. Jednak jeśli następstwem wypadku jest śmierć ofiary lub ciężkie obrażenia ciała, wówczas sprawcy grozi kara od sześciu miesięcy do ośmiu lat.

LENA

Czarne cienie rysowały się na suficie jej pokoju. Były olbrzymie i bezkształtne. Wciąż nasłuchiwała, czy któryś z nich nagle nie przemówi. Wiedziała, że gdyby się odezwał, miałby głos Adama. Choć od ich spotkania minęło dokładnie dwanaście godzin, wciąż słyszała jego słowa i czuła na sobie jego gorący oddech.

Nagle poczuła ogarniający ją chłód. Nieco wyżej podciągnęła koc. Spróbowała zamknąć oczy, ale doskonale wiedziała, że nie zdoła zasnąć. Adrenalina wciąż krążyła w jej krwi i nie pozwalała się wyciszyć.

Zawsze tak miała, gdy rozsadzały ją emocje. Potrafiła nie spać nawet trzy dni, po czym w jednej chwili zasypiała i nie można jej było dobudzić przez kolejną dobę.

Skuteczny sposób radzenia sobie z emocjami odkryła jeszcze w szkole podstawowej. Chodziła wtedy do piątej klasy i wreszcie po długich prośbach jej rodzice zastępczy zgodzili się, by na Boże Narodzenie pojechała do ojca. Już tydzień przed świętami spakowała plecak i postawiła go przy drzwiach wyjściowych. Każdego dnia, wychodząc do szkoły, spoglądała na niego i odliczała chwile do spotkania z ojcem.

Umówieni byli, że jej opiekun zawiezie ją do Otwocka zaraz po ich wspólnej wigilii. Nie mogła usiedzieć na miejscu, gdy skończyła próbować wszystkich potraw. Nie chciała nawet otwierać prezentu, który podarowali jej opiekunowie. Grzecznie podziękowała i wsunęła go do bocznej kieszeni plecaka.

Zanim sprzątnęli ze stołu, stała już gotowa przed drzwiami i nerwowo spoglądała na zegarek.

Droga wlokła jej się niemiłosiernie, ale wciąż powtarzała sobie, że za chwilę spotka się z ojcem.

Gdy dotarli na miejsce, padał drobny śnieg. Mężczyzna nie chciał, by sama brodziła po kostki w białym puchu, dlatego zarzucił sobie na plecy jej niewielki bagaż i podeszli do furtki. Jej głośnie skrzypnięcie przypomniało Lenie, że ojciec już latem miał ją naoliwić.

Kiedy dotarli do drzwi, Lena głośno zapukała i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Natychmiast uderzył ją odór zgniłych odpadków. W kuchni stół zastawiony był stertą brudnych naczyń. Ojciec leżał w jedynym pokoju, jaki znajdował się w niewielkim domku, i oglądał relację z jakichś mistrzostw sportowych, które akurat odbywały się po drugiej stronie globu. Wokół łóżka stały butelki po napojach, a wśród nich porzrucane puste opakowania po chlebie czy serze.

Łzy skutecznie pozbawiły Lenę głosu. Bez słowa wyszła na zewnątrz i poczłapała do auta zaparkowanego tuż przed furtką. Chwilę czekała, aż jej opiekun wyjdzie z domu. Nie miała pojęcia, co mógł wówczas powiedzieć jej ojcu.

Nie chciała pytać.

Nie chciała z nikim o tym rozmawiać.

Chciała milczeć.

Zwinięta w kłębek na tylnym siedzeniu, drżała z zimna, choć ogrzewanie w samochodzie cały czas pracowało na maksymalnych obrotach. Mimo tego, że mocno zaciskała powieki, wciąż miała przed oczami ojca z brudnymi, pozlepianymi włosami, nieogolonego i śmierdzącego potem.

Gdy z powrotem stanęli w drzwiach mieszkania, Lena się nie odezwała. Poszła

prosto do swojego pokoju i nie wychodziła stamtąd do wieczora. Leżała, nasłuchując, czy pozostali domownicy już zasnęli. Dopiero kiedy zapadła cisza, usiadła przy biurku i zbliżyła do siebie lampkę, która przez całą noc świeciła się w jej pokoju. Nad biurkiem miała zawieszoną niewielką tablicę korkową, do której przyczepiła plan lekcji własnoręcznie ozdobiony kolorowymi kwiatkami. W każdym rogu zawiesiła białe gwiazdki, które nauczyła się robić tuż przed świętami. Na dole, pośrodku tablicy, pozostało wczepionych kilka szpilek. Sięgnęła po jedną z nich i przez chwilę uderzała ostro zakończoną stroną w swoją dłoń. Później przeszła nieco wyżej. Zaskoczyło ją to, że nie czuła bólu. Skupiała się na tym, by umiejętnie przebijać kolejne warstwy skóry.

Nagle wszystko stało się mniej ważne: brudny ojciec zrobił się mniej wyraźny, bałagan w jej rodzinnym domu nie przeszkadzał już tak bardzo, a włączony telewizor nie drażnił.

Od tamtego dnia minęły prawie trzy lata, a w jej życiu zmieniło się tylko to, że zamieszkała z rodziną Haliny i Jacka. Nadal się okaleczała, to był jedyny sposób, jaki знаła, by myśłami uciec od rzeczywistości.

Świeże strupy pokryły jej rękę. Będzie musiała pamiętać o tym, by rano włożyć bluzkę z długim rękawem.

Nie pamiętała już, który raz przekręciła się na bok, zamykając oczy. Sen uparcie nie przychodził.

Nie spała, kiedy przed szóstą dzwonił budzik w pokoju jej opiekunów.

Nie spała, kiedy około siódmej Halina krzątała się po kuchni, szykując śniadanie dla młodszych dzieci.

Nie spała, kiedy godzinę później w mieszkaniu rozbrzmiewały przekomarzania dzieci rozemocjonowanych dzisiejszą wycieczką do parku rozrywki.

Nie spała, kiedy przed dziewiątą mieszkanie opustoszało.

Liczyła niewielkie szramy, pozostałości po innych problemach, z jakimi przyszło jej się zmierzyć. Każda blizna to jedna z jej porażek.

Matka ucieszyłaby się, gdyby usłyszała to, co teraz sobie powtarzała. Przy każdej okazji przypominała jej, że jest beznadziejna, i Lena tak właśnie się czuła.

Minęły kolejne dwie godziny, nim zdecydowała się zwlec z łóżka. Poczłapała do łazienki.

Kiedy wyszła spod prysznica, po jej włosach spływały krople wody pozostawiające ślady na posadzce. Owinięta w ręcznik stanęła przed zaparowanym lustrem. Dłonią wytarła parę i spojrzała przed siebie. Jej włosy w dwóch kolorach przypominały o ubiegłorocznym pomysle na metamorfozę. Myślała, że kruczoczarny doda jej odwagi, której potrzebowała po zmianie szkoły. Głośno westchnęła, bo teraz już wiedziała, że były to naiwne mrzonki, a w szkole i tak nikt jej nie lubił. Długie odrosty miały jej przypominać o tym błędzie.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Mocniej owinięta się ręcznikiem i pokuśtykała do swojego pokoju.

– Słucham – odezwała się, siadając przy biurku.

– Dzień dobry, Lenko – usłyszała głos Haliny. – Jak się czujesz?

– Dobrze – skłamała.

- Wczoraj przy kolacji byłaś jakaś markotna – zagadnęła kobieta.
- Trochę bolała mnie noga – odparła Lena, i to akurat było prawdą.
- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – zaniepokoiła się opiekunka, choć w jej głosie nie było słycać złości.
- Nie chciałam robić pani kłopotu.
- To nie jest żaden kłopot i nie wolno ci w ten sposób o tym myśleć. Opiekujemy się wami i chcemy, żeby było wam u nas jak najlepiej – tłumaczyła z przejęciem Halina.
- Przepraszam. – Lena spojrzała na małe rany, które pokrywały lewą rękę.
- Obiecuj mi, że następnym razem powiesz nam, gdy coś będzie nie tak z twoim samopoczuciem.
- Jasne – odezwała się nad wyraz gorliwie.
- Mam nadzieję, że już zjadłaś śniadanie? – spytała Halina troskliwie.
- Już dawno – skłamała Lena, nie chcąc sprawiać kobiecie przykrości.
- Pamiętasz, że jesteśmy umówione po południu? Przed wyjściem odgrzej sobie wczorajszą zupę. Jak wrócimy z rehabilitacji, to coś ugotuję.
- Dobrze – powiedziała, chcąc już zakończyć tę rozmowę.

Nie lubiła kłamać, a już oszukiwanie osób, które zrobiły dla niej tyle dobrego, było według niej czymś perfidnym. Ale jak inaczej miała ukryć to, że nie była doskonała? Lepiej wstydzić się kłamstwa niż własnej głupoty. Halina często spoglądała na nią swymi dużymi oczyma, z których biła troska i wyrozumiałość. Lena miała wtedy wrażenie, że kobieta czyta w jej myślach.

– Do zobaczenia.

– Do widzenia – odparła Lena i położyła telefon na biurku.

Parne powietrze sprawiało, że już po chwili poczuła się, jakby w ogóle nie brała prysznic. W ręczniku było jej naprawdę gorąco, więc pospiesznie go zdjęła i zaczęła się ubierać. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że powinna włożyć bluzkę z długim rękawem. Przejrzała ubrania, ale nie znalazła niczego, co nadawałoby się w taki upał. Ostatecznie zdecydowała, że zostanie w bluzce z krótkim rękawem.

Gdy wychodziła, wzięła ze sobą bluzę dresową, którą zarzuciła na lewą rękę. Jednak już po kilku krokach okazało się, że nie da się trzymać kuli i ukrywać ręki pod bluzą. Przed blokiem zatrzymała się i przewiązała bluzę wokół bioder. Na razie nie musiała się tym martwić. Wsiadła do tramwaju i po chwili była już pod ośrodkiem, w którym pracowała Halina.

Halina z wykształcenia była psychologiem i od lat prowadziła terapię grupowa oraz indywidualną dla dorosłych. Od blisko trzydziestu lat byli z Jackiem małżeństwem i dochowali się dwójki dzieci, które zdążyły założyć własne rodziny i wyprowadzić się z domu. Halina miała w sobie na tyle dużo ciepła, otwartości i potrzeby niesienia pomocy innym, że postanowiła założyć rodzinny dom dziecka, choć nie zamierzała zrezygnować z pracy. Czasem Lena zastanawiała się, w jaki sposób ta kobieta jest w stanie pogodzić domowe obowiązki z pracą zawodową.

Odkąd Lena z nimi zamieszkała, minął rok. W tym czasie zmieniała się liczba dzieci. Czasem było ich troje, a czasem, tak jak teraz, gromadka rozrastała się do sześciorga. Niekiedy dzieci wracały do swoich biologicznych rodziców, jeśli ci wykazali

się determinacją i zmieniali swoje życie. Lena też marzyła o chwili, kiedy będzie mogła wrócić do swojego domu, jednak z każdym rokiem coraz trudniej było jej w to wierzyć.

Powoli wdrapała się po schodach i podeszła do drzwi, za którymi znajdował się gabinet Haliny. Delikatnie zapukała. Doskonale pamiętała, jak Halina uprzedzała ją, by nigdy nie otwierała drzwi do jej gabinetu. Pacjenci powinni czuć się tam bezpiecznie.

– Już jesteś? – zapytała Halina, odrobinę uchylając drzwi i wystawiając głowę na korytarz.

– Mogę na panią zaczekać.

– Potrzebuję jeszcze kilku chwil, aby zakończyć sesję – wytłumaczyła, uśmiechając się życzliwie. Jej ciemne oczy błyszczały jak zawsze, gdy pochłaniała ją praca. W dłoni wciąż trzymała pióro, jakby w każdej chwili była przygotowana do robienia kolejnych notatek.

– Tam w rogu stoi baniak z wodą – wskazała w prawą stronę, skąd przed chwilą przyszła Lena. – Możesz sobie nalać i poczekać na mnie.

– Nie ma sprawy – odparła Lena i nieznacznie uśmiechnęła się do Haliny.

Kiedy napełniła kubek, usiadła na krześle. Wówczas na korytarzu pojawiła się inna osoba. Młoda kobieta przeszła jeszcze kilka kroków i stanęła przed drzwiami jednego z gabinetów. Przez chwilę się w nie wpatrywała, jakby nie wiedząc, czy powinna wejść. Wreszcie zdecydowała się zapukać.

Lena patrzyła, jak drzwi się otwierają i wychyla się z nich inna kobieta, która po chwili znowu zniknęła w gabinecie. W tym czasie kobieta, która przyszła, spojrzała w bok, a jej wzrok zatrzymał się na Lenie. Przez chwilę patrzyły na siebie, jakby próbowały sobie przypomnieć, skąd się znają. Lena nie mogła oderwać od niej wzroku. Była przekonana, że już się kiedyś spotkały, choć nie potrafiła powiedzieć, w jakich okolicznościach.

Po chwili Lena dostrzegła, że stojąca dotychczas na korytarzu kobieta ruszyła w jej stronę. Natychmiast stała się czujna. Naciągnęła na rękę bluzę i ostrożnie upiła łyk wody. Kobieta zatrzymała się tuż przed nią i przez moment się sobie przyglądały. Wreszcie odezwała się do niej:

– Dzień dobry. Nie wiem, czy mnie poznajesz...

– Chyba nie – odparła Lena zgodnie z prawdą.

– Nie dziwię się – stwierdziła kobieta, wyjmując z torebki chusteczkę, którą następnie wytarła pot z czoła. – Sama nie chciałabym się znać, będąc na twoim miejscu.

Lena podniosła wysoko brwi, jakby ten gest pomógł jej pojąć sens słów.

– Nazywam się Kalina Majchrzak, ale nie wiem, czy coś ci to mówi. – Kobieta usiadła na krześle obok Leny.

– Chyba tak – odparła Lena, zdając sobie sprawę z tego, że gdzieś już słyszała to nazwisko.

Leżała na chirurgii ze świeżo założonym na nogę gipsowym kaloszem. Policjant, który ją przesłuchiwał, nie omieszkał wspomnieć, jak się nazywa osoba, dzięki której znalazła się na tej sali.

– Wpadłam pod pani samochód? – spytała, choć doskonale знаła odpowiedź.

– Niestety, i stąd wiem, że masz na imię Lena – odezwał się Kalina. – Możesz mi

nie wierzyć, ale jest mi potwornie przykro, że doszło do wypadku. Bardzo cię przepraszam, że tyle przeze mnie wycierpiałaś – tłumaczyła z przejęciem.

– Chyba nikt nie chciałby przejechać innej osoby, dlatego wierzę, że jest pani przykro. – Wzruszyła ramionami.

– Oddałabym wszystko, aby nie doszło do tamtego zdarzenia. – Kalina była coraz bardziej rozgorączkowana. – Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać, ale jednego jestem pewna: nie zrobiłam niczego, żeby do tego doprowadzić. A teraz jest mi cholernie... – przerwała, speszona tym, że wyrwało jej się z ust przekleństwo, i natychmiast się poprawiła: – jest mi bardzo przykro, że wy obydwie cierpicie.

– Mówi pani o tej kobiecie, która też była poszkodowana? – spytała Lena i odruchowo wyżej naciągnęła bluzę, pod którą ukryła rękę.

– To był najgorszy dzień w moim życiu, choć kiedyś byłam przekonana, że mam już kilka takich za sobą... – powiedziała Kalina, wpatrując się w podłogę.

Lena zerknęła na nią z ciekawością. Zauważyła, że była młoda. Jej twarz miała przyjemny wyraz, choć już na pierwszy rzut oka można było dostrzec bijący z niej smutek. Zrobiło jej się żal tej kobiety, dlatego powiedziała:

– W sumie ten wypadek wcale nie był taki zły.

Kalina spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Co ty wygadujesz? – spytała, marszcząc czoło.

– Tak naprawdę, zamiast dwóch, moje wakacje trwały trzy miesiące i miałam nadzieję, że potrują jeszcze dłużej – odparła Lena z obojętnością w głosie.

Kalina przez moment milczała.

– Co? – spytała wreszcie, nie kryjąc zaskoczenia. – Wolałaś leżeć w gipsie niż móc spotykać się z koleżankami?

– Jakimi koleżankami? – spytała Lena i natychmiast spuściła głowę.

Zdrową nogą poruszała to w prawo, to w lewo, jakby chciała przekonać samą siebie, że nie ma w tym nic szczególnego. Wciąż nie patrzyła w stronę Kaliny, jednak jej dłoń odruchowo powędrowała w stronę okaleczonej ręki. Odrobinę odsunęła bluzę, by poczuć strupy na ranach. Opuszkami palców przesuwiała wzdłuż przedramienia. Dotyk sprawił, że nieco się uspokoiła. Nagle bluza dresowa zsunęła się zbyt mocno i opadła na podłogę. Lena natychmiast schyliła się, by ją podnieść, ale zrobiła to dość niezdarnie i niemal spadła z krzesła.

Kalina gwałtownie chwyciła ją za lewą dłoń i pociągnęła w swoją stronę. Wystarczył ułamek sekundy, by dostrzegła tak pieczołowicie skrywany sekret Leny. Spojrzała na nią, ale widząc zmieszanie na twarzy nastolatki, udawała, że niczego nie widziała.

– Na pewno jest w szkole choć jedna osoba, którą lubisz.

– Nie – odparła Lena, szybko chowając rękę za siebie. – Nikogo nie lubię i nikt nie lubi mnie.

– To dlatego nie przepadasz za szkołą? – drążyła temat Kalina

– Szkoła jest najgorszym więzieniem, jakie wymyślił człowiek – wyjaśniła Lena, choć wyraźnie była podenerwowana.

– Dlaczego tak sądzisz? – Kalina próbowała w jakiś sposób odwrócić jej uwagę.

– To proste – stwierdziła Lena rzeczowo. – Szkoła, wbrew pozorom, ogłupia, pozbawia umiejętności samodzielnej myślenia i uczenia się. Trzeba robić to, co ci każą, i nikt nie pyta, czy masz na to ochotę.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób – odparła Kalina po chwili namysłu, po czym schyliła się, by podnieść bluzę. – Zawsze lubiłam się uczyć i nie miałam problemów z rówieśnikami.

– Teraz w szkole jest inaczej. Jak nie masz markowych ciuchów czy telefonu, to jesteś nikim.

– Zawsze tak było. Identycznie jest w świecie dorosłych – dodała Kalina. – Ważne, aby znaleźć ludzi, dla których największą wartością jest drugi człowiek.

Lena jedynie westchnęła, nie chcąc Kaliny wyprowadzać z błędu. W jej szkole nikt tak nie myślał i nie zamierzała nikogo zmuszać do tego, by chciał z nią porozmawiać.

– Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? – spytała Kalina, a na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. – Jestem nauczycielką.

Lena szerzej otworzyła oczy i poprawiła się na krześle.

– Aha – zdołała powiedzieć, zanim zagryzła dolną wargę. – To niezła wtopa – dodała, jeszcze bardziej się prostując.

– Widzę, że to nie była dla ciebie miła wiadomość – stwierdziła Kalina, dokładnie akcentując każde słowo, ale już po chwili uśmiechnęła się i dodała łagodnym tonem: – Na szczęście nigdy nie będę cię uczyła, więc nie musisz się przejmować i może nawet uda ci się mnie choć odrobinę polubić?

– No, może – odezwała się Lena bez przekonania.

– Może wymienimy się numerami telefonów, gdybyś jednak zechciała mnie bliżej poznać? – zaproponowała Kalina. – A tak poważnie, to chciałabym znowu z tobą porozmawiać. Wiesz, muszę cię przekonać, że nauczycielki są naprawdę fajnymi babkami.

– Wątpię – przekomarzała się Lena, po czym podyktowała Kalinie swój numer telefonu.

Kalina zamierzała powiedzieć coś jeszcze, ale w tej samej chwili drzwi do gabinetu tuż przed nimi się otworzyły i stanęły w nich dwie kobiety. Jedna prawie natychmiast odeszła, druga zaś wpatrywała się w Kalinę.

– Dzień dobry. – Kalina lekko skłoniła głowę.

– Dzień dobry – odpowiedziała Halina szorstkim głosem. – Nie spodziewałam się tu pani.

– Przyszłam, żeby umówić się na wizytę... – zaczęła Kalina i natychmiast przerwała, nieco zawstydzona. – Chwilę rozmawialiśmy – stwierdziła, jakby Halina miała jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, co robiły, zanim się pojawiła.

– To nie jest dobry pomysł – oświadczyła chłodno, patrząc na Kalinę przenikliwym wzrokiem. – Lepiej, żeby już pani poszła.

– Ale ja nie robię niczego złego – usiłowała wytłumaczyć Kalina, wstając z krzesła i coraz mocniej ściskając żakiet, który dotychczas leżał na jej kolanach. – A właściwie to dlaczego decyduje pani o tym, z kim Lena może, a z kim nie powinna rozmawiać. Takie prawo mają jedynie jej rodzice – stwierdziła nad wyraz przytomnie.

Lena lekko drgnęła i znowu poprawiła się na krześle. Patrzyła na Halinę, której twarz nagle zamarła, a wzrok stał się lodowaty.

– Razem z mężem sprawujemy pieczę zastępczą nad Leną i staramy się wypełniać nasze obowiązki najlepiej, jak tylko umiemy – wyjaśniła Halina, nadając swojej wypowiedzi oficjalny ton.

Lena nie miała pojęcia, dlaczego Halina w tak nieprzyjemny sposób potraktowała Kalinę. Nigdy nie widziała, aby odnosiła się do kogoś tak obcesowo, tym bardziej przysłuchiwała się ich rozmowie.

– Dzwonił do mnie prokurator – zaczęła Halina. – Zresztą pewnie już pani wszystko wie.

Kalina szybko zamrugła powiekami, jakby dopiero teraz przypomniała sobie o czekającym na nią spotkaniu.

– Właśnie się do niego wybieram. Do widzenia – powiedziała, po czym skierowała się w stronę schodów.

ROZDZIAŁ IV

31 sierpnia 2015 r. (piątek)

ELŻBIETA

Nareszcie się ochłodziło. Upały bywają przyjemne pod warunkiem, że nie trzeba leżeć w łóżku.

Elżbieta wspominała majowy skwar, który pozwolił jej spędzać długie godziny na świeżym powietrzu. Uwielbiała rozkładać swój niewielki kram tuż przy wejściu do parku Łazienkowskiego i obserwować ludzi wybierających się na spacer. W pamięci wciąż miała obrazy młodych kobiet dumnie pchających przed sobą wózki z rozkrzyczanymi pociechami. Szczęście bijące z ich twarzy nie dawało się porównać z żadnym innym uczuciem. Za każdym razem zastanawiała się, jakich kolorów musiałyby użyć, by na płótnie rzeczywiście oddać prawdziwość tych emocji i doznań, jakie pojawiają się u rodziców wraz z narodzinami potomstwa.

Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, chciała natychmiast podzielić się tą informacją z Tadeuszem. Wprawdzie studiowała dopiero na drugim roku i nie była gotowa na macierzyństwo, jednak nie miała już wpływu na to, co się zdarzyło. Wyobrażała sobie, że w czasie Świąt Wielkanocnych biorą ślub. Tadeusz, choć nie zarabiał wiele jako pracownik uniwersytecki, nie był biedakiem. Mogli razem zamieszkać w wynajmowanej przez niego kawalerce. Elżbieta myślała o podjęciu dorywczej pracy w jednym z krakowskich barów. Po porodzie chciała zajmować się dzieckiem, ale myślała też o malowaniu. Pierwsze, według niej mało oryginalne obrazy sprzedawała turystom kręcącym się nieopodal Rynku Głównego. Jej fascynacja realizmem, którym przesiąknięte były dzieła Michała Anioła, sprawiła, że w swoich pracach poświęconych pejzażom skupiała się na detalach, które jednych fascynowały, innych odstraszały nadmierną dokładnością.

Idąc na umówione spotkanie z Tadeuszem, myślała o chwili, w której powie mu o ciąży. Wprawdzie niedawno z nią zerwał, ale ona wciąż wierzyła w to, że w tej sytuacji wszystko się zmieni. Pamiętała, jaki był oburzony, gdy dostrzegł ją na wykładzie z filozofii, który prowadził na jej uczelni. Zastanawiała się tylko, czy to był jedyny powód ich zerwania.

Za każdym razem, gdy przychodziła na jego wykład, miała nadzieję, że da jej jakiś znak, by porozmawiali. Tadeusz jednak zdawał się jej nie dostrzegać. W dużym skupieniu słuchał pytań zadawanych przez studentki zaraz po zakończeniu prelekcji. Ani razu jednak nie spojrzał w jej stronę. Zupełnie jakby dla niego nie istniała.

To spotkanie wymusiła na nim, grożąc, że jeśli nie przyjdzie, pójdzie ze skargą na niego do dziekana wydziału. Poskutkowało i kiedy dotarła na umówione miejsce, Tadeusz

już na nią czekał. Wyraz jego twarzy nie pozostawiał jej najmniejszych złudzeń. Nie przyszedł tutaj z własnej woli i nie zamierzał tracić czasu na błahe rozmówki, dlatego szybko przeszedł do rzeczy:

– O co ci chodzi? Straszysz mnie dziekanem? Zwariowałaś?– spytał, nie kryjąc irytacji.

– Cześć – powiedziała, siadając naprzeciwko niego.

Zaczekała, aż kelnerka przyjmująca zamówienie odejdzie i dopiero wówczas powiedziała:

– Przepraszam, że posunęłam się do gróźb, ale...

– Myślałem, że lepiej cię znam, ale przyznam, że tego się nie spodziewałem – przerwał jej.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, jakby nie rozumiała, dlaczego w ten sposób ją ocenia. To nie był jej styl działania, ale nie pozostawił jej innego wyjścia. Głośno przełknęła ślinę i na nowo zebrała siły, by kontynuować rozmowę.

– Przykro mi, że tak nisko mnie oceniasz, ale nie mogłam dłużej zwlekać z rozmową. To nie jest tylko moja sprawa, rodzicami będziemy obydwój – oświadczyła, wytrzymując jego natarczywe spojrzenie.

Tadeusz na moment oniemiał. Błądził wzrokiem dookoła, jakby nagle stracił odwagę, by na nią spojrzeć. Czekala, aż się odezwie, ale on uporczywie milczał. Wreszcie nie wytrzymała.

– Rozumiesz, co powiedziałam?

– Jesteś w ciąży – stwierdził, w dalszym ciągu na nią nie patrząc, po czym znowu zamilkł.

Elżbieta miała ochotę krzyczeć. Tyle dni, odkąd dowiedziała się o ciąży, zastanawiała się, co powinna zrobić w tej sytuacji. Nie chciała zostać sama. Tęskniła za Tadeuszem i miała nadzieję, że dziecko sprawi, że przestanie się wstydić uczuć, które ich łączyły. Władze uczelni nie mogłyby nic mu zrobić, gdyby wzięli ślub. Wówczas położyliby kres plotkom i niewybrednym żartom.

– Masz jakiś pomysł? – zapytała, gdy kelnerka stawiała na stoliku dwie filiżanki z herbatą.

– Jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji – zaczął zasepiony. Jego dłonie nie były w stanie utrzymać filiżanki, dlatego pośpiesznie odstawił ją na stół. – Mam trochę oszczędności.

– Poproszę rodziców, może dołożą coś na początek. – Twarz Elżbiety zdradzała rosnące napięcie. – Pójdę do pracy i wszystko się ułoży – przekonywała. – Nie musimy mieć wszystkiego od razu, możemy powoli dorobić się większego mieszkania.

– Nie bądź naiwna! – zdenerwował się i mocno zacisnął pięści, aż zbieleły mu kości. – Ty masz przed sobą trzy i pół roku studiów. Ja dopiero zaczynam pracę na uczelni. Nie mamy perspektyw, a ty chcesz urodzić dziecko. Kto się nim zajmie, gdy pójdziesz na uczelnię, a ja na wykłady? Z czego utrzymam trzyosobową rodzinę? Jak zrobisz karierę z małym dzieckiem w wózku?

Elżbieta szeroko otworzyła oczy. Patrzyła na siedzącego przed nią mężczyznę i nie mogła się oprzeć wrażeniu, że spotkała go po raz pierwszy w życiu. Usiłowała zrozumieć,

co miał na myśli. Znała poszczególne słowa, ale gdy zostały zamknięte w zdaniach, nie mogła pojąć ich sensu. Do tej pory uważała, że jest w stanie tak zorganizować swoje życie, że zdoła pogodzić nowe obowiązki związane z przyjściem na świat owocu ich miłości.

– Nie możesz urodzić tego dziecka – stwierdził cicho, rozwiewając resztę jej złudzeń. – Nie możesz – powtórzył nieco bardziej dobitnie i po raz pierwszy od początku rozmowy spojrzął jej w oczy. Jego wzrok był zimny, pusty. Miała wrażenie, że zagłębia do głębokiej studni, w której nikt nigdy nie dostrzegł dna. Jego usta były mocno zaciśnięte. Nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, że nie zmieni zdania.

– O czym ty mówisz? – Elżbieta nerwowo pokręciła głową.

– Doskonale wiesz, co powinnaś zrobić w tej sytuacji...

– Żartujesz? – spytała, choć wiedziała, jak bardzo jest to naiwne.

– Jakoś mnie to nie bawi – wyjaśnił oschle, wciąż nie spuszczać z niej wzroku.

– Tadeusz, daj spokój – zaczęła i wyciągnęła rękę, by dotknąć jego dłoni, którą obejmował filiżankę.

Nagły unik wystarczył, by filiżanka się przechyliła, a gorąca herbata rozlała na stoliku, zachlapując jego spodnie. Mężczyzna poderwał się jak oparzony i zaczął nerwowo strzepywać drobne krople, które szybko wsiąkały w materiał.

Elżbieta zakryła dłonią usta i nie drgnęła, jakby nagle jej ciało odmówiło posłuszeństwa.

– Cholera jasna! – krzyczał, nie zważając na to, że wzbudza zainteresowanie wśród reszty klientów baru. – Uważaj, co robisz!

– Ty też mogłeś uważać, idąc ze mną do łóżka! – odgryzła się, czując nagły przyływ adrenaliny.

Spojrzał, zaskoczony jej bezczelnością, ale zamiast odpowiedzieć, zbity z tropu skupił się na osuszaniu spodni papierowymi serwetkami.

Elżbieta wiedziała, że stoi na przegranej pozycji. Tadeusz nie pozostawił jej wątpliwości co do swojego stanowiska. Podniosła się i bez słowa wyszła z baru, porzucając go oszołomionego.

Kilka dni później przyszedł do akademika, by przekazać jej pieniądze. Tym razem obyło się bez zbędnych słów. Wiedziała, jakie są jego oczekiwania, o swoich bała się myśleć.

Na zabieg poszła z koleżanką z pokoju, która do ostatniej chwili trzymała ją za rękę i prosiła, żeby zmieniła zdanie. Elżbieta jednak wytrzymała w swej decyzji.

Kiedy po zabiegu wyszła na zewnątrz, ledwie powłócząc nogami, natychmiast zwymiotowała. Nie miała pojęcia, w jaki sposób dotarli do pokoju w akademiku. Później, rozebrawszy się, położyła się do łóżka i zasnęła. Dopiero drugiego dnia otworzyła oczy, ale gdy przypomniała sobie o wczorajszym wieczorze, natychmiast zamknęła je z powrotem i nie wstawała do wieczora. Dzięki współlokatorce zjadła kolację i na powrót weszła do łóżka.

Gdy została sama w pokoju, myślała o jednym. Nigdy dotychczas nie czuła się tak samotna. Wszystkie plany wzięły w łeb. Żadna myśl się nie liczyła. Sądziła, że znalazła szczęście, ale ono drwiło z jej naiwności.

Powoli się podniosła, by wziąć leżące na stoliku tabletki przeciwbólowe i nasenne.

Wyjęła po jednej i ułożyła je równo na stole. Przez moment przypatrywała się ich opływowym kształtom. Pierwsza pastylka była w kolorze pistacjowym, druga zaś śnieżnobiała. Później dodała jeszcze po jednej pigułce, a po chwili wyjęła kolejne. Gdy spojrzała na nie ponownie, na kolorowej ceracie, gdzieniegdzie poprzecinanej nożem, leżały tabletki, starannie ułożone w dwóch rzędach.

Pamiętała studencką zasadę, że smutki najlepiej topić w alkoholu, dlatego podniosła się i otworzyła szafę. Na najwyższej półce trzymała puszek z mielonką turystyczną, słoik miodu, który przywiozła z ostatniej wizyty w domu, i butelkę pigwówki domowej roboty. Nalała do kubka i popiła garść tabletek. Nie chciała umierać na zimnej podłodze, dlatego położyła się do łóżka i nakryła kołdrą. Jej współlokatorki miało nie być do północy. Wiedziała, że do tego czasu przestanie już być dla kogokolwiek problemem.

Leżąc, odnosiła wrażenie, że unosi się ponad ziemią. Usiłuje gdzieś biec, ale jej stopy nie dotykają podłoża. Jest coraz dalej i dalej, ale kiedy się ogląda, czuje, że ktoś ją dogania. Jego ciężki oddech sprawia jej ból. Najwidoczniej w końcu ją złapał, bo odczuwa bolesny uścisk na ramionach, a przy tym ma wrażenie, że ktoś potrząsa jej nagim ciałem, przez które przechodzą elektrowstrząsy. Drży z zimna, a może z emocji. Gdzieś w oddali słyszy znajomy męski głos:

– Ela! Ela! Co ty wyprawiasz? Obudź się!

„Ile teraz bym dała, by Mirek znowu mnie uratował”, pomyślała Elżbieta. „Ale skoro wtedy wymknęłam się śmierci, dlaczego teraz miałyby być inaczej?”

Niespodziewanie do sali ktoś wszedł. Elżbieta nie rozpoznała kroków, ale domyślała się, że ta osoba ma problemy z chodzeniem, gdyż utyka. Podeszła do jej łóżka i w milczeniu czekała. Dopiero po chwili powiedziała, kim jest. Jej głos był cichy i zdradzał, że nie należy do osoby dorosłej. Jej słowa zaskoczyły Elżbietę. Była przekonana, że nigdy wcześniej się nie spotkały, a jednak dziewczyna podarowała jej prezent. Nie miała pojęcia, co to jest. Usłyszała jednak szept. Gdyby tylko mogła się uśmiechnąć...

„W moim przypadku będzie tak samo. Jestem pewna, że pomoże mi wstać z tego łóżka”, pomyślała.

Słuchała jej ciepłego głosu i miała wrażenie, że właśnie w ten sposób zwracałaby się do niej wnuczka. Mogłaby jej opowiedzieć tyle ciekawych historii o życiu znanych malarzy. Miałyby z kim chodzić na wystawy czy do teatru. Samotność pozbawiała ją chęci do wyjścia z domu, dlatego straciła wiele wernisaży znanych artystów, jak również tych, którzy zaczynali, gdy ona była jeszcze młoda.

Kiedy usłyszała, że drzwi ponownie się otworzyły, natychmiast poczuła zapach słoneczników. Skojarzenie mogło być tylko jedno – rodzinna wieś pod Krakowem, w której nie była od lat. Pamiętała, że każdej wiosny jej matka sadziła słoneczniki wzdłuż drogi prowadzącej od głównej ulicy do domu, w którym mieszkała wraz ze starszymi braćmi. Uwielbiała patrzeć, jak rośliny pną się w górę, wciąż odwracając się w stronę słońca, i odmierzają czas do zbliżających się wakacji. Unoszące się nad nimi roje pszczół i trzmieli z czasem ustępowały miejsca panoszącym się wróblom, które głośno

nawoływały kamratów.

Jej matka zawsze powtarzała, że ziemia musi wyżywić wszystkie zwierzęta, dlatego nie złościła się, gdy ptaki pustoszyły kolejne złote głowy słoneczników. Kwiatów było tak wiele, że zostawało jeszcze sporo ziaren do wydłubania na długie zimowe wieczory.

Kiedy ponownie została sama, wciąż myślała o zaskakującej wizycie i wiedziała, że choć nikt sobie tego nie wyobraża, ona czuje się szczęśliwa, a przecież już dawno przestała wierzyć, że ma na to jakiegokolwiek szanse.

– Cześć, ciociu. – Poznała głos bratanicy, która niepostrzeżenie weszła do sali. – Jakie piękne kwiaty dostałaś – zachwycała się, nachylając się, by ją pocałować w policzek. –W niedzielę przyniosę ci taki sam bukiet, bo widzę, jak te kolory ożywiają twój pokój.

„Ty ożywiasz go równie mocno i już nie mogę się doczekać, by ci podziękować za wszystko, co dla mnie robisz”.

– Dzisiaj byłam umówiona na spotkanie z reporterem, który zainteresował się twoją twórczością, ale niestety coś mu wypadło i może tutaj dotrzeć jutro przed południem – wytłumaczyła, odruchowo poprawiając kwiaty wazonie. –Pan Eryk obiecał, że będzie nam towarzyszył podczas rozmowy. Mam nadzieję, że wszystko dobrze wypadnie i nie przyniosę ci wstydu.

„Kochana, ty nigdy nie zrobiłaś niczego, co mogłoby postawić mnie w złym świetle. Nie znajduję słów, by wyrazić swą wdzięczność za wszystko, czego dokonałaś, by mi pomóc”.

Niespodziewane pukanie do drzwi sprawiło, że Olga zamilkła, robiąc głęboki wdech. Dopiero po chwili odezwała się:

– Proszę.

Zza drzwi wyłoniła się starsza, elegancko ubrana kobieta. Uśmiechnęła się do Olgi, po czym podeszła do łóżka Elżbiety i lekko uściśnęła jej dłoń.

– Dzień dobry – przywitała Olę, lekko skłoniwszy głowę. –Pani jest pewnie bratanicą Elżbiety?

– Zgadza się – odparła Olga i dopiero po chwili przypomniała sobie, że się nie przywitała. –Dzień dobry, Olga Biedrzycka.

– Elżbieta opowiadała o pani – zaczęła kobieta, stając tuż przy oknie. –Urszula Karlicka – przedstawiła się.

– Miło mi panią poznać – ucieszyła się Olga, stając naprzeciwko niej. –Ciocia wspominała o znajomości z panią.

– Spotykaliśmy się prawie codziennie, gdy Elżbieta rozkładała swoje prace przed wejściem do parku. Lubiłam... – przerwała i po chwili zaczęła od nowa. –Nie. Nadal lubię patrzeć, jak zмага się z codziennymi przeciwnościami, wyrażając to poprzez sztukę.

– Rzeczywiście, jej prace przyciągają wzrok, dlatego chcę zrobić wszystko, aby mogli je podziwiać koneserzy z całego świata.

– To dobrze, bo miałam wrażenie, że pani cioci brakowało wiary w siebie i we własne możliwości – oświadczyła starsza kobieta, ścisząc głos, jakby nie chciała, aby Elżbieta mogła usłyszeć jej słowa.

„Uleńko, to nie brak wiary we własne siły, ale nieufność wobec drugiego człowieka

sprawiła, że zapomniałam, jak istotna w procesie twórczym jest sugestia innych. Myślałam, że jeśli nie liczę się z innymi, oni nie zechcą zrozumieć tego, co chcę im przekazać”.

– Jest wyjątkową osobą, a jej prace to potwierdzają, dlatego nie powinny zostać zapomniane – dodała Urszula.

– Cieszę się, że mogłyśmy się spotkać. – Olga uśmiechnęła się do starszej kobiety.

– Od czasu do czasu odwiedzam Elżbietę, by nie czuła się samotna, i sama nie wiem, jak to się mogło stać, że dotychczas się nie spotkałyśmy.

„Uleńko, twoje towarzystwo jest nieocenione. Dzięki tobie pamiętam o tym, jak ważne jest celebrowanie pewnych wydarzeń, które innym mogą się wydawać nieistotne. Pamiętam, gdy przyszedłaś do parku z tortem, bo nie miałaś z kim uczcić swych urodzin. To wtedy zrozumiałam, że mnie czeka podobna starość, ale ty pokazałaś mi, jak godnie przez nią przejść”.

– Zazwyczaj zaglądam tutaj po pracy, a później muszę szybko wracać do domu, żeby zająć się dziećmi – usprawiedliwiła się Olga. – Chciałabym być tutaj częściej, ale nie mam takiej możliwości.

– Pani ciocia jest rozsądną osobą i na pewno zrozumie, że ma pani swoje życie i robi dla niej tyle, ile może.

„Rozsądek? Kiedyś go straciłam i nie mam pewności, czy zdołałam odzyskać...”

Kiedy obydwie kobiety pożegnały się z nią i wyszły z sali, miała wrażenie, że nagle pękły jakieś więzy, które przez lata tłamsiły jej duszę, plątały myśli i zwodziły umysł złudnymi wyobrażeniami świata, które nie miały nic wspólnego z prawdziwym życiem, jakie zdawało się przeciekać jej przez palce. I choć leżała tu sama, bez męża i dzieci, z którymi utożsamiała rodzinę, to wreszcie zdołała dostrzec w swym otoczeniu innych wartościowych ludzi. Poczowała, że wbrew własnym wyobrażeniom nie jest sama i czy tego chce, czy nie, ktoś o niej myśli.

Ktoś stara się dla niej zrobić więcej, niż powinien.

Ktoś wciąż w nią wierzy i stara się przekonać innych, by dali jej szansę.

Ktoś o niej pamięta, choć mógłby odejść.

LENA

– Dzień dobry – odezwała się Lena, wchodząc do kuchni, gdzie przy dużym jak na blokowe warunki stole siedziała gromadka dzieci i dwoje opiekunów.

– Tak wcześnie dzisiaj wstałaś? – zdziwił się Jacek, przesuwając się, by mogła usiąść obok nich.

– Jakoś nie mogłam spać – oświadczyła, choć powód jej porannej pobudki był zgoła odmienny.

– A wiesz, że dzisiaj jedziemy do zoo? – zwrócił się do niej Antoś i aż klasnął

w dłonie z radości.

– Tylko uważaj na lamy – ostrzegła go Lena, biorąc kromkę chleba i smarując ją masłem.

– Dlaczego? – natychmiast zainteresował się Wojtek, który nie mógł chwili usiedzieć w jednym miejscu i zaraz zaczął się wiercić na krześle.

– Bo one plują, jak ktoś im się nie spodoba – wyjaśniła spokojnie Lena i nałożyła plasterk żółtego sera na kanapkę, po czym obficie poliała go ketchupem.

– Ta? – zdziwił się Wojtek i na chwilę wstał ze swojego miejsca. – Serio? – zastanowił się, co i rusz tarosząc swoje włosy.

– Serio, serio – potwierdziła. Odgryzła niewielki kęs kanapki, bo w ogóle nie miała ochoty jeść śniadania.

Pozostałe dzieci spojrzały w jej stronę z zaciekawieniem, dlatego pokiwała głową i pośpiesznie zmieniła temat. Długo zastanawiała się nad tym, co wczoraj powiedziała Halina, gdy wspólnie szły do ośrodka rehabilitacyjnego. Zabroniła jej wówczas rozmawiać z Kaliną, choć nie podała żadnych konkretnych powodów. Lena nie cierpiała, gdy ktoś nie potrafił lub nie chciał podać przekonujących argumentów na to, by ona zmieniła zdanie.

– Pani Halino, dlaczego nie mogę rozmawiać z Kaliną? – zaczęła, nie zwracając uwagi na to, że nie są same. – Powinnam obwiniać ją o wypadek?

– To już stwierdzi sąd, a nie my. Póki co lepiej trzymać się od niej z daleka – oświadczyła Halina, posypując solą pomidory, które już wcześniej pokroiła i postawiła na stole.

– Była miła i... – Lena przerwała, nie wiedząc, jakich słów użyć, by wyrazić to, co czuła podczas ich rozmowy.

Po raz pierwszy w obecności kogoś dorosłego nie była skrępowana. Widziała, że tej kobiecie zależy na kontakcie. W jej oczach widziała ból i potrzebę zrozumienia, być może dlatego coś ją do niej przyciągało. Nie chciała jednak o tym powiedzieć Halinie, by ta nie poczuła się urażona i, co gorsze, by nie przyszło jej do głowy namawiać ją do zwierzeń. Tego jednego nie cierpiała. Zaraz po jej przyjeździe i zamieszkaniu u nich Halina kilka razy próbowała skłonić ją do tego, by opowiedziała o swojej rodzinie. Szybko jednak pojęła, że wtedy Lena wznosi wokół siebie mur i zamyka się, nie pozwalając nikomu do siebie dotrzeć. Milczenie nigdy jej nie przeszkadzało. To była jej alternatywa wobec histerycznych wrzasków matki i bezradnego gderania ojca.

– I dobrze nam się rozmawiało – dokończyła.

– Nie wiadomo, jak się potoczą losy tej kobiety, dlatego lepiej nie narażaj się na problemy.

– Wygląda na sympatyczną... – próbowała jeszcze ująć się za Kaliną.

– I jest miłą osobą – oświadczyła Halina, wprawiając Lenę w osłupienie.

– Tak pani sądzi?

– Wiem, że jest bardzo ciepła i troskliwa.

Takich słów Lena kompletnie się nie spodziewała. Ze zdziwienia otworzyła oczy i rozejrzała się wokół siebie. Może inni wiedzieli coś, o czym ona nie miała pojęcia. Jeśli tak było, to musiała to natychmiast zmienić.

– Skąd pani ją zna?

– To nauczycielka Antosia z przedszkola.

Lena zrobiła głęboki wdech i dopiero po chwili wypuściła powietrze. Zastanawiała się, o co w tym wszystkim chodzi. Halina od początku wiedziała, kim jest osoba, która spowodowała wypadek, a jednak nie zdradziła się ani słowem. Lena kiedyś nawet była w tym przedszkolu, żeby razem z nią odebrać Antosia i Wojtka, ale nie przypominała sobie, by wówczas spotkała Kalinę. Teraz zrozumiała też, dlaczego Kalina była przekonana, że nigdy nie będzie jej uczyła.

Przez chwilę siedziała na krześle, nie poruszając się, jakby każdy zbędny ruch groził utratą jednej z cennych myśli, które nagle pojawiły się w jej głowie.

– Rozumiesz już, dlaczego nie powinnaś się z nią kontaktować? – spytał Jacek, nagle włączając się do rozmowy.

– Tak – odparła Lena i odłożyła na talerzyk ledwie co ugryzioną kanapkę. – Jednak pójdę się jeszcze położyć – stwierdziła i wstała od stołu, po czym pokuśtykała do swojego pokoju.

Czasem, jeśli nawet bardzo starała się zrozumieć zachowanie innych ludzi, miała z tym niemałe kłopoty. Odkąd trafiła do domu Haliny i Jacka, ciągle słyszała, że musi coś lub kogoś zrozumieć. Tylko że ona była nastolatką i miała zupełnie inny ogląd rzeczywistości.

Kiedy weszła do pokoju, usiadła przy biurku i podciągnęła rękaw piżamy. Widok kilkunastu zaczerwienionych miejsc sprawił, że znowu przypomniała sobie, jak usiłowała je ukryć przed Kaliną. Zastanawiała się, czy kobieta mogła coś dostrzec. Nawet jeśli spostrzegła zadrapania, to nie dała tego po sobie poznać.

Nagle usłyszała pukanie. Gwałtownie opuściła rękaw i odwróciła się w stronę drzwi.

– Proszę – powiedziała, starając się nadać lekkości swojemu głosowi.

– Lenko, pamiętaj, że dzisiaj też masz rehabilitację – przypomniała Halina, wkładając głowę do pokoju przez uchylone drzwi. – Pani Dorota robi nam ogromną uprzejmość, dlatego nie możemy się spóźnić.

– Tak, tak – natychmiast odparła. – Pamiętam.

– Spotkamy się u mnie w pracy? – spytała Halina, spoglądając w stronę niepościelonego łóżka, na którym od wczoraj leżały ubrania zdjęte wieczorem.

– Jasne – rzekła i natychmiast poznała ten karcący wzrok, dlatego dodała: – Właśnie miałam zacząć sprzątać.

– To dobrze. – Halina pokiwała głową, a jej mina złagodniała. – Do zobaczenia później.

Lena jedynie się uśmiechnęła.

Po chwili w mieszkaniu zapanowała błoga cisza. Lena spojrzała na leżące na łóżku ubrania, po czym się na nim położyła. Zdrową nogą lekko przesunęła krótkie spodenki i bluzę. Pomyślała, że co z oczu, to z serca, po czym nakryła się kocem i przyknęła oczy. Niedługo rozpoczyna się rok szkolny i nie będzie mowy o wylegiwaniu się w łóżku. Żałowała tylko, że ludzki organizm nie jest skonstruowany w ten sposób, by można było się wyspać na zapas.

W tej samej chwili przypomniała sobie słowa Haliny, że tamta kobieta z wypadku wciąż jest w śpiączce. Nieraz słyszała, jak ktoś w telewizji o tym mówił, ale nigdy nie zastanawiała się nad tym, co to oznacza. Kiedyś widziała w jakimś filmie, że odwiedzający pacjentkę bliscy czytali jej książki, opowiadali o filmach, bo mieli nadzieję, że ich słyszy. Nagle poczuła, że chciałaby poznać tę kobietę. Nie miała pojęcia, czy ma rodzinę i kogoś, kto mógłby jej opowiedzieć choć jeden film czy książkę. Sama dopiero niedawno przekonała się do czytania, ale filmy lubiła oglądać. Czasem miała wrażenie, że jej życie to niekończący się serial bez *happy endu*.

Kiedy znowu otworzyła oczy, dochodziła już godzina dwunasta. Przeciągnęła się na łóżku i jeszcze bardziej rozleniwiona niż rano, powlokła się do łazienki. Dopiero długi prysznic pozbawił ją resztek snu i postawił na nogi.

O dziwo, z apetytem zjadła pozostawione dla niej kanapki i poszła się ubrać. Początkowo chciała włożyć wczorajsze ubrania, ale pogoda zrobiła się kapryśna i dzisiaj postanowiła zakpić z tych, którzy rano, wychodząc do pracy, nie zabrali czegoś cieplejszego do włożenia.

Lena wyjęła z szafki spodnie dresowe, zaś na koszulkę włożyła ciemnoszarą bluzę z kapturem. Teraz mogła już ruszać w drogę. Podniosła stojący w rogu pokoju plecak i powoli wyszła na zewnątrz.

Godzinę później wraz z Haliną wchodziły do ośrodka rehabilitacyjnego.

– Pani Halino – zaczęła Lena ostrożnie – czy mogłabym mieć do pani prośbę?

– Oczywiście – odparła kobieta, jednocześnie naciskając przycisk windy. – O co chodzi?

– Bardzo mi na czymś zależy, ale trochę boję się o tym powiedzieć. – Lena była lekko zawstydzona.

– Musisz mi zaufać i dać szansę, żebym mogła ci pomóc – nalegała Halina, gdy wsiadały do windy.

Rozmowa nagle się urwała, bo na następnym piętrze do windy weszły jeszcze dwie osoby. Na szczęście wysiadły na drugim piętrze, wówczas Halina ponowiła pytanie:

– Masz jakiś problem?

– Nie o to chodzi – zaczęła Lena i zrobiła głęboki wdech, po czym szybko dodała: – Chciałabym odwiedzić w szpitalu tę kobietę, która tak jak ja wpadła pod samochód.

Winda zatrzymała się na trzecim piętrze, drzwi się otworzyły, ale one wciąż stały w miejscu. Lena wpatrywała się w Halinę, jakby ta za chwilę miała ogłosić wyrok skazujący lub uniewinniający. Drzwi drgnęły i powoli zaczęły się zamykać. Halina wcisnęła jeden z przycisków i drzwi ponownie się otworzyły, a one bez słowa ruszyły do wyjścia.

Halina szła pierwsza, jakby zapomniała o ograniczeniach Leny, dlatego kiedy zatrzymała się przed wejściem do sali rehabilitacyjnej, Lena pozostawała kilka kroków za nią. Dopiero teraz Halina się zorientowała, że dziewczyny nie ma obok niej. Odwróciła się w jej stronę i powiedziała:

– Dobrze, ale tylko ten jeden raz.

– Dziękuję – odparła Lena, zaskakująco szczęśliwa, i weszła do sali, gdzie czekała na nią rehabilitantka.

Plecak położyła na krześle, a sama wdrapała się na łóżko i wygodnie się położyła.

– Dzień dobry – przywitała ją Dorota, promiennie uśmiechając się do swojej pacjentki. – Jak samopoczucie po wczorajszych zabiegach? – zapytała, pomagając jej odpowiednio ułożyć nogę.

– Całkiem dobrze – odparła Lena, lekko podnosząc nogę, by ułatwić Dorocie podwieszenie jej w górze.

– To świetnie – ucieszyła się rehabilitantka, mocując zwisające z góry podwieszki w taki sposób, by noga mogła swobodnie się poruszać w prawo i w lewo. – Najpierw ćwiczenia w odciążeniu, a później ruszamy dalej – wyjaśniła i odsunęła się, by sprawdzić, czy Lena prawidłowo wykonuje ćwiczenia. – Staraj się poruszać nogą, ale pozostań na granicy bólu – instruowała ją, cały czas stojąc tuż przy niej. – Zaraz do ciebie wrócę, tylko na chwilę zajrzę do sali obok.

Kiedy Lena została sama, ani na moment nie przestała ćwiczyć. Machanie w górze podwieszoną nogą nie należało do najtrudniejszych, jeśli już mogła coś zarzucić temu ćwiczeniu, to monotonię. Rozejrzała się po dużej sali, na której stały jeszcze trzy łóżka, podobne do tego, na którym sama leżała. Przy dwóch były zamocowane drabinki. Jedno zaś pośrodku podglówka miało dziurę nieco mniejszą od ludzkiej głowy i zapewne miało służyć do masażu.

Przy ścianie, naprzeciwko wysokich okien, znajdowały się drabinki, a pod nimi leżały dwa czarne materace. Już wczoraj Lena sprawdziła podczas ćwiczeń, że były zadziwiająco miękkie.

Oprócz niej na sali było dwoje innych pacjentów, którzy w ciszy wykonywali zalecone im ćwiczenia.

Lena właśnie kończyła trzecią serię wymachów, gdy do sali wróciła rehabilitantka, a jej mina mogłaby świadczyć o tym, że podczas nieobecności sama wykonała serię karkołomnych ćwiczeń.

– Trochę to trwało – odezwała się, podchodząc do zlewu i starannie myjąc ręce – ale pożar ugaszony.

– Paliło się? – zainteresował się jeden z pacjentów. Przestał ćwiczyć i teraz siedział na łóżku.

– Nie. – Dorota pokręciła głową. – To tak w przerośni o wybrykach moich dzieci, które przez chwilę musiały u mnie zostać. Ich tata właśnie wyjechał w delegację, a moja mama dopiero skończyła pracę i mogła je do siebie zabrać.

– Dzieciaki bywają nieznośne – wtrąciła druga z pacjentek, przysłuchująca się rozmowie.

– Są kochane, choć czasem potrafią dać w kość. – Dorota uwolniła kolejnych pacjentów ze sznurów i podwieszek, które systematycznie odkładała na bok. – Państwu dzisiaj już dziękuję – zwróciła się do dwóch starszych osób – a my przenosimy się na materac – powiedziała do Leny.

Dziewczyna podniosła się z łóżka i ostrożnie podeszła do materaca.

– Masz rodzeństwo? – spytała Dorota, pokazując jej, jaką powinna przyjąć pozycję do ćwiczeń.

– Nie mam – odpowiedziała Lena, wykonując kolejne ruchy, które tym razem miały

na celu wzmocnienie mięśni nogi. –Chociaż mam piątkę przyszywanego rodzeństwa – dodała.

– Dobrze jest mieć kogoś bliskiego. Sama mam dwie młodsze siostry i pamiętam, jak w dzieciństwie sobie dokuczałyśmy, ale dzisiaj potrafimy sobie pomagać w potrzebie i wzajemnie się o siebie troszczymy.

Lena zastanawiała się, jak mogłyby wyglądać jej relacje z rodzeństwem, o którym marzyła. Tamto marzenie, podobnie jak inne związane z jej rodziną, nie spełniły się, a dzieciaki, które tak jak ona pozostawały w rodzinie Haliny i Jacka, były od niej dużo młodsze i miały swój własny świat, do którego ona nie chciała wchodzić. Sama również nie zapraszała ich do siebie.

Dorota uśmiechnęła się i opisała kolejne ćwiczenie. Nie miała więcej niż czterdzieści lat, jej długie włosy były mocno związane w koński ogon. Zamiast typowego białego fartucha nosiła granatowe spodnie i bluzę, lekko opinającą jej zgrabną sylwetkę. Na nogach miała wygodne obuwie.

Kiedy godzinę później Lena wychodziła z sali, miała wrażenie, że jest jej łatwiej się poruszać, dlatego nie chciała czekać z wizytą w szpitalu i natychmiast wróciła do tematu:

– Możemy teraz tam jechać? – spytała bez zbędnych wstępów.

– To znaczy, gdzie mamy jechać? – zdziwiła się Halina, gdy wyszły z windy.

– Do szpitala. Wie pani, gdzie ta kobieta leży?

– Wiem – odparła tonem, który zdradzał jej rezygnację z dalszej walki. –Wsiadaj do auta i zapnij pasy – dodała, gdy wyszły z ośrodka.

Jechały zatłoczonymi ulicami. Żadna z nich się nie odzywała, jakby w obawie, że ta druga może zmienić zdanie. Lena zastanawiała się, co powinna powiedzieć obcej osobie, z którą nigdy wcześniej nie zamieniła nawet jednego zdania. Jeśli wierzyć temu, co mówili niektórzy lekarze, ona mogła słyszeć Lenę, więc nie było obojętne to, co jej powie. Bardzo starała się coś wymyślić, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Kiedy wjechały na parking przyszpitalny, Lena straciła pewność siebie. Co i rusz spoglądała na Helenę, która nie zwracała na nią uwagi, starając się równo zaparkować. Wreszcie wyłączyła silnik i odwróciła się, by z tylnego siedzenia sięgnąć swoją torebkę.

– Idziemy? – spytała, otwierając drzwi.

– Tak – odparła Lena, nie mając innego wyjścia.

– Pamiętam jej nazwisko, ale nie mam pojęcia, na którym jest oddziale – powiedziała Halina, kierując się w stronę informacji.

Lena spokojnie stanęła pod ścianą, rozglądając się wokół siebie. Niedawno po raz pierwszy znalazła się w szpitalu i wciąż pamiętała zapach, który i tutaj natychmiast rozpoznała.

Po chwili Halina wróciła.

–Chodź, musimy dotrzeć do windy – powiedziała i skręciła w lewo w długi, przeszklony korytarz. Idąc, Lena spojrzała przez okno. W dole widać było zaniedbany ogród, który, w zamyśle architekta projektującego ten budynek, zapewne miał służyć powracającym do zdrowia pacjentom.

Korytarz niespodziewanie stał się ciemny, a okna zastąpiły ściany pomalowane na

zółto. To tu znalazły windy. Chwilę poczekały, aż któraś będzie wolna, i wreszcie ruszyły w górę.

Halina wysiadła jako pierwsza i zaczęła na Lenę. Wspólnie ruszyły do dyżurki pielęgniarek. Nie miały problemu ze znalezieniem sali, na której leżała Elżbieta. Gdy dotarły do drzwi, Lena zatrzymała się i głośno westchnęła, jakby właśnie przypomniawszy sobie o czymś istotnym.

– Kurczę! – Pacnęła się w czoło. – Nie mamy dla niej kwiatów – stwierdziła, z niepokojem patrząc na Halinę. – Może lepiej nie wchodźmy.

– Nie martw się, mam pomysł – oświadczyła Halina. – Wejdz na salę, a ja zejdz na dół po kwiaty. Niedaleko stąd widziałam kwiaciarnię. – Uśmiechnęła się do Leny, widząc jej konsternację.

Dziewczyna szybko pokiwała głową i ostrożnie uchyliła drzwi. Cicho wsunęła się do środka i stanęła przy łóżku. Na sali leżała tylko jedna pacjentka. Kątem oka spojrzała na kartę, na której czarnym flamastrem zapisane było imię i nazwisko kobiety.

Lena patrzyła na jej drobną twarz, na której odcisnięte było piętno bólu i długotrwałego pozostawiania bez ruchu. Twarz bez wątplenia należała do dojrzałej kobiety. Przez szpitalną koszulę wystawały kości. Skóra stała się wiotka i sinoblada, przez co znać było każdą żyłkę. Jej oczy były przymknięte.

Dziewczyna bała się odezwać. Stała, obserwując automatyczne ruchy maszyn ustawionych wokół chorej. Każda z nich wydawała jakiś dźwięk. Po chwili przyzwyczała się i przestała zwracać na nie uwagę. W sali stało jedno krzesło. Przysiadła na nim, a na kolanach położyła swój plecak. Przez cały czas obserwowała kobietę, która zdawała się spać.

Nagle przypomniawszy sobie, że ma w plecaku coś, co mogłaby jej podarować. Natychmiast przeszukała boczne kieszenie, ale nie znalazła tego, o czym myślała. Odsunęła suwak i zaczęła sprawdzać wnętrze plecaka. Wyjęła z niego ręcznik zabrany na rehabilitację i dodatkową parę skarpetek. Wreszcie zajrzała do środka i wtedy dostrzegła to, na czym jej zależało. Ostrożnie wyjęła niewielki wisiołek, resztę rzeczy niedbale wrzuciła do środka. Odstawiła plecak na podłogę, po czym sama się podniosła i podeszła bliżej łóżka.

– Dzień dobry, pani Elu – zaczęła, ośmielona faktem, że może coś podarować pacjentce. – Przyniosłam dla pani pewien drobiazg – dodała, wkładając szklanego słonia pod jej poduszkę. – Mnie chyba przyniósł szczęście, więc teraz może przydać się pani.

Lena przez moment poczuła chęć dotknięcia twarzy kobiety. Nie widziała, czy może pozwolić sobie na taką poufałość, dlatego cofnęła dłoń i zamiast tego dotknęła jej ręki. Była chłodna, skóra zaś była delikatna niczym u noworodka. Dziewczyna odruchowo naciągnęła na nią koc, po czym usiadła na swoim miejscu.

– Pani Elu, wygodnie tu pani? – spytała, bo nic innego nie przychodziło jej do głowy. – Jest pani ciepło, a może bardziej panią nakryć? Potrzebuje pani czegoś?

Zdawała sobie sprawę, że na żadne z tych pytań nie otrzyma odpowiedzi, nie wiedziała jednak, co innego mogłaby zrobić, by wyrazić, jak bardzo jest jej żal tej kobiety.

Wreszcie zmiłkła. Patrzyła na Elżbietę i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ona mogłaby być jej babcią. Mimo dziwacznych rurek wystających z jej nosa i ust, miała

przyjemny wyraz twarzy.

Natychmiast przypomniała sobie swoją babcie; jej obraz był zamglony i z każdym rokiem coraz bardziej się rozmazywał. Lena pamiętała urywki pewnych sytuacji z udziałem babci, która zmarła, gdy ona miała pięć lat. Może gdyby żyła, Lena nie musiałaby się tulać po obcych domach. To babcia opiekowała się nią, gdy się urodziła. Nie pozwalała, by działa jej się krzywda i często ganiła swoją córkę, gdy ta krzyczała na małą Lenkę, uparcie nazywając ją Helą.

To babcia zabierała ją na lody i do wesołego miasteczka. To ona nakazywała swojej córce kupić dziecku nowe ubrania czy buty, kiedy wyrosła z poprzednich. To ona tuliła ją do snu, gdy matka po raz kolejny uciekła z nią od ojca.

Lena zasępiła się i mocno zagryzła dolną wargę, która nagle zaczęła drżeć. Pod powiekami poczuła piekące łzy. Pokręciła głowę, jakby nie zgadzając się na to, by mogły spłynąć po twarzy.

W tej samej chwili drzwi do sali się uchylły i pojawiła się w nich Halina, niosąca nieduży, choć kolorowy bukiet kwiatów. W drugiej ręce miała szklany wazon, który zdołała pożyczyć od jednej z pielęgniarek.

– Dzień dobry – odezwała się, ale tylko Lena nieznacznie skinęła do niej głową, po czym obtarła nos i głęboko odetchnęła. –Odrobina lata z życzeniami powrotu do zdrowia – powiedziała, stawiając słoneczniki na szafce, tuż przy łóżku Elżbiety.

– Dziękuję. – Lena nie mogła oderwać wzroku od bukietu. –Jest cudny. Szkoda, że pani Elżbieta nie może go zobaczyć – dodała z nieskrywanym smutkiem.

– Ale może poczuć i tego się trzymajmy – oświadczyła Halina, kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny.

Lena wzdrygnęła się i odruchowo obciągnęła rękaw, który już wcześniej całkowicie zakrywał jej rękę.

Dotyk to obietnica.

Dotyk to niewiadoma.

Dotyk to lęk.

KALINA

Po wczorajszym upale nic nie pozostało. Niewielkie obłoki szybko mknęły po niebie, a wiatr zdawał się nawet na moment im nie odpuszczać. Bezbronne słońce niknęło za chmurami, nie mając szans, by na dłuższą chwilę rozblysnąć.

Kalina tkwiła skurczona na jednym z dwóch foteli, stanowiących wyposażenie gabinetu psycholog Weroniki Wisińskiej. Mniej więcej od pięciu minut trwała ich sesja, ale dzisiaj Kalina miała ogromne trudności z rozmową. Wpatrywała się z zawieszona na ścianie, tuż za plecami terapeutki, jej dyplomy, świadczące o solidnym wykształceniu, które nie powinno pozostawiać żadnych wątpliwości odwiedzającym ją pacjentom.

– Jak długo pani dzisiaj spała? – zaczęła Wisińska, uznawszy, że od początku ich

spotkania minęło dostatecznie dużo czasu, by Kalina mogła zebrać myśli.

Sama siedziała wygodnie oparta w imitującym skórę fotelu, przed sobą miała notatki z ich poprzednich spotkań. Jej jasne, odrobinę niesforne włosy opadały na ramiona, doskonale kontrastując z bluzką w kolorze turkus. Jej zgrabną sylwetkę opinała dopasowana biała spódnica, sięgająca kolan. Całości dopełniały eleganckie czółenka w kolorze cielistym z wąską kokardką z przodu. Twarz, choć zazwyczaj skupiona, wzbudzała zaufanie pacjentów.

– Tyle, na ile pozwoliły mi dwie tabletki estazolamu – wyjaśniła Kalina bez emocji, wciąż wpatrując się w dyplomy.

– Ale chyba nie przyjęła pani obydwu naraz? – zaniepokoiła się kobieta, bacznie obserwując pacjentkę.

– Nie – odrzekła Kalina i spojrzała na nią, jakby dopiero teraz ją spostrzegła. – Drugą połknęłam, gdy się ponownie rozbudziłam.

– Proszę pamiętać, że od tego typu lekarstw łatwo się uzależnić, dlatego tak istotne jest, by sięgać po nie dopiero wówczas, gdy jest to niezbędne.

– Wczoraj były niezbędne. Niech mi pani wierzy.

– Czy chce mi pani opowiedzieć o tym, co się ostatnio wydarzyło? – Wisińska wzięła do ręki długopis, by w każdej chwili móc zanotować ważne szczegóły jej wypowiedzi.

Chwila milczenia zaczęła się niezręcznie przedłużać. Kalina wyskubywała kolejne fragmenty zadartych skórek wokół paznokci, nie wiedząc, od czego powinna zacząć. Wzięła potężny oddech, jakby za chwilę miała zanurkować w głębokim basenie.

– Prokurator zakończył śledztwo i postawił mi zarzuty – wydusiła wreszcie, spuszczając wzrok na podłogę.

– Co w związku z tym pani czuje? – zapytała terapeutka, notując coś na kartce.

– A co mogę czuć? – warknęła Kalina, ale słysząc swój głos, zamilkła. – Jestem wściekła – odezwała się po dłuższej chwili zastanowienia.

– Dlaczego odczuwa pani złość?

– Dlaczego? – zdziwiła się. – A jak mam się czuć, skoro przez ten wypadek zniszczyłam czyjeś życie?

– Jak rozumie pani stwierdzenie „zniszczyłam czyjeś życie”? – dociekała terapeutka, co i rusz spoglądając na nią zza okularów w fioletowych oprawkach.

– Jedna ofiara dopiero od niedawna ma zdjęty gips i musi jeszcze chodzić na rehabilitację, a druga jest w śpiączce i nikt nie ma pojęcia, czy z tego wyjdzie.

– Dlaczego nazywa je pani ofiarami?

– Nie wiem. – Kalina wahała się przez moment. – Wszyscy tak o nich mówią – wyjaśniła wreszcie, wzruszając ramionami.

– Jak pani by się czuła, gdyby określano ją ofiarą?

– Chyba źle – odrzekła Kalina, po czym dodała: – Ofiara, czyli osoba, która nie miała wpływu na rozgrywające się zdarzenia.

– Uważa pani, że te kobiety nie miały wpływu na wydarzenia? – zainteresowała się Wisińska, pochylając się nad notatkami. – Poprzednio twierdziła pani, że jedna z nich wtargnęła na jezdnię.

– Tak było.

Znowu klatka po klatce odtworzyła w pamięci scenę, gdy tuż przed maską jej samochodu na jezdni znalazła się kobieta. Ból, który malował się na jej twarzy, widoczny był, zanim jeszcze auto w nią uderzyło.

– To nie ona jest ofiarą – odezwała się Kalina zaszepiona. – Ofiarą jest Lena i...

– I kto jeszcze? – dopytywała się Wisińska, przesywając ją wzrokiem. – Proszę powiedzieć, kto jest drugą ofiarą wypadku?

Kalina drżała. Jej palce nie były w stanie precyzyjnie uchwycić zadartych skórek, dlatego zacisnęła je w pięści i położyła na kolanach. Choć na oparciu fotela leżał sweter, który przezornie zabrała z domu, nie miała siły, by go włożyć. Miała wrażenie, że właśnie ukończyła morderczy maraton i żaden z jej mięśni nie jest w stanie podjąć nawet minimalnego wysiłku fizycznego.

– Ja – odparła wreszcie i wyczerpana opadła na fotel.

Wisińska dała jej czas, by doszła do siebie. Pochyliła się nad biurkiem, jednocześnie notując jej stwierdzenie. Gdy skończyła, poprawiła okulary i przez moment obserwowała pacjentkę. Dopiero gdy uznała, że pierwszy szok minął, kontynuowała:

– Dlaczego czuje się pani ofiarą?

Kalinę zaskoczyło to pytanie. Zdawało jej się, że wystarczającym jest stwierdzenie, że po prostu nią jest. Teraz miała się zastanawiać nad tym, dlaczego tak czuje. Natychmiast przypomniał jej się pobyt w szpitalu, do którego przewieziono ją po wypadku. Przez całą drogę w karetce powtarzała, że jest w ciąży, i choć nie miało to racjonalnego wyjaśnienia, cały czas mocno ścisnęła nogi, jakby to mogło stanowić dostateczną ochronę dla jej nienarodzonego dziecka. Kiedy dotarli do szpitala, było już za późno na jakiegokolwiek działania. Natychmiast wylądowała na sali zabiegowej, z której zapamiętała głównie rażące jarzeniówki.

– Straciłam dziecko – odezwała się ledwie słyszalnym głosem. – Straciłam szansę na poznanie go, pogłaskanie po małej główce i przytulenie do piersi. Dopiero zaczynałam je kochać, a już musiałam rozstać się z nim na zawsze.

– Czy zdążyła je pani pożegnać? – spytała terapeutka łagodnie.

– Pożegnać? – Kalina westchnęła, a jej twarz wykrzywił grymas bólu. – Nie miałam pojęcia, co się dzieje wokół mnie. Zimne, sterylne pomieszczenia i niedający się opisać rozdzierający ból to wszystko, co pamiętam.

– Czy to pożegnanie pomogłoby pani powrócić do życia sprzed wypadku?

– To niemożliwe, by tamto życie wróciło. – Kalina starała się zapanować nad drżeniem ust. – Wtedy też nie było nam łatwo. Od pięciu lat staraliśmy się o dziecko. Najpierw kilka nieudanych zabiegów inseminacji, później zdecydowaliśmy się na *in vitro* i kiedy wreszcie wyglądało na to, że nasze życie ruszyło z kopyta, zdarzył się ten koszmar.

– Co chciałaby pani powiedzieć swojemu dziecku?

Kalina milczała. Zdjęła buty i podciągnęła nogi wysoko pod szyję. Mocno objęła je rękoma i przycisnęła do nich głowę. Oczy zacisnęła tak mocno, że czuła pulsującą w nich krew.

– Kochanie, przepraszam – zaczęła łamiącym się głosem – że nie byłam na tyle silna, by cię obronić. Zawiodłam cię, zawiodłam siebie i zwiodłam twoją tatę.

Widocznie to nie był dobry czas na to, abyśmy mogli się spotkać... – urwała, po czym się rozpląkała.

Terapeutka wstała i podała jej pudełko z chusteczkami, w ciszy czekając, aż Kalina pozbiera się i przestanie szlochać. Przez chwilę ciałem Kaliny wstrząsały kolejne spazmy płaczu, ale w końcu emocje zaczęły słabnąć.

– Czy ma pani wpływ na przeszłość? – spytała Wisińska, gdy spostrzegła, że pacjentka nieco się uspokoiła.

– Nie.

– Czy ma pani wpływ na przyszłość? – brnęła dalej, nie chcąc pozwolić Kalinie, by zatrzymała się na drodze ku pogodzeniu się z losem.

– Tak – stwierdziła, kiwając głową.

– Czego oczekuje pani w najbliższej przyszłości?

Kalina przez moment się zawahała, następnie nabrała powietrza i zatrzymała je w płucach. Czuła, jak krew szybciej krąży w żyłach, a mięśnie wreszcie zaczynają się rozluźniać. Palcami przecesała włosy, przypominając sobie o nowej fryzurze. Oblizła usta i wreszcie się odezwała:

– Chciałabym przestać się bać.

– Czego pani najbardziej się obawia? – spytała terapeutka.

– Boję się procesu – wyliczała Kalina. – Boję się wyroku. Boję się o życie Elżbiety. Boję się o zdrowie Leny.

– Co z tego, co przed chwilą pani wymieniła, najbardziej by panią zabolowało?

– Nie wiem. – Na chwilę się zadumała. – Boję się śmierci.

– Dlaczego to nie proces, wyrok i zdrowie budzą pani największe obawy? – spytała terapeutka, świadomie zmuszając Kalinę do samodzielnego poszukiwania odpowiedzi.

– A jak pani sądzi?

– Ja jestem jedynie od tego, by zadać właściwe pytania. – wyjaśniła wyrozumiałym tonem, w którym nie było cienia rozdrażnienia. – A pani od tego, by odnaleźć właściwe odpowiedzi, które istnieją głęboko ukryte w podświadomości.

– Przepraszam. – Kalina poczuła się nieswojo.

– Wróćmy lepiej do tematu – zaproponowała Wisińska, spoglądając do swoich notatek.

– Nie mam niczego do ukrycia przed sędzią i wierzę, że będzie bardziej skrupulatny niż prokurator Iwański. Lena jest na dobrej drodze do wyzdrowienia, a wyrok najgorszy z możliwych już został na mnie wykonany. Straciłam dziecko... – odparła, spuszczać wzrok.

– Na chwilę wróćmy do tego, co powiedziała pani o Lenie. Z jej zdrowiem jest znacznie lepiej, prawda?

– Tak. – Kalina wyraźnie się rozpromieniła. – Proszę sobie wyobrazić, że wczoraj, gdy przyszłam, by się z panią zobaczyć, spotkałam ją na korytarzu – opowiadała, nie kryjąc podekscytowania. – Podobno jej opiekunka prawna jest psychologiem i pracuje w tej poradni.

– Zgadza się.

– Od początku pani o tym wiedziała?

– Tak, ale nie widziałam potrzeby, by panią o tym informować.

– Rozumiem. Lena ma już zdjęty gips i teraz musi codziennie chodzić na rehabilitację, ale rozmawiając z nią, wcale nie odniosłam wrażenia, że jest na mnie zła za to, co zrobiłam.

– Czyli za co?

– Za wypadek, który spowodowałam – wyjaśniła i dopiero wtedy przypomniała sobie, że wcześniej doszła do tego, że to nie jej wina. – To znaczy, chciałam powiedzieć: za wypadek, do którego doszło.

Psycholożka pokiwała głową, dając jej czas, by przywykła do wypowiedzianych przed chwilą słów.

– Na pierwszy rzut oka Lena wygląda na osobę pewną siebie, ale kiedy zaczęliśmy rozmawiać, miałam wrażenie, że nie jest jej dobrze samej ze sobą.

– Co ma pani na myśli?

Kalina poprawiła się na fotelu. Opuściła nogi na podłogę, a na stopy wsunęła buty. Przez chwilę się zastanawiała, nie wiedząc, jak wyrazić to, co zaobserwowała.

– Odniosłam wrażenie, jakby ten wypadek był jej w jakiś sposób na rękę – zaczęła, wijąc się niczym piskorz. – Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale cały czas prześladowuje mnie ta myśl.

– Z czego to pani wywnioskowała? – dociekała terapeutka, biorąc kolejną kartkę, bo poprzednią zdążyła już zapisać drobnym drukiem.

– Wciąż dawała mi do zrozumienia, że zasłużyła na karę, która ją spotkała. Może to dlatego, że mieszka z rodziną zastępczą.

– Nie rozumiem. Co ma pani na myśli?

– Może Lena sądzi, że skoro trafiła do obcych ludzi, to nie zasługuje na nic dobrego w życiu i dlatego przeciwności losu przyjmuje jako coś zupełnie oczywistego.

– Nie sadzę, żeby ten mechanizm funkcjonował w taki sposób, aczkolwiek wygląda na to, że dziewczyna ma jakiś problem, z którym sama nie może sobie poradzić. Z drugiej strony wiem, że ma w swoim otoczeniu dobrego psychologa, który na pewno dba o to, by pewne sprawy było jej łatwiej dostrzec i zrozumieć.

– Zna pani powiedzenie, że pod latarnią najciemniej?

– Znam doskonale, dlatego wiem, że jeśli ktoś dostrzeże problem, powinien starać się pomóc osobie, której coś zagraża. Może zatem powinna pani porozmawiać z Leną i spróbować znaleźć wyjaśnienie dla jej zachowania – zasugerowała.

– Nie wolno mi spotykać się ze świadkami oskarżenia – wyjaśniła Kalina.

– Rozumiem. – Terapeutka zachowała kamienną twarz.

– Gdyby prokurator się o tym dowiedział, na pewno wyciągnąłby to na procesie.

– Rozumiem.

– Chociaż to bardzo niesprawiedliwe, prawda? – kontynuowała Kalina. – Przecież nie mam zamiaru wpływać na zeznania Leny, jedynie chciałabym jej pomóc, jeśli to w ogóle jest możliwe.

Wisińska jedynie pokiwała głową, odkładając na bok długopis, jakby tego, o czym teraz rozmawiają, nie chciała, a może nie mogła zanotować.

– Kiedy możemy się umówić na kolejne spotkanie? – spytała, otwierając swój

kalendarz, który dotychczas leżał na jej biurku.

– A właśnie – zaczęła Kalina, bo najwyraźniej coś jeszcze przyszło jej do głowy. – Jak pani sądzi, czy mogłabym wrócić do pracy?

– Uważa pani, że to dobre rozwiązanie?

– Mam wrażenie, że jeśli dłużej zostanę w domu, to oszaleję i nigdy się nie wyrwę z tej pułapki.

– To pani musi czuć się na siłach, by podjąć obowiązki związane z powrotem do pracy zawodowej. Jeśli jest pani gotowa, to z mojej strony nie ma żadnych przeciwwskazań – oświadczyła terapeutka.

– Cieszę się i zamierzam spróbować. W takim razie umówmy się na któreś popołudnie w przyszłym tygodniu.

– Może czwartek, jak dotychczas?

– Dobrze. – Kalina wstała, szykując się do wyjścia.

– To była pracowita sesja – oświadczyła Wisińska. – Dzisiaj świetnie się pani spisała – pochwaliła ją, wyciągając dłoń na pożegnanie.

– Dziękuję za pomoc. – Kalina odwzajemniła uścisk, zabrała sweter i wyszła z gabinetu.

Schodząc po schodach, czuła się o wiele lżejsza niż dotychczas, choć jednocześnie była bardzo zmęczona. Każdy pokonywany stopień sprawiał, że wstępowała w nią coraz większa nadzieja. Odkąd sięgała pamięcią, tkwiły w niej niespożyte siły do działania i olbrzymia potrzeba niesienia pomocy innym, a zwłaszcza dzieciom. Być może to właśnie dlatego zdecydowała się studiować pedagogikę. Wiedziała, że rodziców bardziej uszczęśliwiłaby, wybierając medycynę, ale już w wieku dziewiętnastu lat miała własne zdanie i chciała ponosić pełną odpowiedzialność za dokonywane wybory.

Na szczęście ktoś jej potrzebował i ta myśl sprawiła jej niewypowiedzianą radość

ROZDZIAŁ V

1 września 2015 r. (sobota)

KALINA

– Cudowny zapach – powiedział Kamil, zaglądając do kuchni. – Ty wiesz, jak mnie wywabić z łóżka, nawet w sobotę – dodał i pocałował ją na powitanie.

– Cześć – odparła Kalina, wyjmując z szafki cynamon i posypując nim to, co znajdowało się w dwóch niewielkich miseczkach.

– Kiedy zdążyłaś przygotować *Arroz con leche*? – spytał i ze zdziwienia pokręcił głową.

– Obudziłam się, jak robiło się widno, więc nie chciałam leżeć i bezsensownie przekręcać się z boku na bok – wyjaśniła, stawiając przed nim jedno z naczyń.

– Uwielbiam w ten sposób przyrządzony ryż, choć w dzieciństwie nie przepadałem za zupą mleczną przygotowywaną przez mamę. Dobrze, że tego nie słyszy, bo chyba by mnie przechrzciała. Na szczęście kot nie gardził potajemnie wlewanym do miski mlekiem.

– Mam dokładnie takie same odczucia, dlatego zdziwiłam się, gdy pierwszy raz spróbowałam *Arroz con leche*. Jest taki słodki i delikatny w smaku, że nie mogłam przestać jeść. Pamiętam, że wtedy pochłonęłam dwie porcje, a kelner wyrozumiale zaproponował mi trzecią – powiedziała a jej twarz rozjaśniła się na wspomnienie jednej z ich wspólnych wypraw do Hiszpanii.

– Musieliśmy śmiesznie wyglądać, jedząc w porze obiadu ryż z mlekiem, zwykle podawany na śniadanie lub jako deser – wspomniał, uśmiechając się do niej. – Dwa dziwadła z Polski – zaśmiał się.

Przez chwilę patrzyła na niego, usiłując odnaleźć tamte beztroskie wspomnienia. To były czasy, gdy z jedną walizką ruszali w podróż do słonecznej Hiszpanii, gdzie czas zdawał się wolniej płynąć.

– Smacznego – powiedziała, kładąc na stole dwie łyżki.

– ¡*Buen provecho*. [1]

Przez chwilę jedli w milczeniu, delektując się znajomym smakiem.

– Wieczorem rozmawiałem z mecenasem Garstką – odezwał się Kamil, podnosząc wzrok znad talerza. – Umówiłem się z nim na spotkanie w poniedziałek po pracy. Pasuje ci?

– Tak – odparła krótko, nie mając ochoty na rozmowę o procesie.

– Mówił, że musimy omówić wiele kwestii związanych z rozprawą. Masz zweryfikować listę naszych świadków. Powinniśmy też zastanowić się nad powołaniem biegłego, który zwróciłby uwagę na twój stan psychiczny po tym, jak dowiedziałaś się o ciąży ... – Przerwał, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, że jest to wciąż krwawiąca

rana. –Przepraszam – powiedział, podchodząc i obejmując żonę.

– W porządku. – Kalina starała się nie koncentrować na tym, co do niej mówił.

– Na pewno?

– Daj spokój – odparła, chcąc jak najszybciej zmienić temat. –Pamiętasz o jutrzejszej wizycie u moich rodziców?

– Jasne – potwierdził, nie wracając do poprzedniej rozmowy.

Gdy skończyli jeść, Kamil zmył naczynia, a Kalina poszła do sypialni, żeby się ubrać. Od wczoraj jej myśli pochłaniało jedno marzenie. Żeby mogła je spełnić, potrzebowała chwili samotności, dlatego wczoraj w drodze powrotnej z psychoterapii wymyśliła, jak może sobie to zapewnić.

– Idę do sklepu po mleko – poinformowała męża.

– Niedawno kupowałem dwa litry – przypomniał sobie Kamil. –Musi być jeszcze trochę. – Otworzył drzwi lodówki, przeszukując wzrokiem jej wnętrze.

– Zużyłam całe do śniadania, a mam ochotę napić się kawy, więc bez mleka ani rusz – wyjaśniła Kalina, pośpiesznie wkładając tenisówki.

– Chyba że tak. – Kamil wzruszył ramionami i zamknął drzwi lodówki. –Kupisz jakieś owoce? Bo widzę, że już nic nie ma.

– Oczywiście.

Miała niewiele czasu, więc jeśli zamierzała działać, nie było chwili do stracenia. Gdy tylko wyszła przed blok, wyjęła telefon i wybrała zapisany dwa dni temu numer. Dopiero po drugim sygnale ktoś odebrał.

– Halo. – W głosie Leny słychać było zaskoczenie.

– Cześć, tu Kalina – odezwała się, starając się zapanować nad drżeniem głosu. – Masz chwilę, żeby za mną porozmawiać?

– Jasne.

– Myślałam o naszym przypadkowym spotkaniu i jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałabym ponownie cię zobaczyć.

– Tak? – zdziwiła się Lena.

– Zainteresowało mnie to, co wtedy powiedziałaś, i dlatego chciałabym dokończyć naszą rozmowę – tłumaczyła Kalina, obawiając się, że Lena może w każdej chwili odłożyć słuchawkę. –Oczywiście jeśli chciałabyś pomilczeć, to nie ma problemu, pójdziemy na lody i zamówimy tak dużą porcję, że zanim je zjemy, na pewno się rozpląną – dodała natychmiast, jakby chciała uratować sytuację. –Co ty na to?

– Lody, zawsze – odparła dziewczyna wymijająco.

Kalina odetchnęła, choć nie miała pewności, jak będzie wyglądało ich spotkanie. Nie chciała zrazić do siebie dziewczyny, ale czuła, że coś jest nie tak i najwidoczniej życie pod jednym dachem z psychologiem nie wystarczyło do tego, by problemy ominęły Lenę.

– O której możemy się spotkać? – spytała Kalina, zatrzymując się tuż przed wejściem do sklepu.

– O szesnastej?

– Dasz radę dotrzeć do parku, o którym rozmawialiśmy? – zaproponowała, nie tracąc czasu.

– To nie jest problem – odparła nastolatka.

- Do zobaczenia – dodała Kalina, nadając swej wypowiedzi lekkości.
- Do widzenia.

Kalina próbowała odczytać, jaki nastrój towarzyszył jej rozmówcy, ale nie знаła jej na tyle dobrze, by móc to ocenić na podstawie jej tonu, dlatego postanowiła nie zajmować się tym, dopóki się nie spotkają.

Szybko weszła do sklepu i zrobiła zakupy. Gdy wracała do domu, nasunęło jej się jeszcze jedno pytanie. Mianowicie, jak ma ponownie wyjść z domu, by nie wzbudzić podejrzeń Kamila. Nigdy nie próbowała go okłamywać, bo nie było takiej potrzeby, ale w tej sytuacji wiedziała, jak by zareagował, gdyby dowiedział się o jej spotkaniu z Leną. Sam ściśle stosował się do wytycznych mecenasa Garstki i nie rozumiał jej dążeń do kontaktu z Elżbietą i Leną. Nie chciała go narażać, gdyby jej spotkania wyszły na jaw, dlatego nie powiedziała mu o wizycie w szpitalu. Przemilczała też przypadkowe spotkanie z Leną. Nie widziała potrzeby mówienia o nim komukolwiek.

Zamyślona weszła do mieszkania i postawiła na stole torbę z zakupami.

– Coś się stało? – spytał Kamil, wchodząc za nią do kuchni i bacznie jej się przyglądając.

– Nie – zaprzeczyła, po czym zabrała się za rozpakowywanie torby. – Trochę się zmachałam.

– Zacząłem sprzątać w sypialni. – Kamil nalał wody do czajnika. – Ale może najpierw napijemy się kawy?

– Zawsze wiesz, czego mi potrzeba – stwierdziła z nieskrywaną radością, przytulając się do niego.

Jego szorstka, nieogolona twarz kłuła ją, ale mimo to rozkoszowała się jego dotykiem. Zapach piżma roztaczał się delikatnie i zdawał się otulać jego ciepłe ciało. Nie przeszkadzało jej to, że był od niej wyższy prawie o głowę i cięższy o blisko dwadzieścia kilogramów. Dzięki temu miała możliwość tulenia się do jego silnych piersi i ramion, o które dbał, chodząc na siłownię dwa razy w tygodniu. Jej samej na początku brakowało determinacji, by wytrwać w postanowieniu, które rokrocznie podejmowała, twierdząc, że będzie regularnie ćwiczyła. Wprawdzie była drobnej budowy ciała, a dobra przemiana materii sprawiała, że nie potrzebowała ćwiczeń kształtujących sylwetkę, ale świadomość potrzeby ruchu i odpowiedzialność za własne ciało sprawiły, że wreszcie i ona znalazła dla siebie odpowiednią dyscyplinę sportu. Dwa, czasem trzy razy w tygodniu biegała w pobliskim parku. Jednak od ponad trzech miesięcy nie znajdowała w sobie odpowiednich pokładów samodyscypliny, by wrócić do treningów. Przestała biegać zaraz po ostatnim zabiegu *in vitro* i póki co wolała leżeć na kanapie. Może to był jednak najwyższy czas, aby się przełamać i powrócić do sportu.

Kiedy tak stali, czuła, że w tej chwili nic innego się nie liczy. Są razem i przetrwają wszelkie zawirowania losu.

Z zamyślenia wyrwało ją gwizdanie czajnika. Niechętnie opuściła ramiona i podeszła do kredensu, by przygotować dwie filiżanki.

- Po południu chciałem iść na siłownię – powiedział Kamil, siadając przy stole.
- A wiesz, że pomyślałam o tym samym – podjęła temat Kalina, robiąc kawę.
- Chcesz iść ze mną? – zdziwił się.

– Nie. Myślałam o swoich treningach. Może dzisiaj pójde pobiegać – wyjaśniła, stawiając przed nim filiżankę.

– Super – podjął natychmiast, po czym upił niewielki łyk aromatycznego napoju. – Widzę, że wbrew wszystkiemu trochę lepiej się czujesz. To dzięki tej wczorajszej sesji?

– Chyba tak – przytaknęła, przez moment zastanawiając się na nad trafnością jego spostrzeżenia.

Wczorajsza wizyta u Wisińskiej rzeczywiście pozwoliła jej inaczej spojrzeć na siebie. Dała jej wiarę we własne siły i uświadomiła, jak duże ma przed sobą możliwości. To był jej własny mały krok na drodze ku normalności.

– Wiesz, co jest najbardziej niesamowitego w tych sesjach? – spytała, wpatrując się w męża. – Wisińska nie udziela rad ani nie odpowiada na pytania, które jej zadaje, twierdząc, że to nie jest jej rola.

– To ciekawe – zdziwił się.

– Potrafi tak pokierować rozmową, żeby zmusić mnie do myślenia i odpowiedzi. A co w tym najdziwniejsze, ona twierdzi, że te odpowiedzi od dawna znajdują się w mojej głowie, tylko muszę ich tam poszukać.

– Umysł ludzki jest jednak niesamowity i nie dziwię się, że Freud poświęcił życie, aby zbadać jego tajemnice.

Gdy skończyli pić kawę, zabrali się za sprzątanie domu. Kamil z przyjemnością obserwował energię, która towarzyszyła Kalinie w działaniu. Doceniał, choć czasem miał dość, jej zasadę życiową, wedle której jeśli miała coś zrobić po łebkach, to od razu wołała sobie odpuścić i nie tracić czasu na miernotę. Taką kochał ją najbardziej i za takim jej obrazem tęsknił od pięciu lat, kiedy to jej spontaniczność, chęć ciągłego działania i energię, którą można by obdarzyć kilka innych osób, zaczęła pochłaniać jedna myśl. Potrzeba zajścia w ciążę całkowicie zdominowała ich życie rodzinne i towarzyskie. Kochali się nie wtedy, gdy tego pragnęli, ale wówczas, gdy rozum im to nakazywał. Być może właśnie dlatego każde z nich potrzebowało własnej przestrzeni do aktywnego odpoczynku.

Kalina opadła na kanapę w salonie i spojrzała na zegarek, prezent od sióstr na trzydzieste urodziny, z którym od dwóch lat się nie rozstawała. Dochodziła trzynasta. Jeśli chciała zdążyć na spotkanie z Leną i nie wzbudzić podejrzeń męża, musiała zabrać się za przygotowywanie obiadu.

Nawet jedząc, co pewien czas spoglądała na zegarek. W pośpiechu zmyła naczynia i czym prędzej poszła się przebrać. Pół godziny przed szesnastą była gotowa do wyjścia.

– Idę – poinformowała, wiążąc buty w przedpokoju.

– Dobrze – odpowiedział jej Kamil, zakładając dresy. – Ja też zaraz wychodzę.

– Dobrej zabawy – powiedziała, jak zwykle gdy wychodził do siłowni, choć doskonale wiedziała, że jest to miejsce, w którym łatwiej o pot i krew niż o uśmiech na twarzy.

– Mógłbym powiedzieć ci to samo – odparł, ignorując jej żart. – Do zobaczenia wieczorem.

Kalina truchtem ruszyła w stronę parku, gdzie umówiła się z Leną. Na zewnątrz panowało przyjemne ciepło. Upalne letnie powietrze ustępowało miejsca złocistej jesieni.

Dawno nie biegła, ale wiedziała, że tego się nie zapomina. Nie chciała, żeby dziewczyna musiała na nią czekać, dlatego odrobinę przyspieszyła. Jednak już po kilkudziesięciu metrach zmuszona była zwolnić. Musiała wyrównać oddech, miała wrażenie, że jeszcze chwila, a się udusi. W boku poczuła znajome klucie. Tak długa przerwa w treningach sprawiła, że jej organizm potrzebował odrobinę czasu, by na nowo przyzwyczać się do wysiłku. Spróbowała złapać rytm nie tylko dla swoich kroków, ale również dla oddechu. Po dłuższej chwili nieprzyjemne dolegliwości minęły, a ona podążyła w stronę pobliskiego parku.

W pewnej chwili poczuła wibracje swojego telefonu. Nie zatrzymując się, wyjęła go z niewielkiej saszetki zawieszanej wokół talii.

– Słucham – odezwała się, nie przestając biec.

– Cześć – powiedziała Dorota. – Dawno nie dzwoniłaś. Co słychać?

– Dobrze – odparła, głośno dysząc. – Właśnie postanowiłam wrócić do formy, ale jak na razie nie jest mi wcale łatwo.

– Dasz radę – przekonywała starsza siostra. – Chętnie pobiegałabym z tobą, ale nie mam szans wyrwać się z domu. Dzieciaki się rozchorowały i muszę je jakoś reanimować, żeby do poniedziałku stanęły na nogach. Maciek wyjechał w delegację, więc jestem sama na placu boju – poskarżyła się, w jej głosie Kalina wyczuła zmęczenie i osamotnienie.

Na tyle dobrze znała swoje siostry, że wiedziała, kiedy mają problemy. Dorota dzielnie sobie radziła z trójką dzieci, a do tego pracowała zawodowo. Kalina czasem zastanawiała się, czy potrafiłaby tak dobrze zorganizować swoje życie, gdyby wokół niej pałętało się troje maluchów, które na zmianę chcą jeść, pić, spać, bawić się.

– Mogłabym jutro do ciebie przyjechać – zaproponowała Kalina, nie przestając biec.

– Zapraszam. – Głos siostry stał się nieco łagodniejszy. – Może przyjedziecie na obiad?

– Nie będziemy sprawiać ci dodatkowego kłopotu. Przyjedziemy na podwieczorek i przyniosę ze sobą ciasto, więc niczego nie przygotowuj – uprzedziła ją Kalina. – Muszę już kończyć, bo za chwilę wypłuję płuca – dodała, ciężko oddychając.

– Dobrze, dobrze – powtórzyła Dorota. – Już ci nie przeszkadzam. Do zobaczenia jutro.

– Cześć – pożegnała się Kalina i z powrotem wsunęła telefon do saszetki.

Odruchowo spojrzała na zegarek. Miała jeszcze siedem minut do spotkania. Na szczęście w oddali widać już było zielony baldachim wysokich drzew. Żółknące liście w powolnym tańcu, niczym sprawne baletnice, opadały na ziemię, przyjmując najrozmaitsze pozy.

Kalina wbiegła do parku i skierowała się w stronę mostku. Kaczki, zaprzyjaźnione z ludźmi, zdawały się nie zwracać na nich uwagi, odważnie płynąc środkiem niezbyt wielkiego bajorka, które niedawno przeszło gruntowną renowację, zaskakując wszystkich ilością śmieci, jakie zdołało pomieścić.

Znowu poczuła wibracje telefonu. Już zamierzała po niego sięgnąć, gdy zza zakrętu wyłoniła się znajoma postać. Dziewczyna utykała na jedną nogę i podpierała się kulą. Jej jasne włosy były gładko zaczesane i nisko związane w kucyk, który tak jak poprzednio

był czarny. Całość tworzyła osobliwe połączenie, które mogło świadczyć o tym, właścicielka jest ekscentryczką lubiącą zwracać na siebie uwagę, albo o czymś zgoła odmiennym, że nie chce lub nie czuje potrzeby ufarbowania odrostów. Kalina skłonna była uwierzyć w tę drugą wersję, dlatego ścisnęło się jej serce.

Może to lata pracy z dziećmi sprawiły, że zawsze doszukiwała się drugiego dna ich działania i nie przyjmowała do wiadomości, że którekolwiek z nich jest złe. Najczęściej to okoliczności i zachowanie dorosłych sprawiają, że dzieci błędzą, nawet jeśli nie chcą się do tego przyznać.

Kalina ruszyła w jej stronę, zupełnie ignorując dźwięk telefonu. Nastolatka dostrzegła ją i nieznacznie uniosła wolną dłoń, po czym podeszła do pustej ławki stojącej najbliżej drewnianego mostu.

Komórka nie przestawała wibrować, ale Kalina z uśmiechem na twarzy usiadła na ławce obok Leny. Nastolatka wyjęła bułkę z niewielkiego plecaka i zaczęła ją kruszyć, a następnie wrzucać do wody. Kaczki przepychały się, żądne darmowego posiłku.

LENA

Gdy odebrała telefon od Kaliny, nie miała pojęcia dlaczego, ale czuła, że jest podekscytowana. Nie potrzebowała zbędnych argumentów, by zgodzić się na spotkanie. Teraz musiała jeszcze przekonać do tego pomysłu Halinę i to było najsłabsze ogniwo w jej planie. Była pewna, że jeśli powie jej prawdę, kobieta natychmiast zacznie piętrzyć przed nią różne przeszkody. Szybko wpadła na pomysł, jak może wyjść z domu bez wzbudzania niczyich podejrzeń.

– Po południu chciałam się spotkać z ludźmi z klasy – zwróciła się do Haliny podczas obiadu.

– Przez całe wakacje nie wychodziłaś. – Halina zerknęła na dziewczynę podejrzliwie.

– Właśnie dlatego chciałabym w końcu pogadać ze znajomymi – przekonywała, starając się zachować spokój.

– Rzeczywiście, za chwilę powrót do szkoły, więc powinnaś się skontaktować z koleżankami z klasy – powiedziała Halina, jakby sama do siebie. – A z kim zamierzasz się spotkać? – spytała mimochodem, bo doskonale zdawała sobie sprawę, że Lena nie ma dużego grona przyjaciół.

– Umówiłam się z Natalią – skłamała Lena. – Przez całe wakacje siedziała u kuzynki we Francji i chciałaby mi o tym opowiedzieć.

– Teraz rozumiem, dlatego ani razu cię nie odwiedziła – oświadczyła Halina z nieskrywaną satysfakcją.

Lena pokiwała głową, nie podnosząc wzroku znad talerza z zupą. Miała na swym

sumieniu gorsze kłamstwa niż to.

Właśnie skończyła pomagać w sprzątaniu naczyń, gdy jej telefon się rozdzwonił. Ostrożnie pokuściła do pokoju.

– Cześć, tato – ucieszyła się, widząc, kto do niej dzwoni.

– Cześć – zaczął. – Mam dla ciebie niespodziankę.

Lena zamarła. W napięciu czekała na jego słowa. Czy to możliwe, że ojciec wreszcie zdecydował się na przyjazd? Mogliby spokojnie porozmawiać. Wiedziała, że jej opiekunowie nie robiliby żadnych problemów, by spędzili ze sobą całą niedzielę. Natychmiast pomyślała o tym, że ojciec miałby kłopot z wejściem po schodach na drugie piętro, gdzie mieszkali, ale Jacek na pewno by mu pomógł. Uśmiechnęła się pod nosem.

– Mów, mów, jaką? – spytała podekscytowana.

– Pamiętasz panią Irenkę, która mieszka po drugiej stronie ulicy? – spytał. Lena zdziwiła się, myśląc o tym, co może mieć wspólnego pani Irenka z jego przyjazdem do Warszawy.

– Nie bardzo, ale...

– Słuchaj, bo nie uwierzysz – dodał, lecz tym razem to ona nie pozwoliła mu dokończyć.

– Pani Irenka przyjeżdża do Warszawy i zabierzesz się z nią? – spytała pośpiesznie, nie chcąc, żeby jej przerywał.

Na chwilę zapadła złowróżbna cisza w słuchawce. Lena przysiadła na skraju łóżka i w napięciu czekała. Jedyne głośny oddech ojca świadczył o tym, że wciąż trzyma telefon.

– Jej kocica ma małe kotki. – Usłyszała cichy głos ojca. – I pani Irenka dała mi jednego z nich – zakończył.

Lena miała wrażenie, że coś ścisną jej gardło. Usiłowała przełknąć ślinę, ale czuła, że ma tam wielką grudę. Nabrała dużo powietrza w płuca, po czym powoli wypuszczała je ustami złożonymi w dzióbek, jakby nie chciała zapomnieć o tym, by przez cały czas oddychać. Wreszcie odezwała się ledwie słyszalnym głosem:

– Super.

– Spodoba ci się – przekonywał ojciec, odzyskując pewność siebie.

– Na pewno...

– Jak przyjedziesz na święta, to zobaczysz, jaki z niego rozrabiaka.

– Aha – dodała, choć nagle straciła chęć na dalszą dyskusję.

Chciała jak najszybciej zapomnieć o tej rozmowie. Była na siebie zła, że znowu miała nadzieję, która odarła ją z możliwości racjonalnego myślenia. Nagle głowa zaczęła jej ciążyć i poczuła ogarniające ją zmęczenie.

– Cześć – szepnęła i się rozłączyła.

Rzuciła telefon na podłogę i położyła się na łóżku, mocno tuląc do siebie poduszkę, która od lat była jej jedynym powiernikiem. Z telefonu wypadła bateria i potoczyła się pod biurko, jednak Lena nie zwróciła na to uwagi. Zastanawiała się, dlaczego wciąż miała nadzieję, że jej rodzice mogą się zmienić, a może po prostu nauczą się bycia rodzicami. Zazdrościła, widząc na ulicy uśmiechnięte matki, które spacerowały ze swoimi dziećmi. Podziwiała ojców, którzy zrezygnowawszy z oglądania meczu przed telewizorem, grali

z dziećmi w piłkę. Od lat miała w głowie jedno pytanie: co takiego zrobiła, że nie zasłużyła na rodziców?

Nie wiedziała, jak długo leżała. Dopiero kiedy Halina zajrzała do pokoju, by spytać, o której wychodzi, uświadomiła sobie, że była umówiona z Kaliną. Natychmiast się podniosła i pozbierała poszczególne części telefonu, po czym poskładała je w całość. Przebrała się w krótkie szorty. Jedno spojrzenie wystarczyło, by stwierdziła, że już nie potrzebuje bluzy z długim rękawem mającej służyć za kamuflaż. Na plecy zarzuciła plecak. Ostrożnie zeszła ze schodów i ruszyła w stronę parku.

Kiedy znalazła się wśród drzew, odruchowo rozejrzała się wokół siebie. Na szczęście nie dostrzegła Adama. Od kilku dni milczał, dlatego miała nadzieję, że wreszcie postanowił dać jej święty spokój. Usiadła na ławce zaraz przy wejściu, bo czuła się wyczerpana. Odłożyła kulę na bok i przez chwilę masowała lewą nogę.

Gdy poczuła, że zmęczenie nieco mija, wstała i poczłapała w głąb parku. Kątem oka dostrzegła ubraną w strój sportowy Kaliną. Już z daleka uśmiechała się do niej, jakby znały się od lat. Jej twarz była dużo pogodniejsza niż wówczas, gdy spotkały się po raz pierwszy. Rumieńce, które pojawiły się na jej policzkach, dodały jej świeżości i sprawiały, że wyglądała młodziej.

Lena odruchowo pomachała wolną ręką, po czym przysiadła na ławce, czekając, aż kobieta do niej dobiegnie.

– Dzień dobry – przywitała się, gdy Kalina zbliżyła się na odległość kilku metrów.

– Cześć – odpowiedziała Kalina, nieco zasapana. –Przepraszam, ale dawno nie biegałam – przerwała, by nabrać powietrza –co zresztą widać, prawda? – spytała, uśmiechając się.

– Znam ten ból – stwierdziła Lena, pokazując na swoją nogę, którą odruchowo wyprostowała.

– Dasz mi chwilę? – Kalina łąpała powietrze. –Jeszcze się rozciągnę, bo jutro nie wstanę z łóżka. Nie znoszę zakwasów.

Lena pokiwała głową. Obserwowała kobietę, która miała na sobie krótkie szorty i obcisłą koszulkę podkreślającą zgrabną sylwetkę. Na jej twarzy nie było napięcia czy zniechęcenia. Przeciwnie, wyglądała, jakby była szczęśliwa, że się spotkały. Jej jasne włosy mieniły się w promieniach popołudniowego słońca. Były tylko odrobinę jaśniejsze od włosów Leny. A może to wcale nie jest taki beznadziejny kolor, zastanawiała się Lena, biorąc do ręki swoje dwukolorowe kosmyki. Może jednak powinna zrobić porządek z bałaganem, który nosiła na głowie?

– Teraz mogę usiąść – odezwała się Kalina, gdy skończyła się rozciągać. –Jak się masz? – spytała, wnikliwie obserwując Lenę.

– Dobrze – skłamała Lena i natychmiast stała się czujna.

– Na pewno? – Kalina nie spuszczała z niej oka. –Wyglądasz na smutną.

– Nie – zaprzeczyła, jednocześnie zastanawiając się nad przenikliwością Kaliny, która nie znając jej, dostrzegła jej przygnębienie. –Nic ważnego – dodała, widząc, że kobieta jej nie wierzy.

– Gdyby to było coś mało ważnego, to byś się tym nie przejmowała – oświadczyła, po czym zamilkła, jakby dając Lenie czas na podjęcie decyzji.

Nie zamierzała się zwierzać. Zresztą nigdy tego nie robiła, ale ta kobieta nie nalegała. Po prostu siedziała i patrzyła. Jej oczy śmiały się do niej i czekały, aż Lena się odezwie. Podarowała jej swój wolny czas i nie naciskała na odpowiedź.

– Dzwonił mój ojciec i myślałam, że mnie odwiedzi – zaczęła dziewczyna, zupełnie nie rozumiejąc, dlaczego zdecydowała się o tym powiedzieć obcej osobie – ale on jak zwykle się wykręcił.

Zamilkła, wpatrzona przed siebie, jakby niczego innego nie dostrzegała. Spacerujący alejkami ludzie zdawali się być przezroczyści. Miała wrażenie, że tylko one dwie znajdują się w parku.

– Nie mamy wpływu na zachowanie innych – odezwała się po dłuższej chwili Kalina – ale możemy zmienić własne podejście do sprawy.

– Tylko jak? – spytała Lena, wzruszając ramionami. – Czy ja tak dużo wymagam?

– To, co dla jednych znaczy niewiele, dla innych stanowi niebotyczne wyzwanie. Ja od pewnego czasu myślę o własnym dziecku, ale nie mogę tego marzenia zrealizować...

Lena spojrzała z ukosa. Była zaskoczona tym, że można marzyć o dziecku. Według jej teorii dzieci po prostu się rodziły i trzeba było się nimi zajmować. Była przekonana, że jej rodzice na pewno nie marzyli o tym, by przysła na świat.

– Moim rodzicom wygodniej jest, jak mieszkam u obcych ludzi.

– Nie każdy zasługuje na to szczęście, by być rodzicem. – Kalina uśmiechnęła się do Leny, która odwróciła się w jej stronę. – To ogromne wyróżnienie, a nie kara.

– Pani Halina mówiła, że pracuje pani w przedszkolu. – Lena zmieniła temat, chcąc uwolnić się od dręczących ją myśli o własnej rodzinie. – Pewnie dzieciaki bardzo panią lubią?

– Chyba dajemy sobie jakoś radę – zaczęła Kalina, a jej oczy nabrały blasku. – Uwielbiam odpowiadać na niezliczone pytania, które mnie samej nigdy nie przysłyby do głowy. Kocham tę pracę, choć ostatnio nie znajdowałam tyle siły, by do niej wrócić – dodała, a w jej głosie zabrzmiała nuta melancholii.

– Przez ten wypadek wszyscy mamy problemy – stwierdziła Lena nad wyraz dojrzałe.

– To prawda – zamyśliła się Kalina. – Ułamek sekundy i nic nie wygląda jak wcześniej.

Zapadła krępująca cisza, przerywana przez kłócące się na drzewach ptaki, które nie zwracały uwagi na obecność ludzi. Delikatny powiew wiatru muskał liście, wprawiając je w ruch. Słońce przestało dręczyć upałem, zamiast tego sprawiało przyjemność swym ciepłem.

– Chciałabym mieć taką nauczycielkę, jak pani – odezwała się Lena.

– Pewnie zmieniałabyś zdanie, gdybyś codziennie mnie spotykała.

– Może, ale teraz wygląda pani na sympatyczną osobę.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Kalina i dodała: – A ty jesteś bardzo miła.

– Proszę to powiedzieć w mojej szkole, a dyrektor umrze ze śmiechu.

– Chyba nie byłoby aż tak źle – zaczęła Kalina, ale nie zdołała dokończyć, bo Lena nagle wybuchła:

– Oni wszyscy mnie tam nienawidzą! Tylko czekają, żeby na czymś mnie przyłapać i wyrzucić z tej budy! A wie pani, co jest w tym wszystkim najgorsze? – spytała, ale nie pozwoliła jej odpowiedzieć: –Traktują mnie jak jakiegoś śmiecia, szmaciarza, wyrzutka społeczeństwa, który nie zasługuje na to, by żyć i oddychać ich powietrzem.

Gdy to z siebie wyrzuciła, poczuła, że pękła w niej jakaś niewidzialna bariera, za którą się dotychczas chowała. Lena była inna od pozostałych osób w klasie i czuła to każdego dnia, ale nie rozumiała, dlaczego tak bardzo nią gardzili. Starła się nikomu nie wchodzić w drogę, a jednak gdy coś się działo, była pierwszą, którą podejrzewano.

Spostrzegła, że jej dłonie drżą, więc mocno zacisnęła je w pięści, starając się to ukryć. Nagle poczuła, że Kalina ją obejmuje. Poczuła ciepło jej dłoni na ramionach. Wzdłuż pleców przebiegł jej dreszcz. Natychmiast zeszywniała, a jej mięśnie się napięły. Siedziała wyprostowana, jakby była odlewem z wosku. Kalina przez cały czas gładziła jej plecy, jakby niczego nie wyczuwała. Po chwili jej mięśnie zaczęły się rozluźniać. Napięcie ustąpiło. Lena ciężko oddychała, jakby przez ostatnich kilkanaście minut intensywnie ćwiczyła na siłowni. Otulało ją błogie ciepło, które pozwalało zapomnieć o lęku i niewiadomej.

– Cieszę się, że mogliśmy się spotkać – odezwała się Kalina, przerywając ciszę.

Dopiero teraz odsunęła się nieco od Leny i spojrzała na nią.

– Zawsze jak będą nawiedzały cię złe myśli, przypomnij sobie jeden obraz, jakąś sytuację, w której byłaś uśmiechnięta.

– A pani to pomaga?

– Zazwyczaj, choć bywają chwile, że to po prostu nie wystarcza – odparła enigmatycznie, ale Lena myślała już o czymś innym.

– Mam kilka obrazów, które chciałabym wymazać z pamięci na zawsze – stwierdziła, a jej głos stał się twardy, jakby mówiła przez zaciśnięte usta.

– Spróbuj więc to zrobić.

– Ale one pojawiają się w snach, więc co mam z nimi zrobić?

– Sama dużo bym dała, żeby się dowiedzieć.

– Dlaczego ludzie podejmują decyzje, których później żałują? – spytała nagle Lena.

– Nie da się przewidzieć wszystkich konsekwencji naszych działań, dlatego czasem dopiero po fakcie jesteśmy w stanie racjonalnie ocenić sytuację.

Lena na nowo pogrążyła się w myślach, jakby usiłowała coś zrozumieć. Po chwili wstała, wzięła kulę, na plecy założyła plecak.

– Idziemy? – spytała Kalina, patrząc na dziewczynę. –Nie możesz dłużej ze mną zostać?

– Nie mogę usiedzieć w miejscu – wyjaśniła Lena. Ruszyły alejką prowadzącą w stronę mostu. –Być może gdybym była mądrzejsza, nie musiałabym się teraz rozglądać wokół siebie – wyjaśniła.

– Co to znaczy? – zapytała Kalina, wchodząc na most, by popatrzeć na przepływające pod nim kaczki. –Masz jakieś problemy?

– Każdy je ma – stwierdziła Lena. –Zwłaszcza w moim wieku.

– Niby tak, ale każdy problem da się rozwiązać, jeśli można się nim podzielić z kimś innym – przekonywała Kalina.

Lena odruchowo przygryzła wargę, jakby zastanawiała się, czy powinna powiedzieć coś jeszcze.

– Dam sobie radę. – Starła się wybrnąć z sytuacji, czując, że zbyt wiele już powiedziała.

– Pamiętaj, że jeśli masz jakiś kłopot, to chętnie ci pomogę.

– Dobrze wiedzieć – odparła przez grzeczność, bo nie zamierzała korzystać z tej oferty.

Nikt nie powinien być zaangażowany w rozwiązywanie jej problemów, choć niewątpliwie zrobiło jej się jakoś przyjemniej, gdy usłyszała słowa wsparcia.

– Obiecałam zabrać cię na lody – nagle przypomniała sobie Kalina i z impetem uderzyła się w głowę. – Ale w tym zamieszaniu zapomniałam zabrać portfel, więc przykro mi, ale nic z tego – oświadczyła z zawiedzioną miną.

– Trudno, jakoś przeżyję – oświadczyła Lena bez najmniejszej urazy.

– Obiecuję, że następnym razem lepiej przygotuję się do spotkania – dodała Kalina i na znak przysięgi podniosła dwa palce w górę.

– Trzymam panią za słowo – podchwyciła Lena, gdy schodziły z mostku.

Wcześniejsze napięcie już dawno zdążyło gdzieś ulecieć. Teraz szły alejkami niczym dobre znajome, które spotkały się w parku na pogawędce. Nim dotarły do bramy wyjściowej, umówiły się na rozmowę w sprawie kolejnego spotkania.

Lena poczuła, że wreszcie ktoś z uwagą wysłuchał jej słów.

Nie powtarzał tych samych frazesów, jakie głosiła Halina.

Nie pouczał, jak miał w zwyczaju Jacek.

Nie krytykował, jak to robiła jej matka.

Nie ignorował, jak to zazwyczaj czynił jej ojciec.

ELŻBIETA

Olga od kilku minut krzątała się wokół łóżka Elżbiety, starając się uczesać jej włosy, poprawić poduszkę czy wygładzić jej pościel. Choć sama była drobnej budowy, doskonale radziła sobie z tym zadaniem. Sięgające ramion włosy, które regularnie farbowała na platynowy blond, tym razem spięła w niewielkiego koka podkreślającego smukłość jej szyi. Na co dzień ubierała się w eleganckie spodnie, rzadziej w spódnicę, i bluzkę koszulową. Dzisiaj nadała lekkości swojemu wyglądowi, zakładając turkusową sukienkę sięgającą kostek. Wzór stanowiły drobne, biegnące w poprzek paski w kolorze białym. Zrezygnowała też z butów na obcasach, wybierając skórzane sandałki na koturnie.

Kolejny raz spojrzała na zegarek. Miała jeszcze kilka minut do spotkania, dlatego postanowiła zejść do szpitalnej kawiarni. Rano pochłonęły ją zakupy i porządkowanie

mieszkania. Kiedy skończyła, dochodziło południe, więc zabrała się za przygotowywanie obiadu. Dopiero podczas jedzenia zupy poinformowała Krystiana, że planuje wyjść do szpitala. Jedno jego spojrzenie wystarczyło, by wiedziała, co o tym sądzi. Nie chciała kolejnej kłótni na temat jej przewrażliwienia na punkcie chorej ciotki, dlatego czym prędzej zebrała naczynia po obiedzie i wstawiła je do zmywarki. Bez słowa się przebrała i ucałowała chłopców. Mężowi rzuciła zdawkowe „cześć” i bez wahania wyszła z domu.

Cieszyła się, że uniknęła spięcia. Miała dość ciągłych oskarżeń o to, że zaniedbuje rodzinę, codziennie zaglądając do szpitala. Krystian wychodził z archaicznego założenia, że to kobieta powinna zajmować się domem i wychowaniem dzieci, dlatego pracował do wieczora, a później chodził do klubu, w którym trenowała połowa zarządu jego firmy. Olga tylko raz zażartowała z tego zbiegu okoliczności. Karczemna awantura i tygodniowe milczenie Krystiana wystarczyły, by przestała zachodzić w głowę, jak to się dzieje, że średnio raz na rok jej mąż awansuje. Odkąd wróciła do pracy po urodzeniu chłopców, nie narzekała na brak zajęć, dlatego nie było rzadkością, że zdążyła zasnąć, kiedy Krystian wrócił z pracy. Weekendy z założenia mieli spędzać wspólnie i właśnie w tym był problem.

Zapłaciła przy kasie i wzięła duży papierowy kubek, znad którego unosił się aromatyczny zapach świeżo parzonej kawy. Upiła łyk i natychmiast poczuła, jak ciepło rozchodzi się po ciele, pobudzając je do działania.

Kiedy wróciła na oddział, w sali zastała marszanda, rozmawiającego z innym, dość młodym mężczyzną, ubranym w białą koszulę z krótkim rękawem i błękitne jeansy. W jednej ręce trzymał notes, w drugiej zaś pióro, którego końcówką właśnie uderzał w notatnik.

Widząc wchodzącą do sali Olę, obydwaj zamilkli. Jako pierwszy odezwał się Ernest:

– Dzień dobry. – Wyciągnął dłoń do Olgi i lekko ją uściśnął, po czym dodał: – Przedstawiam pani Andrzeja Wolskiego, który napisze artykuł o pracach pani Elżbiety.

Olga podała mu dłoń i uśmiechnęła się. Jego ciemne włosy niesfornie opadały na czoło. Musiał je nieco odgarnąć, by na nią spojrzeć swymi oczyma czarnymi niczym węgle.

Już wcześniej przyniosła z sąsiedniej sali dwa dodatkowe krzesła, więc teraz poprosiła, by mężczyźni na ich usiedli. Sama zajęła krzesło stojące tyłem do okna; z rąk nie wypuszczała kubka, dzięki czemu ukryła ich drżenie.

– Chciałbym pokazać twórczość pani Elżbiety przez pryzmat jej osobistych doświadczeń. To pozwoli czytelnikowi lepiej ją poznać i zrozumieć jej przesłanie – wytłumaczył Wolski, nie dostrzegając jej podenerwowania. – Możemy zacząć?

Olga pokiwała głową, po czym wzięła głęboki wdech, jakby za moment miała zanurkować i nie była pewna, jak wiele powietrza potrzebuje do tego, by przeżyć w nowych warunkach. Nie miała pojęcia, jak do tego doszło, ale słowa same płynęły niczym górski potok, który wiosną wzbiera i bez względu na przeszkody musi dopłynąć do kolejnej, większej rzeki.

Opowiedziała o dziecięcych fascynacjach Elżbiety malarstwem naturalistycznym i początkowych trudnościach związanych z dostaniem się na studia do akademii.

Pamiętała, jak ciotka opowiadała o szacunku dla klasyków, choć jednocześnie sama poszukiwała oryginalności. Przemilczała tylko jej próbę samobójczą, od której zaczęło się jej nowe życie.

„Nie miałam pojęcia, że dostrzegasz we mnie tyle talentu i zapału do pracy. Jeśli mogę być szczerą, to w większości przypadków impulsem do tworzenia wcale nie był pęd do pokazania czegoś oryginalnego. Raczej pojawiła się żądza wyrzucenia z siebie bolesnych wspomnień, które stały się moją udręką. Już Freud stwierdził, że *w snach człowiek poprawia i redaguje rękopis swego dotychczasowego życia*[2]. Może nie udało mi się polepszyć swojego życia, ale mogłam dać upust swoim emocjom i lękom skrywanym głęboko w podświadomości”.

Kiedy skończyli, Olga poczuła znużenie, choć jednocześnie chciała, aby to spotkanie jeszcze się nie kończyło. Pomimo że znajdowali się w szpitalu, miała wrażenie, jakby czas wolniej płynął, a ona spotkała się z ludźmi, którzy na co dzień obcuja ze sztuką, dostrzegając jej wyjątkowość.

– Artykuł ukaże się w październikowym wydaniu naszego czasopisma – poinformował ją Andrzej Wolski, zamykając notatnik i chowając go do niewielkiej torby, którą zarzucił na ramię. – Miło mi było panią poznać – powiedział, ściskając jej dłoń na pożegnanie.

– Ten artykuł jest dla nas niezmiernie ważny, bo właśnie dopinamy szczegóły dotyczące organizacji wystawy w paryskiej galerii sztuki współczesnej. Prowadzimy też zaawansowane rozmowy z jedną z galerii w Nowym Jorku – wtrącił Ernest, który przemilczał te fakty podczas udzielania wywiadu.

– Nie miałam pojęcia, że wciąż pan pracuje nad tym projektem. – Olga podniosła wysoko brwi. – Myślałam, że wszystkie działania zostały chwilowo zawieszono.

– Początkowo tak było, ale świat sztuki nie znosi próżni – tłumaczył cierpliwie. – Gdybyśmy wycofali się z projektu, ktoś inny zająłby nasze miejsce i nie wiadomo kiedy pojawiłaby się kolejna szansa. Wierzmy, że pani Elżbieta niedługo wróci do zdrowia i wówczas dopełnimy wszelkich formalności.

– Rzeczywiście, chyba ma pan rację – zauważyła Olga, uśmiechając się. – Może to jest najlepsze wyjście w tej sytuacji. Myślę, że ciocia byłaby szczęśliwa, widząc, ile pan dla niej robi.

– Być może będę miał do pani kilka pytań, czy mógłbym więc prosić o numer telefonu? – spytał Andrzej, jakby to było coś zupełnie naturalnego w zawodzie, jaki wykonywał.

– Oczywiście – przytaknęła i podyktowała mu numer. – Jeszcze raz dziękuję – dodała na koniec i wspólnie wyszli na korytarz.

Elżbieta została sama. Wciąż czuła zapach mieszających się ze sobą perfum. Dotychczas wrażliwa był jedynie na barwy. Ostatnio bodźce wizualne zostały zastąpione przez słuchowe i zapachowe. To dzięki nim rozróżniała pojawiające się na oddziale pielęgniarki, lekarzy czy rehabilitantów.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos otwieranych drzwi. Po chwili usłyszała ciche kroki. Ktoś stanął przy jej łóżku. Nagle cały pokój wypełnił zapach frezji. Znała ten zapach i kojarzył jej się z teatrem. Pamiętała, jak po spektaklu jedna z aktorek otrzymała

olbrzymi bukiet z bajecznie kolorowych frezji. Tak bardzo drażnił ją ten zapach, że wyrzuciła kwiaty do kosza stojącego tuż przed jej garderobą. Elżbieta nie mogła znieść tego widoku, dlatego wyjęła kwiaty i po zakończeniu pracy zabrała je do swojego pokoju w akademiku. Niewielkie pomieszczenia natychmiast wypełnił słodki zapach barwnych frezji. Wyobraziła sobie wówczas, że te kwiaty były przeznaczone dla niej w podziękowaniu za niebywałe zaangażowanie w tworzenie scenografii.

Teraz czekała, aż ktoś się do niej odezwie, ale cisza wciąż się przedłużała. Spróbowała odnaleźć inny zapach oprócz kwiatowego, jednak frezje dominowały. Leżała, zdając sobie sprawę z własnej nieudolności.

Wreszcie usłyszała jakiś dźwięk i na policzku poczuła ciepły, miętowy oddech. Przeraziła się, bo nie kojarzyła tego zapachu. Dopiero po chwili rozpoznała jeszcze inny, który mu towarzyszył. Tym razem nie miała wątpliwości. To była męska woda po goleniu. Zastanawiała się, kim mógł być jej właściciel. Z żadnym z mężczyzn nie miała tak bliskich relacji, żeby odważył się ją pocałować, nawet jeśli to był tylko policzek. W pamięci próbowała odnaleźć osoby pasujące do tej sceny, ale przed oczyma stawała jej tylko jedna postać, którą wolałaby całkowicie wymazać z pamięci.

Miłość do Tadeusza wiązała się dla niej z ciągłym cierpieniem, które odzierało ją z sił, pozbawiało nadziei i groziło nieuchronnie zbliżającym się szaleństwem. Dzisiaj wiedziała, ile błędów popełniła, odsłaniając przed nim swoje wnętrze, dlatego zamierzała odciąć się od przeszłości i zacząć żyć na nowo.

– Witaj, Elu – odezwał się mężczyzna, nachylając się nad nią. –Przepraszam, że dopiero teraz udało mi się do ciebie dotrzeć, ale wcześniej nie miałem tyle odwagi.

„Mirek? Czy to naprawdę ty?”, zastanawiała się, usiłując zebrać myśli.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że cię odwiedziłem? – spytał, nie spodziewając się, że usłyszy odpowiedź.

„To niemożliwe, żebyś po tylu latach, ot tak, pojawił się w szpitalu. O co chodzi? Skąd się tu wzięłeś?”

Mirek odsunął się i sięgnął po krzesło. Gdy usiadł, ujął w swe dłonie chłodną rękę Elżbiety.

– Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, że cię odnalazłem, ale odkąd wiem, gdzie się znajdujesz, wciąż wraca do mnie jedna myśl. Chciałem cię spotkać i od kilku miesięcy, każdego dnia, zastanawiam się, czy powinienem to zrobić.

„Minęło tyle lat, a ty jak zwykle bardziej myślisz o innych niż o własnych potrzebach”.

– Nie wiedziałem, czy ułożyłaś sobie życie, a nie śmiałybym w nie wkraczać bez zapowiedzi – tłumaczył, a jego głos stawał się coraz bardziej cichy. –Nigdy nie miałem prawa mówić ci, co powinnaś robić, dlatego starałem się uszanować twoje decyzje, choć nie myśl, że nie bolało mnie, gdy widziałam, jak bardzo cierpisz po rozstaniu z Tadeuszem.

„Może powinieneś wykrzyczeć mi, jaka jestem głupia, że brnę w związek, który nie ma przyszłości, a może powinieneś mnie zostawić i nie wzywać karetki, gdy mnie znalazłeś nieprzytomną w akademiku...”

– Nie miałem pojęcia, w jaki sposób mogę ci pomóc pozbierać się, dlatego wolałem

usunąć się w cień – ciągnął coraz bardziej zasmucony.

„A ja myślałam, że masz już dość mojego uzalania się nad sobą...”

– Nigdy nie zapomniałem, jak wspólnie chodziliśmy do teatru i siadaliśmy na schodach niczym w łoży honorowej, by móc obejrzeć premierę przedstawienia. Tylko to się wówczas liczyło – stwierdził i na moment się zamyślił.

Różne obrazy z przeszłości cisnęły się do jego głowy. Nie potrafił nad nimi zapanować, dlatego wstał i zaczął spacerować po niewielkiej sali. Codziennie podejmował tyle strategicznych dla swojej firmy decyzji, które sprawiły, że od kilku lat był na szczycie w branży wystawienniczej i realizował największe projekty w Polsce. Jeśli chodziło o życie prywatne, częściej robił uniki, niż brnął do przodu.

Po chwili znowu usiadł, ujął dłoń Elżbiety i ostrożnie ją pocałował, po czym przytulił do swojej twarzy.

Elżbieta usiłowała zrozumieć znaczenie tego, co mówił, lecz wciąż nie była w stanie pojąć tak dużych emocji towarzyszących Mirkowi. Wprawdzie kiedyś byli bliskimi przyjaciółmi, ale wraz z ukończeniem studiów ich drogi się rozeszły i nigdy nie udało im się skontaktować. Wiedziała tylko, że zaraz po studiach planował wyjazd do Poznania.

– Nie mam pojęcia, czy mnie słyszysz i rozumiesz, ale nie przeszkadza mi to, żeby przyznać się do tego, że kiedyś zakochałem się w tobie – powiedział Mirek i znowu urwał zawstydzony. Nerwowo skubał nitkę wystającą z szytego na miarę garnituru. Miał takich kilkanaście w swojej szafie, ale nie miało to dla niego większego znaczenia. Wciąż starał się pozostać tym samym człowiekiem, jakim był, nie mając grosza przy duszy.

„Chyba faktycznie coś jest nie tak z moją koncentracją, bo coraz mniej rozumiem”.

– Nie mam pojęcia, dlaczego nie zdecydowałem się, by ci o tym powiedzieć już wówczas. Liczyłem, że mam jeszcze czas. Nie przewidziałem jednego – westchnął, głośno przelękając ślinę. –Tadeusza – dokończył. –Za każdym razem, gdy widziałem, jaka jesteś promienna, gdy biegniesz na umówione spotkanie, miałem ochotę zrobić mu krzywdę. Może gdybym wówczas zamiast myśleć, zaczął działać, nie cierpiałabyś przez niego.

„Życie potrafi płać figle...”

– Myślałem, że na ciebie nie zasługuję, dlatego trzymałem się w bezpiecznej odległości. Przez to w pewnym momencie całkowicie straciłem cię z oczu i długo nie byłem w stanie odnaleźć. A dzisiaj, gdy odważyłem się przed tobą stanąć – zawiesił głos, jakby szukał właściwych słów –nawet nie wiesz, że tu jestem...

„To nieprawda! Cholernie się mylisz!”

Elżbieta miała wrażenie, że krew zaczyna szybciej krążyć w jej ciele, a mięśnie, zaciskając się, sprawiają nieopisany ból. Wydawało jej się, że serce wali jak oszalałe.

– Kocham cię – powiedział Mirek, po czym głośno westchnął, jakby właśnie zdradził od dawna ciężącą mu tajemnicę. –Zawsze cię kochałem...

„Jak to? Co ty pleciesz? Nie miałam pojęcia... Przyjaźniliśmy się i tyle... Dlaczego nie dałeś choć jednego znaku?! A może po prostu byłem zbyt zaślepiona, żeby to dostrzec!”

Ogarniające ją ciepło stawało się nie do zniesienia. Czuła, jakby jej wnętrzności trawił ogień. Szukała jego źródła, ale nie potrafiła go zlokalizować. Dotychczas ciche odgłosy wydawane całą dobę przez elektroniczne urządzenia, do których była podłączona, nagle stały się głośne. Ich dźwięk przyprawiał ją o dreszcze.

– Co się dzieje? – spytał Mirek, podnosząc się i nerwowo spoglądając na monitory.
– O co chodzi, Elu?

„Nie mam pojęcia, co się dzieje. Chcę żyć. Chcę móc z tobą porozmawiać o tym, co mi przed chwilą powiedziałaś”.

Alarmujący dźwięk narastał, wgrzając się w jej świadomość i powodując wzmożone napięcie.

– Na pomoc! Ratunku! Dlaczego nikt tu nie przychodzi?! – krzyczał mężczyzna, tracąc panowanie nad sobą. – Dlaczego nikt mi nie chce pomóc?! – denerwował się, nie wiedząc, czy powinien zostawić Elżbietę samą.

Przez chwilę niespokojnie spoglądał to na kobietę, to na alarmujące urządzenia. Wreszcie podbiegł do drzwi i otworzył je na oścież, krzyząc:

– Na pomoc! Pomóżcie Elżbiecie! Błagam! Zróbcie coś!

Natychmiast pojawiła się pielęgniarka, która nakazała mu opuścić salę, sama zaś wezwała lekarza dyżurującego na oddziale. Zwijali się jak w ukropie, podłączając kolejne kroplówki, pospiesznie wstrzykując atropinę, wszystko po to, by podtrzymać gasnące życie.

Elżbieta słyszała ich podniesione głosy, krótkie polecenia, jednak nic z tego nie było skierowane do niej. Czekwała, aż jej ciało zacznie reagować na zaaplikowane lekarstwa. Tymczasem aparatura szalała, wydając coraz głośniejsze dźwięki.

Elżbieta zdrzała. Nagle jej ciałem wstrząsnęła fala elektryczna, która zdawała się przeszywać ją na wskroś. Mrowienie przenikało aż do mięśni, wprawiając w drgania cienkie ścięgna.

Miała wrażenie, że znowu znalazła się na ruchliwej ulicy, po której pędzi mnóstwo aut, a ona zastanawia się, jaką decyzję podjąć. Chciała przejść na drugą stronę, ale coś ją powstrzymywało, szepcząc do ucha, by się nie ruszała.

Od niedawna była gotowa walczyć, bronić swojej przyszłości, bo przeszłość już dawno przegrała. Niewidzialne drzwi, które kiedyś zatrzasnęła za sobą, nagle zaczęły się uchylać, zapraszając ją, by weszła do środka. To nie była pora na kapitulację.

Wreszcie chciała żyć.

Wreszcie chciała kochać.

Wreszcie chciała być kochana.

W tej samej chwili poczuła, że jej ciało staje się lekkie i zaczyna szybować w górę. Widziała przed sobą błękit nieba, który z każdą sekundą się rozmywał, przechodząc w śnieżną biel, uporczywie pochłaniającą resztę kolorów. Nagle przestała czuć zapachy. Nie dostrzegała już ruchu wokół siebie. Trwała zawieszona na cienkiej pajęczynie, podczepionej do niewidzialnego sufitu. Niczego wokół nie rozpoznawała. Znowu samotnie dryfowała wśród nieznanych przestworzy. Tym razem jednak nie czuła lęku. W ostatnich dniach tyle osób tak pochlebnie wyrażało się o jej pracy i o niej samej. Nigdy nie zabiegała o szacunek innych, a jednak ją nim obdarzyli.

Podświadomie wiedziała, że czas wyboru minął bezpowrotnie. Niczego więcej nie dokona.

Jeśli nie zdoła pogodzić się z losem, zatraci poczucie godności. Ostatnim wysiłkiem woli uśmiechnęła się do siebie, jakby dała sobie zgodę na to, co i tak było nieuniknione...

[1] Smaczego (hiszp.)

[2] Irving Stone, *Pasje utajone*, t.1, Warszawa 2002, s. 579.

ROZDZIAŁ VI

2 września 2015 r. (niedziela)

LENA

Ciepły koc otulał jej ciało. Miała wrażenie, że znalazła się w bezpiecznym, przytulnym miejscu, w którym wszyscy się do niej uśmiechają i chętnie jej słuchają, a ona nie boi się mówić, lubi się śmiać i z entuzjazmem rozprawia o przyszłości. Wokół czuje słodki zapach wiosny, którą tak kocha i potrafi cieszyć się jej kapryśną aurą.

Nagle ciszę przerwał jakiś głośny zgrzyt, który wciąż narastał, stając się nie do zniesienia. Odruchowo naciągnęła koc na uszy, ale wciąż go słyszała. Najpierw otworzyła jedno oko, ale niczego nie dostrzegła. Gdy opuściła koc i rozejrzała się wokół siebie, zrozumiała, że hałas dochodzi z przedpokoju. Usiadła na łóżku, wsłuchując się w toczącą się za drzwiami dyskusję. Początkowo wyłowiła zaledwie kilka słów, ale już po chwili rozpoznała wszystkie głosy.

– Powtarzam pani, że jest jeszcze bardzo wcześnie i Lena śpi – oświadczyła Halina. W jej głosie dało się wyczuć napięcie.

– To niech wstanie – upierał się jakiś kobiecy głos.

– Przede wszystkim proszę się uspokoić – poradził Jacek. – Zapraszam do salonu. Tam możemy spokojnie porozmawiać.

Lena wstała i na palcach podeszła do drzwi. Plecami oparła się o ścianę tuż przy drzwiach, by nikt jej nie dostrzegł. Jej serce tak mocno waliło, że miała wrażenie, iż za chwilę wyskoczy z piersi. Starła się jak najciszej oddychać, by nie uronić ani jednego słowa z toczącej się za drzwiami rozmowy.

– Chcę zobaczyć się z córką i z nią porozmawiać – nie ustępowała kobieta.

– Zaparzę kawy i spokojnie się napijemy – nalegała Halina. – Proszę usiąść.

– Nasiedziałam się w pociągu, poza tym nie mam czasu, niedługo muszę wracać do Otwocka.

Lena zamknęła oczy, przypominając sobie kłótnie matki z ojcem. Matka zawsze stawiała na swoim, nie robiąc nawet jednego kroku w tył. Upierała się, dopóki się nie poddał i nie uległ jej namowom. Zawsze musiało być dokładnie tak, jak sobie to zaplanowała.

Lena lekko uchyliła drzwi i wysunęła głowę na korytarz.

– Cześć, mamó.

Stojąca tyłem do niej kobieta natychmiast się odwróciła. Była wysoka i nad wyraz szczupła, co podkreślały zbyt krótkie, lecz za duże spodnie i obszerna bawełniana koszulka ze spranym napisem w języku francuskim. Cienkie, dawno nieprzystrzyżone włosy związane były w kucyk. Na nogach miała męskie mokasyny i grube czarne

skarpety.

– Nareszcie wstałaś – odezwała się z wyrzutem. – Dziewczyno, prześpisz całe życie – zażartowała, choć nikogo oprócz niej ten żart nie rozbawił.

– Mamo, ciszej, bo dzieciaki śpią – poprosiła szeptem Lena.

– O tej godzinie? – Kobieta prychnęła, jakby zapominając, że jest niedziela.

– Nawet nie ma ósmej, więc nie jest tak późno, jak pani myśli – oświadczył Jacek, powstrzymując się od uszczypliwości.

– Nie cieszysz się, że przyjechałam? – Matka zwróciła się do Leny, ignorując słowa mężczyzny.

– Cieszę – odparła natychmiast Lena, wiedząc, jak bardzo matka jest drażliwa na tym punkcie.

– Ja też już stęskniłam się za tobą – uśmiechnęła się, poprawiając na kościstym ramieniu dużą torbę.

Lena dostrzegła, jak bardzo matka postarzała się od ich poprzedniego spotkania jesienią. Pajęczyna drobnych zmarszczek oplatała jej oczy. Usta nieco się zapadły, co było wynikiem braku trzech zębów w górnej szczęce. Jej cera była sucha i wiotka, dlatego zdawała się lekko obwisać na policzkach.

– Wejdiesz do mnie? – Lena szerzej otworzyła drzwi do swojego pokoju.

– No, wreszcie, myślałam, że już mnie nie zaprosisz – stwierdziła matka, wrzuciwszy ramionami.

Gdy weszła do środka, uważnie rozejrzała się wokół i z uznaniem pokiwała głową.

– Nieźle tu masz – oświadczyła i usiadła na fotelu, na biurko zaś rzuciła sfatygowaną torbę, z którą przyjechała. – Chyba dobrze ci się tu mieszka? – spytała, choć zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie.

Lena nie odpowiedziała. W tej chwili poczuła, że rzeczywiście nie jest jej tu źle.

– Masz już może te pieniądze z ubezpieczenia? – spytała matka bez ogródek.

Dziewczyna nie była zaskoczona. Wiedziała, że matka nie przyjechałaby do niej ot tak, żeby zapytać o zdrowie. Każdy jej telefon czy wizyta miały ukryty podtekst. Wraz z wiekiem Lena coraz łatwiej dostrzegła prawdziwe intencje matki.

Powoli usiadła na łóżku i nie spuszczać z niej wzroku, powiedziała:

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Nie żartuj, Helka! – zdenerwowała się matka. – Miałaś wypadek i należy ci się kasa. Jeśli ta baba nie potrafi zadbać o twoje interesy, to już ci mówiłam, że mogę ci pomóc!

– Nie zajmuję się tą sprawą. – Lena starała się być cierpliwa, choć na dźwięk swego imienia nieco się nasrożyła. – Nawet nie pytałam o to pani Haliny.

– Pewnie już zgarnęła forszę i myśli, że o niczym się nie dowiesz!

– Ciszej, mamo – próbowała ją uspokoić, nerwowo spoglądając na drzwi. – Pani Halina nie wzięłaby tych pieniędzy.

– Heła, a skąd możesz wiedzieć, skoro twierdzisz, że nie rozmawialiście o tym – upierała się matka.

Przez cały czas patrzyła na córkę zimnym wzrokiem, jakby była dla niej kimś, kogo przed chwilą poznała na dworcu kolejowym.

– Bo jej ufam – oświadczyła i pomyślała: „A tobie nie”.

– Ale ja jej nie znam. – Matka była coraz bardziej zdenerwowana. – Nie wydaje ci się dziwne, że bierze do siebie obce dzieci i tak się nimi bardzo opiekuje? Myślisz, że robiłaby to za darmo?

– Mamo, przestań. – Lena zniżyła głos, by nikt oprócz matki nie mógł jej usłyszeć. – Nie możesz nikogo oskarżać o coś, czego nie zrobił.

– A skąd wiesz, że nie ukradła tych pieniędzy? – Matka obstawała przy swoim, ani na moment nie ścisząc głosu. – Ta forsa należy do ciebie, a ja muszę zadbać o twoje interesy.

– Dam sobie radę. Nie musisz się martwić o pieniądze, o mnie już dawno przestałaś.

– Nie histeryzuj! – zdenerwowała się kobieta, tracąc nad sobą panowanie. – Mam okazję kupić rower i muszę pożyczyć trochę kasy. Zwróciłabym ci, jak znajdę pracę.

Lena głośno westchnęła i z rezygnacją pokręciła głową. Powinna była się tego spodziewać.

W tej samej chwili drzwi do pokoju się otworzyły i stanęła w nich Halina.

– Lepiej będzie, jak już pani pójdzie – powiedziała, a jej mina świadczyła o tym, że tym razem nie będzie miejsca na uprzejmości. – Lena jest jeszcze słaba i potrzebuje dużo odpoczynku – dodała, jakby na usprawiedliwienie.

– To spotkanie z matką może męczyć? – spytała kobieta, po czym poderwała się z fotela, złapała swoją torbę i ruszyła w kierunku wyjścia. – Myślałam, że trafiła do kulturalnej rodziny, ale widzę, że się pomyliłam – oświadczyła, przeciskając się w drzwiach obok Jacka stojącego tuż za żoną.

Lena wciąż siedziała na łóżku. Nie była w stanie podnieść wzroku na ludzi, którzy otworzyli przed nią drzwi swojego domu i nie oczekiwali niczego w zamian. Czasem miała ich dość i zamykała się w sobie. Czasem drażnili ją tak bardzo, że nie potrafiła zapanować nad emocjami i wykrzykiwała swoją złość, ale jednego była pewna: szanowali ją i ona starała się odwzajemnić im tym samym.

– Lenko, wszystko w porządku? – Halina przysiadła obok niej.

– Tak. Mama lubi pomarudzić – powiedziała Lena, starając się zatrzeć złe wrażenie, jakie pozostało po tej wizycie.

– Nie podsłuchiwałam, ale rozmawialiście, a w zasadzie to twoja mama tak głośno mówiła, że usłyszałam, że potrzebuje pieniędzy.

– Tak. – Lena wiedziała, że nie ma sensu zaprzeczać. – Może gdybym dała jej kasę, uspokoiłaby się.

– Nawet o tym nie myśl – oburzyła się Halina. – To twoje pieniądze i przydadzą ci się, kiedy będziesz musiała się usamodzielnic. To nie będzie duża kwota, ale od czegoś trzeba zacząć. Rozmawialiśmy już o tym z Jackiem i stwierdziliśmy, że wpłacimy te pieniądze do banku na lokatę, z której będziesz mogła korzystać po osiągnięciu pełnoletniości.

Lena pokiwała głową, ale czuła się zbita z tropu. Wolałaby nie mieć na karku matki, która zapewne teraz będzie ciągle wydzwaniać, nieustannie zadając to samo pytanie. I nie będzie ono dotyczyło stanu zdrowia córki.

– Śniadanie – zakomunikował Jacek, zaglądając do pokoju Leny. –Od jutra wraca szkolna rzeczywistość, dlatego dzisiaj musimy spędzić dzień w wyjątkowy sposób.

Lena milczała. Jej entuzjazm związany z powrotem do szkoły był równy zeru, dlatego jedyne, czego teraz pragnęła, to spokój i samotność. Ciężko podniosła się z łóżka i ruszyła za Haliną do kuchni, skąd dochodziły odgłosy krzątania.

Przez cały czas zastanawiała się, w jaki sposób może się wykić od wspólnego wyjścia. Miała dość trajkotania Agnieszki i marudzenia Antka, który z byle powodu płakał.

Czuła narastający w skroniach ból, który obejmował całą głowę. Zupełnie straciła apetyt i jedyne, o czym teraz marzyła, to możliwość zamknięcia oczu.

Nie mogła dłużej zostać w kuchni. Wymówiwszy się bólem głowy, poczłapała do swojego pokoju. Rzuciła się na łóżko i naciągnęła koc. Mocno zacisnęła powieki. Nie chciała na nikogo patrzeć. Przyzwyczała się do samotności i to w niej upatrywała swoją szansę na odzyskanie spokoju. Dzisiaj matka, jutro szkoła. Co pojutrze? Adam? Sama nie wiedziała, dlaczego akurat on przyszedł jej na myśl, bo paradoksalnie od kilku dni milczał; zaczęła już wierzyć, że wreszcie zrezygnował z utrudniania jej życia.

Próbowała zasnąć, ale nie zdołała. Choć Halina kilka razy do niej zaglądała, Lena za każdym razem udawała, że śpi. Wreszcie usłyszała szcęk zamykanego zamka w drzwiach i dom opustoszał.

Otworzyła oczy i nieco opuściła koc. Teraz mogła odetchnąć. Przypomniała sobie wczorajsze spotkanie z Kaliną. Jeszcze nigdy nie czuła się tak w obecności zupełnie obcej osoby. Miała wrażenie, jakby nie było między nimi różnicy wieku. Nie bała się opowiadać o sobie. Nie wstydziła się też zadawać pytań w obawie przed wyśmianiem. Postanowiła, że gdy Kalina ponownie do niej zadzwoni, by umówić się na spotkanie, na pewno jej nie odmówi.

Właśnie zamierzała wstać z łóżka, by pójść do toalety, gdy jej telefon zadzwieczał.

–Cześć – usłyszała głos Natalii. –Mam do ciebie jedną prośbę – zaczęła koleżanka bez zbędnych wstępów. –Czy możesz powiedzieć temu swojemu Adamowi, żeby przestał do mnie wydzwaniać i o ciebie wypytywać?

Lena zamarła. Najwidoczniej jej nadzieje związane z odzyskaniem spokoju były płonne. Miała dość tego człowieka. Nie chciała o nim myśleć. Spotkania z nim były pomyłką, o której jak najszybciej chciała zapomnieć, ale najwidoczniej on miał zupełnie inne plany.

–Może po prostu się spotkajcie i rozwiążcie swoje problemy – zasugerowała Natalia głosem ostrym niczym brzytwa. –Nie chcę brać udziału w waszej telenoweli. Rozumiesz?

–Nie wiem, o co ci chodzi – skłamała Lena. –Temu facetowi coś się chyba pomyliło.

–Nie wiem, co was łączy i nie interesuje mnie to – Natalia nie dała się zbić z tropu –ale powiedz mu, żeby przestał do mnie wydzwaniać!

– Sama mu to powiedz, przecież go znasz – odgryzła się Lena i już zamierzała się rozłączyć, gdy nagle usłyszała:

– Po co robiłaś mu nadzieje, a później zwiłaś?

Lena zastygła. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć. Skąd Natalia mogła wiedzieć o tym, co zaszło między nią a Adamem? Nawet nie spostrzegła, jak zaczęła drapać miejsce na lewym przedramieniu. To ją nieco uspokoiło i pozwoliło zebrać myśli.

– Nie wiem, co ci powiedział, ale nic mnie z nim nie łączy i nie mam pojęcia, dlaczego się do mnie przyczepił.

– Może dlatego, że trochę w ciebie zainwestował – oświadczyła koleżanka, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Co? – zdziwiła się Lena. – O co ci biega?

– Nie udawaj idiotki – syknęła tamta. – Dawał ci pieniądze?

– Tak, ale... – Lena przerwała, bo właśnie dotarło do niej to, co tak otwarcie sugerowała Natalia.

Wystarczyło kilkadziesiąt złotych, żeby ktoś mógł ją uznać za swoją własność, która bez mrugnięcia okiem ma spełniać jego zachcianki. Nie, to nie działa się naprawdę. Ona nie była dziewczyną do towarzystwa. Nerwowo kręciła głową, jakby chciała się uwolnić od tej natrętnej myśli.

– Chyba nie sądziłaś, że będzie ci płacił za to, że będziesz z nim rozmawiała albo że będzie mógł zjeść z tobą obiad?

– Nie...

– Takich jak ty jest na pęczki w każdym centrum handlowym – powiedziała twardo Natalia – więc powinnaś być mi wdzięczna za to, że poznałam cię z takim facetem. A teraz ogarnij się i przestań stroić fochy jak księżniczka, bo chyba wiesz, ile ci do niej brakuje? – podsumowała, odsłaniając przed Leną przykrą prawdę.

– Daj mi spokój – warknęła Lena, bliska płaczu.

Nie mogła pokazać, jak bardzo cierpi. Nie teraz. Rzuciła telefon na łóżko i chociaż wciąż słyszała głos Natalii, nie zamierzała jej odpowiadać. Do oczu mocno przycisnęła pięści, jakby to one miały powstrzymać łzy. Z całych sił zacisnęła zęby, w obawie, że może zacząć krzyczeć. Czowała, że jest wyczerpana.

Nie miała pojęcia, jak długo tkwiła w jednej pozycji. Wreszcie odsunęła szufladę i zeszywniałymi z wysiłku palcami chwyciła niewielkie pudełeczko, w którym pieczołowicie ukryła cienkie ostrza – jej jedyny sposób na walkę z przeciwnościami krnąbrnego losu, który nie wiedzieć czemu wciąż ją prześladował.

KALINA

Półmrok.

Pustka.

Przygnębienie.

Każda upływająca minuta uświadamiała jej, że nic już nie będzie jak dawniej. Przez

kilkanaście godzin wierzyła i nieśmiało zaczynała marzyć o przyszłości. Wczorajszy wieczór pokazał, jak bardzo się myliła.

Od wczoraj nie kładła się spać. Nie chciała brać tabletek. Musiała zachować świadomość, by przeżyć ból, który przepelniał jej serce. Idąc na spotkanie z Leną, była przekonana, że jest w stanie odnaleźć odpowiedzi na wiele pytań, które wcześniej sobie zadawała. Nie zdołała jednak przewidzieć jednego: telefonu od Olgi Biedrzyckiej z informacją o jej ciotce.

Było już późno, gdy po raz kolejny odezwała się jej komórka. Przez cały czas, gdy Kalina była w parku, nie odbierała, nie chcąc, by Lena poczuła się nieswojo. W domu zastała Kamila, który zdążył już wrócić z siłowni i ze zdziwieniem patrzył na żonę, której nie było przez trzy godziny. Nie omieszkał zażartować, że jutro będzie musiał ją znosić ze schodów, bo na pewno nie zejdzie o własnych siłach. Nie wspominając o spotkaniu z Leną, Kalina poczłapała pod prysznic.

Kiedy wyszła z łazienki, sięgnęła po telefon. Zobaczyła pięć nieodebranych połączeń. Wszystkie pochodziły z tego samego numeru. Przez chwilę usiłowała sobie przypomnieć, czy zna ów numer, ale się poddała. Postanowiła oddzwonić.

Już po drugim sygnale usłyszała głos, którego w pierwszej chwili nie rozpoznała. Dopiero kiedy rozmówczyni się przedstawiła, zrozumiała, że rozmawia z bratanicą Elżbiety Kos. Olga w jednym zdaniu poinformowała Kalinę o wczorajszej śmierci swojej ciotki.

Kalina nie pamiętała, w jaki sposób upadła. Miała wrażenie, że jej świat zbudowany z papierowych klocków nagle runął, a ona znalazła się w czarnej nicości, z której nie ma drogi wyjścia. Leżała na zimnej podłodze, usta jej drżały i nie była w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa. Kamil patrzył na nią przestraszony, nie rozumiejąc, co się stało. Początkowo zrzucił to na karb pierwszego zbyt intensywnego treningu, dlatego chwycił za telefon, chcąc wezwać karetkę pogotowia. Żona złapała go za rękę i zdołała jedynie pokręcić głową, próbując powstrzymać łzy, ale kiedy wybuchła spazmatycznym płaczem, ukląkł obok niej i mocno ją objął. Jej ciało wstrząsane falami dreszczy zdawało się kurczyć.

Nie wiedziała, jak długo tak tkwili, ale kiedy ponownie wróciła jej świadomość, leżała na kanapie okryta kocem, a na podłodze tuż przy niej siedział jej mąż i cierpliwie czekał na wyjaśnienia. Wystarczyły mu dwa słowa, by zrozumieć, dlaczego Kalina cierpi. Został przy niej do północy. Później nalegał, by wzięła tabletkę i położyła się do łóżka. Nie chciała zamknąć oczu. Za każdym razem, gdy to robiła, miała przed oczyma widok wymizerowanej Elżbiety w szpitalnym łóżku. Przypomniła sobie o rozmowie z marszandem widzącym w Elżbiecie ogromny potencjał, który ona skutecznie unicestwiła.

W granicznym z histerią kategorię sprzeciwie pozostała w salonie, zaś męża oddelegowała do sypialni. Musiała zebrać myśli, choć nie miała pojęcia, co przyniesie jutro. Wciąż odtwarzała w pamięci treść artykułu przytoczonego jej przez prokuratora, gdy informował ją o grożącej jej karze. Wówczas wierzyła, że Elżbieta przeżyje i dzięki temu sprawa sądowa nie przerażała jej aż tak bardzo. W tej chwili niczego już nie była pewna.

Z sypialni dochodziły odgłosy skrzypiącego łóżka. Spojrzała na zegarek. Było kilka minut po trzeciej. Na korytarzu usłyszała kroki. W ciemności dostrzegła sylwetkę Kamila, który przeciągał się, próbując się rozbudzić.

– Nie śpisz? – spytał zachrypniętym głosem. – Powinnaś odpocząć.

– Nie mam ochoty – oświadczyła znacznie przytomniejszym tonem niż wtedy, gdy opuszczał salon. – Możesz zostawić mnie samą?

– Dlaczego? – Podszedł do lampki, chcąc ją włączyć.

– Nie – powiedziała, widząc, co chce zrobić.

– Nie włączać, czy nie chcesz mi powiedzieć?

– Wolę siedzieć w ciemności – wyjaśniła. – Nie mogę na siebie patrzeć i ty też nie powinieneś patrzeć na kogoś tak beznadziejnego, kto potrafi skutecznie spać życie sobie, a przy okazji innym – dodała, nie kryjąc frustracji.

– Zrobię kawy.

Po chwili Kamil wrócił z dwoma kubkami, nad którymi unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy. Ostrożnie postawił je na stoliku i usiadł na kanapie, gdzie Kalina zrobiła mu miejsce. Przez chwilę milczeli. Naciągnął koc na jej stopy, po czym podał jej kubek. Upiła niewielki łyk kawy i zasępiąca siedziała wpatrzona przed siebie.

– Jak się czujesz? – spytał niepewnie, choć wystarczyło na nią spojrzeć, by wiedzieć, w jakim znajduje się stanie.

Jej potargane włosy się posklejały, co sprawiało, że wyglądały, jakby miała ich o połowę mniej niż wieczorem. Była przeraźliwie blada, a oczy straciły tę niewielką odrobinę blasku, jaki pojawił się w nich wczoraj.

– To przeze mnie już nigdy niczego nie namaluje – zaczęła, nie patrząc na męża. – Podobno dopiero zaczęła sprzedawać swoje obrazy, a niektórzy znawcy sztuki widzieli w niej ogromny talent – tłumaczyła, ważąc swoje słowa, dokładając wszelkich starań, aby zrozumiał jej rozpacz.

– Nie wolno ci w ten sposób myśleć. Pamiętasz, co powiedziałaś zaraz po wypadku?

Milczała, popijając kawę.

– Mówiłaś, że to ona wtargnęła na jezdnię i nie byłaś w stanie nic zrobić.

– Jej obrazy właśnie zaczynały się sprzedawać – kontynuowała niezmiennym tonem, jakby to, co przed chwilą powiedział, nie miało najmniejszego znaczenia.

– Nie pozwolę, żebyś obwiniała się o jej śmierć – stwierdził kategorycznym tonem, czym na chwilę przykuł jej uwagę.

Dotychczas z reguły dobrze się rozumieli. Ich związek nigdy nie należał do burzliwych. Raczej negocjowali, niż się kłócili. Siła argumentów zawsze zwyciężała, dlatego nie musieli stosować tanich sztuczek z podnoszeniem na siebie głosu czy obrzucaniem się niewyszukanymi epitetami.

– To ona była winna tego wypadku – ciągnął Kamil, a jego głos wciąż nabierał siły. – To przez nią straciliśmy nasze dziecko.

– Przestań. – Kalina zagryzła dolną wargę, która z każdą chwilą mocniej drgała.

– Gdyby się rozejrzała, zanim weszła na jezdnię, dzisiaj wszyscy bylibyśmy szczęśliwi! – krzyknął, choć dotarło to do niego dopiero po chwili.

– Skończ już – powiedziała Kalina, zasłaniając sobie twarz dłońmi.

– Myślisz, że ja nie cierpię z powodu śmierci naszego dziecka? – Mówił dalej, nie zwracając uwagi na jej prośby. – Nawet przez chwilę nie mogłem się cieszyć tą informacją. Zanim dowiedziałem się o narodzinach dziecka, już musiałem pogodzić się z jego śmiercią.

Obydwoje zamilkli, trawieni obezwładniającym cierpieniem. Niezmacony najmniejszym blaskiem światła mrok panujący w salonie zdawał się potęgować poczucie rozrywającego ich wnętrza bólu.

– Wychodzę do pracy i zastanawiam się, w jakim stanie zastanę cię po powrocie. Widzę cię smutną, pozbawioną chęci do działania. Nie poznaję cię. To nie jesteś ty.

– Przepraszam – zdołała bąknąć pod nosem.

– Nie przepraszaj – zaczął, odwracając się w jej stronę. – Nie jesteś niczemu winna. Tak po prostu musiało być, a teraz my jesteśmy zmuszeni jakoś z tego wyjść. W pracy nie mogę się na niczym skoncentrować. Od jutra zmieniam stanowisko. Otrzymałem awans, na który solidnie zapracowałem, i wiesz, co czuję? – zapytał i nie czekając na jej odpowiedź, dodał: – Czuję strach, bo nie mam pojęcia, czy będę potrafił zebrać myśli, by nie zastanawiać się nad tym, jak bardzo cierpisz...

Spojrzała na niego, a w jej oczach dostrzegła łzy, które po chwili spłynęły po jej twarzy.

– Nie wiem, co mam robić – odezwała się. – Najchętniej schowałabym się pod ziemię i przespała cały ten koszmar. Staram się... – Na moment zawiesiła głos. – Uwierź mi, naprawdę staram się wziąć w garść i odnaleźć się w tej popieprzonej rzeczywistości.

– I jesteś na dobrej drodze, tylko nie możesz z niej zbaczać – podjął, delikatnie gładząc jej dłoń, która dotychczas spoczywała na kolanie.

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie było cię przy mnie – dodała, opierając głowę na jego ramieniu.

– Nie było mnie wtedy, gdy mnie najbardziej potrzebowałaś – wydusił z siebie w końcu.

Ta myśl nie dawała mu spokoju od chwili, gdy się dowiedział o wypadku. Gdyby wówczas odmówił szefowi i nie poszedł na rozmowę, wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Zbyt łatwo odpuścił wizytę u lekarza. Podświadomie nie wierzył, że zabieg sztucznego zapłodnienia wreszcie się powiodł, dlatego wybrał rozmowę mającą mu zapewnić awans w firmie.

Kalina podniosła głowę i dostrzegła na jego twarzy łzę, która błędziła pośród jego dwudniowego zarostu. Wytarła ją wierzchem dłoni i pocałowała to miejsce.

– Kocham cię – powiedziała, na powrót kładąc głowę na jego ramieniu.

– To wszystko nie tak miało być, kiedy się pobieraliśmy – skwitował, gładząc jej włosy.

– Po prostu mieliśmy być szczęśliwi i tyle – przypomniała, jakby już dawno straciła nadzieję na to, że tak może być.

– Chyba jednak aż tyle – stwierdził smutno.

Obydwoje umilkli, patrząc na budzący się za oknem dzień. Głęboka czerń ustępowała miejsca szarości, a ta z każdą kolejną minutą przechodziła w błękit. Chwilę

po piątej słońce już jasno świeciło nad Warszawą, przypominając mieszkańcom o ostatnim wakacyjnym weekendzie.

Wyczerpani zasnęli na kanapie, wtuleni w siebie. Krótki sen przyniósł odrobinę wytchnienia, choć nie gwarantował rozwiązania problemów. Przed południem wzięli prysznic i przebrali się.

Po skąpym śniadaniu, na które żadne z nich nie miało szczególnej ochoty, postanowili wyjść na spacer.

Idąc objęci w pół, dotarli do parku, w którym Kalina była wczoraj. Jedno spojrzenie na drewniany most i tłoczące się pod nim kaczki chętnie wystawiające dzioby po łatwą zdobycz w postaci kawałków rzucanego im chleba sprawiło, że kobieta mocniej przywarła do męża.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – zaczęła, siadając na ławce.

Kamil, obserwując jej wyraz twarzy, przysiadł obok.

– Wczoraj nie byłam tu, żeby pobiegać.

– Nie?

– To znaczy, tak – tłumaczyła dość enigmatycznie, wprawiając męża w osłupienie.

– Wysłałam, żeby pobiegać, ale też chciałam się z kimś spotkać.

Nie nalegał, by dalej mówiła, choć wciąż się w nią wpatrywał swymi ciemnobrązowymi oczyma.

– Wiem, że nie powinnam tego robić, ale... – zaczęła i na moment urwała, starając się znaleźć odpowiednie słowa, by zrozumiał towarzyszące jej pobudki – chciałam jak najlepiej i gdybym miała drugi raz to zrobić, to na pewno podjęłabym taką samą decyzję.

– Powiesz wreszcie, o co chodzi? – Nie wytrzymał z ciekawości.

– Spotkałam się z Leną.

Spodziewała się wymówek i rzeczowej argumentacji. W ich związku to on potrafił racjonalnie myśleć i na zimno analizować fakty. Jej wystarczył impuls do działania i choć z wiekiem coraz częściej dostrzegała tkwiące w takim zachowaniu niebezpieczeństwo, to nie potrafiła z niego całkowicie zrezygnować.

Kamil jednak siedział na ławce niewzruszony, a jego twarz nie zdradzała napięcia.

– Wiesz, że to nie było zbyt mądre? – przemówił po dłuższej chwili zastanowienia.

– Wiem.

– A masz świadomość, że prokurator na pewno wykorzysta to w sądzie przeciwko tobie?

– Mam – stwierdziła, pogodzona z rzeczywistością.

– Ta dziewczyna była tego warta? – spytał. Jego głos nadal nie zdradzał podenerwowania.

– Jest potwornie samotna i zagubiona, dlatego nie mogę zostawić jej samej – wyjaśniła Kalina, patrząc na niego ze smutkiem. – Myślisz, że chęć pomocy innym jest czymś złym?

– Zawsze tak miałaś, co? – Niespodziewanie się uśmiechnął i pocałował jej dłoń od wewnętrznej strony. – Pomagać innym, bez względu na konsekwencje.

– Ten typ już tak ma – oświadczyła, wzruszywszy ramionami.

– I nigdy się nie zmieniaj – stwierdził, po czym pocałował ją w czoło. – Musimy

o tym powiedzieć prawnikowi. Może doradzi nam, jak z tego wybrnąć.

Pokiwała głową, bo doskonale wiedziała, że ukrywanie tego faktu nie ma najmniejszego sensu, gdyż prokurator na pewno do tego dotrze.

– Co z twoim powrotem do pracy? – spytał Kamil, zmieniając temat. – Czujesz się na siłach pójść jutro do przedszkola?

Przez moment zastanawiała się nad odpowiedzią. Uwielbiała te maluchy; jedyne, czym się przejmowały, to najbliższy posiłek i kolejna zabawa. Nic innego się nie liczyło. Pozostanie w domu przez kolejny miesiąc mogło jedynie pogłębić jej rozchwianie emocjonalne. Jednak profesjonalizm jej podpowiadał, że dzisiaj nie jest gotowa, by samodzielnie prowadzić grupę. Obawiała się, że w tej chwili wiele różnych zdarzeń zbytnio ją absorbuje i nie zdoła dostatecznie skoncentrować się na pracy.

– Zostanę w domu, dopóki nie skończy się proces.

– Ale to może trwać miesiącami – zaniepokoił się Kamil. Obawiał się, jakie skutki może przynieść długotrwały brak kontaktu z innymi ludźmi.

– Mogłabym pomóc Dorocie w domu – dodała mimochodem Kalina. – Wczoraj żaliła się, że na nic nie ma czasu, Maciek ciągle w rozjazdach, a dzieciaki dają jej nieźle popalić.

– Skoro uważasz, że to będzie dla ciebie najlepsze, to nie mam nic przeciwko temu.

– Obiecałam jej, że dzisiaj przyjdziemy, ale chyba nie dam rady.

– Zadzwońię do niej i odwołam to spotkanie, dobrze?

– Tak – odparła. – Idziemy na spacer?

Kamil pokiwał głową, po czym wstał i podał jej rękę, którą mocno chwyciła i nie puszczała przez kilka kolejnych godzin.

ELŻBIETA

Olga wciąż nie potrafiła uwierzyć, że po raz ostatni wsiada do windy, która dowiezie ją na oddział neurologiczny. Wczorajszy telefon ze szpitala całkowicie ją zaskoczył i pozbawił wszelkich złudzeń, których z każdym dniem miała coraz więcej. Wiele sobie obiecywała po badaniach, które miał przeprowadzić profesor Wierzbicki. Nie mogła się też doczekać publikacji artykułu. Teraz to wszystko przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Kiedy drzwi otworzyły się z charakterystycznym zgrzytem, powoli wyszła z windy i skierowała się w stronę dyżurki pielęgniarek. Idąc długim korytarzem, mijała kolejne sale, na których leżeli chorzy, w duchu każdemu z nich życząc powrotu do zdrowia.

W dyżurce siedziała młoda dziewczyna ubrana w granatowy fartuch. Słyszając zbliżające się kroki, z zaciekawieniem podniosła głowę i spojrzała w stronę, skąd dochodził dźwięk. Natychmiast rozpoznała Olgę, a jej wyraz twarzy się zmienił. Jasne

oczy wyrażały smutek i zrozumienie, którego tak bardzo Oldze brakowało. Kobieta lekko się skłoniła, po czym wstała i wyszła zza wysokiego kontuaru. Wspólnie ruszyły do sali, do której tak często przychodziła po pracy.

– Nie ruszaliśmy rzeczy pani cioci – odezwała się wreszcie pielęgniarka, otwierając drzwi do opustoszałej sali.

Olga stała i patrzyła oszołomiona. Nie była w stanie podejść ani kroku bliżej.

Łóżko, które jeszcze wczoraj zajmowała Elżbieta, miało czystą pościel i było gotowe na przyjęcie innego pacjenta. Na szafce pod oknem wciąż stały kwiaty. Większość żółtych płatków zdążyła już opaść, ale środki słoneczników pozostały brązowe i wciąż dumnie spoglądały znad wazonu.

Olga poczuła, jak jej dłonie zaczynają drżeć, a mięśnie twarzy wykrzywia nagły skurcz. Próbowwała zakryć usta dłonią, ale nie mogła zapanować nad płynącymi z oczu łzami.

– Nie musi pani tego robić – usłyszała delikatny głos pielęgniarki. – Mogę sama zebrać wszystkie rzeczy i przynieść je pani.

Olga pokręciła głową, jakby właśnie się przebudziła i usiłowała zrozumieć, co się wokół niej dzieje. To był jej obowiązek. Właściwie nie obowiązek, a jej wewnętrzna potrzeba, którą chciała zaspokoić.

Powoli wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła twarz, po czym podeszła do łóżka. Dotknęła czystej pościeli.

– Czy da pani sobie radę? – zapytała pielęgniarka.

Olga nadal się nie odzywała. Zamiast tego lekko skinęła głową, choć wciąż trwała nachylona nad łóżkiem.

– Proszę się nie spieszyć – dodała młoda kobieta. – Gdyby pani czegoś potrzebowała, jestem u siebie. Proszę po prostu nacisnąć przycisk alarmu.

Kiedy Olga została sama, przeszła na drugą stronę łóżka i zatrzymała się przy szafce. Ostrożnie wyjęła kwiaty z wazonu i wrzuciła je do kosza. Nadszedł kres ich żywota i nic więcej nie mogła dla nich zrobić. Z goryczą przełknęła ślinę i wróciła, by pozbierać resztę płatków porzrzucanych na podłodze. Gdy wreszcie uporała się ze sprzątaniami pozostałości po słonecznikowym bukiecie, otworzyła szafkę i wyjęła z niej kosmetyki. Wciąż pamiętała dzień, kiedy w pośpiechu pakowała je do dużej kosmetyczki. Szybko się okazało, jak wiele z zabranych wówczas kosmetyków na nic nie przyda się nieprzytomnej Elżbiecie.

Na dolnej półce wciąż leżała piżama, którą kupiła, gdy podjęto decyzję, że chora może opuścić oddział intensywnej terapii i będzie leżeć na oddziale neurologicznym. Miała nadzieję, że to będzie przełom na wyboistej drodze ku odzyskaniu zdrowia. Efekty, a w zasadzie ich brak, przeraziły ją, a piżama okazała się zbędna osobie na stałe podłączonej do maszyneryi kontrolującej parametry życiowe.

Została jeszcze szuflada z leżącą w niej książką, którą Olga znalazła na stoliku w salonie Elżbiety. Wtedy pomyślała, że ciotka zechce mieć ją przy sobie, gdy się ocknie. Żałowała, że nie znalazła czasu, by jej poczytać. Pośpiech był towarzyszem, który ani na moment jej nie opuszczał. Może dlatego, gdy wchodziła na oddział, wciąż myślała o czekających na nią w domu obowiązkach. Myślała, że wystarczy kilka chwil, krótkich

zdań, a Elżbieta powróci do zdrowia. Każda kolejna wizyta przy jej łóżku pozbawiała ją części nadziei.

Sięgnęła w głąb szuflady i wyczuła niewielki przedmiot o gładkiej, przyjemnej w dotyku powierzchni. Wyjęła go i podniosła, by lepiej mu się przyjrzeć. Zdumiał ją niewielki wisiołek w kształcie słonia z dumnie podniesioną trąbą. Nigdy wcześniej go nie widziała i nie miała pojęcia, skąd mógł się tutaj wziąć. Przezroczyste szkło zabarwione było na różowo. Najwidoczniej był to przedmiot, który posiadał jakąś wartość dla Elżbiety, dlatego ostrożnie włożyła go do kosmetyczki.

Gdy już szafka opustoszała, ostatni raz omiotła wzrokiem salę i ruszyła w stronę wyjścia. Potrzebowała świeżego powietrza, które oczyściłoby jej myśli. Mijając dyżurkę pielęgniarek, dostrzegła siedzącą w niej młodą kobietę. Olga podeszła i powiedziała łamiącym się głosem:

– Dziękuję za wszystko.

– Jest mi bardzo przykro, że nie udało się nam uratować pani Elżbiety, ale być może tak po prostu miało być i będzie jej teraz lepiej tam, dokąd trafiła – powiedziała pielęgniarka, stając naprzeciwko Olgi, usiłującej powstrzymać łzy. Olga nie miała siły, by odpowiedzieć, dlatego tylko skinęła głową i powoli poczłapała w stronę windy.

Kiedy nacisnęła metalowy przycisk, poczuła wibracje telefonu. Najwidoczniej nie zdążyła włączyć dzwiku. W nocy dzwoniła w wiele miejsc, sama również odebrała kilka telefonów, a nie chciała, by dźwięk dzwonka zbudził resztę domowników.

– Słucham.

– Dzień dobry. Dzwonię z domu pogrzebowego przy Grzybowej – wyjaśnił kobiecy głos. – Właśnie się zastanawiam, w czym pani Elżbieta czułaby się najlepiej?

Olga usiłowała zrozumieć pytanie, ale nie potrafiła zebrać myśli, które wciąż krążyły wokół pustego łóżka. Kiedy cisza się przedłużała, kobieta po drugiej stronie odezwała się na nowo.

– Jaki styl lubiła pani Elżbieta?

Choć winda zdążyła już przyjechać, Olga wciąż tkwiła w miejscu, próbując znaleźć odpowiedź.

– Może lubiła szczególnie jakieś kolory? – dopytywała kobieta.

Olga usiłowała zmusić się do myślenia. Zapewne była jedyną osobą z rodziny, z którą ciotka utrzymywała bliższe relacje, mimo to stała jak osłupiała, nie potrafiąc sobie przypomnieć, w co Elżbieta najczęściej się ubierała. Nie zastanawiała się na tym, w czym chodzi ciotka. Lubiła przebywać w jej towarzystwie, patrzeć, jak w skupieniu prowadzi pędzel po płótnie, i podziwiać jej cierpliwość do Alka i Kajtka, których sama czasem miała ochotę powiesić za nogę u najwyższej gałęzi drzewa rosnącego przed ich blokiem.

– Halo, jest pani tam?

– Tak – odezwała się chrapliwym głosem, po czym odkaszlęła.

– Te informacje bardzo by mi pomogły przy wyborze ubrania do trumny. Nie dostaliśmy żadnych wskazówek...

– Rozumiem.

– Bardzo przepraszam, że w takiej chwili zawracam pani głowę, ale znalazłam tylko ten numer telefonu – wyjaśniła kobieta rzeczowo.

– Nie ma problemu – oświadczyła Olga, choć wszystko w niej krzyczało, że ma dość i nie chce już więcej myśleć o śmierci, która kpi z człowieka, bawi się jego uczuciami i ograbia go z człowieczeństwa.

– Czy jest mi pani w stanie pomóc, czy powinnam się skontaktować z kimś innym?
– spytała kobieta, wykazując lekkie zniecierpliwienie.

– Oddzwonię do pani za godzinę – odpowiedziała Olga, chcąc jak najszybciej skończyć tę rozmowę, która tylko wzmogła jej przygnębienie.

– Do usłyszenia.

Olga nawet nie odpowiedziała. Rozłączyła się i schowała telefon, po czym znowu nacisnęła przycisk przywołujący windę.

Zastanawiała się nad tym, dlaczego nie potrafiła opisać gustu Elżbiety. Może zbyt rzadko się spotykały, a może po prostu nie zwracała na to uwagi. Ciotkę od zawsze postrzegała jako ekscentryczkę, która nie przykładła wagi do wyglądu. Może dlatego jej uroda zbyt wcześnie zbladła. Ciemne, zazwyczaj dłuższe włosy szybko rozjaśniły siwe refleksy, które z każdym rokiem coraz bardziej panoszyły się na jej głowie. Pamięta, jak Elżbieta żartowała, że wraz z siwizną nabierze rozumu. Dla Olgi zawsze była mądrą osobą, której wrażliwość została przez kogoś wykorzystana.

Elżbieta mimo upływu lat pozostawała zgrabna, dlatego chętnie nosiła jeansy, do których zakładała zwykle koszule w kratę. Wiele razy mówiła Oldze, że ich wzór kojarzy jej się z dzieciństwem, gdy mężczyźni wkładali podobne do pracy w polu. Ona też uważała się za pracownika, który nie stroni od pracy fizycznej, jaką jest proces malowania. Dopiero ukończone dzieło określała mianem aktu twórczego.

Olga nie pamiętała, w jaki sposób pokonała dystans dzielący szpital od osiedla Elżbiety. Dopiero kiedy stanęła na schodach tuż przed drzwiami, przypomniała sobie, po co przyjechała. W mieszkaniu czuć było zaduch, od dawna nikt tu nie zaglądał. Elżbieta nie miała żadnych roślin, dlatego nie było potrzeby zbyt częstych wizyt.

Olga poszła do łazienki, żeby rozpakować kosmetyczkę. Nagle osunęła się na kolana. Zimna podłoga odcisnęła się na kolanach czerwonymi pręgami. Jednak kobieta nie czuła bólu. Zwinęła się w kłębek i wreszcie dała upust długo skrywanym emocjom. Jej ciałem wstrząsały spazmy płaczu, który pojawiał się falami, to narastając, to znów malejąc.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Elżbiecie już nigdy nie będą potrzebne kosmetyki i równie dobrze można by wszystko wyrzucić. Nerwowo chwyciła kosmetyczkę, wysypała całą zawartość na środek łazienki, a potem ją kopnęła. Jedna z butelek się otworzyła i szampon rozprysnął się po podłodze, przy okazji brudząc umywalkę.

Olga, całkowicie wykończona, ponownie opadła na podłogę i przez dłuższą chwilę bezsilnie uderzała pięścią w ścianę. Przestała dopiero, gdy ból knykci stał się nie do zniesienia. Pochyliła nisko głowę, dotykając czołem śliskiej glazury. Trwała w niezmienionej pozycji, dopóki nie poczuła, że jej ciało drętwieje. Wtedy uprzytomniła sobie, po co tak naprawdę przyszła do mieszkania ciotki. Powoli podniosła się na nogi, lecz wciąż czuła w nich mrowienie.

Zbierając wszystkie siły, dotarła do salonu i na moment przysiadła na kanapie.

Niewielki salon sprawiał wrażenie przytulnego. Wciąż rozchodził się tu zapach farb. Spojrzała na niewielki stolik i dostrzegła jedną z niezamkniętych tubek. Podniosła się, by ją zakręcić, i w tej samej chwili usłyszała dźwięk telefonu. Głośno westchnęła i podeszła do swojej torebki.

– Cześć, Oleńko. – Poznała głos matki. – Dzwonię, żeby zapytać, czy udało ci się dotrzeć do księdza?

– Mamo, już wczoraj tłumaczyłam ci, że ceremonia odbędzie się w domu pogrzebowym i ...

– Tak, tak – przerwała jej kobieta. – Ale przecież przy pogrzebie powinien być ksiądz.

– Doskonale wiesz, że ciocia nie należała do osób wierzących. Nie rozumiem więc, po co...

– Wychowywana była w wierze katolickiej – przerwała matka. – Przyjęła wszystkie sakramenty, więc oczywiste jest, że pogrzeb powinien mieć charakter religijny.

Olga wzięła głęboki wdech, jakby czekając, aż jej mózg się dotleni i znajdzie właściwe argumenty.

– Mamo, ciocia otwarcie mówiła, że nie rozumie wiary i dlatego nie przestrzegała rygorów religijnych.

– Córeczko, nie ty powinnaś podejmować taką decyzję – oświadczyła matka z naciskiem. – Razem z ojcem uznaliśmy, że należy jej się godny pogrzeb i jeśli ty nie chcesz go zorganizować, to sami przyjedziemy do Warszawy i zajmujemy się formalnościami – dokończyła.

Olga mocno zacisnęła dłoń na słuchawce i nagle poczuła, że najchętniej zrobiłaby to samo w przypadku swojej matki. Czasem wydawało jej się, że pochodzą z dwóch planet oddalonych od siebie o całe lata świetlne.

– Czy naprawdę musimy się kłócić nad trumną cioci? – spytała, wierząc w rozsądek matki.

– Ja już wyraziłam naszą wolę. Jeśli nie możesz przyjąć jej do wiadomości, może ojciec potrafi ci to lepiej wyjaśnić – oświadczyła matka, po czym bez pożegnania oddała słuchawkę mężowi.

– Oluś – zaczął ojciec. Był najstarszy z trójki rodzeństwa i od śmierci rodziców uważał się za głowę rodziny. – Jak można kogoś godnie pożegnać, jeśli nie ma mszy w kościele?

– Tato – odezwała się Olga, po czym westchnęła, z trudem panując nad sobą – nie tylko ksiądz może oddać hołd zmarłemu. Zresztą, co taki ksiądz może wiedzieć o życiu przeciętnego człowieka? To fikcja, że interesuje go los każdego z parafian, i ciocia doskonale o tym wiedziała, dlatego nie wyobrażam sobie, abyśmy w takim dniu nie pomyśleli właśnie o niej i jej podejściu do życia.

– Cioci już nie ma, a my będziemy żyli dalej.

– A, to w tym rzecz. – Olga wreszcie zrozumiała sens kłótni. – Nie chcecie się wstydzić przed sąsiadami, że ciotka nie miała odpowiedniego, waszym zdaniem, pochówku.

– Nie o to chodzi! – zaprzeczył ojciec, choć nadmierna nerwowość natychmiast

zdradziła jego prawdziwe intencje.

– Dokładnie o to. – Olga pokiwała głową, jednocześnie podejmując decyzję, że w tej kwestii nie ustąpi.

Przez moment milczała, usiłując zapanować nad rozgoryczeniem. Wola Elżbiety była dla niej ważniejsza niż oczekiwania ludzi, którzy ją wychowali. Wiedziała, że oni mają zupełnie inną wizję uroczystości pogrzebowych; w swoim skostnieniu nawet na moment nie wznieśli się ponad normy wpojone im przed laty. Groziłoby to niepotrzebnymi komplikacjami, potrzebą poszukiwania czegoś nowego. Wygodniej było trwać niż błądzić, szukając innych rozwiązań.

– Tato, nie sprzeciwię się zasadom, które wyznawała Elżbieta – powiedziała, starając się zapanować nad emocjami. – Pochówek odbędzie się w taki sposób, jak sobie tego życzyła.

– Widzę, że cię nie przekonam?

– Skoro nie udało ci się namówić cioci do zmiany sposobu życia, to nie możesz oczekiwać, że zdołasz to zrobić po jej śmierci – oświadczyła Olga i się rozłączyła.

Z rezygnacją odrzuciła telefon na kanapę, sama zaś przeszła do sypialni i otworzyła szafę. Przez chwilę przyglądała się ubraniom na wieszakach. Nie było ich zbyt dużo, dlatego łatwo dostrzegła kilka kolorowych koszul, a obok nich dwie sukienki. Pierwsza, bawełniana, w kolorze szarym, musiała Elżbiecie sięgać do kostek. Nie była zbyt elegancka, ale pewnie za taką miała uchodzić. Druga, nieco krótsza, uszyta była z materiału w delikatne prążki. Po bokach miała dwie naszyte kieszenie i bardziej przypominała fartuch roboczy niż strój na wyjście.

Na półce obok leżały trzy pary spodni z jeansu w różnych kolorach, a poniżej złożonych było kilka grubych swetrów, które Elżbieta wkładała, gdy nadchodziła jesień, a ona wciąż nie chciała zrezygnować z całodziennych pobytów na dworze. Olga wielokrotnie tłumaczyła jej, że w okresie zimowym powinna szczególnie o siebie dbać. Ciotka jednak miała zupełnie inne zdanie w tej kwestii i nic sobie nie robiła z próśb bratanicy. Co rano wstawiała z ciepłego łóżka i wsiadała na rower, do którego doczepiony miała niewielki wózek po brzegi wypełniony jej pracami oraz wisiorami zamkniętymi w sporych rozmiarów tekturowym pudle. Później rozkładała swoje cenne skarby i czekała, aż ktoś zechce je kupić. Zdarzało się, że zostawała do wieczora, wiedząc, że w pustym mieszkaniu nikt na nią nie czeka. Cieszyła się z każdego sprzedanego obrazu czy wisiora i czasem Olga miała wrażenie, że jest to dla ciotki ważniejsze niż sprzedaż któregoś z dzieł prawdziwemu kolekcjonerowi.

Dopiero teraz na najniższej półce dostrzegła plastikową czarną torbę. Przypomniała sobie, że sama ją tam położyła, gdy wróciła ze szpitala. Wyjęła z niej ubrania, które kompletnie nie pasowały do stylu Elżbiety, a które jednak miała na sobie w dniu wypadku. Wąska jeansowa spódnica i elegancka bawełniana bluzka wykończona delikatnym haftem poplamione były krwią. Pod spodem leżała cienka kurtka w kolorze pistacjowym. Ona również nosiła ślady krwi.

Olga chwyciła za torbę i pobiegła do salonu, podniosła telefon i wybrała numer, który wczoraj zapisała w czasie wizyty w domu pogrzebowym.

– Halo. – W słuchawce usłyszała kobiecy głos, który rozpoznała z porannej

rozmowy.

– Już wiem – zaczęła, zapominając o konwenansach. – Ciocia chciałaby, żeby jej strój nie był wyszukany.

– Czy rozmawiam z panią Biedrzycką? – spytała ze spokojem kobieta po drugiej stronie słuchawki.

– Tak, tak. – Olga nie mogła zapanować nad rosnącym podnieceniem. – Proszę znaleźć spódnicę z jeansu sięgającą kolan i bluzkę, najlepiej wykończoną koronką lub haftem, ale nic strojnego.

– Postaram się znaleźć coś odpowiedniego – oświadczyła kobieta łagodnym tonem. – Czy chodzi o jakiś konkretny kolor?

– Właściwie nie – zaczęła Olga, ale nagle coś sobie przypomniała. – Chociaż, jeśli to możliwe, to proszę wybrać kolory pastelowe.

– Kiedy już zgromadzę potrzebne ubrania, pozwolę sobie do pani zadzwonić i wówczas podejmie pani ostateczną decyzję.

– Oczywiście – odparła Olga, czując, jak przez jej ciało nieoczekiwanie przebiegł dreszcz, który w jednej chwili rozluźnił uścisk, jaki od wczoraj czuła w żołądku.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez cały czas trzyma w ręku plastikową torbę z ubraniami. Natychmiast odłożyła ją na podłogę. Podświadomie wiedziała, co powinna z nią zrobić, lecz nie była jeszcze na to gotowa. Podniosła swoją torebkę i nie oglądając się za siebie, wyszła z mieszkania. Sprawdziła, czy dobrze zamknęła zamek i ruszyła w stronę auta, zaparkowanego na pobliskiej ulicy.

Droga powrotna do domu nie zajęła wiele czasu. Trwało leniwe, niedzielne popołudnie i w Warszawie wielu kierowców przesiadło się z aut na rowery lub po prostu spacerowało. Jadąc, rozmyślała o tym, czy jej mąż zabrał chłopców na boisko. Od kilku dni co wieczór prosili go o to, ale albo było zbyt późno, by wyjść, albo Krystian był zbyt zmęczony i wolał relaks na kanapie przed telewizorem.

Gdy dotarła na miejsce, cicho otworzyła drzwi. Nie słyszała żadnego dźwięku, więc pomyślała, że mąż jednak spełnił obietnicę. Miała chwilę dla siebie, by zebrać myśli i przygotować chłopców do uroczystości. Wczoraj zdążyła się o to pokłócić z Krystianem, który oświadczył, że dzieci nie powinny oglądać zmarłych. Ona zupełnie inaczej podchodziła do kwestii pogrzebu. Chłopcy częściej widzieli Elżbietę niż własnych dziadków. Lubili ją i czasem to właśnie ją nazywali ciocią-babcią. Śmiała się wówczas i nigdy nie wyprowadzała ich z błędu. Byłaby szczęśliwa, gdyby mogli się z nią pożegnać.

Kiedyś czytała wypowiedź jakiegoś psychologa dziecięcego, który dowodził, jak ważne jest pożegnanie dziecka ze zmarłym, zajmującym ważne miejsce w jego życiu. Nie można zapomnieć o śmierci nawet, jeśli jest się dzieckiem.

Na moment weszła do łazienki, a gdy wróciła, spostrzegła, że chłopcy z Krystianem siedzą w salonie, wpatrzeni w telewizor. Alek ścisnął w ręku plastikowe urządzenie do gry. Na ekranie rozbłysnął wybuchający granat, uciekający mężczyzna wymachiwał pistoletem.

– Zabij go! Zabij! – krzyczał Krystian, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Tato, nie mogę! – pożałował się pięciolatek.

– Wróć tam i spróbuj zrobić zasadzkę!

Byli tak bardzo pochłonięci grą, że żaden z nich nie zauważył powrotu Olgi. Skradała się na palcach, choć doskonale wiedziała, że nie musi tego robić. Stała za kanapą, nachyliła się i szepnęła wprost do ucha Krystiana:

– To jest ta gra w piłkę?

– O co ci chodzi? – podskoczył niczym oparzony. – Właśnie wychodziliśmy.

– Jakoś nie zauważyłam.

– Nie rób problemów. Dopiero wróciłaś i już robisz zamieszanie.

– Ty to nazywasz zamieszaniem? – spytała rozgoryczona.

– A co się stanie, jak chwilę pogramy? – Krystian wzruszył ramionami, wpatrując się w ekran.

– To nie jest gra dla dzieci, tyle razy mówiłam, a ty uparcie uczysz naszych synów przemocy.

– Chyba oszalałaś – zdenerwował się i po raz pierwszy odwrócił się w jej stronę. – Oni doskonale wiedzą, że to tylko gra, prawda, chłopcy?

– Tak. – Alek z zapalem pokiwał głową, nie odrywając wzroku od ekranu.

– No widzisz – odgryzł się Krystian. – Niepotrzebnie się unosisz. Masz chyba większe zmartwienia?

– Tak, jedno – odparła, ale jedynie w myślach dodała, że jest nim właśnie on. Głośno spytała: – Wyjaśnij mi, jak to jest, że nie chcesz, aby chłopcy uczestniczyli w pogrzebie, ale nie widzisz nic złego w grze, w której sami uśmiercają ludzi?

– Ty naprawdę oszalałaś, jeśli nie widzisz różnicy – oburzył się Krystian. Wstał i wyszedł do kuchni, by nalać sobie wody.

– Może i tak, ale ja nie wypaczam rzeczywistości, z którą kiedyś przyjdzie im się zmierzyć! – oświadczyła, po czym weszła do sypialni i głośno trzasnęła drzwiami.

Nie miała siły, by myśleć o tym, czy właściwie postąpiła. Jutro czekał ją ciężki dzień i dlatego potrzebowała odpoczynku.

ROZDZIAŁ VII

3 września 2015 r. (poniedziałek)

ELŻBIETA

Olga, choć od dawna nie spała, nie potrafiła się zmobilizować, by wstać z łóżka. Przed oczyma wciąż miała obraz Elżbiety, ostatniego dnia w szpitalu. Wydawało jej się wtedy, że ciotka po prostu zasnęła i lada chwila się przebudzi.

Uśmiechnęła się na myśl o tym, co by powiedziała na widok swoich paznokci; sama zapewne nigdy by się nie zdecydowała na podobny manicure.

Teraz nie miało to już żadnego znaczenia.

Metaliczny dźwięk budzika poderwał Krystiana na równe nogi.

– Co jest? – spytał, spoglądając w stronę Olgi. – Nie wstajesz?

– Już, już – odparła, powoli opuszczając nogi na miękką wykładzinę. – Pamiętasz, że dzisiaj nie idę do pracy?

– Wiem.

Przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy, włożył klapki i poczłapał do łazienki.

Olga poszła obudzić chłopców. Obydwaj jeszcze spokojnie spali. Ostrożnie przysiadła na łóżku Alka i dotknęła jego krótko przyciętych włosów. Był taki bezbronny. Potrzebował jej. Obydwaj jej potrzebowali. Przytuliła się do jego małych pleców.

– Mamo, co robisz? – spytał, lekko odwracając głowę.

– Musicie już wstawać.

– Jeszcze chwilkę – nalegał, chowając głowę pod poduszkę.

– Niestety, nie ma czasu. – Podeszła do drugiego łóżka i delikatnie poczochnęła włosy młodszego z synów. – Kajtek, wstajemy.

– Nie! – oburzył się maluch. – Ja nie chcę.

– Nie pytam, czego chcesz – odparła, starając się zachować spokój, choć czuła, że długo nie zdoła nad sobą panować. – Musicie wstawać, żeby zdążyć do przedszkola, a ja nie mam siły, by kolejny raz tłumaczyć wam, że nie możecie sami zostać w domu.

– A ty możesz nie iść do pracy – naburmuszył się Alek, siadając na łóżku.

Olga głośno westchnęła i na moment przymknęła oczy, które wciąż ją szczypały.

– Jak będziesz pracował, to będziesz mógł wziąć urlop – tłumaczyła z wymuszonym spokojem. – A dopóki chodzisz do przedszkola, nie masz takiej możliwości.

– Szkoda – stwierdził Alek i opadł na łóżko.

– Czekam ze śniadaniem, tylko nie zapomnijcie się umyć. Ubrania leżą na krześle – dodała, wychodząc z pokoju.

W kuchni zabrała się za przygotowywanie kanapek. Nie zastanawiała się nad

kolejnymi czynnościami, wykonywała je mechanicznie. Myślami wybiegała w przyszłość. Dotychczas nie zastanawiała się nad śmiercią. Była młoda i jej świat kręcił się wokół dzieci, pracy i kredytu na mieszkanie. Nagle okazało się, że musi wybrać trumnę, zdecydować o tym, w co ma zostać ubrana Elżbieta i jak będzie wyglądał pochówek. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek można być przygotowanym na odejście kogoś bliskiego.

– A ty się nie przebierasz? – usłyszała głos męża. Krystian wszedł do kuchni ubrany w czarny garnitur. – Chłopcy się spóźnią.

– Mówiłam ci wczoraj, że mam kilka spraw do załatwienia na mieście i nie dam rady ich odwieźć do przedszkola – usprawiedliwiła się, stawiając kanapki na stole.

– Nie przesadzaj. Nie mogę się spóźnić do pracy.

– Przejeżdżasz obok przedszkola. To zajmie ci dosłownie pięć minut.

– Skoro to nie problem, dlaczego sama ich nie zawieszysz?

– Daj już spokój. Raz mógłbyś się zająć dziećmi – odparła zrezygnowana. – Czy wymagam zbyt wiele?

– Skoro chcesz, żebym wyszedł wcześniej z pracy, to nie mogę się rano spóźnić – powiedział Krystian coraz bardziej rozdrażniony.

– Więc przestań gadać i jedz śniadanie, idę po chłopców – oświadczyła, puszczając mimo uszu jego uwagi.

Kiedy chwilę później cała trójka weszła do kuchni, Krystian właśnie pił pierwszą z pięciu porannych kaw. Siedział naburmuszony i nie reagował na pytania chłopców o to, który z nich będzie mógł siedzieć na przednim siedzeniu. Wreszcie dyskusję, która zdążyła już przerodzić się w sprzeczkę, przerwała Olga, zabraniając któremukolwiek siadać z przodu.

Ucałowała dzieci, a Krystiana jedynie musnęła przelotnie w policzek.

– Odbiorę ich wcześniej, żeby zdążyli się przebrać – powiedziała, choć najwyraźniej mąż nie był tym zainteresowany, bo nic nie odpowiedział. – Czy mam uprasować ci czarną koszulę?

– Nie zdążę wrócić do domu – oświadczył chłodno, otwierając drzwi wyjściowe.

– Mogłabym ci przywieźć do... – przerwała, bo drzwi zdążyły już zamknąć się za wychodzącymi.

Przez chwilę stała oniemiała w przedpokoju, zastanawiając się, co się stało z jej małżeństwem. Minęło zaledwie sześć lat, odkąd wzięli ślub i zaczęli budować wspólną przyszłość w Warszawie. Czyżby tak bardzo się zatracili w tym pędzie za lepszym życiem?

Cicho westchnęła i wróciła do kuchni, by posprzątać po śniadaniu. Właśnie schylała się, by włożyć naczynia do zmywarki, gdy usłyszała dzwoniący telefon. Natychmiast odłożyła talerz.

– Słucham?

– Dzień dobry – przywitał ją kobiecy głos. – Wprawdzie wczoraj już ustaliłyśmy strój dla pani Elżbiety, ale pozostała do omówienia jeszcze jedna kwestia.

– Tak?

– Chodzi o przebieg ceremonii. Wolelibyśmy wiedzieć wcześniej, kto będzie

przemawiał, wspominając zmarłą, wówczas opracujemy harmonogram tak, by każdy wiedział, kiedy nadejdzie jego kolej.

Olga się zamyśliła. Dotychczas nie uczestniczyła w pogrzebie świeckim. Teraz musiała szybko wskazać osobę, która zechce w kilku zdaniach opowiedzieć o życiu Elżbiety. W pierwszej chwili przyszedł jej na myśl ojciec, najstarszy w rodzinie. Zapewne pamiętał ich wspólne dzieciństwo, choć później ich drogi całkowicie się rozeszły, a Elżbieta rzadko zaglądała na wieś.

– Zdecydowała już pani, kto będzie przemawiał? – dopytywała się kobieta.

– Tak – odparła ponaglana, ale zaraz się wycofała. – Nie, jeszcze nie...

– Nie chciałabym naciskać, ale zostało już niewiele czasu, dlatego...

– Oczywiście – przerwała jej Olga. – Sama będę przemawiać. – Niespodziewanie poczuła, że to ostatnie, co może zrobić dla Elżbiety.

– Świetnie. Zatem widzimy się na miejscu. Do widzenia.

– Do widzenia.

Olga odłożyła telefon i zasepiona usiadła na kanapie. Nagle wszystko przestało się liczyć. Jak w kilku słowach opowiedzieć o osobie, która żyła pośród swoich obrazów, jakby rzeczywistość nie umiała sprostać jej oczekiwaniom? O kimś, kto nie bał się malować na płótnie swoich uczuć, choć unikał mówienia o nich?

Olga wiedziała, że potrzebuje natchnienia, i знаła miejsce, gdzie mogła je odnaleźć. Szybko przeszła do sypialni i wciągnęła na siebie bawełniane spodnie i koszulkę. Kątem oka dostrzegła zawieszoną z boku na szafie wąską sukienkę, której głęboka czerń kojarzyła jej się z dzisiejszym popołudniem.

Nie miała zbyt wiele czasu. Jadąc, zastanawiała się nad tym, od czego powinna zacząć poszukiwania weny. Kilkanaście minut później wchodziła do mieszkania Elżbiety. Od wczoraj nic się tutaj nie zmieniło. Chciała znowu spojrzeć na miejsce, w którym powstawały obrazy. Nadal można było wyczuć unoszący się w powietrzu zapach farby. Za wysoką komodą wciąż stały dwa zagruntowane płótna, które przygotowane były do pracy. Olga podeszła i otworzyła komodę. Nie zdziwiła się, widząc jej zawartość. Sztuące mogły leżeć w każdym innym miejscu, tutaj zaś starannie poukładane były różnej wielkości i kształtu pędzle, ołówki oraz cienkie, choć długie wykałaczki.

Odsunęła drugą szufladę; ujrzała nowy zestaw kilkunastu tubek z farbami. Dotknęła jednej z nich. Pamiętała, z jakim pietyzmem ciotka traktowała maleńkie tubki i słoiczki, w których zamknięte były barwy świata. Malowała do chwili, aż wykorzystywała wszystko to, co wcześniej przygotowała na palecie. Olga przypomniała sobie, jak spytała ciotkę, czy natchnienie jest tym samym co potrzeba. Elżbieta popatrzyła na nią, jedynie na moment odrywając się od malowania, i stwierdziła, że w jej przypadku wena rodzi się nocą, a w ciągu dnia zamienia się w potrzebę wyrażenia siebie.

Podeszła do kanapy i przysiadła, by móc spojrzeć na niewielki salon. Długie zasłony były do połowy zaciągnięte, jakby jego mieszkanka chciała się chronić przed porannym słońcem. Dwa wytarte skórzane fotele pasowały do brązowej kanapy, która wyglądała na nieco rzadziej wykorzystywaną. Tuż za nią stała wysoka lampka na metalowej nóżce, zwieńczona materiałowym abażurem w drobne kwiatki. Na ścianach zawieszono mnóstwo reprodukcji van Gogha, Moneta, Degasa czy Renoira, których

Elżbieta ceniła za odkrywczyste podejście do rzeczywistości.

Olga wyjęła ze swojej torby niewielki notatnik, w którym na co dzień zaznaczała uwagi i wskazówki klientów, i przez moment wpatrywała się w niego, jakby zapomniała, do czego ma jej posłużyć. Dopiero po chwili ocknęła się i zapisała pierwsze zdanie, po czym natychmiast je skreśliła i zaczęła pisać od nowa. Długo przypatrywała się równo zapisanym literom, ale nie potrafiła ocenić, czy zdanie posiada jakiś sens.

Spotykała Elżbietę od trzydziestu lat, a jednak trudno jej było wyrazić słowami, jak bardzo czuje się osamotniona. Znowu zapatrzyła się na obraz van Gogha, który sama uwielbiała. W uwiecznionych przez niego słonecznikach było coś magnetycznego, co sprawiało, iż miała wrażenie, że dopiero co zostały przyniesione z pola i wstawione do wazonu. Ich delikatny zapach zdawał się wypełniać przestrzeń.

Znowu spróbowała coś zanotować, ale i tym razem wszystko co napisała, ostatecznie przekreśliła. Zdenerwowana poszła do sypialni.

Niewielkie łóżko zostało starannie zaścielone. Po jednej stronie stała mała szafeczka z niską lampką. Olga położyła się na łóżku i mocno zacisnęła powieki, jakby chciała przypomnieć sobie, czym mogłaby sprawić przyjemność Elżbiecie. Przypomniała sobie chwilę, gdy urodziła Alka i wykończona leżała w szpitalu. Elżbieta nie odchodziła od jej łóżka. Podawała jej syna do nakarmienia, pomagała podczas kąpieli. W jej oczach Olga dostrzegała nieopisaną troskę i radość.

Przekręciła się na bok i wówczas spostrzegła półkę pod nocną szafką, a na niej oprawiony w czerwoną okładkę notatnik. Sięgnęła po niego. Ostrożnie, jakby w obawie, że ktoś mógłby ją dostrzec i zarzucić wścibstwo, otworzyła go i spojrzała na pierwszą stronę. Przebiegła wzrokiem po równo zapisanych linijkach tekstu. Nie miała najmniejszych wątpliwości, do kogo należało pismo. Na chwilę zamarła.

Elżbieta nigdy nie wspominała, że prowadzi pamiętnik, a teraz Olga czytała jej najskrytsze myśli, poznawała jej przeżycia i starała się zrozumieć towarzyszące jej emocje. Czowała, jakby odzierała ją z prywatności, jednak nie potrafiła przerwać. Pierwszy wpis sięgał czasów studenckich. Olga domyśliła się, że Elżbieta zaczęła prowadzić pamiętnik, gdy była zmuszona przerwać studia i na pewien czas powrócić na wieś. Zaczęła od opisu łąki, gdzieś tam pokrytej białym, zmarzniętym śniegiem, przez który kępki przebiśniegów torowały sobie drogę do wiosennego słońca. Elżbieta, patrząc na nie, dostrzegała analogię z własnym życiem, ocalonym przez przyjaciela.

Zima była dla niej krytycznym momentem, gdy nie chciała z nikim się spotykać. Zamykała się we własnym pokoju i godzinami oglądała albumy z pracami Michała Anioła, Dantego czy Botticellego. Przez ten czas ani razu nie wzięła do ręki pędzla, jakby jej podświadomość chciała ją ukarać, zabraniając malowania. Początkowy wstyd ustąpił miejsca wyrzutom sumienia, z którymi nie potrafiła sobie poradzić, jednak nie była w stanie przyjąć niczyjej pomocy, dlatego na troskliwe pytania matki o to, jak się czuje, niezmiennie odpowiadała, że coraz lepiej, choć jej wewnątrz kipiało od zduszonych emocji, nieznajdujących ujścia.

Mirek fatygował się do niej dwukrotnie, ale za pierwszym razem w ogóle nie chciała go widzieć. Poprosiła matkę, by ta skłamała, że zachorowała na paskudną odmianę grypy i lekarz nalegał, by pozostała w ścisłej izolacji.

Gdy niepokieszony i zmęczony długą podróżą autobusem Mirek siedział w kuchni, popijając herbatę w towarzystwie jej zestresowanej kłamstwem matki, Elżbieta zastanawiała się, czy zdoła wrócić na studia. Tak bardzo o nich marzyła, ale teraz nie potrafiła skupić się na pracy. Jej myśli wciąż wędrowały do Tadeusza i jego bezceremonialnych słów, że nie widzi ich wspólnej przyszłości. Wciąż miała przed oczami jego lodowaty wyraz twarzy, gdy przyniósł jej pieniądze. Bała się poprosić go, by jej towarzyszył podczas zabiegu, choć bardzo tego pragnęła. Nie uważała dziecka za problem. W głębi serca naiwnie wierzyła, że po wszystkim będą potrafili ze sobą rozmawiać, a z czasem być może znowu do siebie wrócą. Ostatecznie przyjęła pieniądze, nie wspominając o swoich planach na przyszłość.

Samotność, która ją osaczyła po zabiegu, była niczym mrok, którego światło żadnej z lamp nie potrafiło rozjaśnić. Leżała w akademiku wśród śmiechu i żartów zupełnie obcych jej ludzi, którzy umieli zatracić się w zabawie. Ona zapłaciła wysoką cenę za chwilę zapomnienia.

Z drugą wizytą na wsi Mirek poczekał kilka tygodni. Przyjechał w piątek tuż przed Wielkanocą. Długie spacerunki, na które codziennie wyprawiała ją matka, i ciepłe promienie marcowego słońca sprawiły, że jej twarz nieco się zarumieniła i choć Elżbieta wciąż nie odzyskała swojej wagi, to jej ciało nie wydawało się już tak anemiczne i pozbawione sił witalnych.

Właśnie wracała wąską ścieżką, prowadzącą na przełaj przez pastwisko, gdy dostrzegła nieznaną samochód, wjeżdżający na polną drogę prowadzącą do domu. Poznała siedzącego za kierownicą Mirka. Było za późno, by się skryć za rosnącą na skraju łąki rozłożystą wierzba. Nie mogła znowu skłamać, że jest chora, dlatego nieśpiesznie odmachala mu, gdy jako pierwszy ją dostrzegł. Zatrzymał auto i pośpiesznie wysiadł. Nachylił się, by ją pocałować, ale kiedy dostrzegł, że się wzdrygnęła, odsunął się na bezpieczną odległość. Gdy się zorientowała, że mógł się poczuć nieswojo, wzięła go pod rękę i poprowadziła w stronę samochodu.

W drodze dowiedziała się, że Mirek pożyczył auto od kolegi, dlatego ma za ledwie kilka godzin. Dla Elżbiety to była cała wieczność. Nie miała pojęcia, o czym mogliby rozmawiać.

Mirek próbował opowiedzieć jej o studiach, o nowych projektach, które realizował. Był podekscytowany, bo właśnie udało mu się wystawić kilka prac w jednym z domów kultury w Krakowie, gdzie znany marszand zwrócił na nie uwagę i zaoferował bliższą współpracę. Dzięki niemu Mirek nawiązał kontakty z wydawanym za granicą pismem; miał się zająć sporządzaniem ilustracji do przedruków fragmentów powieści należących do światowej klasyki.

Elżbieta nie czuła zazdrości. Wiedziała, że fascynacje Mirka wykraczały daleko poza malarstwo pejzażowe, a jego niebywałe umiejętności wzbudzały zachwyt nie tylko wśród kolegów z roku, ale również dostrzegali je i pozytywnie oceniali prowadzący zajęcia na wydziale malarstwa.

Kiedy Mirek skończył swoją opowieść, o nic więcej go nie zapytała. Siedziała, wpatrzona w fusy pozostałe na dnie szklanki, w której matka podała herbatę. Największym osiągnięciem Elżbiety było codzienne wychodzenie z domu i włączanie się

wśród milczących krów.

Nie była zaskoczona, gdy Mirek wstał i zaczął szykować się do wyjścia.

Olga przerwała czytanie i przez moment pustym wzrokiem patrzyła przed siebie. Wiedziała, że ciotka w młodości przeszła załamanie nerwowe, ale nie знаła jego powodu. Gdy była dzieckiem, nikt nie chciał z nią o tym rozmawiać, a gdy dorosła, wiedziała, że nie wypada o to pytać. Nie miała pojęcia, że przez tyle lat tak wielka drzazga tkwiła w sercu Elżbiety.

Przerzuciła kilka stron pamiętnika i ponownie zatopiła się w lekturze. Tym razem Elżbieta opisywała chwile, gdy przeprowadziła się do stolicy i tutaj próbowała odnaleźć swoje miejsce. Szybko znalazła pracę w szkole i usiłowała zarazić uczniów pasją do sztuki. Starannie przygotowywała się do zajęć. Chętnie przystawała na ich propozycje odnośnie techniki czy formy, ale zaczynała zdawać sobie sprawę, jak bardzo jej otwartość zaczyna ciążyć innym nauczycielom, a uczniowie nie potrafią docenić jej zaangażowania. W pewnej chwili poczuła się, jakby była spętana, a jej ciało nie było w stanie wyzwolić się z matni. Poczucie obowiązku kłóciło się z własnymi potrzebami, które przez lata uśpione, nagle eksplodowały, domagając się swojego miejsca.

Olga pokiwała głową ze zrozumieniem. Wiedziała, jak wiele trzeba zmienić w życiu, gdy odzywają się w nas instynkty. Sama wciąż przebudowywała swój świat, dostosowując go do potrzeb rodziny. Zamyśliła się na moment. Miała wrażenie, że drugą naturą człowieka jest ciągłe dążenie do samorozwoju, a co za tym idzie, chęć przeobrażenia własnego „ja”. Wreszcie doszła do wniosku, że wbrew temu, co Elżbieta o sobie myślała, nie była osobą słabą. Potrafiła postawić na głowie swoje życie i zrezygnować z pracy w szkole, by zacząć tworzyć w otoczeniu natury. Wiedziała bowiem, że milczenie jest cenniejsze od steku słów, wypowiedzianych przez małych ludzi karmiących się sensacją.

Olga spojrzała na zegarek. Dochodziła dwunasta. Nie miała czasu na czytanie całego pamiętnika, ale nie potrafiła ot tak zamknąć go i przestać o nim myśleć. Zdawało się jej, że dopiero teraz jest w stanie zrozumieć podejście ciotki do wychowania dzieci. Olgę zawsze raziło, gdy Elżbieta rozpieszczała chłopców, kupując im drobiazgi za każdym razem, gdy do nich przychodziła. Uważała, że jest to niezdrowe, gdyż wypacza rzeczywistość, w której nikt nikomu nic nie daje, jeśli w jakiś sposób się na to nie zasłuży. Teraz wiedziała, że dzięki temu ciotka okazywała swoje głęboko skrywane uczucia, które obudziło przyjście na świat synów jej bratanicy.

Kiedy telefon zaczął głośno dzwonić, Olga z niedowierzaniem spojrzała na wyświetlacz. Wreszcie nacisnęła zielony przycisk.

Wprawdzie nie spodziewała się telefonu od Kaliny i przez moment zastanawiała się, czy w ogóle odebrać, ale tych kilka krótkich zdań, które wymieniły, dało jej wiele do myślenia. Starła się wyobrazić sobie, co tamta teraz czuła. W tej samej chwili jej ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz, który uświadomił jej, jak cenny skarb posiada we własnym domu. Na myśl o synach uśmiechnęła się pod nosem, ale jej umysł wciąż analizował to, co powiedziała Kalina.

Szybko przekartkowała pamiętnik w poszukiwaniu ostatniego wpisu Elżbiety. Data

wskazywała na to, że nastąpił w wieczór przed wypadkiem. Elżbieta wspominała o przypadkowym spotkaniu z mężczyzną, które na nowo rozbudziło w niej emocje. Olga odniosła wrażenie, że był to ktoś ważny dla ciotki. Dopiero po przeczytaniu kilku kolejnych akapitów była w stanie stwierdzić, że tym mężczyzną był Tadeusz. Wygodnie usiadła na łóżku i wróciła do czytania. Kolejne zdania coraz bardziej ją zadziwiały. Narracja, którą posługiwała się ciotka, wciąż się zmieniała.

Nagle Olga z zaskoczeniem pokręciła głową. Poczowała, że jej dłonie nie są w stanie utrzymać pamiętnika. Opuściła je bezwładnie, a zeszyt opadł na łóżko. Z niedowierzaniem spojrzała na czerwoną okładkę. Czyżby mogła się aż tak bardzo pomylić w ocenie rzeczywistości? Jakich miała użyć słów, by wyrazić uczucia, które towarzyszyły Elżbiecie w ostatnich chwilach przed wypadkiem? Dlaczego nie zdobyła się na to, by sprowokować ją do dłuższej rozmowy, gdy po raz ostatni do niej dzwoniła?

Mocno objęła kolana i przyciągnęła je pod brodę. W tej samej chwili usłyszała dźwięk telefonu. Nie miała ochoty na rozmowę, ale z ociąganiem sięgnęła po słuchawkę.

– Słucham.

– Iwański – odezwał się prokurator. – Wiem, że to może nie jest najlepszy moment, ale może właśnie ta informacja choć trochę poprawi pani humor.

Olga milczała, usiłując zrozumieć sens jego słów. Nie miała pojęcia, w jaki sposób obcy mężczyzna jest w stanie wpłynąć na jej nastrój.

– W związku ze śmiercią pani Elżbiety zmieniam kwalifikację czynu, jakiego dokonała Kalina Majchrzak i obecnie będzie odpowiadała za nieumyślny wypadek, w którym inna osoba poniosła śmierć. W takim przypadku sprawca podlega karze pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do ośmiu lat.

Olga osunęła się na łóżko, a telefon niemal wypadł jej z dłoni. Jeszcze niedawno czułaby choć niewielką satysfakcję. Ufała Iwańskiemu i zadowalał ją jego sposób podejścia do sprawy wypadku. Wierzyła, że wreszcie sprawiedliwości stanie się zadość i Kalina poniesie odpowiednią karę za swoją bezmyślność. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

– Mamy ją, pani Olgo – powiedział prokurator z nieskrywaną satysfakcją. – Nie zdoła się już wykręcić.

Olga czuła, jak jej ciało zaczyna drżeć, choć jeszcze przed chwilą nie było jej zimno. Leżała, a przed oczyma przesuwały się kolejne obrazy, w których jej ciotka była uśmiechnięta. Nie było zbyt wiele takich chwil, dlatego pamiętała je wszystkie. Wiele z nich wiązało się z jej synami, którzy czasem ją samą przyprawiali o ból głowy. Ciotka jednak nigdy nie pozwalała powiedzieć o nich złego słowa, twierdząc, że dzieciństwo rządzi się swoimi prawami i nigdy więcej nie można do tego wrócić, dlatego czasem rodzice powinni przymknąć oko na wybryki swoich pociech.

– Oczywiście mogę na panią liczyć podczas procesu? – spytał, nie słysząc żadnej odpowiedzi.

Cisnące się do oczu łzy wreszcie znalazły swobodne ujście, pojedynczo skapując na puszysty koc okrywający łóżko.

– Pani Olgo, jest tam pani?

Nie miała ochoty odpowiadać. Nie chciała dłużej słuchać tego człowieka. Coraz

mocniej zaciskała oczy, ale nie powstrzymało to łez.

– Halo? – powtarzał prokurator, wciąż licząc na to, że wreszcie ktoś się odezwie. – Słyszysz mnie pani?

Wreszcie nie wytrzymała. Ostatkiem sił się rozłączyła.

Nieoczekiwanie odczuła znaczną ulgę. Starła się pozbierać myśli tłoczące się w jej głowie. W pewnej chwili podniosła się z łóżka, mocno tuląc do siebie pamiętnik.

Była przekonana, że postępuje właściwie, a ciotka byłaby z niej dumna.

LENA

– Czy wszystko zabraliście? – dopytywała podenerwowana Halina.

– Tak! – krzyknął Wojtek i wbiegł do łazienki niczym strzała, żeby czym prędzej umyć zęby po śniadaniu.

– Ja chyba nie zabrałam butów na zmianę – zaniepokoiła się Agnieszka, nerwowo rozglądając się po pokoju, który zajmowały razem z Kasią.

Halina podała jej worek, który od dwóch dni leżał naszykowany w rogu ich niewielkiego pokoju. Dwoje z jej podopiecznych po raz pierwszy szło do szkoły, tym samym dołączając do grona uczniów.

Lena patrzyła na tę krzątanicę od ponad godziny, bo nie było mowy, aby Halina pozwoliła jej dzisiaj zapaść. Kręciła nosem, gdy zobaczyła strój, jaki na uroczystość rozpoczęcia roku włożyła Lena. Jej samej było dokładnie obojętne, w czym wystąpi, dlatego uznała, że jeansy i biała koszulka z nieco spranym napisem będą w sam raz.

– Lenko, chyba jeszcze nie zdążyłaś wyrosnąć z tej bluzki, którą kupiłam ci w ubiegłym roku? – spytała mimochodem Halina, dając jej do zrozumienia, że strój, w którym przed nią stanęła, nie jest właściwy.

Lena spojrzała na nią błagalnie, jakby proponowała jej udział w szkolnym przedstawieniu, i przygryzła górną wargę, szukając argumentów, by móc odmówić włożenia bluzki z niewielkimi falbankami na przodzie.

– Naprawdę ładnie w niej wyglądasz – upierała się Halina, nie dając jej innego wyboru.

– Ładnie w tej bluzce to wyglądałaby moja babcia – powiedziała cicho.

– A co ci się w niej nie podoba? – włączył się do rozmowy Jacek, który zmywał naczynia po śniadaniu.

– Nie pasuje do mnie – odparła Lena równie cicho jak poprzednio, bo nie zamierzała wszczynać awantury. – Jest taka... – zająknęła się, nie wiedząc, jak wytłumaczyć to, że nie jest w jej guście – taka trochę za bardzo dziwaczna.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – westchnęła Halina. – Przecież to zupełnie nowa bluzka. Miałaś ją na sobie jeden jedyny raz.

– Nie o to chodzi – stwierdziła zrezygnowana Lena.

– To powiedz, co się dzieje, bo zupełnie cię nie rozumiem.

– Już o nic – oświadczyła i powlokła się do swojego pokoju, wiedząc, że nie ma sensu dłużej upierać się przy swoim.

Wyjęła z szafy nieszczęsną bluzkę i popatrzyła na nią z dezaprobatą. Wydawała jej się szczytem obciachu i natychmiast wyobraziła sobie, jak jej ulubieniec Jasiek i jego najlepszy kumpel Norbert, przez kolegów zwany Nero, pękają ze śmiechu, widząc ją wchodzącą do szkoły. Usiadła na fotelu i wciąż trzymając w ręku bluzkę, zastanawiała się, czy lepiej ją włożyć i pójść na wagary, czy odmówić i narazić się na kłótnię. Patrzyła na wąskie falbanki, zastanawiając się nad swoim położeniem. W pewnej chwili zaczęła wyskubywać nitkę szpecącą jedną z falban. Lekko ją pociągnęła, ale nie chciała się oderwać. Pociągnęła więc nieco mocniej i dopiero teraz poczuła, jak nitka pęka, a po chwili spostrzegła, że niewielki fragment falbany bezwładnie zwisa. Natychmiast przycisnęła go do bluzki, ale na nowo opadł, jakby nic sobie nie robił z jej wysiłków. Głośno westchnęła i z bezradności osunęła się na fotelu.

Pomyślała, że teraz na pewno Halina nie będzie zadowolona, gdy zobaczy, w jakim stanie jest jej garderoba. W tej sytuacji lepiej było wybrać wersję odmowy założenia bluzki. Właśnie zamierzała wstać, by stawić czoła losowi, gdy nagle wpadła na pewien pomysł. Odsunęła szufladę i odszukała w niej pudełko ze szpilkami, w tej samej chwili jej wzrok padł na leżące obok ostre nożyczki. Ich cienkie końce doskonale nadawały się do zaczepienia nitki. Postanowiła spróbować. W końcu uznała, że gorzej już być nie może. Przecięła jedną nitkę i ostrożnie za nią pociągnęła. Biała nitka drgnęła, pozwalając się wyciągnąć. Kolejna część falbany odpadła. Lena uśmiechnęła się, zadowolona z siebie, po czym powtórzyła czynność.

Chwilę później stała przed lustrem, zapinając gładką białą bluzkę, która w tej wersji przypominała zwykłą koszulę. Gotowa do wyjścia, ruszyła do przedpokoju, skąd dochodziły podniecone dziecięce głosy. Kątem oka dostrzegła spojrzenie Haliny, ale ta najwyraźniej była zadowolona z jej wyglądu, bo nic nie powiedziała.

Na szczęście Lena nie musiała iść razem z rozemocjonowaną dzieciarnią, bo jej gimnazjum znajdowało się w przeciwnym kierunku. Ostrożnie kuśtykała po nierównym chodniku, podpierając się jedną kulą. Dookoła widziała innych nieszczęśników w białych bluzkach i koszulach, którzy tak jak ona podążali w tę samą stronę.

Gdy dotarła do schodów wejściowych, wolną ręką złapała się za poręcz i zaczęła wspinać się w górę. Właśnie zamierzała otworzyć szklane drzwi, kiedy zza jej pleców dobiegł głos, który natychmiast rozpoznała. Poczuła, jak fala gorąca uderza wprost w jej serce. Brakowało jej tchu, dlatego usiłowała nabrać dużo powietrza, ale jej płuca najwyraźniej się zbuntowały. Cofnęła rękę i się odwróciła. Tuż za swoimi plecami dostrzegła wysokiego mężczyznę, który przewrotnie się do niej uśmiechał.

– Tak niedawno sam chodziłem do szkoły, chociaż muszę ci zdradzić tajemnicę: nigdy tego nie lubiłem – szepnął jej do ucha. – A ty, jak grzeczna dziewczynka, maszerujesz w białej bluzce. Lubię to.

– Co tutaj robisz? – spytała.

– Chciałem cię zobaczyć – oświadczył Adam bez najmniejszego zażenowania, a na jego twarzy wciąż malował się uśmiech.

– Wynoś się stąd – syknęła, zbierając w sobie wszystkie siły, by pokazać mu swoją stanowczość.

– A co ty taka nadąsana? – zadrwił.

– Spadaj. Rozumiesz? – warknęła, coraz bardziej przejęta jego bezczelnością.

– Pamiętaj o naszej tajemnicy i trzymaj buzię na kłódkę albo już niedługo będą się do ciebie ustawiać kolejki napalonych małolatów – powiedział, ponownie się nad nią pochylając i celując w nią palcem.

Gwałtownie odskoczyła, próbując zachować równowagę, ale okazało się to zbyt trudne; poczuła, że osuwa się na schody. Usiłowała pochwycić barierkę, ale jej się nie udało. Spozrzęła, że Adam odwrócił się, zamierzając odejść. W tym samym momencie poczuła, że ktoś ją mocno chwyta, wkładając rękę pod ramię. Wysoki blondyn z ciut przydługimi włosami ze zdziwieniem patrzył na nią oczyma w kolorze kasztanów, rosnących na szkolnym podwórku.

– Trenujesz balet? – spytał Janek, lekko się uśmiechając.

– A ten kij to jej partner – wtrącił Nero, z którym Janek jak zwykle się nie rozstawał, wskazując na trzymaną przez nią kulę.

– Ha, ha, ha – powiedziała, próbując stanąć na nogi, które wciąż były jak z waty.

– Zawsze wiedziałem, że dziewczyny na mnie lecą, ale nie sądziłem, że aż tak bardzo – zażartował Janek, a Nero zaniósł się głośnym śmiechem. – Jednak trochę za mną tęskniłaś przez wakacje.

– Brachu, ty masz talent do podrywu – schlebiał mu kolega, cały czas obserwując rosnącą irytację Leny.

Dziewczyna milczała. Spróbowała się uwolnić z jego uścisku. Kiedy wreszcie jej się to udało, pośpiesznie otworzyła drzwi, tyle że w tym samym momencie ktoś inny wpadł na ten sam pomysł i spróbował przepchnąć się przed nią. Znowu balansowała ciałem, równo ustawiając kulę, by się na niej wesprzeć.

– Gdzie się pchasz, idioto! – usłyszała głos zdenerwowanego Janka. – Nie widzisz, że ona ma problemy z chodzeniem?

– Ej, ej! Tylko bez takich! – zaperzył się młokos, który po raz pierwszy przekroczył próg gimnazjum.

– Żeby nie musiał cię nauczyć kultury – ostrzegł Janek i popatrzył na niego z nieskrywaną satysfakcją.

– Jasiek, nie sądzisz, że koty są coraz bardziej bezczelne? – spytał Nero, natychmiast stając ze plecami pierwszorocznego, patrząc na niego z góry i czerpiąc niewypowiedzianą rozkosz ze swojego wysokiego wzrostu.

– Dobra, już dobra, panowie – odezwał się chłopak nieco speszony, bo najwyraźniej uzmysłowił sobie, że jest najniżej w hierarchii szkolnej, po czym cofnął się, robiąc im miejsce, by mogli wejść.

Lena nie chciała patrzeć w stronę Jaśka, dlatego wykorzystwała moment konsternacji nieokrzesanego ignoranta, który chciał ją przepchnąć, i ruszyła w stronę wejścia. Marzyła tylko o tym, by jak najszybciej zniknąć w tłumie. Była pewna, że Nero dopiero teraz da upust swojej fantazji i będzie się z niej nabijał. Nie wiedziała tylko, jak rozumieć zachowanie Janka. Płynęła w tłumie w kierunku ogromnej sali gimnastycznej, gdzie

miało się odbyć spotkanie z marudnym dyrektorem.

Pół godziny później podążała w przeciwną stronę z jedną myślą: że wciąż nie cierpi tego miejsca.

Gdy wyszła ze szkoły, nerwowo rozejrzała się wokół siebie, jednak w żadnym z mijanych przechodniów nie rozpoznała Adama. Obawiała się, że takie spotkania będą jej codziennością, ale była wobec nich bezsilna. Była przekonana, że nikt by nie uwierzył, że Adam może ją prześladować.

Utykając, dotarła do domu. Ucieszyła się, że pozostali domownicy jeszcze nie wrócili. Zamknęła za sobą drzwi na klucz i poszła do swojego pokoju. Bez pośpiechu zdjęła bluzkę i z powrotem powiesiła ją w szafie, uznając, że będzie jej potrzebna dopiero za rok, po czym wyciągnęła się na łóżku. Na samą myśl o Adamie czuła, jak przyspiesza jej puls, a krew szybciej krąży. Przerazała ją własna bezradność. Nakryła głowę poduszką i zaczęła głośno krzyżeć. Przestała, czując drapanie w gardle. Załamana odłożyła poduszkę na bok i pomasowała sobie szyję.

Niespodziewanie usłyszała głosy powracających ze szkoły dzieci, ale to nie one przykuły jej uwagę. Wśród paplaniny Agnieszki i Wojtka wyłowiła słowa Haliny:

– Niestety, umarła.

Lena natychmiast podeszła do drzwi i ostrożnie je uchyliła, nie chcąc, by ktoś ją dostrzegł.

– Była w naszym wieku – odezwał się Jacek, zdejmując buty.

– Dzisiaj po południu jest pogrzeb – dodała Halina, wieszając swój żakiet do szafy.

– Nie wiem, czy w ogóle powinnam o tym mówić Lenie...

– Mogłaby się niepotrzebnie zmartwić. – Jacek wszedł do kuchni.

– Tylko żeby nie zobaczyła nekrologu, bo jak na złość powiesili go na tablicy niedaleko parku, do którego ona lubi zaglądać.

Reszty rozmowy Lena nie usłyszała, bo odbywała się w kuchni. Czuła nieopisany smutek, bo choć nie знаła tej kobiety, gdy pierwszy raz ją ujrzała, miała wrażenie, że jest jej w jakiś sposób bliska. Pomyślała, że każdy zasługuje na to, by żyć, i natychmiast zapragnęła towarzyszyć jej w tej ostatniej chwili na ziemi.

Już raz Halina zgodziła się na jej spotkanie z Elżbietą, dlatego Lena odważyła się ponownie ją o to zapytać. Weszła do kuchni w chwili, gdy Jacek stawiał na stole świeżo zaparzoną kawę.

– Już jesteś? – zdziwiła się Halina, wsypując do filiżanki płaską łyżeczkę cukru. – I jak było pierwszego dnia?

– Dobrze – powiedziała na odczepnego, bo nie chciała tracić czasu na rozmowę, która według niej nie miała sensu.

– Masz plan na jutro? – spytał Jacek, siadając przy stole. – Napijesz się z nami herbaty?

– Nie mam ochoty – odparła Lena i przeszła do sedna sprawy. – Widziałam nekrolog pani Elżbiety – skłamała.

Halina wymownie spojrzała na męża.

– No tak – odezwała się. – Niestety, tak bywa.

– Chciałabym pójść na pogrzeb – oświadczyła Lena bez ogródek.

Przedłużająca się cisza mogła mieć dwojakie znaczenie. Lena liczyła, że jest ona wynikiem analizy możliwości pójścia na pogrzeb.

Jako pierwszy odezwał się Jacek, nerwowo podskubując wąsy:

– Nie wydaje nam się, żeby to był najlepszy pomysł.

– Nie powinnaś wracać do wypadku i wszystkiego, co jest z nim związane – dodała Halina, usiłując dotknąć jej ramienia. Jednak Lena zdążyła się nieznacznie odsunąć, więc ręka kobiety zawisła w powietrzu. W końcu opuściła ją i nie okazując zawodu, dodała: – Teraz musisz się skoncentrować na nauce i na nią przeznaczyć całą energię.

Lena patrzyła na nich, ale nie widziała ich twarzy. Miała wrażenie, że mówi do ludzi, którzy nie rozumieją jej języka. Miała ochotę stąd wyjść, ale wiedziała, że w ten sposób pogrzebie swoje szanse na uczestniczenie w ceremonii pogrzebowej.

– Nie jestem w stanie tego opisać, ale wiem, że muszę tam iść. Czuję, że powinnam się pożegnać. Nie mam pojęcia, co nas połączyło, ale mam potrzebę, by się z nią jeszcze raz spotkać – oświadczyła, starannie dobierając słowa, by być jak najlepiej zrozumianą.

– Jesteś przekonana, że zniesiesz widok zmarłej? – W głosie Haliny zabrzmiała troska.

– Staram się o tym nie myśleć i zachować obraz pani Elżbiety, kiedy jeszcze żyła.

– Dobrze – zgodziła się wreszcie Halina. – Pójdziemy tam razem – oświadczyła, biorąc dziewczynę za rękę.

Lena odrobinę cofnęła dłoń, ale natychmiast złapała się na tym odruchu. Nie chciała, by Halina odebrała to jako brak wdzięczności, dlatego przemogła się i nie zabrała ręki. Nie czuła jednak większych emocji. Siedziała sztywno, czekając, aż Halina sama ją puści.

Odetchnęła, gdy wreszcie mogła odejść. Wróciła do siebie i otworzyła szafę w poszukiwaniu ubrania odpowiedniego na pogrzeb. Na górnej półce leżała czarna koszulka w białe prążki, obok niej inna, w jednolitym kolorze, który oscylował pomiędzy wypraną czernią a szarością, ale z przodu znajdował się duży kolorowy napis. Lena zdecydowała się na pierwszą wersję stroju. Rozłożyła koszulkę na oparciu fotela stojącego przy biurku. Pozostało tylko czekać...

KALINA

Znowu zaufała tabletkce. Nie była z siebie dumna, ale kolejna nieprzespana noc groziła jej kompletną rozsypką, dlatego kiedy się obudziła, nie czuła bólu głowy, z którym zasypiała. Usiadła na łóżku, próbując ustalić plan działania. Przez chwilę miała ochotę schować głowę pod koc i nie wychodzić spod niego, ale zbyt dobrze знаła samą siebie, by wiedzieć, że to najgorsze z możliwych rozwiązań. Musiała działać.

Odwinęła koc i spuściła nogi na podłogę. Boso przeszła do kuchni, dokąd zwabił

ją smakowity zapach jajecznicy z pomidorami.

– Dzień dobry – odezwała się, siadając przy stole i nalewając do kubka herbaty, którą Kamil wcześniej zaparzył.

– Cześć – przywitał ją pomiędzy kolejnymi kęsami śniadania.

– Zostało coś dla mnie?

– Widzę, że lepiej się czujesz – ucieszył się, patrząc na nią z miłością.

– Nie zamierzam poddać się bez walki. – Wstała, by zgarnąć z patelni resztkę jajecznicy.

– Bardzo dobre podejście – stwierdził Kamil, uśmiechając się do niej. – Jakie masz plany na dzisiaj?

– Chcę się wybrać do mecenasa Garstki i... – zawahała się, ale prawie natychmiast dokończyła: – i zadzwonić do Biedrzyckiej.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – spytał, wysoko unosząc brwi, które tak bardzo uwielbiała, bo sprawiały, że był podobny do George'a Clooney'a, którego pokochała, gdy obejrzała *Gniew oceanu*. Wtedy po raz pierwszy całowała się z Kamilem na randce w kinie.

– Nie mam pojęcia, co jest dobre, a co nie, ale wiem, że tego potrzebuję – wyjaśniła spokojnie. – Nie wiem, co innego mogłabym zrobić, żeby wyrazić szacunek osobie, której wprawdzie nie poznałam, jednak wiem, że była wyjątkowa.

– Masz rację, ale pamiętaj, żeby poinformować o tym mecenasa, może zdoła to jakoś wyprostować w sądzie.

– Jasne – powiedziała i lekko się uśmiechnęła. – Dziękuję, że mnie nie krytykujesz.

– Jesteś moją żoną, a nie niewolnicą, której mogę czegoś zakazać – wyjaśnił, zaś wyraz jego twarzy stał się jeszcze bardziej serdeczny, a brązowe oczy nabrały orzechowego odcienia.

Dokończył jeść śniadanie, po czym pocałował ją na pożegnanie.

– Powodzenia w pracy i pokaż, że jesteś najlepszym szefem w banku – powiedziała Kalina, przypominając sobie, że to jego pierwszy dzień na nowym stanowisku.

– Dokładnie tak zrobię – odparł z uśmiechem na twarzy, choć kiedy dotknęła jego dłoni, poczuła, że jest lodowata.

– Poradzisz sobie, bo masz świetne przygotowanie do tej pracy i doświadczenie, które zapewne wykorzystasz najlepiej, jak potrafisz.

– Czy mówiłem ci już kiedyś, że bardzo cię kocham? – zażartował, mocno ją obejmując.

– Zawsze możesz to nadrobić – odezwała się zaczepnie i jeszcze mocniej przywarła do niego, czując przez cienką piżamę ciepło jego ciała. Zimnymi dłońmi głaskał jej plecy, jakby to ona potrzebowała otuchy, by przeżyć kolejny dzień.

– Do zobaczenia – powiedział, wypuszczając ją z objęć i biorąc swój neseser. – Pierwszego dnia lepiej się nie spóźniać – dodał, mrugnawszy do niej okiem.

– Pa – odezwała się, zamykając za nim drzwi.

Przeszła do salonu i odszukała swój telefon. Wybrała jeden z numerów i w skupieniu czekała na połączenie.

– Kuszewski, słucham.

– Dzień dobry, panie doktorze, Kalina Majchrzak – powitała psychiatrę, do którego trafiła zaraz po wyjściu ze szpitala.

– Co mogę dla pani zrobić?

– Chciałabym prosić o przedłużenie zwolnienia chorobowego – wyjaśniła bez ogródek.

– Rozumiem, że nie czuje się pani na siłach, aby powrócić do swoich obowiązków zawodowych?

– Potrzebuję jeszcze kilku dni.

– Czy nadal uczestniczy pani w terapii psychologicznej? – spytał.

– Tak, i bardzo się cieszę, że polecił mi pan właśnie ten ośrodek, bo z każdym spotkaniem czuję, że jest mi trochę łatwiej.

– A co ze snem? – dopytywał się, choć nie czuła w jego głosie niezdrowego zainteresowania jej życiem osobistym. Była przekonana, że pyta, gdyż chce przeprowadzić jak najlepszy wywiad, by móc ocenić, czy robi postępy – Jest pani w stanie przespać noc bez zażywania tabletek?

– Staram się, choć nie ukrywam, że z różnym skutkiem – wyjaśniła, bo nie była z tego powodu dumna.

– W takim razie zapraszam do gabinetu jutro po południu.

– Dziękuję.

Ciężko opadła na kanapę. Czekala ją jeszcze jedna rozmowa telefoniczna, ale w tej chwili nie czuła się na siłach. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że wpatruje się w swoje zdjęcie ślubne. Choć od dnia ich ślubu minęło zaledwie siedem lat, w tej chwili miała wrażenie, że było ich co najmniej dwa razy więcej. Wówczas nie przejmowała się tym, że nie mieli mieszkania. Wierzyła, że są młodzi i mają przed sobą perspektywy. Obydwoje zaraz po studiach znaleźli pracę. W przedszkolu nie zarabiała kokosów, ale póki mieszkali u rodziców, nie musieli wydawać pieniędzy na utrzymanie. Kamil od początku pracował w banku i pisał się po szczeblach kariery. Szybko uporali się z kredytem i dwa lata po ślubie mieszkali już we własnym M3. Kolejnym punktem planu było dziecko i ta kwestia wciąż pozostawała otwarta...

Czy życie musi być aż tak skomplikowane?

Z górnej szuflady komody wyjęła album z fotografiami i zaczęła go przeglądać. Ich pierwsze wakacje w Kołobrzegu, upiornie zimny prąd wodny, który skutecznie odstraszył wszystkich amatorów morskich kąpeli w upalne dni. Zamiast tego wybrali spacery wzdłuż plaży i niekończące się rozmowy o studiach, na które zdecydowała się wbrew oczekiwaniom rodziców.

Później kolejne wakacyjne wyjazdy – zawsze nad morze, bo obydwójce uwielbiali szum fal. W końcu pierwszy pobyt w Hiszpanii nad Morzem Śródziemnym, gdzie w dzień pracowali w hotelu, a wieczorami kąpali się w zadziwiająco ciepłym morzu, które oszałamiało kolorystyką oscylującą między odcieniem turkusowym przez lazurowy błękit aż do soczyście granatowego. Drobnny piasek wgryzał się w kostiumy kąpielowe leżących na nim plażowiczów, sprawiając im niespodziankę po powrocie do domu i rozpakowaniu bagażu.

To był czas, gdy myśl o kolejnym *tapas* była jedną z najważniejszych każdego

dnia.

Dzisiaj jej życie było o wiele bardziej skomplikowane. Na szczęście wciąż był w nim jeden stały element: Kamil. Patrząc na kolejne fotografie, na których zazwyczaj stali uśmiechnięci, zaczęła się zastanawiać, czy Elżbieta miała w życiu tyle szczęścia co ona i był w jej najbliższym otoczeniu ktoś, kogo kochała i kto odwzajemniał te uczucia. Kalina zdawała sobie sprawę z tego, że wiedziała tak niewiele o jej życiu.

Przypomniała sobie o telefonie i odłożyła album na miejsce. Znalazła numer Olgi Biedrzyckiej i mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha, czekając, aż ktoś odbierze. Miała nadzieję, że tym razem kobieta nie potraktuje jej w tak obcesowy sposób, jak w czasie ich spotkania w szpitalu. Rozumiała jej ból, ale to właśnie on pozbawiał ją obiektywizmu, sprawiając, że ignorowała winę swojej ciotki.

– Halo.

– Kalina Majchrzak – odezwała się. – Dzień dobry.

– Witam – odparła Olga głosem wyciętym z emocji.

– Bardzo mi zależy na tym, by godnie pożegnać pani ciotkę – zaczęła Kalina nieśmiało.

– Rozumiem, że to żart? – spytała Olga, głośno przełykając ślinę.

– Wiem, że okoliczności, w jakich się spotkałyśmy, były beznadziejne, ale...

– Dobrze to pani ujęła – przerwała jej wypowiedź. – Nie widzę potrzeby, by pani uczestniczyła w pogrzebie.

– Bardzo pani współczuję z powodu tej śmierci, i od tego powinnam zacząć, ale proszę mi wierzyć, że dla mnie jest to koszmar, w którym tkwię od trzech miesięcy i tak łatwo się z niego nie wyrwę. Staram się jakoś to wszystko ogarnąć, ale proszę mi wierzyć, nie jest to łatwe. Czasem nawet myślę, że wolałabym zamienić się z pańską ciotką i nie musieć martwić się o przyszłość...

Zapadła cisza. Kalina starała się zapanować nad cisnącymi się jej do oczu łzami. Potrzebowała czasu, by na nowo zebrać się w sobie.

– Nie wolno pani tak mówić – odezwała się Olga, przerywając jej rozważania. – Jest pani młoda i powinna myśleć o życiu, a nie o śmierci.

– Moje życie straciło sens kilka chwil po wypadku – oświadczyła Kalina.

– Być może uda się pani oczyścić w czasie procesu – zasugerowała Olga, sądząc, że ta myśl zaprzęta głowę Kaliny.

– Największa kara już mnie spotkała – wyjaśniła Kalina i zamilkła, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

Olga jakby o tym wiedziała, dała jej czas i nie ponaglała.

– Żaden wyrok nie będzie gorszy od tego, który już zapadł.

– Nie rozumiem...

– Tamtego dnia wracałam od ginekologa – zaczęła Kalina łamiącym się głosem. – To był trzeci zabieg i dopiero teraz udało mi się zająć w ciążę...

Zamilkła. Słuchawka wypadła jej z dłoni i osunęła się na kanapę. Kobieta schowała twarz w dłoniach i cicho szlochała. Za każdym razem, gdy przypominała sobie tamto popołudnie, widziała na ekranie szarą kropkę, którą lekarz określił najcudowniejszym ze słów – jej dzieckiem.

Znowu usłyszała huk i poczuła zaciskający się wokół jej brzucha pas bezpieczeństwa, który w tym przypadku spełnił odwrotną rolę. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, że słyszy głos Olgi w słuchawce. Z dużym wysiłkiem sięgnęła po telefon i podniosła go do ucha.

– Halo – odezwała się po chwili.

– Czy pani się dobrze czuje? – spytała Olga; jej głos zdradzał zaniepokojenie.

– Tak – zapewniła Kalina, choć obydwie wiedziały, że nie jest to zgodne z prawdą.

– Nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie, co pani czuje – zaczęła Olga łagodnie. – Nie miałam pojęcia... Musi być pani potwornie ciężko...

– Każdego dnia przekonuję się, że warto próbować iść do przodu, choć przeszłość potwornie mi ciąży.

Kalina czuła, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Jeśli Olga nie chce, by stanęła przy trumnie jej ciotki, to nic nie jest w stanie jej przekonać. Miała świadomość, że jej osoba może się źle kojarzyć najbliższym Elżbiety. Być może zbyt dużo wymagała od Olgi i nie powinna stawiać jej w tak niezręcznej sytuacji. Pewnie zachowałyby się podobnie, gdyby chodziło o kogoś z jej rodziny. Wzięła głęboki oddech i na moment zatrzymała powietrze w płucach. Kiedy je wypuściła, usłyszała:

– Uroczystość jest dzisiaj o szesnastej w domu pogrzebowym na ulicy Grzybowej.

– Dziękuję – odezwała się zaskoczona Kalina.

Rozłączyła się i wyczerpana opadła na kanapę. Przez dłuższą chwilę analizowała ostatnie słowa Olgi. Wiedziała, ile musiały ją kosztować. Na chwilę przymknęła oczy, chcąc na nowo zebrać myśli. W pamięci przeszukiwała swoją garderobę, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, czy ma jakąś czarną sukienkę. Przeszła do sypialni i stanęła naprzeciwko szafy, ale nie znalazła niczego, co by się nadawało. Zajrzała do części, w której trzymała rzadko noszone ubrania. Na jednej z półek dostrzegła czarną bawełnianą bluzkę, elegancko wykończoną zamszową plisą wokół dekoltu. Ze spodniami nie miała kłopotu.

Kiedy naszykowała ubrania, wzięła długi prysznic. Czuła, jak drobne krople obmywają jej napięte ciało. Starła się nie myśleć o tym, co ma nastąpić, próbując się zrelaksować.

Gdy wyszła spod prysznica, starannie natarła ciało balsamem o zapachu brzoskwiniowym i wykonała dyskretny makijaż, który przede wszystkim miał spełniać rolę kamuflażu dla podkrążonych oczu i zbyt jasnej jak na tę porę roku karnacji.

W międzyczasie skubnęła jabłko i odrobinę arbuza, który zalegał w lodówce i z każdą chwilą jego przydatność do spożycia malała.

Wychodząc z domu, spojrzała na zegarek. Dochodziła czternasta. Przyśpieszyła kroku i skierowała się na przystanek tramwajowy. Kilkanaście minut później zapukała do drzwi mecenasa Garstki.

– Witam, pani Kalino – odezwał się mężczyzna, otwierając jej drzwi i gestem zapraszając do środka.

– Dzień dobry. – Wyciągnęła do niego dłoń. – Choć chyba wcale nie jest dobry.

– Rzeczywiście, okoliczności drastycznie uległy zmianie, ale proszę pamiętać, że zakładaliśmy takie komplikacje.

– Tak? – zdziwiła się.

– Dobry prawnik przygotowany jest na każdą ewentualność – zażartował, wskazując jej fotel stojący tuż przed jego biurkiem, przy którym zasiadł.

Po prawej stronie stał wysoki regał z kilkoma półkami, całkowicie zajętyymi przez opasłe tomiska literatury prawniczej. Na biurku nie było żadnej fotografii ani innego drobiazgu wskazującego na życie prywatne prawnika.

– A tak poważnie – kontynuował – liczyłem się z taką ewentualnością, dlatego tym bardziej musimy się skupić na przygotowaniach do procesu.

– Boję się, że ta śmierć przypieczętuje moją winę.

– Absolutnie nie pozwalam pani tak myśleć – zareagował natychmiast, nachylając się nad biurkiem, jakby chciał, żeby dobrze go zrozumiała. – Mogę pani obiecać, że nie odpuszczę tak łatwo, bo z mojego punktu widzenia sprawa jest wygrana.

Pokiwała głową, choć najwyraźniej nie była dostatecznie przekonująca, bo prawnik ciągnął dalej:

– Przesłuchamy wszystkich, którzy są w stanie zaświadczyć, jaką wartość ma dla pani ludzkie życie. Proszę przejrzeć listę osób, które chciałbym powołać na świadków.

– Czy mogę to zrobić później? Właśnie wybieram się na pogrzeb pani Elżbiety.

Prawnikiem przez chwilę milczał, jakby próbował zrozumieć logikę jej poczynań. Jego mina wystarczyła, by Kalina wiedziała, co za chwilę jej odpowie, dlatego brnęła dalej:

– Muszę ją pożegnać, inaczej oszaleję.

– Mimo wszystko bym to odradzał. Nie wiadomo, jak na pani obecność zareaguje jej rodzina.

– Rozmawiałam z bratanicą pani Elżbiety i to ona poinformowała mnie o uroczystości pogrzebowej, więc mniemam, że nie ma nic przeciwko temu.

– Nie chcę, żeby szła tam pani sama – oświadczył mecenas Garstka dość kategorycznym tonem, po czym wstał zza biurka i wyszedł z gabinetu. Przez chwilę siedziała samotnie, zastanawiając się, w jaki sposób powinna go przekonać. Zdawała sobie sprawę, że trudno będzie jej namówić prawnika, który latami podważał opinie i argumentację często stosowaną na sali rozpraw. Jednak nie zamierzała się poddawać, dlatego kiedy wrócił, natychmiast podjęła wątek:

– To jej wina, więc nie chcę...

– Właśnie odwołałem inne spotkania i będę pani towarzyszył, w razie gdyby ktoś nie rozumiał intencji, z jakimi przyszła pani na uroczystość – oświadczył, przerywając jej tłumaczenia.

Patrzyła na niego, nie wiedząc, co powinna odpowiedzieć. W końcu dopięła swego i powinna poczuć ulgę, tymczasem rosła jej świadomość, że balansuje na cienkiej linii, a upadek może mieć bolesne konsekwencje. Nerwowo wyskubywała skórki, które nie zdążyły odrosnąć po ostatniej wizycie u psycholożki. Bała się, że zabrnęła w ślepią uliczkę, z której wyjście prowadzi za mury więzienne. W tej chwili pierwszy raz pomyślała o sobie jak o osobie skazanej za morderstwo. Zimny dreszcz przeszył jej ciało. Pomyślała, że jest już za późno na to, by się wycofać.

– Idziemy? – zagadnął mecenas Garstka, podchodząc do drzwi.

Kalina podniosła się i ruszyła w jego stronę. W tym samym momencie rozdzwonił się jej telefon.

– Cześć, kochanie – usłyszała głos męża. – Udało ci się ustalić, kiedy będzie pogrzeb?

– Właśnie się tam wybieram – wyjaśniła, wychodząc z gabinetu.

– Nie możesz iść sama. Zaraz do ciebie przyjadę – powiedział Kamil, nie pozwalając jej dojść do słowa. – Podaj mi adres.

– Ulica Grzybowa.

– Już wychodzę. Spotkamy się na miejscu – rzucił, po czym się rozłączył.

– Będziemy mieli wsparcie – poinformowała mecenasa, wsiadając do jego nowego mercedesa.

– Im nas więcej, tym lepiej – wyjaśnił, zamykając za nią drzwi.

EPILOG

3 września 2015 r. (poniedziałek) godz. 1618

KALINA, LENA, ELŻBIETA

Olga powoli podniosła się z krzesła stojącego najbliżej katafalku i ruszyła w stronę podwyższenia, na którym do tej pory stał celebrians prowadzący ceremonię. Dotarła do trumny skąpanej w morzu słoneczników i na moment zatrzymała się, patrząc na Elżbietę. Na jej twarzy rysował się spokój. Jej długie włosy zostały zaczesane na jeden bok i delikatnie opadały na prawe ramię. Lekki makijaż podkreślił jej urodę, która nie przeminęła, mimo że w marcu Elżbieta skończyła pięćdziesiąt lat.

Olga nieśmiało wyciągnęła rękę i pogłaskała dłoń zmarłej; w drugiej mocno ścisnęła notatnik. Nagły chłód przeszył ją na wskroś. Głęboko wciągnęła powietrze i ruszyła przed siebie.

Położyła na mównicy zeszyt i przez moment intensywnie się w niego wpatrywała, jakby nie była pewna, czy poradzi sobie ze stojącym przed nią zadaniem. Palcem gładziła czerwoną okładkę z niewyraźną fakturą. Wcześniej ten pomysł wydawał jej się doskonały, teraz jednak nie była już do niego przekonana. Zagryzła wargi, jakby to mogło jej pomóc w podjęciu właściwej decyzji. Przeciągająca się cisza dudniła jej w uszach, sprawiając nieopisany ból, który pochłaniał kolejne obszary jej świadomości. Nieoczekiwanie podniosła głowę, a jej wzrok utkwiał w ostatnim rzędzie krzeseł ustawionych w kameralnej sali domu pogrzebowego.

Kalina uchwyciła jej wzrok i wbrew temu, czego się spodziewała, nie dostrzegła w nim cienia nienawiści. Stojąca przed nią kobieta wyglądała na głęboko poruszoną i zagubioną w sytuacji, w której postawił ją los. Miała wrażenie, że jest osamotniona i wciąż nie zdołała pogodzić się ze śmiercią Elżbiety.

Wreszcie z głośników popłynął cichy głos Olgi:

– Choć na co dzień żyjemy wokół siebie, to zazwyczaj wiemy o sobie tylko tyle, na ile inni nam pozwolą – zaczęła, wciąż patrząc na Kalinę. – Elżbieta nie bała się mówić o tym, co ją cieszy, a o tym, co ją smuci, pisała w pamiętniku. – Podniosła do góry notatnik, po czym dodała: – Wybrałam z niego jeden fragment, bo wierzę, że ciocia chciałaby, żebyśmy ją zrozumieli.

Olga spojrzała w stronę swoich rodziców, którzy razem z drugim bratem Elżbiety i jego rodziną zajęli miejsca w kolejnym rzędzie, a teraz z zaciekawieniem spoglądali po sobie. Wreszcie odszukała właściwy fragment i zaczęła czytać:

– *Dziecięce marzenia są piękne, choć czasem bywają okrutne, bo nie ma gwarancji, że kiedykolwiek zdołają się spełnić.* – Przerwała, by spojrzeć na swoich synów siedzących obok Krystiana. Choć nie rozmawiali, to wciąż bujali nogami, które nie dotykały ziemi. –

Moje marzenia nie miały prawa istnieć, bo sama je zaprzepaściłam. Pozwoliłam, by jedna miłość zniszczyła inną. Przez całe dorosłe życie próbowałam się uwolnić od tych uczuć. Nie zdołałam, dlatego poddałam się, ale dzisiaj na nowo wierzę, że dam radę. Spróbuję zapomnieć o przeszłości i zacząć żyć przyszłością, gdyż zrobiłam miejsce dla człowieka, który znowu pojawił się w moim życiu. – Olga głęboko westchnęła. Czowała, jak nowa fala tlenu dociera do jej mózgu. Nagły przypływ energii postanowiła wykorzystać, by kontynuować czytanie.

– Nie mam siły, by samotnie walczyć z codziennością. Chcę kochać i być kochaną. Każdego dnia chcę się budzić z nadzieją, że to pierwszy z najpiękniejszych dni, które jeszcze przede mną. – Olga znowu podniosła wzrok, ale tym razem popatrzyła na swojego męża, który coraz częściej zdawał się zapominać o tym, co sześć lat wcześniej jej ślubował. Z górnolotnych obietnic wspólnych wyjść do kina czy restauracji pozostały krótkie chwile, gdy wracał do domu wieczorem, wyczerpany po całym dniu pracy w biurze.

– Wolalabym nie żyć niż dłużej cierpieć – ciągnęła coraz bardziej spokojna, że zdecydowała się pokazać prawdę. *– W najczarniejszych snach widzę, jak wchodzę na ulicę.*

Kalina głośno westchnęła i nakryła ręką usta, jakby się bała, że zaraz krzyknie. Na swojej drugiej dłoni poczuła ciepły dotyk Kamila. Miała wrażenie, że jej głośno łomoczące serce zagłusza słowa Olgi.

– Nie rozglądam się na boki.

Mecenas Garstka kątem oka spojrzął na swoją klientkę, jakby chciał jej dać jakiś znak, że wreszcie znaleźli istotny punkt zaczepienia, który on zamierza wykorzystać w sądzie. Jednak widząc napięcie, w jakim pozostawała kobieta, poprawił się na krześle i przemilczał swój pomysł.

– Prędo przodu, choć w oddali widzę światła nadjeżdżającego auta.

Gdy Olga czytała, Kalina przypominała sobie moment, gdy światła reflektorów jej samochodu padły na kobietę, która bez zapowiedzi wtargnęła na jezdnię. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że na jej twarzy nie odnalazła zaskoczenia. W tej chwili była niemal pewna, że to był delikatny uśmiech, graniczący z poczuciem ulgi. Nerwowo zaczęła skubać skórki wokół paznokci, wiedząc, że jest na najlepszej drodze do odkrycia prawdy o wypadku.

– Nie zważam na irytujący dźwięk klaksonu.

Siedząca w przedostatnim rzędzie Lena wróciła pamięcią do chwili wypadku i głośnego dźwięku kilkunastu klaksonów, które jednocześnie informowały o kraksie. Wciąż prześladował ją ten hałas i nie potrafiła go wymazać z pamięci. Bezwiednie zaczęła drapać miejsce na przedramieniu, gdzie dopiero co zdążyły się zagoić rany.

– To koniec.

Lena marzyła, by takie słowa usłyszeć z ust Adama. Nie mogła pojąć, w jaki sposób dała się wplątać w tę sytuację. Zdążyła już się przekonać, że sama nie zdoła przeciwstawić się Adamowi. Prośba o pomoc była jednoznaczna z przyznaniem się do winy, jednak w tym przypadku wiedziała, że nie ma już innej możliwości. Odruchowo obciągnęła rękawy bluzki, by nie patrzeć na przedramiona.

– Nareszcie jestem wolna.

Kalina zapadła się na krzesło, jakby mięśnie podtrzymujące jej kręgosłup nagle zwiotczały i odmówiły posłuszeństwa. Przygryzła dolną wargę, która od kilku chwil nieustannie drżała. Siłą woli powstrzymywała łzy. W pewnej chwili poczuła na swoim ramieniu delikatny dotyk. Oniemiała podniosła głowę. Siedząca przed nią Lena odwróciła się i z życzliwością na nią spoglądała.

Jeszcze przed sekundą Kalina zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie wolna, a teraz jej myśli powędrowały w zupełnie inną stronę...

Październik 2016